

artykuły i korespondencje, przeznaczono dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

Biurow Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”, Marszałkowska 119.

Og. zb. №. 1019

Petersburg, 11 (24) stycznia 1902 r.

Rok XXI. №. 2

## TREŚĆ N-ru 2 „KRAJU” DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Kwestja polska w Prusach.

Artykuły bieżące: W rozgwarze sejmowym, p. *Gordona*. Kwestja szlachecka w Rosji. Z rozmów i wrażeń, (Kłopoty rolnika), p. *Varsoviensis'a*. Wileńskie Tow. rolnicze, p. *Bron. Kow.* W przelocie. (Wrażenie z dwudniowego pobytu w Krakowie), przez *Wincentego Kosiakiewicza*.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Paryża, p. *Nemo*. Z nad Warty, p. *Bart.* Ze Szlązka górniego, p. *Szłazka*, i t. d. (Z miast i wsi). Z Wilna, p. *A. R. Z.* Z Kijowa, p. *Sama*. Z Kamieńca-Podolekiego, p. *P-a*, i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *B.* Z Warszawy, p. *Gamę* i t. d.

Uwagi redakcyjne w sprawach bieżących. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna. Przegląd, przez *J. Meurę*. Tydzień polityczny.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zaslubiny. Odpowiedzi Biura informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Ekonomista: Przegląd. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

## ŻYCIĘ I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Artykuły: Feminizm, p. *K. Waliszewskiego*. Stanisław Wyspiański, p. *Ferdynanda Hościcka*. Nowa historia literatury polskiej *A. Brücknera*, przez *W. Spasowicza*. Z życia prowincji. Nowa placówka agronomiczna, p. *Świadka*. Szkoły w Niemirowie, p. *R. Eugenjusz Puffke-Lipnicki*, p. *M.* Echa genjuszów: Słowackiego „Samuel Zborowski”, p. *Wiktora Gomulickiego*. Przeglądy Puszkina, p. *C.* Z chwili bieżącej: O Beocję, p. *Sem*. Żywotność serca. Notatki naukowe, literackie, artystyczne, teatralne. Nowe książki.

Ilustracje: Dwie ilustracje do artykułu „Stanisław Wyspiański”. Z galerji obrazów polskich: Powrót, p. *Alfreda Wierusza-Kowalskiego*. Fotografie amatorskie: Typy włościanek polskich; Wiorst 140 od kolei; Stara kapliczka. Z wystaw międzynarodowych: Ona, obraz *A. Pritzberger'a*. Z chwili: Zdobyte przez angiłków stolicy arosów *Ehehei*. Portrety: Benedykt hr. Tyszkiewicz. Eugenjusz Puffke-Lipnicki. Portrety w „Kronice poświęconej”: *Adolf Schütz*, *Stefan Kowerski*, *Michał Kossowski*.

## DODATEK POWIEŚCIOWY:

Rok 1809. Powieść historyczna, p. *Wacława Gąsiorowskiego*. (DC). Eugenjusz Oniegin. Romans wierszem *Aleksandra Puszkina*, przekład *Leo Belmonta*. Zaraza. Nowela, p. *Stefana Krzywozewskiego*. (DOK). Miecz i łokieć. Powieść z wieku XVII, p. *Wiktora Gomulickiego*. (DC). Zawisza Czarny. Fantazja dramatyczna, p. *Kazim. Przerwę-Tetmajera*. (DOK).

## KARTA ALBUMOWA:

„Z pomorza”, krajobraz *Michała Wywiórowskiego*.

## Nasza Karta kolorowa.

Po raz pierwszy pojawia się dziś w „Kraju” rycina kolorowa, którą na Kartę Albumową kładziemy. Mniemamy, że ten nowy dowód zapobiegliwości o rozwój pisma na szczególniejszą uwagę czytelników naszych zasłuży. Kolorowe odтворzenie krajobrazowego motywu znakomitego malarza naszego *M. Wywiórowskiego*, jest okazem technicznej biegłości reprodukcyjnej, do jakiej w chwili obecnej doszła sztuka wiernego odtwarzania obrazów. Daleko za dzisiejszymi wymaganiami estetycznymi zostały pospolite oleodruki; chcemy dziś mieć: artystyczne złudzenie oryginału; i—mamy je. Szerokiemu zadośćczynieniu tej potrzeby staje dotąd na zawadzie kosztowność reprodukcji takich. Zmuszeni liczyć się z tym względem, będziemy w stanie tylko w pewnych odstępach czasu Kartę Albumową kolorową do „Kraju” dołączać. Idąc za przykładem wydawnictw zagranicznych, przytwierdzamy lekko obrazek do karty, aby—również powszechnie przyjętym zwyczajem—można go było odjąć, w *passé-partout* wstawić i oprawić.

Redakcja „Kraju”.

## KWESTJA POLSKA W PRUSACH.

Trzy dni rozbrzmiewały w sejmie pruskim namiętne głosy w sprawie polskiej. 13, 14, 15 stycznia—to dni równie historyczne dla narodu polskiego, jak 10 grudnia roku zeszłego, gdy w parlamencie Rzeszy niemieckiej po raz pierwszy wybuchły rozprawy polskie z powodu zajęć wrzesińskich. Trzydniowa walka sejmowa pokazała, że kwestja polska ciąży jak wielki kamień dziejowy na państwie pruskim. Chodziło w gruncie rzeczy o to, czy rząd pruski ma zawiesić konstytucję dla polskich poddanych. Nie zawiesił jej, ale oświadczył, że będzie prowadził bezlitośną walkę przeciw polakom na wszystkich polach. Podajemy wszystkie mowy z owych

trzech dni, rzucając bezpośrednie światło na cały spór polsko-pruski, który rozstrzygnie kiedyś—historja.

## DZIEŃ PIERWSZY.

Przy stole ministerjalnym zasiadli: prezes ministrów pruskich (zarazem kanclerz Rzeszy) hr. *Bülow*, ministrowie: oświaty—*Studt*, skarbu—*Rheinbaben*, rolnictwa—*Hammerstein* i sprawiedliwości—*Schönstedt*. W sali sejmowej wielkie ożywienie.

### Mowa *Hobrechta*.

Odczytano dwie znane już interpelacje w sprawie wrzesińskiej—niemiecką i polską. Hr. *Bülow* oświadczył, że gotów jest udzielić odpowiedzi. Wówczas powstał narodowo-liberalny poseł niemiecki *Hobrecht* i uzasadniał interpelację niemiecką. Poseł ten reprezentuje od lat 30 jeden z okręgów polsko-niemieckich nad Wisłą, był landratem na Szlązku pruskim, urzędował w Poznaniu i w Prusach zachodnich. Twierdzi, że naród polski podniósł się nadzwyczajnie, zwłaszcza dzięki konstytucji, która pozwoliła żywołowi polskiemu korzystać z prawa o stowarzyszeniach. Sprawa wrzesińska poruszyła dziś wszystkich polaków od Karpat do Bałtyku, co dawniej byłoby niemożliwe. Nie można wątpić, że polacy dążą do odnowienia swego państwa polskiego. Przeto państwo pruskie musi dążyć do ustanowienia *jednolitości* w prowincjach dwujęzycznych: to żelazna konieczność dziejowa. Ale *Hobrecht*, który tyle lat zbliżka widział życie polskie, odczuwa drgnienia duszy polskiej. W jego twardej mowie przebijały się jakby promienie współczucia, gdy mówił:

«Przyznaję polakom słusność, że usiłują zachować swój język ojczysty; nie mam też nic przeciwko temu, aby polacy tam, gdzie są w większej liczbie, mieli własne nabożeństwo kościelne. Idę nawet tak daleko, że powiadam: Nie pojmuję tego, jak mogło wzbudzać śmiech zdanie polskiej kobiety, że Chrystus mówił po polsku. Kto kiedykolwiek był na nabożeństwie, według swego wyznania w obcym kraju odprawianem, w swoim języku, ten wie, że budziły się w nim najpiękniejsze, najwznioślejsze uczucia. Żądanie, aby nauki religji udzielano w ograniczonej mierze po niemiecku, nie jest spowodowane względami religijnymi

lecz jedynie politycznymi. Celem naszej interpelacji nie jest pobudzić rząd do wydania nowych ustaw, tem mniej ustaw wyjątkowych. Chodzi tu o to, aby w sejmie pruskim dano nam zapewnienie, że napewno liczyć możemy na to, że kurs, szczególnie podjęty od kilku lat, będzie nadal prowadzony».

Hobrecht wyraził życzenie, aby rząd i nadal tak postępował w interesach prastarej kultury niemieckiej. Jest on nawet przekonany, że to polakom wyjdzie na dobre.

#### Mowa ks. Jażdżewskiego.

Po mowie Hobrechta wystąpił poseł polski, ks. Jażdżewski, aby uzasadnić swoją polską interpelację.

Wiadomo, że interpelacja ta, zredagowana łagodnie, zawierała tylko pytanie, czy rząd zamierza zmienić swe rozporządzenia szkolne? Ale ks. Jażdżewski uważał za konieczne powiedzieć teraz, jaka była pierwotna treść interpelacji. Miała ona brzmieć: «W jaki sposób rząd królewski ów ustęp w mowie od tronu, dotyczący stosunków i stanu rzeczy w krajach z ludnością mieszaną, w którym wprost wzywa się do walki eksterminacyjnej w kierunku ekonomicznym i politycznym przeciw polakom, i w którym wzywa się ludność niemiecką monarchji do walki—jakim sposobem rząd to chce pogodzić z zasadami konstytucji, cywilizacji i sprawiedliwości?»

Ks. Jażdżewski zapewniał, że mówić będzie możliwie spokojnie. Ale zaledwie przeszedł do stosunków szkolnych, z ust jego padły wyrazy oburzenia:

«Nauka religii, w której religia miłości, wiara w Boga i nieskazitelność duszy wpajana bywa za pomocą kija w rękę nauczyciela, za pomocą krwawych znaków na rękach i plecach dzieci—taka nauka i takie postępowanie nazywa lud polski barbarzyństwem, ale nie dziełem kultury!»

Potem ks. Jażdżewski wyjaśniał, że niemiecka nauka religii w tym wypadku nie jest uzasadniona. Z rozporządzeń szkolnych wynika, że nauka ta może być udzielana tylko wtedy, gdy dzieci dokładnie znają język niemiecki.

«Gdy rejencja wydała to rozporządzenie, wtenczas mieszkańcy Wrześni, ojcowie rodzin, zwrócili się w bardzo lojalny sposób do rządu i, zdaje mi się, nawet wprost do jego cesarskiej mości z prośbą, aby cofnięto rozporządzenie, gdyż dzieci nie posiadają języka niemieckiego tak dokładnie, aby mózgi w nim pobierać naukę religii. Gdy na tę prośbę odpowiedziano odmownie, wtenczas rodzice zakazali dzieciom odpowiadać na lekcjach po niemiecku. Uczynili to, ponieważ nie zgadza się z przepisem Kościoła katolickiego, aby udzielano nauki religii w języku niezrozumiałym, powtóre, ponieważ jest to przeciwne konstytucji, a po trzecie dlatego, ponieważ przez udzielanie religii w języku niezrozumiałym, dzieci mogą nabyć fałszywych pojęć religijnych. W podobnych warunkach pozostawało rodzicom

we Wrześni albo pozwolić, by ich dzieci przez naukę szkolną nabyły fałszywych pojęć religijnych, albo wystąpić przeciw władzy szkolnej. Wybrali to ostatnie i, co prawda, narazili dzieci i siebie samych na wszelkie niemile następstwa, ale to uczynili z uczciwych względów sumienia».

Ks. Jażdżewski dalej przedstawił sejmowi, że kara, wymierzona matkom, była nadmiernie surowa, że sprawiedliwość winna spłonąć ze wstydu. Powołał się na niewzruszoną zasadę Kościoła katolickiego, ustanowioną na soborze trydenckim, że nauka religii ma być udzielana w języku ojczystym; tę zasadę złamała pruska administracja szkolna bez porozumienia się z duszpasterzami uczniów. Ks. Jażdżewski szczegółowo objaśnił sejm, że poprzedni ministrowie oświaty i mężowie stanu niejednokrotnie potwierdzali zasadę, aby dzieci polskie pobierały naukę religii po polsku; następnie zwrócił się do hr. Bülowa i przypomniał mu, że ks. Poznańskie przeszło do Prus nie w drodze wojny lub dziedzictwa, lecz na mocy traktatów. Ks. Jażdżewski odczytał nawet odpowiedź pełnomocnika Prus Hardenberga na notę angielską w r. 1815; z owej noty i pruskiej odpowiedzi widać jasno, że rząd pruski przyznał wtedy polakom najszerze prawa polityczne i językowe. Dziś rząd pruski zakazał nawet nauki religii po polsku, a wszystkie skargi ludności stale odrzuca.

Z tego powodu ks. Jażdżewski przypomniał sejmowi ustęp z dzieła znanego uczonego, Niemca Bluntschlego, który powiedział: «Jeżeli naród zaczepiony został przez rząd w tem, co stanowi jego moralną i duchową istotę, to członkowie tego narodu mają powód do stawiania najenergiczniejszego oporu». Tem się usprawiedliwia opór polaków:

«Musimy się bronić; nasza narodowość, nasz język, a nawet nauka naszego Kościoła nie bywają przez rząd uwzględniane. Dziwicie się, że ludność nasza niezadowolona i że wielki w całym kraju panuje niepokój. Biorąc rzecz po ludzku, jest niemożliwością, aby było inaczej. Jeżeli z nami będą się obchodzili po ludzku i sprawiedliwie, wówczas zachowywać się będziemy w państwie, do którego należymy—spokojnie, znośić będziemy z cierpliwością i poddaniem, co na nas spadnie. Obowiązki poddanych państwa będziemy wówczas w całej pełni wykonywali, jak tego wymaga porządek państwowy, jak to zresztą zawsze czyniliśmy, placąc ten obowiązek mieniem i krwią naszą».

Ludność polska—rzekł ks. Jażdżewski—żąda tylko sprawiedliwości.

#### Mowa kanclerza Bülowa.

Z wielką niecierpliwością oczekiwana mowa kanclerza zwróciła powszechną uwagę. Bülow wygłosił

mowę wręcz antypolską, a główne jej ustępy brzmią:

«Zajścia we Wrześni uczyniono nie tylko przedmiotem demonstracji politycznej w prasie i na zebraniach, ale starano się wyzyskać je, na szczęście bez skutku, aby nas narazić na zawiązanie międzynarodowe. Tymczasem pan minister Studt wykaże, że we Wrześni władze nie przekroczyły w niczem swoich atrybucyj. Jeżeli mimo to przyszło do pożalowania godnych zajęć, które doprowadziły do naruszenia spokoju krajowego i do kar, na które skazano obywateli miasta Wrześni, to wina spada na agitację, urządzoną umyślnie przeciw nauczycielom i przeciw rozporządzeniom władzy szkolnej. Nauczyciele we Wrześni, jak to wykazało postępowanie sądowe, nie przekroczyli w niczem prawa chłosty. Jednak nie waham się oświadczyć, że właśnie w tym wypadku, podczas nauki religii, zastosowanie chłosty, chociaż w tak niewinnych granicach, było zbyt ciężkie».

«Postaraliśmy się o to, aby chłosta nie była w przyszłości podczas nauki religii wymierzana. Władze szkolne posiadają inne jeszcze sposoby, aby odporne dzieci zmusić do posłuszeństwa».

«Ks. Jażdżewski twierdził, że nasza polityka szkolna w jawnej znajduje się sprzeczności z konstytucją. Stoimy zupełnie na gruncie konstytucyjnym. Konstytucja nie zawiera żadnych przepisów co do języka w wykładzie religii. Ks. Jażdżewski powiedział, że chcemy polakom wydrzeć ich język ojczysty. Jest to oskarżenie całkiem nieuzasadnione, które odpieram z całą stanowczością. Poddani pruscy narodowości polskiej posługują się językiem polskim tam, gdzie zechcą, nikt im nie przeszkadza mówić, jak im dziób wyrósł, ale mają się także uczyć po niemiecku, ponieważ znajomości języka niemieckiego potrzebują podczas służby wojskowej i załatwiania interesów. Pruscy poddani narodowości polskiej mają uczestniczyć w niemieckich instytucjach kulturalnych. Nauka religii nie ma być środkiem germanizacyjnym. Nie ścierpimy tego, aby wykład polski w nauce religii polonizował dzieci niemiecko-katolickie. Jest to dla nas przykazaniem sprawiedliwości i interesu państwowego, które zawsze będziemy wypełniali. Dla mnie, jako prezesa gabinetu, nie istnieje ani protestanckie, ani katolickie, ani liberalne, ani konserwatywne państwo, tylko jeden niepodzielny naród w idealnym i materialnym znaczeniu. (Bursliwie oklaski). Niemcy mogą być wówczas tylko wielkim państwem, jeżeli nie powstanie szczelina w jedności narodowościowej».

«Oświadczam panom, jako człowiek uczciwy, że jest mi obca myśl usuwania lub obrażania ludności katolickiej na kresach wschodnich, że tam również znajdują się na gruncie równouprawnienia obu wyznań, i że żyję sobie, aby zachowaną była religia ludności, której ona dla zbawienia swej duszy według swego przekonania potrzebuje. Nie chodzi tutaj o pognebnienie Kościoła katolickiego, tylko o to, aby nie upadło państwo niemieckie i kultura niemiecka. Jakie stosunki panują obecnie w prowincjach wschodnich? Dawniej szlachta zajmowała stanowisko przewodnie, a obok niej istniał biedny proletarij miejski i

wiejski. Dzięki opiece rządu pruskiego podniosło się po miastach mieszczaństwo, które przeciw szlachcie występowało w ten sposób, jak młodocześni przeciw starożeczom, i które przejęło przewodztwo w narodzie. Lekarze polscy, adwokaci polscy, polscy przedsiębiorcy budowlani i kupcy zdobyli sobie stanowisko przez bojkotowanie kupców i przemysłowców niemieckich. Ręka w rękę postępuje z nimi polski bank kolonizacyjny. Mimo czynności niemieckiej komisji kolonizacyjnej, daleko więcej przeszło gruntów w ręce polskie, aniżeli w niemieckie. Wobec tej agitacji, która dąży do odbudowania Polski, ludność niemiecka znajduje się w trudnym położeniu i nie potrafi stanu posiadania utrzymać. Sprawozdania, jakie rząd otrzymaliśmy, potwierdzają smutny stan rzeczy, że Niemcy ustępują i wracają w swoje rodzinne strony».

«Jak widzimy, polacy Niemców systematycznie usuwają. Coraz bardziej szerzy się polonizacja kresów. Niebezpieczeństwa tego rząd przecoczać nie może, ale obowiązkiem jego jest wystąpić przeciw polakom, zebrać, wzmocnić i uporządkować szeregi Niemców. Polacy tę walkę rozpoczęli (śmiech na ławach polaków), musimy więc skóry własnej bronić. Nie żyjemy w raju, tylko na ziemi, gdzie można być albo młotem, albo kołdem».

«Bojkotowanie przedsiębiorstw niemieckich wzmaga się z każdym rokiem i może doprowadzić do ruiny kupców niemieckich. Nie możemy do tego dopuścić, aby szybko korzenie niemieckości, nie możemy dopuścić, aby nasza pszenica zarastała kąkolem, aby nasza niemieckość pochłonęła obca fala. (Żywe oklaski). Uważam kwestję polską za najważniejszą, od której zależy przyszłość naszej ojczyzny. Historia dała nam te ziemie, tam jesteśmy i tam pozostaniemy. Dążyć będziemy do tego, aby Niemcy tamtejsi na miejscu zostali, aby ich wzmocnić ekonomicznie i pomnożyć liczbę kolonistów».

«Osiedlanie kolonistów niemieckich dzieć się będzie w przyspieszonym tempie, a skoro wyczerpią się fundusze, zadamy nowych. Będziemy popierali zakładanie spółek i towarzystw rolniczych dla powiększenia produkcji rolnej. Ważnym jest dla prowincyj wschodnich popieranie wielkich posiadłości. Starac się będziemy o wzmocnienie tego stanu przez pomnożenie posiadłości fiskalnych, fideikomisów i majoratów. Równocześnie starac się będziemy otoczyć opieką miasta, aby one stały się środowiskiem kultury niemieckiej. Dawać będziemy zapomogi rzemieślnikom niemieckim. Dalej rząd zakładać będzie szkoły uzupełniające i towarzystwa zawodowe. Wielkie znaczenie mieć będą dla miasta załogi wojskowe. Mogę panów uwiadomić, że cesarz i król rozkazem gabinetowym z dnia 1 stycznia rozkazał umieścić we Wrześni i Sremie po jednym batalionie piechoty».

«Urzędnikom naszym w prowincjach wschodnich muszę na ogół wystawić świadectwo, że obowiązek swój wypełniają sumiennie. Urzędnicy muszą tam jednakowoż nie uważać się za mandarynów, ale utrzymywać stosunki ze wszystkimi. Żądania urzędnicze zostaną uwzględnione».

«Dla podniesienia kultury założone bę-

da biblioteki i muzea w Poznaniu i Bydgoszczy. W Bydgoszczy powstanie także szkoła rolnicza».

«Osobnych przepisów ustawodawczych do tego nie potrzeba narazie, przez co nie chcę jednak zobowiązywać się na przyszłość. Spodziewamy się, że damy sobie radę przy istniejących ustawach i przepisach».

«Wielkiego znaczenia jest także to, abyśmy mieli środki na dalsze prowadzenie tej polityki. Chwilowo żądam podwyższenia funduszu dyspozycyjnego dla naczelnych prezesów w Prusach wschodnich, zachodnich, Poznańskiem i na Szląsku o milion marek. To podwyższenie ma służyć ku wzmocnieniu interesów niemieckich. Jeśliby się te kwoty z biegiem czasu miały okazać niedostatecznymi, natenczas wniesiemy o dalsze podwyższenie w przyszłorocznym etacie».

«Zakwestjonowano nasz tytuł prawny do dzielnic wschodnich. Nasze dzielnice wschodnie zdobyliśmy mieczem na polach Dannewitz, Möckern i Waterloo, w ciężkiej pracy osiedliliśmy je i do wcielenia ich do państwa pruskiego otrzymaliśmy sankcję międzynarodową. Nasze prawo do tych dzielnic jest tak samo uświęcone, jak prawo innych narodów do ich własności».

«Pozwolę sobie odczytać wyjątek jednej z gazet galicyjskich. W tym artykule powiedziano: «Musimy nie tylko z Prusami, ale z całymi Niemcami, nie z pojedynczymi stronnictwami, lecz z całym społeczeństwem niemieckim stoczyć walkę na śmierć lub życie»».

Chodzi tu o interes żywotny obydwóch narodów, musimy obracać się w granicach konstytucji, dopóki to możliwe. Bez Królewca i Gdańska nie mogłoby istnieć przyszłe królestwo polskie. O kompromisie w tej sprawie nie może być mowy. Musimy silnie i zawsze wierzyć w to, że polacy muszą potem poczynić odpowiednie kroki dla odzyskania Poznańskiego i Szlązka».

«Jako prezes pruskiego ministerstwa stanu oświadczam, że nasza polityka wobec kresów wschodnich pójdzie dalej narodowym torem, że nie porzucę narodowych ścieżek, jakie mi wskazał największy mąż niemiecki, ks. Bismark».

«Kraj, który nam dała Opatrzność, jako nagrodę za inne straty, kraj, którego kolonizowanie rozpoczęł zakon niemiecki, kraj, którego ekonomiczna i kulturalna uprawa, którego odzyskanie i zlanie z Niemczyzną jest najpiękniejszą chwałą pruskich królów—tę naszą własność będziemy trzymali silnie i uprawiać go będziemy wszelkimi sposobami, pamiętni na słowa: Co odziedziczyłeś po ojcach, to zdobywaj, by utrzymać».

Huczne oklaski towarzyszyły mowie Bülowa.

#### Wyjaśnienie ministra Studta.

Minister oświaty Studt przemówił wśród niepokojów w Izbie. Twierdził, że zajęcie we Wrześni nie przedstawił poseł Jażdżewski dokładnie. Administracja szkolna wystąpiła z wielkim umiarkowaniem i jaknajwiększą pobłażliwością. Minister odczytał szereg referatów urzędowych o działaniu rzekomej agitacji polskiej. Sąd (mówił on dalej) skonstatował,

że ani w jednym przypadku nie przekroczone prawa chłosty. Zajścia we Wrześni wydymano sztucznie do wielkich rozmiarów. W każdym razie i w przyszłości kij będzie używany w szkole, ponieważ dzieci nie można wychowywać bez różgi.

#### Mowa Fritzena.

W dalszym ciągu przemówił poseł Fritzen z centrum. Oświadczył, że za pierwotny tekst interpelacji polskiej, który przytoczył ks. Jażdżewski, centrum nie bierze na siebie odpowiedzialności, bo członkom centrum nie przedstawiano go wcale. Fritzen powiedział dalej:

«Wedle naszego zapatrywania, polacy są zupełnie równouprawnionymi poddanymi państwa pruskiego. Mają oni te same państwowo-obywatelskie prawa, co Niemcy, te same prawa do sprawiedliwego i zycziwego traktowania ze strony władz państwowych, do utrzymania swych narodowych zwyczajów i obyczajów. Sprzeciwiałyby się to prawu przyrodzonemu, prawu ludzkiemu i Bożemu, gdyby chcieli polaków pozbawiać tych narodowych właściwości, przeszkadzać im ze strony państwa w pielęgnowaniu i utrzymaniu języka ojczystego. Polacy mają atoli obowiązek i to nie tylko prawny, ale i moralny obowiązek sumienia, być wiernymi poddanymi państwa pruskiego, spełniać rzetelnie obowiązki wobec króla i kraju, uważać się nie tylko przelotnie, lecz stale za członków państwa pruskiego, wyrzec się wszystkich dążeń i machinacji, skierowanych ku przywróceniu polskiego państwa».

Ten ustęp mowy Fritzena narodo-liberalni Niemcy przywitali brawami; również zycziwie potakowali oni mowę centrowemu, gdy użalał się na prasę polską, obrażając Niemczyznę i niemieckich kapłanów katolickich. Fritzen wyraził wdzięczność Bülowowi za wyjaśnienie, że rządowi chodzi nie o ucisk religii katolickiej, lecz o powstrzymanie agitacji polskiej.

Dalej Fritzen krytykował zarzuty, stale podnoszone przeciw polakom. Zarzucają im mianowicie ustawiczny wzrost ich narodowości. To prawda: żywioł polski na kresach wzrasta, ale działa tu płodność naturalna i państwo w żaden sposób temu nie zdoła przeszkodzić (śmiech). Miljony, wydane na komisję kolonizacyjną, przeszły w ręce polaków i wzmocniły ich ekonomicznie. Fritzen ironicznie mówi o germanizacyjnej polityce szkolnej. Rezultatem jej jest to, że Niemiec zna tylko swój język, a polak zna dwa języki, co mu ułatwia walkę ekonomiczną. Fritzen dziwi się nawet, dlaczego urzędnicy pruscy nie uczą się po polsku? Gdyby umieli po polsku, ludność miałaby do nich większe zaufanie. Fritzen zapewnia dalej, że centrum chętnie będzie głosować za utworzeniem niemieckich muzeów lub teatrów na wschodnich kresach, bo

przecież trzeba dbać o Niemców kresowych, których życie jest utrudnione. Nie należy, zdaniem jego, przesładować kultury polskiej, lecz dobrze jest krzewić oświatę niemiecką:

«Mam wielki szacunek dla polskiej oświaty i polskiej literatury. Pisarzy, jak Sienkiewicz, nie braknie w bibliotekach wszystkich wykształconych narodów, artyści, jak Paderewski, są i pozostaną zachwytem sal muzycznych w całym Niemczech, nie wspominając wcale już o wielkich polskich malarzach i poetach. Ale mówię, że niemiecka kultura jest potężniejszą i rozleglejszą, niż polska. Niemiecka kultura, niemiecka sztuka i nauka są żywiołem kształcącym dla całego świata. I dlatego nie uważam za niesprawiedliwość wobec naszych polskich współobywateli, jeżeli tę kulturę niemiecką, z uwzględnieniem wyznaniowych stosunków, chcemy przenieść i na nich, pod warunkiem, że nie naruszamy sprawiedliwości wobec naszych polskich współobywateli».

Fritzen utrzymuje dalej, że polakom należy zostawić polską naukę religii, bo rodzice mają większe prawa w tym razie, niż władze szkolne:

«Wedle mego przekonania, w całej sprawie polskiej—która jest najdotkliwszą piętą Achillea naszej polityki—jest błędem, że wogóle wydano rozporządzenie co do nauczania religii w języku niemieckim. Uczyliście się przez kilka lat łaciny albo francuzkiego; proszę sobie uprzytomnić, co było, gdyby wam trudne pojęcia nauki religii, pojęcia o Trójcy i nieśmiertelności, w łacińskim albo francuzkim języku wykładano? Mamy bardzo wielu, którzy ze stosunkami we wschodnich prowincjach są zupełnie dobrze obeznani. Dzieci rosną tam często bez religii. Dokąd to prowadzi, każdy sam wyobrazić sobie może. Na Górnym Szlaku wywołano niepokój i wrzenie pomiędzy ludnością owemi rozporządzeniami w dziedzinie szkolnej».

Cofnięcie tych rozporządzeń Fritzen uważa za konieczne w interesie samego państwa pruskiego:

«Byłby to krok, któryby jednym zamachem ludność polską uspokoił. Przed 10, 15 laty nosił każdy chłopak na Górnym Szlaku czapkę wojskową, każda dziewczyna miała broszkę z podobizną jej cesarskiej mości. Z tego nie tutaj już dziś nie widać. Wierna ta ludność pruska pochłonięta będzie prawdopodobnie przez żywioł wszechpolski, jeżeli nie zatrąbi się do odwrotu. Jakże wyglądają stosunki w Królestwie Polskiem? Tam istnieje wyraźny przepis, aby udzielać całą naukę religii li tylko w języku polskim».

Fritzen zapewniał, że polska nauka religii jest wprost konieczną tam, gdzie kazania kościelne, śpiewy i spowiedź odbywają się po polsku, a do tej dziedziny żaden rząd nigdy nie zdoła wtargnąć. Nadto Fritzen stwierdził, że ks. arcybiskup Stablewski nie dał wcale swego zezwolenia na niemiecką naukę religii, jak to twierdziły władze szkolne.

Kresy wschodnie winny nareszcie

odzyskać spokój. Fritzenowi wydaje się to koniecznym:

«Nie możemy przecież wiecznie żyć w walce aż do krwi rozlew; nie możemy poddanych naszych polskiego pochodzenia przez nieustanne uciskanie, ignorowanie ich językowych właściwości, oraz innych zwyczajów, prowokować do ostatecznego kroku, do powstania. Niepodobna myśleć, aby polską ludność można było zniszczyć zupełnie. Byłoby to niemożliwym ze względu na olbrzymie i licznie zaludnione państwa ościennie—Rosję i Austrię, z kąd polacy mieliby coraz to nowy dopływ. Nie możemy też polaków zgermanizować. W takim razie musiano by całą pruską granicę osaczyć niejako chińskim murem, aby wszelki dopływ z Królestwa, Galicji i Austrii uniemożliwić. Zgoda pomiędzy obydwiema narodowościami przyjdzie i przyjść musi do skutku. Stać się to już musi przez wzgląd na naszą politykę zewnętrzną, bo posiadanie na wschodnich kresach zadowolonego narodu może mieć dla nas największe znaczenie w czasach niebezpieczeństwa».

Fritzen wyraził «w Bogu życzenie», aby ta zgoda najprędzej przyszła do skutku. Polacy i centrum witają to życzenie oklaskami.

Minister oświaty *Stutt*, odpowiadając Fritzenowi, przyznał się głośno do tego, że arcybiskup Stablewski istotnie nie pozwolił na niemiecką naukę religii; powiedział w końcu, że pogląd Fritzena, jakoby rodzice więcej mieli praw w szkole, niż władze szkolne, wyrzuciłby cały porządek szkolny.

Posel konserwatywny baron *Heydebrandt* pochwalił w zupełności mowę hr. Bülowa. Wykazywał przytem niebezpieczeństwo ruchu wszechpolskiego, radził sejmowi galicyjskiemu, aby «własne progi zamiatał» i nie mieszał się do spraw pruskich. Dzieci wrzesińskie słusznie, zdaniem jego, ukarane zostały za nieposłuszeństwo. Polacy nie dadzą się przerobić na Niemców, ale trzeba ich przekonać, że muszą być lojalnymi poddanymi Prus.

#### Mowa ks. Stychla.

Posel polski, ks. prałat *Stychel*, omawiał niemiecką interpelację i powiedział wprost, że rząd pruski uczynił zamach na narodowość polską, który swą mocą historycznej nie stracił. Jeden z ustępów jego przemówienia odznacza się niezbyt dyplomatyczną szczerością:

«Nie chcę bynajmniej panów o lojalności narodu polskiego przekonywać. Mówię otwarcie. Bóg dopuścił, że polacy stracili swą samodzielność i że część ich dostała się pod rząd pruski. Był kiedyś czas, gdy w dwóch innych zaborach u nas, całą ufność pokładano w walce o niepodległość ku własnej chwale, lecz niestety i ku wielkiej szkodzi. Ale w Prusach polacy nie przeciw bezpieczeństwu państwa nie podejmują. Uznać winniście, że polacy tu wypełniają swój

obowiązek jako poddani. Są to jedynie cześć frazesy, jeżeli nam ktoś zarzuca wrogię państwa usposobienie. Lojalność polaków polega na tem, iż uznają pruskie prawodawstwo; jednocześnie wszakże dają do tego, aby uchronić się przed zanikiem swych narodowych właściwości, które im swego czasu przyznano. Narodowe różnice z natury rzeczy będą musiały zawsze pozostać. Polacy, od wielu źródeł zarobkowania zdala trzymani i jedynie na samopomoc skazani, są obywatelami drugiej klasy, o równych obowiązkach, lecz nie o równych prawach, i wskutek tego są niezadowoleni. Dopóki polacy z tych powodów niezadowoleni będą, nie możecie żądać, aby zupełnie przywiązanie i wdzięczność ku państwu uczuwaliby».

Ks. *Stychel* przeszedł do stosunków szkolnych, poddając krytyce niemiecką naukę religii, wpajaną mechanicznie. Abstrakcyjne prawdy wiary w języku niemieckim są dla dzieci wprost niezrozumiałe:

«Proszę dobrze zważać! Języka ojczystego nie wolno pod karą używać w celu objaśniania dzieci! Dzieciom tym wbija się przeto naukę religii, jak istnym papugom, bez wszelkiego zrozumienia rzeczy. Jaki chaos ztąd w głowach polskich dzieci szkolnych powstaje, łatwo sobie wyobrazić możecie. Nawet zwykłych znaków, jak znak krzyża, nie mogą dzieci polskie po niemiecku zrozumieć. Stało się to właśnie we Wrzesni, że dziecko pewne, powróciwszy ze szkoły, mówiło, że dzisiaj w niemieckim języku nauczyło się kilka słów na pamięć, jak: «*Vater, Sohn, Geige*». Toć «*Geige*» znaczy po niemiecku—skrzypce!»

Mówca przytacza jeszcze parę podobnych wypadków i opowiada sejmowi o zeznaniach, jakie złożyła we Wrzesni jedna z oskarżonych kobiet, *Gadzińska*, która z płaczem powiedziała przed sądem:

«Religia jest dla nas, biednych ludzi, naszą całą radością, naszym całym szczęściem, naszym skarbem, naszą całą nadzieją w lepszą przyszłość. Gdy dawniej nauczano religii w języku polskim, wtedy mogłam zrozumieć to, co się dzieci uczyły, i uczuwałam największą radość, skoro mogłam wieczorem z dziećmi omawiać to, czego się w szkole z katechizmu i historii biblijnej nauczyły. Serce rosło mi z radości, albowiem dzieci rozumiały wszystko tak dobrze. Dzisiaj nie rozumieją tego ani dzieci, ani ja».

Dalej ks. *Stychel* z oburzeniem mówi o tem, że prasa hakatystyczna wymyślała odpowiedź tej kobiety (na zapytanie prezesa sądu), że «i Chrystus mówił po polsku». Ks. *Stychel* oświadcza:

«Dowodzi to jedynie, iż lud wierzy, że przemawiający do ludu *Zbawiciel* mówił jedynie językiem temuż zrozumiałym, dalej, że język ludu stoi w ścisłym związku z głoszeniem religijnych prawd, z nauką o nich, ze spowiedzią, modlitwą i całym wewnętrznym ustrojem człowieka. Gdyby obecnie *Zbawiciel* pomiędzy ludem polskim się zjawiał, to byłby bezsprzecznie nie w języku urzędowym, lecz w języku ludu polskiego do polaków przemówił. Tak to rozu-

mie lud polski, tak rozumie to każdy inny naród, a także wasi pobratymcy w prowincjach nadbaltyckich. To jest jasne pojmowanie, którego żadna racja stanu, nawet pruska, obalić nie jest w stanie. Nie potrzebujemy się wcale wstydzić prostej odpowiedzi zwyczajnej kobiety. Pismo «*Das Deutsche Adelsblatt*» pisze o tem: «Cześć polakom i Niemcom, którzy jeszcze wierzą, że Pan Bóg do nich przemawia w ich języku, bo ci, którzy to myśla, obcuja jeszcze ze swym Panem i *Zbawicielem*, a On przemawia we wszystkich językach, do polaków po polsku, do Niemców po niemiecku».

Dalej ks. *Stychel* wziął w obronę dzieci wrzesińskie, które, uczęszczając do szkoły, nie stają się przecieć własnością państwa, lecz pozostają dziećmi swoich rodziców i rosną w ich wierze i ich mowie; nie umieją one dostatecznie po niemiecku, tak iż w sądzie zeznawały przez tłumacza. Nienawiść hakatystów przekszkadza zgodnemu życiu obu narodowości. Mowę swoją ks. *Stychel* zakończył słowami:

«Nie oczekujemy oczywiście nie więcej od królewskiego rządu. Wiedzieliśmy z góry, jaką odpowiedź dzisiaj odrobimy. A jeżeli żelazny książę swego czasu powiedział: my Niemcy nie boimy się nikogo, tylko Boga, ja powiadam: my polacy tylko Bogu ufamy, że sprawiedliwy i wszechmogący Bóg jest po naszej stronie, i że nasza słuszna sprawa zwyciężyć musi».

## DZIEŃ DRUGI.

Przy stole ministerjalnym siedzieli *Stutt* i *Rheinbaben*. Podczas mowy posła *Czarlińskiego* ukazał się w sali hr. *Bülow*.

#### Mowa Siega.

Pierwszy przemówił *Sieg*, poseł narodowo liberalny, twierdząc, że polscy posłowie powinni byli użyć swego wpływu, aby powstrzymać nieobliczone wyrażenia prasy i postępowanie podszezuwaczy. To prawda, że we Wrzesni można było postąpić inaczej, a nadewszystko nie należało karać natychmiast. Ale wobec szerczego się coraz bardziej ducha oporu, nie można obyć się bez środków kary cielesnej. *Sieg* mówi:

«Nie żądamy od polaków niczego innego, jak tylko, aby brali udział w naszych sprawach, jako obywatele państwa pruskiego. W Rosji obchodzą się z polakami daleko ostrzej, niż u nas. Jakie są stosunki w Galicji, to okazały ostatnie wybory. Jesteśmy zupełnie zadowoleni z oświadczeń prezesa ministrów; pruscy urzędnicy w polskich dzielnicach muszą otrzymywać wyższe wynagrodzenie. Są oni na trudnym nad wyraz stanowisku. Nagrody dostają już, co prawda, ale to nie wystarcza. Dzieło kolonizacyjne musimy przeprowadzać dalej. Przez kolonistów wprowadza się świeżą krew w żyły ludności. Ustaw wyjątkowych nie chcemy, pragniemy tylko, aby obec-

ne ustawy znalazły zastosowanie. Ciężkie napaści polskiej prasy szczującej należy karać surowo. Ale nie kary pieniężne, tylko więzienne trzeba nakładać, gdyż niema nic gorszego, jak oszczerstwo za plecami. Będziemy wierni naszej niemieczyźnie, naszemu królowi, i postaramy się o to, aby z naszego wschodu nie zrobiono tego, czego sobie życzą polacy».

#### Mowa Tiedemanna.

Z ław narodowo-liberalnych zabrzmiały oklaski, poczem zabrał głos wolno konserwatywny poseł *Tiedemann*, jeden z ojców hakatyzmu:

«Przez lat 18 stałem na czele bydgoskiej rejencji i poznałem stosunki. W memorjałach w 1876 r. zaleciłem rządowi wydanie różnych przepisów dla obrony niemieczyny. Cieszę się, że zapowiedziane ze strony kanclerza *Rzeszy* środki obrony zgadzają się z moimi propozycjami ówczesnymi. Pan *Fritzen* twierdzi, że rodzice powinni decydować o języku w nauce religii. Decydującym może być tylko to, czego wymaga interes państwa. W listopadzie 1890 roku, w pół roku po ustąpieniu ks. *Bismarka*, powiedział do mnie jeden z członków Koła polskiego, że Prusy mogą zaszkodzić Rosji przez to najwięcej, jeżeli przeprowadzą utworzenie Królestwa Polskiego pod panowaniem jednego z Hohenzollernów. Za czasów *Caprieviego* chcieli polacy uzyskać ustępstwa od Prus przez uprzejmość, ale teraz cała ich agitacja zwraca się przeciwko nam. Postanowili oni zaniechać agitacji pod berłem rosyjskiem i wszystkie siły swoje zwrócić przeciw Prusom. Najniebezpieczniejszą jest organizacja polskich towarzystw, które każdą czynność życia wciągają w swoją dziedzinę. Związek nasz nie chce czynić nic innego, jak to, co *Tow. pomocy nankowej im. Marcinkowskiego* czyni od lat 60. Jeżeli polacy zakładają towarzystwo dla wzmocnienia swego stanu średniego, to nie mogą brać Niemcom za złe, że oni czynią to samo. Polskich nauczycieli muszą zwolna zastąpić Niemcy. Urzędników należy lepiej wyposażać. Załogi w małych miastach przyczynią się do tego, by ochronić niemieckich przemysłowców przeciw bojkotowi ze strony polaków. We wszystkich sprawach publicznych powinien być dozwolony tylko język niemiecki».

W końcu *Tiedemann* najzupełniej pochwalił wczorajszą mowę *Bülowa*.

#### Mowa Czarlińskiego.

Następna mowa posła polskiego *Czarlińskiego* wywołała duże zaciekawienie. *Czarliński* polemizował z wywodami *Tiedemanna*, twierdząc, że polacy w Prusach nie unikają stosunków ekonomicznych z Niemcami, że adwokaci niemieccy mają nieraz polskich klientów, właściciele polscy—niemieckich rządów. Jeżeli polacy mają dążność kupowania tylko od swoich—nic w tem dziwnego: wszak odjęto im inne źródła zarobkowania. *Tow. Marcinkowskiego* jest jawnym i ma na celu tylko oświatę. Polacy dają jedynie do podtrzy-

mania swej narodowości i dobrobytu. *Czarliński* twierdził, że związek hakatystyczny rozpala sztucznie nienawiść ku polakom i rząd go słucha:

«Od wczorajszego dnia już jest rzeczą pewną, że królewski rząd państwowy wstąpił także w szeregi Towarzystwa hakatystów. Ztąd jest wielka radość w państwie bojaźni Bożej i pobożnych obywateli! Ale ja nie dzielę tej radości. Wolałbym milczeć, póki nie minie zapal walki i nie uspokoi się burza namiętności. Jeżeli jednak zabieram głos, to czynię to z poczucia obowiązku, aby odeprzeć stanowczo niejedno, co tu wczoraj powiedziano, a czynię to tem chętniej, że przybył tu pan kanclerz *Rzeszy* i prezes ministrów».

*Czarliński* przypomina hr. *Bülowowi* art. 4 konstytucji, zapewniający równouprawnienie wszystkim poddanym; dalej wyjaśnia, co to jest tak zw. agitacja polska:

«Mówi się ustawicznie o polskiej agitacji. Lud polski czuje dziś sam przesładowanie i broni się, jak umie. Cóż tam niebezpiecznego w tej agitacji? Sądzę, że niema frazesu bardziej pustego, jak frazes o agitacji. Konstytucja pozwała każdemu obywatelowi sąd swój wypowiadać głośno, łączyć się w towarzystwa i związki. Agitacja polska dąży wyłącznie do zachowania języka i wiary. Ideały te pielegnować—to obowiązek polaków. Bylibyśmy nędznikami, gdybyśmy tego nie czynili. Dajemy królowi i państwu, co im się należy, ale nie przestaniemy bronić naszego duchowego skarbu. Na tej drodze, w granicach prawnie dozwolonych, będziemy dalej agitowali, to powiadamy panom naprzód, ażebyście się później nie dziwili, że dalej agitujemy».

*Czarliński* przypomniał sejmowi, że zmarły niedawno patriota niemiecki z pod Poznania, *von Treskow*, powiedział:

«Jeżeli rząd dał się nakłonić do zaprowadzenia nauki religii dla dzieci polskich w języku niemieckim, jest to okrucieństwem i głupstwem, które się ciężko zemścić».

Na to prezydent sejmowi dzwoni i zwraca się do *Czarlińskiego* ze słowami:

«Pan nie możesz tu przytaczać zdania, obrażającego obce osoby, chociaż one nie zgadzają się z pańskim przekonaniem. Zdanie, że rząd popełnił głupstwo przez zaprowadzenie wykładu niemieckiego religii dla dzieci polskich uważam za obrazę i proszę takich rzeczy nie powtarzać».

*Czarliński* odpiera, że w takim razie minister *Stutt* powinien załatwić się z v. *Treskowem*. Uwaga ta wywołuje śmiech. Dalej *Czarliński* twierdził, że polacy mają prawo historyczne do pielęgnowania swej narodowości, że ks. *Czartoryski*, w znanym oświadczeniu w sejmie galicyjskim, zupełnie słusznie uznał, że naród polski stanowi jedną rodzinę. Potem *Czarliński* wspominał o mowie tronowej:

«W mowie od tronu zastanawia mnie wezwanie niemieckiej ludności do walki.

Przypomina mi ono pierwszego kanclerza, księcia Bismarka, który z okazji pielgrzymki do Fridrichsruhe publicznie ogłosił wyprawę na polaków.

«Pan kanclerz Rzeszy a prezes ministrów już w parlamencie wypowiedział był, iż dbać będzie o to, żeby niemczyzna na wschodzie nie dostała się pod koła; ale tego, że polszczyzna nieprzerwanie przez królewski rząd państwowy i rząd poboczny jest zajeżdżana, pan kanclerz wcale nie odczuwał. Urzędnik, na tak wysokim stanowisku, powinienby przecież stanąć ponad stronnictwami, i nie tylko dobro niemieckich członków państwa, ale także dobro polskich poddanych w równej mierze mieć na oku i dobra tego bronić. Tymczasem polacy wykluczeni są od wszystkich posad. Polakowi utrudniają pisanie swego nazwiska polską pisownią, oraz nadawanie swym dzieciom chrześniach imion polskich. Posługiwanie się językiem polskim na zgromadzeniach ciągle zakazują. Polskie objawy żywotności ściga policja nieraz nader komicznie: walczy przeciwko szpilkom, polskim orzelkom, albo na sztydach dla siebie wymawia stronę lewą, jako bardziej respektowną. Właściwie nie gniewam się o to, albowiem ta polityka szpilek krawatkowych rozbudza tembardziej poczucie narodowe polaków».

«Oburzającą jest walka z polskim językiem. Wczoraj pan kanclerz osądził, że używać go możemy tyle, ile nam się podoba. Ja jednak mówię, iż ludziom zakazują rozmawiać po polsku. Kto by o tem wątpił, niech idzie do żołnierzy i ich się wypta, albo niech pojedzie do kopalni inowrocławskich, niech zwróci się do kolei żelaznych, gdzie nikomu po polsku ze sobą rozmówić się nie wolno. Mieliśmy sposobność zwrócenia uwagi na znane rozporządzenie rejencji w Gdańsku, które natychmiast naśladowane zostało przez rejencję bydgoską, rozporządzenie, w którym nauczycielom zakazano, iżby we własnej rodzinie, z własnymi dziećmi po polsku rozmawiali. A tutaj powiadają nam: jakobyśmy w kole rodzinnym i obcowaniu towarzyskiem mówić mogli po polsku tyle, ile nam się podoba. Nie! Tak nie jest! Takimi rozporządzeniami doprowadzono do tego, iż nauczyciel, który przecież powinien być mężem zaufania gminy, dzisiaj należy do ludzi najbardziej nienawidzonych. Pewną polkę, za bezpłatne udzielenie nauki języka polskiego, zamykają do aresztu. Nic bardziej nie podburza ludu, jak kiedy jego język ojczysty nawet w prywatnym mieszkaniu jest prześladowany. Widzicie panowie, iż żadnego narodu na świecie nie traktują tak podle i haniebnie, jak narodu polskiego. Mimo wszelkiego poniewierania i prześladowania, ten naród pozostał lojalny. Jeżeli tedy pan kanclerz mówił o jakimś poważnym ze strony polskiej niebezpieczeństwie, to mógł tylko myśleć o jakimś niebezpieczeństwie odległym i bez udziału polskiego narodu. Żeby przeszło 50-miljonowy naród niemiecki, który największym rozporządza wojskiem, którego urzędnicy wszelkie zajmują posady, żeby taki naród potrzebował jakiejś szczególniejszej obrony, tego przecież nawet sam pan kanclerz chyba twierdzić nie zechce!»

«Odczytał tu pan kanclerz cytaty

z «Przeglądu Wszechpolskiego». Przyznając otwarcie, że tego pisma nie widziałem na oczy. O ile też wiem, jest ono bez wpływu, na poczcie nie bywa abonowane, jednym słowem nie miałem dotąd sposobności spotkania się z tem pismem. Mój Boże kochany, jeżeli się zważy, co na drugiej stronie się dzieje, nie można się też dziwić, że i tu się to potwarza.

«Kto wogóle patrzył na ten wstrząsający dramat—jak się wszelkich sposobów przemocy i modnego zastosowania prawa używa, aby zniszczyć żywioł polski, jak naród się systematycznie torturuje, gdy mu się jedną żyłą po drugiej wydzierają—ten nie może się dziwić, że czasami pisma używają egzaltowanych wyrażań.

«Niezadowolone jest dzieło pruskiego systemu, do którego przylacza się nowomodna pedagogika, która uczy religii za pomocą kija. Jakaż to zawstydzająca scena dla ucywilizowanego państwa».

Mowę swoją Czarliński zakończył odczytaniem protestu:

«Mogę panom zaręczyć, że uczucie nienawiści jest nam zupełnie obce. Nie nienawidzimy Niemców bynajmniej. Ale z głębi duszy nienawidzę systemu pruskiego. W imieniu moich kolegów przeczytam tu protest:

«Po przedstawieniu rzeczy z mojej strony i ze strony moich rodaków w czasie tych rozpraw, podnosimy protest przeciw wczorajszemu oświadczeniu pana prezesa ministrów, ponieważ sprzeciwia się ono równości wszystkich wobec prawa i dąży do upośledzenia polskiej ludności pod względem ekonomicznym i do gnębienia jej pod względem politycznym».

Odpowiedź ministra Hammersteina.

Czarlińskiemu odpowiedział minister rolnictwa Hammerstein. Zdaniem jego, Czarliński popełnił wielką przesadę. Winien wiedzieć, że językiem wykładowym w Niemczech od wieków jest niemiecki. W Prusach nie rządzi ani związek hakatystów, ani polski związek; każdy związek, przeciwnie, poddany jest ustawom państwa. Hammerstein odczytuje cytaty z pism polskich, starając się dowieść nienawistnego usposobienia ludności polskiej względem państwa pruskiego. Kończy zapewnieniem, że rząd utrzyma przewagę niemiecką na kresach.

Mowa Kopscha.

Następnie poseł wolnomyślny Kopsch krytykuje politykę rządową wobec polaków, oświadcza się przeciw komisji kolonizacyjnej, żąda, aby urzędnicy na kresach umieli także po polsku, przemawia za koniecznością pokojowego unormowania stosunków szkolnych w Ks. Poznańskim, potępia stosowanie kary cielesnej, wreszcie zwraca się do kanclerza ze słowami:

«W polityce wobec polaków nie powinniśmy być ani młotem, ani kowadłem. Najlepiej będzie, gdy pan kanclerz oka-

że się mądrym kowalem, który oporny materiał zbija razem z obydwóch stron w odpowiedni sposób, aby zład powstała dobra stal z naszej ludności na wschodzie».

Protest ks. Głowatzkiego.

Poseł ks. Głowatzki ze Szlązka protestuje w imieniu ludności katolickiej przeciwko przepisom, wedle których udziela się nauka religii w mieszanych częściach Górneg Szlązka.

Minister oświaty Studt oświadcza, że rząd nie zmieni dotychczasowego systemu.

DZIEŃ TRZECI.

Przy stole ministerjalnym usiedli Studt, bar. Hammerstein i baron Rheinbaben.

Mowa Kindlera.

Pierwszy zabrał głos ludowo-wolnomyślny poseł Kindler z Poznania:

«I my godzimy się na to, że granice ojczyzny naszej muszą zostać nienaruszone, i że powinniśmy jednomyślnie odpiąć zaczepki polaków. Antypruskie manifestacje niektórych organów prasy polskiej trzeba naturalnie zwalczać, ale z mego długoletniego obcowania z polakami wiem, że dla ogółu polaków tego rodzaju artykuły nie są sympatyczne, że je potępiają tak samo, jak my. Czytelnicy pewnych dzienników niemieckich mogą sądzić, że w Poznańskim panuje rodzaj stanu oblężenia ze strony polskiej. Tymczasem wcale tak nie jest. My, Niemcy, żyjemy w Poznańskim równie spokojnie, jak w każdym innym miejscu Rzeszy niemieckiej, i obcujemy całkiem pokojowo z naszymi polskimi współobywatelami. Co do zajścia wrzesińskiego, to i większa część Niemców nie pochwała kar drakońskich. W ostatnich 20 latach wyrugowano język polski zupełnie ze szkół ludowych w dzielnicach mieszanych. I ja oczywiście, jako Niemiec, pragnę języka niemieckiego jako wykładowego, ale słusznym jest żądanie polaków, aby ich dzieci nauczyły się czytać i pisać w języku ojczystym. Dziś szukają u nas wszędzie takich ludzi na posady kupieckie, którzy władają także językiem polskim. Przez zupełne usunięcie języka polskiego ze szkół, wniesiono poniekąd agitację do rodziny. Jest to zupełnie zrozumiałe, że dziecko odczuwa antypatię do Niemców, którzy jego język wypędzili ze szkół. Dlatego postąpiono dobrze, aby odjęto agitacji powód i zaprowadzono znowu język polski w szkołach.

«Ustawy wyjątkowe wywołują zawsze skutek przeciwny. Dlatego stronnictwo moje nie jest za ustawami wyjątkowymi. Jesteśmy też przeciwni zatrzymywaniu polaków w wojsku przez trzeci rok, i przeciw każdemu ograniczeniu nabywania własności i gruntu przez polaków».

Mowa Staudego.

Mówca wolnokonserwatywny, poseł Staudy oświadcza:

«Nie mamy nic przeciw temu, aby polacy byli uprawnionymi obywatelami

państwa, chcemy jednak zaakcentować, że powinni być nimi nie tylko według ustaw, ale także i w rzeczywistości. «Ostmarkverein» nie występuje nigdy przeciw polakom i wstrzymuje się od wszelkich obelg i obrażań polaków. Czynnikiem natomiast polacy, a szczególnie prasa polska, która atakuje to Towarzystwo. Z radością witamy zapowiedziane przez kanclerza hr. Bülowa zarządzenia. Niemcy muszą wiedzieć, że prowincje ich wschodnie wszystkie należą nieodwracalnie do Niemiec, i do tego muszą się także nasi polscy współobywatele przyzwyczaić».

Narodowo liberalny poseł Schmieiding wywodzi, jak pomyślnym jest położenie polaków pod rządami niemieckimi. Dowodzi tego Westfalia, gdzie polacy znaleźli u niemieckich pracodawców dobrą pracę i dobrą płacę, a tem samem i lepsze stosunki. Zamiast jednak być za to wdzięczni, dają się oni nadużywać obecnie do agitacji, a duchowieństwo katolickie wspiera ich w tem.

Poseł wolno-konserwatywny Görder zwraca się przeciw wczorajszemu wywodowi posła Kopscha, który podniósł argumenty na korzyść polaków. Jest najwyższy czas, aby wszyscy Niemcy połączyli się przeciw polakom; w walce z polakami nie obejdziesz się bez zmiany ustaw. Potrzeba nalegać na to, aby wszędzie w życiu publicznym język niemiecki był jedynie uprawnionym. Należy tu wejść na drogę ustawodawczą. Nauczyciele ludowi na wschodzie powinni być lepiej płatni, powinni i tu być wysyłani najlepsi. Niemcy i polacy mogą żyć spokojnie obok siebie, jednak Niemcy mają obowiązek utrzymania niemieckiego charakteru tych prowincyj.

Mowa ministra Schönstedta.

Minister sprawiedliwości Schönstedt odpięta zarzut, jakoby sędziowie oddali się na służbę polityki. Słuszną jest rzeczą, aby sędziowie nie brali udziału w polityce, ale z drugiej strony i oni mają obowiązek przyczynić się do wzmocnienia żywiołu niemieckiego. Wyrok wrzesiński wygląda tylko na pierwszy rzut oka tak surowo. Bywają wypadki, w których należy wystąpić z najsurowszemi karami, nawet za drobne przekroczenia, jeżeli okaże się, że te wypływają z dążności, zagrażających porządkowi i bezpieczeństwu państwa. Ten wzgląd rozstrzygał przy wydawaniu wyroku w Gnieźnie. Polskie matki mogły być dzieciom oszczędzić przykrości, gdyby nie były zapomniały o obowiązującym przykazaniu posłuszeństwa dla władzy.

Mowa Schrödera.

Mówca polski, poseł Schröder, z wielkiem rozgoryczeniem odpowiadał na wywody mówców poprzednich. Są-

dzi on, że wszyscy oni nie mogliby uzasadnić, dlaczego odmawia się polakom ich praw. Przypomina więc sejmowi przyrzeczenia pruskich królów, traktaty, podnosi z naciskiem, że i polacy przelewali na polach bitew krew za wielkość Niemiec. Tego wszystkiego się nie uwzględnia. Przy polskich olbrzymich siłach żywotnych, za lat 25, polacy pod względem ekonomicznym będą odgrywali rolę przewodnią. Bismark musiał pójść do Kanossy; tak samo i obecna polityka pójdzie tam kiedys.

Zakończenie rozpraw.

Minister oświaty Studt polemizuje z wywodami posła Kindlera, który zalecał zaprowadzenie języka polskiego, jako wykładowego w szkołach ludowych. Już w latach siedmudziesiątych robiono takie próby, jednakże nie osiągnięto żadnych skutków, chyba ten, że żywioł niemiecki począł być wypierany. Aż do ubiegłego roku wszystko było dobrze, wszystkie dzieci odpowiadały chętnie po niemiecku, a jeżeliby się ujawniły jakieś braki w nauce religii, to Kościół mógłby je łatwo uzupełnić, czego mu nikt nie zabrania. Nauczyciele postępują z największym umiarkowaniem i bezstronnością. Podziwu godna karność, z jaką polacy urządzają zgromadzenia, ułatwia im pracę w podjudzaniu i tworzeniu stanu nielegalnego, a nawet rebelji, jak np. było we Wrzesznie. Czy rząd ma teraz, po 30 latach pracy, nagle się cofnąć przed temi żywiołami, które stoją za kulisami tych wszystkich zajść? Tego rząd nigdy nie uczyni.

Poseł Geisler (centrum) domaga się, aby tylko takich nauczycieli wysyłano do prowincyj wschodnich, którzy znają język polski.

Poseł Peltasohn (wolnomyślny) oświadcza, że zgadza się na zapowiedzi hr. Bülowa; wszyscy Niemcy je poprą.

Na tem zamknięto trzydniowe rozprawy w kwestji polskiej.

W ROZGWARZE SEJMOWYM.

Rozprawom polskim w Izbie pruskiej przysłuchiwał się z łoża dziennikarskiej przedstawiciel «Kraju», p. Gordon, który nadesłał nam uwagi o duchu i moralnym skutku tych rozpraw. Uwagi jego, zdaniem naszym, brzmią zbyt optymistycznie, bo pisane są pod pierwszym wrażeniem, wywołanem przez energiczne wystąpienia ks. Jażdżewskiego i Czarlińskiego. Podajemy je zresztą bez zmiany:

Przez trzy dni toczyła się zażarta, choć bezkrwawa walka. Wynik jej był

naprzód wiadomy. Hr. Bülow zdradził był już w parlamencie Rzeszy swe uczucia i zamiary względem ludności polskiej. Posłowie polscy nie mogli spodziewać się, aby sejm pruski, w ogromnej swej większości niewolniczo oddany rządowi, stanął po ich stronie, t. j. po stronie prawdy i sprawiedliwości. Ich wystąpienie tedy nie miało konkretnych rezultatów na względzie. Celem interpelacji było poinformowanie uczciwej opinii niemieckiej o tym ucisku i o tych prześladowaniach, jakich doznają obywatele polscy, rzekomo równi wobec prawa. Ten cel został w zupełności osiągnięty. Dziś można śmiało powiedzieć, iż Koło polskie odniosło rzeczywisty sukces moralny. Zarówno przedstawiciele rządu, jak ich wolnoprawnie poplecznicy, w sofizmatach i wykrętnej dyalektyce musieli szukać obrony dla swej polityki. Nie śmiać przyznać się otwarcie do niemoralnego programu, który tępienie narodowości polskiej ma na widoku, brnęli w trzęsawisku sprzeczności i i pustej frazeologii. I trzeba jednocześnie dodać, że wywody ich nie przekonały w samym sejmie pruskim tych mężów niemieckich, którzy przechowali w swych duszach dawne, szlachetne ideały swego narodu. Z mówniczy ozywiali się głosy Niemców, którzy względem polaków wcale szczególnych sympatyj nie żywią—głosy, piętnujące surowo działalność rządu pruskiego i protestujące przeciw polityce nienawiści i zagłady.

Trzydniowe rozprawy wykazały, iż łatwiej jest postępować niemoralnie i nieuczciwie, niż takie postępowanie wytłómaczyć i uzasadnić.

Charakterystyczny to objaw, iż frakcja narodowo-liberalna wysłała tym razem na mównicę nie jednego z patentowanych polakożerców w rodzaju d-ra Sattlera, lecz człowieka starszego, poważniejszego i w zapatrywaniach swych bardziej umiarkowanego. P. Hobrecht, dawny minister stanu, uzasadniał swą interpelację spokojnie i zastrzegł się, iż celem jego interpelacji nie było pobudzenie rządu do ustaw wyjątkowych wobec polaków, ale stwierdzenie faktu, że nowy kurs polityki polskiej (czyli antypolskiej) rządu pruskiego będzie energicznie i wytrwale stosowany.

Widocznym było, iż względne umiarkowanie p. Hobrechta nie dogadzało hakatystom sejmowym. Niepokój ich zwiększył się, gdy głos zabrał ks. Jażdżewski. Tak wymownej i gorącej obrony praw narodowości polskiej dawno nie słyszały mury gmachu sejmowego. Ks. Jażdżewski jest mówcą w wielkim stylu. Przytem mówi tak pięknym, klasycznym językiem niemieckim, że nawet Niemców w podziw wprawia. Przedstawiciel Koła polskiego poddał surowej krytyce postępowanie rządu pruskiego, przeciwne konstytucji, która wszystkim obywatelom państwa równe prawa daje. «Nie żądamy od nikogo łaski ani w dziedzinie ustawodawstwa, ani w administracji. Domagamy się tylko spra-

wiedliwości, i mamy prawo domagać się jej tak od władzy państwowej, jak od naszych współobywateli!»

Temi pełnymi godności słowy zakończył ks. Jażdżewski swą przepiękną mowę, wśród gorących oklasków z ław polskich i centrum. I wraz uczyniła się głęboka cisza, ta cisza, która zwiastuje burzę. Z fotelu ministerjalnego podniósł się gromowładny Jowisz.

Hr. Bülow nawykł do sukcesów krasomówczych. Jego przemówienia, pełne werwy i zamasztyści, a jednocześnie nader wykwintne pod względem formy, budzą zawsze w Niemczech zainteresowanie. Tym razem jednak wielka mowa kanclerza—wielka, bo trwała niemal dwie godziny—zawiodła oczekiwania. Hr. Bülow mógł przekonać się, jak trudno jest być dobrym adwokatem złej sprawy. Gdy wycisnął ekstrakt z tego długiego potoku szumnie brzmiących frazesów, zostanie jedna tylko «prawda», którą hr. Bülow odziedziczył po swym mistrzu Bismarku i którą kolportuje z zapalem, godnym lepszej sprawy: siła przed prawem!

Hr. Bülow twierdził, iż rząd pruski nie pozabawia wcale polaków ich ojczystej mowy, że mogą jej swobodnie używać w ogniskach domowych. Poseł Czarliński zbil później ten fałsz, stawiając przykłady, że rząd przesładuje swych urzędników za używanie języka polskiego nawet w stosunkach rodzinnych.

Innych argumentów dostarczyło kanclerzowi t. zw. «niebezpieczeństwo polskie». Powołując się na artykuł jednego z pism lwowskich, hr. Bülow próbował zastraszyć posłów: «*Hamibal ante portas*, czyli Świdrzykowska jedzie!» Agitacja wszechpolska grozi całosci państwa niemieckiego. My, albo oni!

To wołanie na trwogę jest ulubioną zwrotką hr. Bülowa. Z tego nawet powodu Bebel nazwał go «najzawziętym agitatorom wszechpolskim», który ludność polską w ciągłym stanie czujności utrzymuje. A wszystko to dlatego, że hr. Bülow w kwestiach narodowych—jak sam twierdził—«nie rozumie żartów». Bardzo słusznie. Lecz polacy również, gdy idzie o ich narodowość, żartów nie rozumieją. I pod tym względem, żeby użyć wyrażenia hr. Bülowa, społeczeństwo polskie stanowi bryłę granitu, której żadne zęby nie ukaszą...

Jakież przedstawia się to «niebezpieczeństwo polskie» w W. Ks. Poznańskim? Hr. Bülow odczytał tonem, który wyrażał zgrozę, raporty prezesów naczelnych z Poznania i Bydgoszczy. Do broni, hufce krzyżackie! Co się stało? Polacy wykupują ziemię swych przodków z rąk niemieckich. W miastach kamienne stają się ich własnością. Coraz więcej kupców i rzemieślników polskich. Wszędzie praktykują obecnie adwokaci i lekarze polscy. Ludność polska woli kupować towary u kupców polskich niż u niemieckich. Ale to wszystko jeszcze nic! Największą zbrodnią jest fakt, że ludność polska mnoży się tak szybko!

Izba poselska była zaciekawiona, jakie środki administracyjne zapowie hr. Bülow specjalnie przeciw temu niebezpieczeństwu; chociaż bowiem król Herod zstawił i pod tym względem przykład, sądzono wszakże, iż kanclerz Rzeszy jego śladami nie pójdzie. Hr. Bülow nie ujawnił tym razem swoich planów przeciwko mnożeniu się ludności polskiej.

Mowa hr. Bülowa była kulminacyjnym punktem rozpraw, które później, gdy rząd przez usta kanclerza wyjawiał swe poglądy i zamiary, z natury rzeczy musiały poniekać akademickiego nabrać charakteru. Z ciekawością oczekiwano przemówienia reprezentanta centrum, p. Fritzen'a, zaś ciekawość ta pochodziła ztąd, iż zarówno p. Hobrecht jak hr. Bülow usiłowali rzucić między katolików niemieckich a frakcję polską ziarno niezgody. Zabiegi te nie odniosły jednak skutku. P. Fritzen, aczkolwiek zachęcał polaków do lojalnego spełnienia obowiązków obywatelskich wobec państwa, bronił jednocześnie gorąco ich praw narodowościowych i popierał wywody ks. Jażdżewskiego przeciw gwałtom, jakie cierpi ludność polska ze strony władz pruskich.

Pierwszego dnia, prócz wymienionych mówców, zabierali głos jeszcze: minister oświaty i wyznań p. Studt, który usiłował oczyścić «pedagogów» wrzesińskich, p. Heydebrand, konserwatysta, który czuł się w obowiązku zapewnić kanclerza w imieniu junkrów pruskich, iż przeciw polakom zawsze gotowi iść pod jego chorągwią, oraz polski poseł wrzesiński, ks. prałat Stychel. Ten ostatni scharakteryzował wymownie obecne położenie ludności polskiej w Poznańskim,—tych «obywateli drugiego rzędu», którym władza odmawia przynależnych praw i wyrzuca im później, że są niezadowoleni. Ks. Stychel, doskonale świadom przebiegu zajęć wrzesińskich, wykazał p. Studtowi bezpodstawność jego zarzutów przeciw tamtejszej ludności i jej duszpasterzom.

Bohaterem drugiego dnia rozpraw polskich był niewątpliwie poseł Czarliński. Z wielką przytomnością umysłu, swadą i dowcipem znicował sztuczną argumentację hr. Bülowa i hakaty, pod której znaki zapisał się obecnie rząd pruski. Sofizmaty i wykrętą dialektykę zbijał faktami, wykazując, jak sztucznych przyrządek szukają wrogowie polaków, by umotywoować swą eksterminacyjną politykę. Izba, zmęczona już długimi debatami, słuchała posła Czarlińskiego z uwagą, która tak dalece zaniepokoiła hr. Bülowa, że szepnął kilka słów ministrowi spraw wewnętrznych, p. Hammersteinowi—i ten zaraz potem głos zabrał, chcąc osłabić wrażenie, jakie wywołało przemówienie polaka. Nie udało mu się to zgoła. Niespodziankę sprawił rządowi narodowo-liberalny poseł Kopsch, który się przeciw komisji kolonizacyjnej i przeciw obecnemu systemowi wyraził. I ty, Brutusie, przeciw mnie!...

Lecz większą niespodziankę jeszcze zgotował następnego dnia niemiecki poseł z m. Poznania, p. Kindler. Niemiec ten, stojąc na stanowisku czysto niemieckim, przemawiał tak uczciwie i bezstronnie, jak polacy odwykli w ostatnich czasach słyszeć. Napiętnował surowo nietylko system pruski i intrygi hakatystów, ale i tę prasę niemiecką, która niegodnej sprawie oddała się w jarzmo. Kultury niemieckiej wśród ludności polskiej nie zdola rozszerzyć żandarm; tę rolę krzewiciela cywilizacji trzeba zostawić nauczycielowi,—lecz nauczycielowi innemu, niż ci, których rząd obecnie w Poznańskie wysyła. — Przynajmniej prawa narodowościowe polakom, szanując ich mowę, tradycje i obyczaje, a będąc im wiernych i życzliwych państwu obywateli!

Latwo pojąć, jakie oburzenie wywołał ten szczery i szlachetny głos. Następnym mówcą, dawnym prezesem polskiej, p. Staudy, nazwał p. Kindlera człowiekiem, niegodnym miana Niemca i zagroził mu, że wyborcy niemieccy cofną mu swe zaufanie. P. Kindler uśmiechał się pogardliwie.

Tego trzeciego dnia ze strony polaków przemawiał jeszcze poseł Schroeder. Wogóle jednak rozprawy przestały już budzić zainteresowanie. Międzynarodowe mowy zostały wypowiedziane i stan rzeczy wyswiełony. Wiedzianno, iż żadne argumenty nie skłonią rządu do zmiany swego programu. Więc mimo, że jeszcze wielu mówców zapisanych było do głosu, dyskusja została zamknięta.

Rezultat jej mógł być i był jedynie moralny. Wobec zaciętrzewienia szowinistycznego, któremu uległ rząd pruski, o konkretnych skutkach nie można było marzyć. Lecz moralne zwycięstwo niewątpliwie zostało przy polakach. Słuszność sprawy odniosła tryumf. Z pewnością wielu Niemców musiało w duchu przyznać, iż teraźniejsza polityka rządu pruskiego depta święte prawa ludzkości. Rzecznicy hakaty czuli to doskonale i w ich wystąpieniach widoczna była chwiejność, a czasem wprost — zakłopotanie. Natomiast posłowie polscy przemawiali z godnością, rozwagą i zapalem, jakie może dać tylko głęboka ufność w słuszność sprawy. Sposób, w jaki wywiązali się z nader trudnego zadania, musi budzić dla nich szacunek i wdzięczność.

Gordon.

## KWESTJA SZLACHECKA W ROSJI.

Najwyższej zatwierdzona komisja do rozpatrzenia spraw stanu szlacheckiego, ze względu na ukończenie prac swoich, została rozwiązana z Najwyższego rozkazu. Równocześnie, w odpowiedzi na sprawozdanie komisji, wydany został na imię prezesa jej, sekretarza stanu I. N. Durnowo, reskrypt Cesarski z podziękowaniem dla wszystkich członków komisji za pożyteczną i staranną pracę ku polepszeniu położenia stanu szlacheckiego w Rosji.

Zastanawiając się nad rezultatami pięcioletniej pracy komisji, «Nowoje Wr.» wskazuje, że zalecone przez nią środki noszą przeważnie charakter paljatywny. Przypuszczając, że z tego powodu ten lub ów ze szlachty dozna jakgdyby rozczarowania, wspomniane pismo tłumaczy, że byłoby ono bezzasadne:

„Oczywiście, że komisja, dopiero po dokładnym zbadaniu potrzeb szlachty, przysłała do wnosku, iż jest prosto niemożliwym podtrzymać szlachtę jakimiśś środkami nadzwyczajnymi, jak marzyła o tem szlachecka mniejszość, nie zdająca sobie jasno sprawy, czego pragnie i co ją mogłoby zadowolnić“.

Wskazując w dalszym ciągu, że klasowe przywileje, które obecnie posiada szlachta, wystarczają jej zupełnie do zachowania należytej jej wykształceniu i pozycji historycznej powagi moralnej, «Now. Wr.» wyjaśnia, że upadek materialny pewnej części stanu szlacheckiego nie jest sprawą danej warstwy społecznej—szlacheckiej, lecz znajduje się wogóle w związku z przesieleniem ekonomicznym w rolnictwie.

„Najbardziej zasadnicze i najistotniejsze sprawy szlachty, jako klasy posiadaczy ziemskich, tkwią tedy obecnie nie w przywilejach stanowych, lecz w warunkach ogólnych, określających położenie wszystkich klas rolniczych; mogą zatem znaleźć rozstrzygnięcie tylko w odnośnych środkach o charakterze ogólnym, skierowanych ku poprawie warunków rolnictwa w Rosji“.

Do wyłączenia sił w tym kierunku zachęca pismo szlachtę rosyjską, wskazując, że wszelkie inne punkty widzenia są próżnymi marzeniami o szczęściu, którego osiągnąć niepodobna.

Kwestję szlachecką omawia także w treściwym artykule «Rossija». Wskazuje ona, że chyba obecnie stan szlachecki zaniecha dawnych skarg, jakoby w biegu nowożytnej państwowej maszyny sfery rządowe nazbyt mało poświęcały uwagi potrzebom szlachty. Skargi te zostały usłyszane, utworzona była z polecenia władzy Najwyższej specjalna rada, w której szlachta miała możność przedyskutować potrzeby swoje i wynaleźć środki do poprawy swego bytu według własnej myśli. Dalej pismo wspomina o pięknej, prawdziwie rycerskiej roli, którą w czasie reformy włościańskiej odegrała mniejszość szlachecka, walcząc z wrogimi prądami w większości, obstającej za utrzymaniem starych przywilejów (*kriepostnicztwa*). Ta właśnie mniejszość dopomogła rządowi szczęśliwie rozwikłać kwestję włościańską, uwłaszczyć chłopów, a po reformie, zarzekając się wspomnień i marzeń na temat dawnych przywilejów, energicznie

jecha pracować dla dobra ogólnego w ziemstwach. Jeżeli stan szlachecki w tych nowych warunkach nie zakwitnął, to niema tu powodu ani do skarg, ani do zdziwienia.

„Na ogólnem tle niezaspokojonych potrzeb krajowych — pisze «Rossija» — trudno jest utrwalic dobrobyt i rozkwit jakiejś jednej warstwy narodu, czy to kupiectwa, czy szlachty; niema tu gruntu dla wspaniałego rozkwitu.“

„Szlachta, pracująca w ziemstwie z głębokim oddaniem się sprawie, powoli a starannie stwarzała ten grunt i oczywiście nie było to przyjemnem dla niej, że ujrzała następów swoich, odrzucających te szlacheckie ideały, a propagujących zasady szlacheckiego protekcyjizmu, złożonego z szeregu sztucznych kombinacji, mających na celu odgrodzenie przepaścią najpierwszej w Cesarstwie klasy od innych warstw ludności i od mas narodowych.“

„Jaką przyszłość mogą mieć te dążenia — w tej kwestji nie może być dwóch zdań. Nadzieje niezaszczerpane przyniosą rozczarowania, których szlachta i dawniej miała aż do zbytku... Lecz szlachta otrzymała to, czego żądała. Nie była ona zadowolona ze środków ogólnych, stosowanych przez rząd na korzyść wszystkich klas ludności; żądała, aby jej potrzeby rozpatrzone były osobno“.

A więc wyłączono je i postawiono na czele.

Znaczenie reform, bądź osiągniętych, bądź zapoczątkowanych przez wspomnianą wyżej komisję, dla podniesienia stanu materialnego i moralnego odrodzenia szlachty, podkreślają mocno «Birz. Wied.», zaznaczając troskliwość Monarszą o dobro naczelną warstwy narodu. Wykazując, że upadek stanu szlacheckiego znajdował się w związku niewątpliwym z nieurodzajami lat ostatnich i chwiejnością cen zboża na rynku światowym, pismo to jednak uważa za niemożliwe do ukrycia, że działały tu i inne przyczyny. Moc przesądów kastowych, a zwłaszcza nieumiejętne korzystanie z ulg kredytu, czynią szlachtę winną poniekać własnego upadku. Stosunek większości szlachty np. do tak ważnej instytucji, jaką był państwowy Bank szlachecki, nosi prosto znamiona «dziecinnady»:

„Oto większość właścicieli ziemskich ze szlachty, zastawiający majątki swoje w banku w pierwszych zaraz latach jego działalności... wcale nie płaci procentów! Procenty narastają z szaloną szybkością na kapitał podstawowy, *volens-nolens* doliczane są do niego, a w rezultacie większość majątków staje się obciążoną beziemiernymi hipotecznymi długami. Z początku bank szlachecki był nader cierpliwy; to był nawet nie bank, a tak sobie—począty opiekun, patrzący przez palce na figle znajdujących się pod jego opieką“.

„Ale że wszelka cierpliwość musi mieć swój kres, więc ów «dobry opiekun» czasem musiał ogłosić nader długi «szlachecki martyrolog»—publikację o wystawieniu na sprzedaż publiczną szlacheckich majątków. W tym martyrologu trafiły się czasem—według «Birz. Wied.»—cyfry wprost komiczne. Majątek pewnego obywatela w gub. sibirskiej, obszaru 2 tys. dziesięcin,

sprzedawano za dług 100 tys. rubli i procenty zaległe... 48 tys. rb. Tyle nagromadziło się ich w ciągu kilku lat. «Birz. Wied.» wyrażają przekonanie, że nie podobnego nie miałyby miejsca, gdyby szlachta pożyczki bankowe obracała raczej na polepszenie gospodarki, niż na «blask życia».

„Obecnie — kończy pismo — gdy otwarte będą nowe szlacheckie kasy gubernialne, wyrażamy życzenie, aby szlachta z tej nowej, niezwyklej jeszcze dla innych klas formy kredytu skorzystała rozumnie, niż z poprzednich“.

W ministerstwie spraw wewnętrznych projektowanym jest—według doniesienia «Prawit. Wiest.»—urządzenie osobnego departamentu dla spraw szlacheckich, koncentrującego sprawy, dotyczące szlachty i jej instytucji specjalnych.

## Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

### Kłopoty rolnika.

W tych dniach spotkałem w Warszawie pewnego młodego obywatela z głęboką Mińszczyzną. Chciałbym, aby w młodszej pokoleniu było więcej podobnych jemu ludzi: poważny i rozważny, z sercem gorącym i zimną głową, nie wszerek ale w głab biorący życie—hrabiowski tytuł uważa za obowiązek do spełnienia—przyszły dziedzic rozległych majątków już teraz wszystkie niemal myśli swoje zwraca ku ziemi.

— Co slychać w Mińszczyźnie?—pytam go.

— A cóż! gorzej jest. Pan wie, że główne nasze bogactwo, to lasy. Otóż przeżywamy obecnie ciężki *kryzys leśny*.

— Który pochodzi?...

— Z winy niepomysłnego ukształtowania się stosunków politycznych i społecznych zagranicą—z jednej strony, wskutek poważnej konkurencji—z drugiej. Znaczna część materiałów drzewnych szła od nas do Anglii. Teraz wojna. Zastój, brak kredytu, pieniądze płyną w inną stronę, interesy stanęły. Rezultat: ceny drzewa spadły. Ale to jest zło czasowe. Wojna się kiedyś ostatecznie skończy, kredyt wróci — i ceny się podniosą. Nadzieja ta jednak dotyczy części jedynie naszych stron.

— Którę mianowicie?

— A tej, która zwrócona jest płaszczynami i spadkami w stronę zachodnio-północną ku Niemcowi. My jeszcze splawiamy las—tak samo jak nasi pracownicy, dla których wynalazek Stephensa nie istniał. Alz część stron naszych zwrócona jest, wraz z Berezyną, ku południowi i wschodowi. I dla tej części horoskopy są mniej pomyślne. W najlepszych czasach te lasy, których nie można kierować do Niemiec i Anglii, miały mniejszą wartość. Obecnie przybyła im jeszcze groźna konkurencja.

— W postaci?

— W postaci lasów wolkich i kaukazkich. Zwłaszcza przy dostawie budulcu przemysłowego do kopalń środkoworosyjskich konkurencja ta daje się już dotkliwie we znaki. Ostatecznie—słyszałem to z ust pewnego przemysłowca kopalnianego — i tu możemy wal-

czyć, bo po bliższym zbadaniu pokazało się, że drzewo nasze posiada wyższy gatunek, aniżeli drzewo pochodzące z lasów, rozciągniętych nad Wolgą i na stokach gór Kaukaskich. Mianowicie ma gęsty sój, więcej rdzenia, mniej stosunkowo miąższu—czyli, że jest oporniejsze na wpływy, wytrzymałsze i, co najważniejsza, trwalsze.

— Poważna jednak pociecha!

— Tak. Ale na tem jeszcze nie koniec biedy. Właściciele kopalń węgla, których interesy również nie są w najświetniejszym stanie, poczynili starania w Petersburskich ministerstwach, aby na kolejach Poleskich drzewo, jako materiał opałowy, zamienić na węgiel.

— I cóż wy na to?

— A no, Towarzystwo rolnicze mińskie krząta się koło tej sprawy. Wyznaczyło już delegację, która pojedzie do Petersburga i przedstawi krzywdę, jaka stać się może całemu leśnemu gospodarstwu naszemu, wymagającemu raczej opieki do normalnego rozwoju. Poza tem projektuje się u nas «Towarzystwo właścicieli lasów dla eksploatacji drzewa». Ma ono już w tym roku powstać. Celem jego będzie, między innymi, uwolnić się od opieki zbyt kosztownej pośredników przy sprzedaży. I nie dość, że pośrednictwo to jest zbyt kosztowne. Posiada ono wszystkie cechy wyzysku i nie wcale solidarności interesów. Pośrednikom naszym brak inicjatywy i przywiązania do spraw miejscowych. Niech się otwórz gdzieindziej źródło złote, natychmiast tam leca, działając choćby i na szkodę tych, z których wczoraj żyli. Uwolnienie się od tego rodzaju kooperacji, rozumie pan, jest sprawą doniosłą i bardzo żywotną.

— Czy tylko to jest możliwe?

— Otóż to. Wszystko będzie zależało od tego, na jaką skalę urządzi się przyszłe towarzystwo. Jeżeli na małą, to—mojem zdaniem—nie warto wcale zaczynać. Tu potrzeba odrazu włożyć miliony.

— I zacząć od?...

— Od zbudowania wielkich tartaków gdzieś na samym skraju wschodnim naszej guberni.

Inna jeszcze sprawa rolnicza, nie mniej aktualna, prawie nawet paląca, mnie zajmowała — i pragnąłem mieć o niej pogląd młodego rolnika.

— A przyszłe taryfy niemieckie? a sprawa wrzesińska? a stosunki z Prusami?

— Wszystko to jeszcze jeden kłopot, i niemaly. Co do taryf—to należy jeszcze poczekać. Jak widać, już teraz rolnicy będą mieli w panu ministrze skarbu energicznego i pomyslowego obrońcę. Narazie, przynajmniej dziś, stoi na porządku dziennym kwestja sprowadzania, a raczej niesprowadzania z Niemiec maszyn rolniczych. Otóż w tej sprawie należy z prawdziwym smutkiem to najprzód zauważyć, iż nasze fabryki maszyn rolniczych zamala doprawdy uczyniły dla postępu i rozwoju, i zbyt bez ceremonii i troski o dzień jutrzejszy korzystają z opieki cel ochronnych. Ostacniecznie maszyny nasze są drogie i złe. W takiej zaś sytuacji można się bardzo głośno gniewać na wyroby zagraniczne—trudniej się bez nich obejść. W każdym razie wielką wagę dla orientacji na przyszłość posiada sprawozdanie z działu maszyn rolniczych wystawy mińskiej,

ogłoszone właśnie drukiem. Sprawozdanie to powiada, że na pierwszym miejscu postawić należy w dziale lokomobil i młockarni parowych wyroby węgierskie; są one dokładne, przedewszystkiem zaś mocne i trwałe, i pod niektórymi względami przewyższają nawet fabrykaty angielskie. Dalej piugi zagraniczne, mianowicie Sacka, Wentzkiego i Cegielskiego nie dadzą się zastąpić miejscowemi; ponieważ jednak firma Cegielskiego jest polska i posiada nawet, jeżeli się nie myli, filje w Królestwie, można by do niej skierować obywateli. Na czem, jak dotychczas, możemy poprzestawać, to na młockarniach konnych, wyrabianych przez nasze fabryki. Wprawdzie i tu pewne zmiany są pożądane, zresztą drobne, ale wyrób stoi już na pewnej wysokości i nawet wcale nie ustępuje niemieckiemu.

Skorośmy skończyli gawędę o maszynach rolniczych, młody rolnik miński zwrócił rozmowę z własnej inicjatywy na położenie włocłanina w jego okolicy. — Włocłanina u nas przy uwłaszczeniu otrzymali znacznie więcej gruntu aniżeli w Królestwie, biorąc przeciętnie. Jednakże zarówno tu, jak i tam jednakowy los ich spotyka: upadek ekonomiczny, spowodowany rozdrabnianiem gospodarstw. Lepsze metody w uprawie ziemi zbyt powoli się rozpowszechniają wśród ludu, a w każdym razie kompensaty należytej jeszcze nie stanowią. Chłop białoruski ubożeje. Zapewne, że wina w tem po części jego zatwardziałego konserwatyzmu. Widzi on przecie, jak my piaski zasiewamy łubinem, widzi, jak na rolę wozimy torf—ten łubin nie sprzedaje się przecież na wagę złota, ten torf ma i on pod swymi mokradłami—a jednak sam nie kupi łubinu, nie ukopie torfu. Ministerstwo propaguje w ostatnich czasach, jako środek na podniesienie dobrobytu drobnych rolników—*przemysł domowy*. W naszych stronach ks. Lubecki stał się gorącym propagatorem tej idei. Jeżeli wolno mi mieć w tem swoje zdanie, to najprzód powiem, że dziś, przy tak niesłychanej produkcji fabrycznej, konkurencja wyrobów drobnego przemysłu wydaje mi się bardzo ryzykownem przedsięwzięciem. A potem—ja nie wiem, czy to *przemysł domowy* można—ot, tak—przez samą, choćby i umiejętną, i dużemi środkami rozporządzającą wolę stworzyć. Mnie się wydaje, że jest to produkt historyczny i naturalny. Zresztą mogą się mylić.

Po chwili zaś dodał:

— Co jednak powiem panu nowego, że wśród naszego młodszego pokolenia rolników także istnieje zainteresowanie się dolą naszych sąsiadów i współpracowników. Mnie się zdaje, że to właśnie cechuje nas specjalnie w odróżnieniu od ojców naszych. Ich obojętność w tym względzie da się zresztą łatwo wytłómaczyć. Znam osobiście niejedno już usiłowanie, aby zapewnić ludziom dworskim, najbliższym więc współpracownikom obywatela wiejskiego, jakieś polepszenie bytu. Jedne z tych usiłowań rozwiały się jakoś w mgłę rzeczywistości—należy zanotować przecież choć to, że były. Inne są w stadium próby, w okresie doświadczenia. Powiem panu o jednej takiej próbie: pewien młody rolnik obmyślił system stosunku ze służbą rolniczą, polegający na zmniejszeniu i zwol-

nieniu bezpośredniej kontroli i na zainteresowaniu parobków i t. d. w zyskach. Przy tym systemie ustala się z góry, na zasadzie wydajności paru lat ostatnich, średnią wydajność ziemi. Otóż nadwyżka—z jakiegokolwiekby pochodziła powodu—zawsze traktowana jest jako rezultat lepszej, pilniejszej, sumienniejszej uprawy. Przypuścimy, że jako średnią normę z morgi przyjęto 30 beczek. Otóż za 31 beczkę służba otrzymuje, dajmy na to, dziesiątą część kopiejki, za 32—dwie dziesiąte i tak dalej, w stosunku rosnącym. Jeżeli to panu opowiadam, to dlatego, że ten system nie jest pomyślny, jakie łatwo podość, leżąc na kanapie i ściąga papierosa,—ale że wprowadzono go już w czyn, i to od pewnego szeregu lat, i że, jak słyszałem, daje rezultaty.

I na zakończenie rzucił dezyderat:

— Ot, jeżeli nam p. minister rolnictwa chce bardzo skutecznie pomóc—nam, to znaczy rolnikom, dużym i małym—to prosimy o założenie niższych szkół rzemieślniczych, gdzieby kształcili się wiejscy mechanicy—rodzaj ulepszonych ślusarzy. Maszyna coraz większą jest panią w rolnictwie—i to iść będzie *crescendo*. Tymczasem ludzie, którzyby umieli okolo maszyn chodzić umiętnie, kierować niemi, naprawić na poczekaniu, wyrabiają się powoli, mozolnie na długiej i ciężkiej drodze doświadczenia samego. Taka szkoła zaś dałaby większym gospodarstwom dzielnych pomocników, z mniejszych zaś gospodarstw tam, gdzie już jest bardzo ciasno, zdjąłaby pewną część ludzi-biedaków.

Sądę, iż ten dezyderat zasługuje na najgorętsze poparcie.

Varsoviensis.

## WILEŃSKIE TOW. ROLNICZE.

Grudniowe ogólne zebranie Towarzystwa.

Walnem zgromadzeniem d. 15 i 16 grudnia Tow. wileńskie zamknęło drugi rok istnienia. Posiedzenie odbyło się w sali Klubu Szlacheckiego w domu ks. Ogińskiego; brało w niem udział 153 członków.

Przyszła wystawa.

P. Falewicz, jako towarzysz komisarza przyszłej wystawy, zdał sprawę z prac komitetu wystawowego. Zaznaczył, że komitet, opracowując lokalne kwestje przyszłej wystawy, nie omieszkął zatrzeć tak ważnych zagadnień, jak wystarcanie się taryfy ulgowej dla eksponatów wystawowych, jak również porozumienie się z p. instruktorem kawalerji, generałem Strukowem, co do wyznaczenia w Wilnie w czasie wystawy zakupu koni dla remontów. Ważne to jest bardzo dla naszych hodowców, którzy radzi będą znaleźć na wystawie dobrze płaćcych nabywców. Na dotychczasowych wystawach wszelkich transakcyj sprzedażnych był jednym z najbardziej ujemnych warunków, często zniechęcających wystawców.

Nowe sekcje.

Zawiadomiono następnie zebranie o zatwierdzeniu przez ministerstwo rolnictwa sekcji hodowli koni i hodowli

bydla i gospodarstwa mlecznego, korzystając z czego wice-prezes p. Gieczewicz zachęcał zebranych do możliwie licznego zapisywania się do pomienionych sekcji, które zastąpią chwilowo zorganizowane odnośnie komisje. W imieniu komisji rolnej p. Korwin-Milewski wniósł projekt, aby drogą corocznych składek, nie przenoszących zresztą 50 rb., zebrać sumę dla utrzymywania przy Towarzystwie stałego, wykwalifikowanego agronoma, którego zadaniem ma być dawanie rad specjalnych i urządzenie gospodarstw za niewygórowane honorarjum. Myśl tę przyjęto z uznaniem, które się uwydatniło w bardzo obfitych na ten cel podpisach.

Gospodarstwa wzorowe.

Nie mniej szczęśliwą myśl powzięła delegacja rolna, projektując zwiedzenia i ewentualne opisy najbardziej celujących gospodarstw w guberni. Następujące gospodarstwa znalazły się na liście, ułożonej przez pomienioną delegację i przedstawionej ogólnemu zebraniu:

Wilanów — p. J. Falewicz, Bezdany — p. Rygerta, Soleczniki — p. W. Wagnera, Czerwon-Dwór — p. J. Parczewskiego, Szeszółki — p. P. Kończy, Głinciszki — p. M. Jeleńskiego, Łazduny — p. H. Korwin-Milewskiego, Dokurniszki — p. S. Zylińskiego, Malinowszczyzna — p. Świętorzeckiego, Remikiszki — p. Salmonowicza, Bakszyski — p. Lakmunt, Jachimowszczyzna — p. A. Lubanńskiego, Wlazły — p. H. Gieczewicza, Wiszniew — hr. Buteniewa-Chreptowicza, Możejów — hr. Grabowskiego, Kirjanowce — p. Laskowicza, Lebiody — p. Iwanowskiego, Ościukowice — p. Tukały, Dobrowlany — p. Z. Chomińskiego, Szemietowszczyzna — p. B. Skirmunta, Syłgudyszki — p. A. Jałowickiego i Łużki — hr. Zyberka-Platera.

Obfita ta lista daleką jest od wyczerpania wszystkich nazwisk, któremi się szczyli nasze rolnictwo. Pomijając dalsze powiaty, sam powiat wileński posiada gospodarzy, których brak na pomienionej liście nie da się wytłómaczyć. Oto np. w okolicach Wilna p. Jan Hurczyn w kilkunastu folwarkach prowadzi mleczną gospodarkę na wielką skalę, zaopatrując niemal całe miasto swemi produktami; nie wymieniono nazwiska p. Ksawerego Kotwicza, którego gospodarstwo, nie goniąc za kosztownymi nakładami, dawno zdobyło sobie wyjątkowe uznanie umiętnością dostosowania się do warunków lokalnych i użytkowania z korzyścią tego, co brak doświadczenia, rzutkości i rzetelnej pracy—pozostawia u nas odłogiem. Długa ta lista obala twierdzenie jednego z miejscowych pism rosyjskich, dowodzącego niedawno, że gospodarstwo nasze w kraju upada, a postępek jest tylko w majątnościach świeżych nabywców.

Sprawozdanie komisji szkolnej.

Kulminacyjnym punktem posiedzenia było sprawozdanie komisji dla opracowania projektu wyższej szkoły rolniczej w Wilnie. Szczegółowe sprawozdanie wypełniło prawie całe posiedzenie. Prezydujący w tej komisji zarządzający dobrami państwowymi rz. r. st. J. O. Lewicki, odtworzył całą historję, powstanie i stopniowe opracowanie projektu szkoły wyższej w Wilnie. Przypomniał, że jeszcze w sierpniu roku 1900 w łonie zarządu Towarzystwa powstała myśl otwarcia w Wilnie wspom-

nianego zakładu. Rada Towarzystwa na ogólnem zebraniu d. 2 września 1900 r. podniosła tę myśl, prosząc zgromadzenie o upoważnienie Rady do nawiązania w tej kwestji pertraktacji z odnośnemi sferami rządowemi i do opracowania planów i kosztorysów projektowanego zakładu. Aprobata ogólnego zgromadzenia dała nowy impuls dla tej żywotnej kwestji, która już w następnym roku przyoblała się w formę ustalonego projektu; do jego opracowania z łoną Towarzystwa powołana została komisja z pp.: Lewickiego (przewodniczącego), Gieczewicza, Jeleńskiego, Montwilla, Strumilly, Baturyna i hr. Tyszkiewicz; ze strony miasta do komisji zaproszonym został prezydent miasta jen. Berthold, a przedstawicielem okręgu naukowego był p. Dobrochotow. Komisja rychło wzięła się do pracy. Obrano typ wyższej szkoły, który odpowiada charakterowi produkcji krajowej, właściwościom bogactw przyrodzonych kraju, potrzebom i skłonnościom wszystkich warstw ludności miejscowej. Na podstawie danych ministerstwa oświaty co do kosztów wzniesienia gmachów i laboratoriów i utrzymania całego zakładu, komisja opracowała przyszły kosztorys. Wzniesienie gmachów i zaopatrzenie przyszłego zakładu w przyrządy naukowe ma kosztować 1½ miliona, coroczne utrzymanie około 130 tys. rb. Kurator okręgu wileńskiego, który brał żywy udział w pracach komisji, wyjaśnił, że sfery kierujące, jak tego dowodzą poprzednie precedensy, wymagają tylko złożenia niezbędnej kwoty na utworzenie danego zakładu, kosztą zaś jego utrzymania zwykłe wchodzi do ogólnego budżetu odnośnego ministerstwa. Wiadomo też, że o ile władze wyższe uznają potrzebę danej szkoły, nie obwarowują powstania jej koniecznością zebrania w zupełności sumy niezbędnej na jej założenie. Świeżym przykładem politechnika warszawskiego, której same budowlę znacznie przewiosły zebrana na ten cel sumę. Wedle jednomyślnej opinii komisji, szkoła wileńska ma należeć do typu politechniki i składać się z wydziałów: gospodarczo-rolniczego, leśnego, chemicznego, mechanicznego i budowlanego. Komisja proponuje dobrowolny podatek od dziesięciny uprawnej ziemi, którym winni być obłożeni wszyscy prywatni posiadacze w sześciu północno-zachodnich guberniach. Redukując ów podatek do 5 kop. z dziesięciny, komisja oblicza ogólny rezultat na 750 tys. rb., a dodając do tej sumy 300 tys. rb., zaofiarowane na rzecz przyszłej szkoły przez magistrat miasta Wilna, otrzymuje przeszło milion rb., który wraz z innymi datkami, jako to darowizna ks. Ogińskiego (7 dziesięcin ziemi na Antokolu), stawia już dzisiaj sprawę przyszłej szkoły na realnym gruncie. Nie zadawał się temi rezultatami swojej pracy, komisja zamierza odwołać się do wszystkich instytucji krajowych z prośbą o przyjęcie z materjalną pomocą w sprawie przyszłej szkoły wileńskiej. Zabiegi te prawdopodobnie nie zostaną bezowocne, gdyż, jak twierdzą, bank ziemski wileński gotów jest wyasygnować pożądaną sumę.

Debata w sprawie politechniki.

Sprawa szkoły wywołała żywą dyskusję, a przyznać należy, że dyskusja ta

w zupełności odpowiadała doniosłości i powadze zadania. Zdecydowanym i zasadniczym przeciwnikiem projektu wyższej szkoły okazał się p. H. Korwin-Milewski. Z właściwemi sobie ścisłością i logiką obalał on wywody sprawozdawcy, twierdząc, że kraj nasz jest zbyt ubogim, by wkładał dobrowolnie na swoje barki tak ciężkie brzemie, że ogólny zapal, który ożywia zebranych i skłania ich do dobrowolnych składek, nie wyjdzie po za obręb stowarzyszonych, nie urosnie w obrzmy potok, unoszący za sobą ogół posiadaczy rolnych całego kraju, a ograniczy się względnie szczupłym kołem zwolenników, których wysiłki nie wydadzą nigdy pożądaných owoców. P. Milewski nie tylko nie wierzy w możliwość powstania szkoły wileńskiej, ale powstanie przeciwko jej potrzebie i korzyści. Zdaniem p. M., nie wyższa szkoła rolnicza (nie mówiąc już o politechnice), ale niższa niezbędna jest dla rolnictwa krajowego; niewiele jest gospodarstw, któreby były w stanie utrzymać wykwalifikowanego agronoma, tak że projektowana szkoła wychowywałaby młodzież na eksport. Zresztą powstanie specjalnego zakładu naukowego, zdaniem p. M., nie podniesie poziomu wykształcenia ogólnego. Wychowawcy takich szkół, to fachowcy, to rzemieślnicy wyższych kategorii, którzy, jako materiał, podnoszący ogólne wykształcenie krajowe, nigdy nie dorównają wychowawcom uniwersytetów.

Wyjaśnienie p. Bortkiewicza.

Nie wchodząc w szczegółową polemikę z p. Milewskim, broniący z za stołu prezydjalnego projektu p. E. Bortkiewicz w krótkich, ale wymownych słowach wskazał żywotną potrzebę u nas żądanej szkoły. Przykład obocznych Niemiec, gęsto usianych wsiadami zakładami naukowymi, niech świadczy, mówił, że tam niema obawy kształcenia młodzieży na eksport. Czyż może powstać ta obawa tutaj, w Wilnie, w siedlisku ongi wszechnicy, która głośno imiona zapisała w każdej niedledwie dziedzinie wiedzy ludzkiej?

„Nie chodzi nam o to, ile my zbierzemy—zakończył p. B.—milion czy pół miliona; chodzi nam o to, by nasze ofiary były dobrowolne i jednomyślne, byśmy podkreśliли naszą gotowość, naszą potrzebę, nasze pragnienie i gorącą prośbę o założenie u nas wyższej szkoły, a ta prośba nasza, na gruncie legalnym oparta, miejmy nadzieję, znajdzie należyte sobie oddźwięk w wyższych sferach rządowych“.

Po tych słowach, które zdobyły mówcy ogólny poklask, z właściwą sobie swadą i przedmiotowością obalał zarzuty p. Milewskiego mecenas Sumorok, zwracając uwagę, że ziemianin każdy nie tylko rolnikiem jest, ale i obywatel. Zarządzono głosowanie. Przyszła szkoła wyszła zeń zwycięzko ogromną większością głosów.

Kasa rolnicza.

Następnie na porządku dziennym znalazły się przedstawione do zatwierdzenia ogólnego zgromadzenia: projekt regulaminu dla zarządu i dla ogólnych zebrań i ustawa kasy oszczędnościowo-emerytalnej dla pracowników rolnych. Ta ostatnia ustawa wywołała żywą wymianę zdań, w której udział wzięli pp. Lubanński, Sumorok, Bohdanowicz, Lakmunt, Korwin-Milewski i Niewiarowicz. Ustawa, po ogólnem głosowaniu, zasad-

nica została przyjęta, z warunkiem zmiany w przyszłości paragrafów, któreby, po wejściu w życie, okazały się nieodpowiednimi i dały się zamienić praktyczniejmi przepisami. Przed końcem obrad p. Bakowski podniósł nader ważną kwestję utrzymywania przy składzie rolniczych narzędzi specjalisty, któryby w roli doradcy obznajmiał nabywców z właściwościami nabywanych narzędzi i ich stosownością do warunków miejscowych. Projekt ten nie znalazł poparcia wobec tego, że same wyniki handlu, ilość popytu na dane narzędzia stanowią najlepszą rękojmię ich użyteczności i dobroci.

#### Stosunki handlowe z Niemcami.

Druga atoli kwestja, podniesiona przez tegoż p. Bukowskiego, zainteresowała bardzo zebranych, którzy z niezwykłą uwagą wysłuchali wyjaśnień w tej mierze, danych przez p. Bortkiewicza. P. Bukowski zainteresował w osobie p. Bortkiewicza zarząd składu narzędzi rolniczych w kwestji utrzymywania stosunków handlowych z firmami pruskimi, jakie to stosunki, wobec przypuszczalnego podniesienia cła na fabrykaty niemieckie, prawdopodobnie będą musiały ulegć pewnym zmianom. Z wyjaśnień p. Bortkiewicza dowiedzieliśmy się, że nie tylko wileński skład narzędzi rolniczych, ale i wszystkie inne, należące do syndykatu, czy raczej spółki handlowej, nawiązały już stosunki z firmami czeskimi, szwedzkimi i amerykańskimi, by tą drogą uniknąć konieczności stykania się z producentami niemieckimi na drodze handlowej. Ogólne uznanie towarzystwo tym wyjaśnieniem, które były ostatnimi w toku obrad zgromadzonych.

#### Referaty.

Z pośród kilku zapowiedzianych referatów, tylko dwa doszły do skutku: p. Niewiarowicz referował, bogato ilustrując swoje wywody rysunkami i planami, o sposobie wznoszenia budowli wiejskich z chrustu i gliny. Sposób ten, który dał referentowi najlepsze wyniki, znalazł licznych naśladowców wśród wiejskich sąsiadów p. Niewiarowicza, a na posiedzeniu wzbudził ogólne zainteresowanie. W końcu p. Słizień zaznajomił zebranych z bardzo praktycznym sposobem prowadzenia gospodarstwa mlecznego w Finlandji, w Hängö.

Włilo. Bron. Kow.

#### W PRZELOCIE.

##### Wrażenie z dwudniowego pobytu w Krakowie.

Pewien młody chirurg, przenosząc się z Krakowa do Warszawy, dla polepszenia bytu, powiedział:

— Dwoch rzeczy nie będę mógł odżałować: katedry i kultury.

Co do katedry, wiadomo, iż Warszawa słynie z brzydoty swoich kościołów, — a z pewnością nowy kościół Zbawiciela, który teraz budujemy, opinij tej nie naprawi. Co się zaś tyczy kultury — o tem słówko.

Warszawa — to ziemia obiecana dla „spryciarzy“, to jest dla tych, którzy umieją zastąpić talent i zdolności sztuką chodzenia około swoich interesów. Ludzie prawdziwego talentu, ludzie poważnej pracy —

w ciężkiej atmosferze życia warszawskiego — się duszą.

W Warszawie się wyrodził pewien duch — specjalny i nieznośny. A więc czerpanie całej wiedzy, całej mądrości z kurjerów, — a więc wprowadzanie ducha stronniczości we wszystkie dziedziny sztuki, nauki i życia towarzyskiego, — a więc histeryczne jakiegoś uganianie się, bez krytyki, bez myśli wprost żadnej, za wszystkim, co nosi na sobie stempel nowości i nowatorstwa, stawianie oltarzów jedynowim bogom, — a więc jeszcze przewaga kobiet, które w ręku politycznych „spryciarzy“ są jako wiecznie brzmiałe cymbały, kolportują opinie, tworzą sławę, rozsiewają nienawiść, apostołują płytkość i powierzchowność.

Możemy się pochwalić: mamy coś własnego — posiadamy *l' esprit varsovien*.

— Bójcie się Boga! — woła do mnie jeden z krytyków i estetyków krakowskich — jak wy tam, w Warszawie, możecie wyspywać do jednego worka Wypiańskiego, Przybyszewskiego i secesję?

— Odparłem mu z dumą:

— Pan jeszcze nie wiesz, do czego zdolny jest prawdziwy „warszawiak“.

Jestem w Krakowie — przelotem. W redakcjach pism, w loży dyrektora teatru, w salonie pani Kotarbińskiej, u Sautera, u Hawelki spotykam braci po myśli i po piórze. Dziwne wrażenia... Ucho moje tak przywykło do narzekania na zgniliznę stosunków koleżeńskich w światku literacko-dziennikarskim, na powietrze, przepelnione miazmatami drobniutkich interesów i nędziutkich zawisłości, — że gdy oto mówią do mnie po polsku, i to koledzy, a nie wyrzekają, nie skarżą się, nie przeżuwają w ustach goryczy z serca nadpływającej, — to się oswoić jakoś z tym faktem nie mogę, i słucham zarazem z rozkoszą i z niedowierzaniem.

Jednak wszyscy mi mówią to samo:

— Tak, tu w Krakowie mamy wysoką atmosferę intelektualną... Tu warto żyć, tu pracować przyjemnie...

Ktoś mówi do mnie:

— Szkoda, że pan bawi w czasie, gdy „współcześni“ nie mają posiedzeń...

— „Współcześni“? co to jest?

— To jest — stowarzyszenie bez statutów, bez praw i bez obowiązków. Pewne koło wykształconych ludzi schodzi się co pewien czas wprost na piwo i na pogawędkę.

— Pogawędkę? O czym?

— O wszystkim.

— O polityce?

— I o polityce.

— O nauce?

— Bardzo dużo.

— O sztuce?

— Masami.

— Do jakiegoż stronnictwa należą ludzie, którzy się schodzą? Czy to są stacyzyci, czy demokraci, czy radykalni?

— Mówię przecież panu, że to są „współcześni“.

— To znaczy?

— To znaczy: ludzie, których łączy ze sobą sama tylko „współczesność“, więc ten sam czas, w którym odbywają wędrowną żywota po ziemi.

— To jedno tylko?

— To jedno tylko.

— A wszystko inne może ich dzielić? przekonania, wierzenia, poglądy, zamiłowania...

— Może — i dzieli.

— Jednak przepędzacie czas razem?

— Nietylko razem, ale jeszcze mile — i z korzyścią.

— Tenże sam „współczesny“ mówi mi:

— Szkoda, że w tej chwili niema w Krakowie pana X. Rekomendowałbym panu bardzo to znajomość. Jest to człowiek prawdziwie wyższej kultury; można z nim mówić o wszystkim — a jak się z nim gada!...

Dziwne miasto, doprawdy...

Pół wieku niemal żyję w Warszawie, a

nikt mi nigdy nie powiedział o nikim słów takich — prostych i ciepłych.

Czyżby w Warszawie nie było wcale ludzi z wyższą kulturą, patrzących na życie obu oczami, ludzi, z którymi o wszystkim można mówić — i mile?

Są — niezawodnie — tylko nikt o nich nie wie.

*L' esprit varsovien*... Znam go dobrze. U jednego z młodszych a najdzielniejszych naszych powieściopisarzy od lat już wielu schodzi się, na niedzielne śniadania, garstka wybitnych mężów. Towarzystwo mieszane: literaci, malarze, aktorzy.

Wiecie, o czym oni mówią z sobą: opowiadają sobie anegdotki.

I to przez cały czas.

Nowy kawał! oto alfa i omega. Wymiana myśli jest tu prostą wymianą kawalców.

— Jak to trudno teraz o nowy kawał! — To pesymizm.

— Jednak patrzcie! nowe kawały nie wy-czerpały się jeszcze — jak i życie. — To optymizm.

— Nadzwyczajny kawał! Najlepszy, jaki znam! — To entuzjazm.

W pewnej cukierni również się schodzi gronko znajomych na czarną kawę. Są tu literaci i adwokaci. Obserwujcie ich. Twarze chmurne kryją w płaty pism — naraz w oczach błyski, na ustach uśmiechy. Co to? Ktoś przyniósł „nowy kawał“. Zadowolony, radość nawet. Poczem — znów twarze apatyczne i wyczerpane, zasłaniają się kartami drukowanej bibudy.

Od lat wielu istnieje w Warszawie „kolegium“, złożone z uczonych i *viveur*ów. Czy wiecie, o czym ci ludzie od lat dwudziestu, czy więcej...

Co? macie już dość tego...

Ja także.

Kilka dni pobytu w Krakowie wystarczyło mi, aby zrozumieć — wiele rzeczy. Zrozumiałem więc przedewszystkiem, dlaczego od lat dziesięciu wszystkim, co w sztuce i literaturze tchnie życiem, świeżością, siłą, wszystkim, co ma piętno oryginalności, głębokości i zuchwałości — pochodzi z Krakowa. Zrozumiałem, z kąd płynie to czyste źródło poezji, do którego leci czerpać wody ożywej legjon już cały młodych wieszczów, — z kąd przybywa nowa wiosna.

I zrozumiałem jeszcze, dlaczego Marja Konopnicka mieszka to w Genewie, to w Wiedniu — po świecie. I zrozumiałem, dlaczego Wiktor Gomulicki nie pokazuje się nigdzie, ani w redakcjach, ani w salonach, tak że nikt z młodszego pokolenia kolegów po piórze nie wie nawet, jak on wygląda. I podobno chodzi po Warszawie — tylko w nocy.

Wszystko, co jest szlachetniejsze, czystsze, wyższe — ucieka albo się chowa.

Rozmawiałem o tem z jednym z największych naszych poetów (nie podaję tu jego nazwiska, bo to było w pogawędce koleżeńskiej).

— Ach! Warszawa! — mówił mi — znam ją dobrze. Niedawno jeszcze siedziałem tam pół roku. Co za dziura? Jak tam wszyscy nie na serio, nie poważnie traktują sztukę? Jak się nie na niej nie rozumieją. Jakie to nieszczerze zachwyty. Jakie banalne sądy. Na pozór zdawało się, że sztuka jest tam powszednim pokarmem — a to tylko moda. Panienki się stroją w literaturę, jak w koronki, a nikt starszy nie da im poważniejszej lekcji, bo go nie stać.

A oto zdanie w tejże materji innego poety, Jana Kasprzowicza (podaję tu jego nazwisko, ponieważ oświadczenia jego były publiczne i drukowane).

— Ja się boję tej waszej Warszawy. Wy się tu wszyscy tak dziwnie kurczycie, że młode orły w szczygły się zamieniają. Uderze się tylko w pierś... Ta atmosfera warszawska jest dla rozwoju sił twórczych niezmiernie szkodliwa. Chodźcie po salo-

nach i deklamujecie wierszyki, polujecie na aktualność dziennikarską i na efekt chwili, a mało który z was kapie swoją duszę w nieśmiertelnem pięknie. To miasto niezdrowe... Leżałbym się stracić tam szerokiemi oddechami, jak wy, utonąć w cackach i drobniaczach.

„Warszawiak“ jednak trzyma dziś głowę podniesioną tak wysoko, jak nigdy chyba dotąd.

Kiedym mówił to wszystko, mniej więcej, co tu piszę, pewnemu „prawdziwemu warszawiakowi“, odrzekł mi:

— No, no, daj pokój. Warszawa w ostatnich czasach bardzo idzie naprzód. Zrobiła nawet postępy ogromne. I gdybyśmy tak mieli jeszcze swojego Hawelkę, to Warszawa byłaby doprawdy małym Krakowem.

Wincenty Kosiakiewicz.

## ECHA ZACHODNIE.

PARYŻ, 17 stycznia.

[Nowe objawy emigracyjno-tromtadrajowego partykularizmu. Protest „kobiet polskich“. Polityka p. Lorentowicza. Przegląd piśmiennictwa polskiego i sztuki dramatycznej polskiej w „Mercure de France“ i w „Revue d'Art dramatique“.]

△ Paryżko-rapperswylska polityka «skarbu narodowego» i między Paryżem a Rapperswyłem pokutująca jeszcze praktyka odzywiania się z byle jakiego kąta w imieniu ogółu, obie te pozostałości z przeżytej epoki popisały się temi dniami. W imieniu «kobiet polskich» rozesłany został do wszystkich redakcyj pism tutejszych i przez niektóre z nich ogłoszony protest przeciwko gwałtom wrzesińskim, z dołączeniem wezwaniem do zbierania podpisów w łonie publiczności tutejszej.

Sam przez się protest ten jest zupełnie usprawiedliwionym; ale i kiwanie palcem w bucie przeciwko krzywdzącemu nas nieprzyjacielowi jest również usprawiedliwionem, ponieważ zaś do niczego nie służy, przeto kiwających tylko o śmieszność przyprawia. Tromtadrajacja tutejsza inaczej jednak rzecz pojmuję. Niech ma Bülow za swoje! Naturalnie, redakcje dzienników paryżkich nie będą miały pilniejszej sprawy, jak zbieranie żądanych podpisów. Urosną z nich całe foljanty, i wtedy — niech się kanclerz dobrze trzyma! — odeślemy je (tak brzmi groźna zapowiedź protestujących) do rapperswylskiego muzeum. A co? Wziął prusak w łeb!

Zamach ten z kałamarzem na pruską potęgę wprawił zrazu w zdumienie tę, dość ograniczoną zresztą część publiczności tutejszej, która zwróciła nań uwagę. Kobiety polskie cieszą się bowiem nad brzegami Sekwany ustaloną reputacją inteligencji. Zkąd im się to wzięło? W niektórych redakcjach skłoniono się jednak do pytania, z kąd się wzięły autorki protestu? Ani jednego znanego nazwiska między nimi! Okazało się, że protest jest dziełem kilku paryżanek, które od polskiej nawet kolonji miejscowej nie otrzymały żadnego mandatu. Ot tak, zebrały się w dziesiątkę i zdecydowały, że trzeba im radzić o ojczyźnie.

Ze nas wszystkich tutaj bez wyjątku sprawa wrzesińska obchodzi, że nam z owych, kijem pruskim okrawianych rączek krew na serca kapie, tego zapewne nie potrzebują stwierdzać. Ale

w bardziej przeważnej męskiej i żeńskiej nawet większości tak sądzimy, że na cudzych śmieciach hałasować nam nie wypada; że z naszego partykularza nie godzi się nam występować z demonstracjami, które mogą nie trafić do smaku ogółowi naszych współrodaków, i że wrzecie za wszystkie chociażby najwymowniejsze demonstracje starczy pierwsze lepsze z owych wrzesińskich niebożąt, które woli plagi brać, niż śpiewać: *«Ich bin ein Preusse»*.

Na obronę auterek protestu wspomnieć mi należy, że może w błąd je wprowadził rodak nasz tutejszy, p. Lorentowicz, któremu redakcja miesięcznika *«Mercure de France»* powierzyła dział polski w prowadzonym przez się przeglądzie obcych piśmiennictw, i który skorzystał naturalnie z tego przywileju dla przeglądania naszej wewnętrznej i zewnętrznej polityki. Owóż z ostatniego tego przeglądu dowiedzieć się mogły paryżskie czytelniczki, że zarówno w Księstwie Poznańskim jak i w Galicji, ovladnawszy kierunkiem spraw krajowych i «ze spokojem zapamiętanych oszustów» przywłaszczając sobie, tam i gdzieindziej, reprezentację interesów krajowych, polska arystokracja miejscowa wyzyskuje ją wyłącznie dla popisywania się «wszystkimi podłościami pruskiego legalizmu, w innych zaś objawach życia narodowego nie bierze żadnego udziału». Wyjątkiem jedynym okazał się pisarz, który też podjął wywierzenie sprawiedliwości nad tą «moralnie i intelektualnie do nicości sprożadzoną kastą» — p. Weysenhoff, i jego utworom p. Lorentowicz poświęca swoją kronikę, wykładając w ten sposób genezę i treść *«Podfilipskiego»* i *«Dolegi»*.

Nie odmawiam p. Lorentowiczowi talentu i zasługi, gdyż jednocześnie prawie ogłosił w *«Revue d'Art dramatique»* bardzo dobrze i ładnie napisaną rzecz o *«Dziadach»* Mickiewicza, dołączając do niej wizerunek wielkiego poety, podług Dawida d'Angers; p. Lorentowicz jednak, któremu zalecam odwrócenie uwagi od polityki dla lepszego dopilnowania swej francuzczyzny i korekty, a nie drukowania takich dziwolągów jak *«l'Alliance Polono-Prusse»* (z powodu dzieła Smoleńskiego), oczywiście ani sam się nie dowiedział, ani też nie dowiedziały się z nim razem polskie paryżanki, zasypujące tutejsze redakcje swojemi odezwaniami, o udziale księcia Radziwiłła lub księcia Czartoryskiego w najświeższych *«objawach narodowego życia»*, o tym wrzecie księciu Lubomirskim, warszawskim niedawno jubilate, który na czem innem, niż na operetkach i na światowych uciechach strawił długą, pracowitą i ze wszech miar dzielny żywot.

Nemo.

Z NAD WARTY, 19 stycznia.

[Przed walką.]

△ Latwo pojąć, z jakim wyteżeniem uwagi śledziła Wielkopolska przebieg rozpraw polskich w sejmie pruskim. Wojna, którą nam wypowiada hr. Bülow, obudziła raczej smutek, niż przeżalenie. Rozumiemy, iż czeka nas walka jeszcze cięższa, niż była dotychczas, lecz na chwilę nie wątpimy o jej ostatecznym wyniku.

Nowego hakata nic nie wymyśliła.

Kłamstwa i fałsze, miotaane przeciw społeczeństwu polskiemu, były te same, co zawsze. Program działalności germanizacyjnej również nie uległ zmianie. Jedynie zwiększone zostały środki do przeprowadzenia tego programu. Leczą, jak słusznie zaznacza *«Kurjer Poznański»*, środki państwowe, choćby największe, są z natury rzeczy ograniczone; zasoby zaś wewnętrzne narodu silnego i energicznego, prawie nie mają granic. Fundusz godzinowy zwiększony został do miliona marek. Jest to bardzo dużo, ale, jako środek agitacyjny przeciw polakom, stanowi zaledwie, wobec trzechmilionowej ludności polskiej, 33<sup>1</sup>/<sub>3</sub> feniga na głowę; możnaż przypuszczać, żeby za taką sumę sprzedał ktoś swoje sumienie? Sto milionów — to dopiero 33<sup>1</sup>/<sub>3</sub> marek na każdego z nas, i to więc jeszcze nie jest zbyt wiele, gdy się uwzględni, iż człowiek pracujący wart jest ekonomicznie znacznie więcej. Obiecane fundusze «na popieranie niemieczyzny» będą zatem służyły na zapychanie ust krzyżącego szowinizmu — innego jednak skutku zapewne nie odniosą.

Trudno się nie zgodzić z tem zdaniem *«Kurjera Poznańskiego»*. Sam hr. Bülow przyznał, iż mimo dwustumilionowego funduszu komisji kolonizacyjnej, polskość w ostatnich latach i lieźbie i majątkowo się wzmogła. Tem niemniej wszakże trzeba sobie jasno uświadomić, iż krzewienie niemieczyzny, rozzuchwaleni wystąpieniem hr. Bülowa, rozpoczęta teraz walka ze zdwojoną energją. Społeczeństwo nasze musi być przygotowane do poświęceń i ofiar. A powaga położenia wymaga przedewszystkiem trzeźwości, rozwagi i wytrwałości. *«Ore-downnik»*, mówiąc o konieczności *spotęgowanej mądrości politycznej* w dzisiejszej sytuacji, tak się wyraża: *«Ta mądrość polityczna będzie nam już dlatego potrzebna, że musimy nią nadrobić to, co nam na milionach zbywa; a potem dlatego, żeby się nie uwikłać w pułapkę własnych fałszywych kroków lub też nastawionych sidła»*, bo przy obiegu takich milionów o prowokację nie trudno. Prowokacja zaś może wychodzić nietylko od obcych, ale także z własnego naszego łona.

Te roztropne słowa wytrawnego myśliciela, wraz z hasłem, głoszonym przez *«Dziennik Poznański»*: *«jawnością i jednością sił»* — winny być punktem wyjścia naszego w obronie, którą przeciwstawiać musimy naporowi wrogów narodowości polskiej.

Bar.

#### SZŁASK GÓRNY, w styczniu.

[Niefortunne pomysły hakatyów. Teatr germanizacyjny. Wieczorki szkolne. Nagrody dla nauczycieli. Ważne oświadczenie w *«Postaniku»* Nieszczęśliwym].

△ Bezradności niemców w usiłowaniu wynarodowienia dzielnicy naszej dowodzą najrozmaitsze pomysły, które sami oni po pewnym namyśle uznają za niepraktyczne i do celu nie prowadzące. Do takich pomysłów niefortunnych należy wędrowny teatr germanizatorski, którego zadaniem ma być wśród ludności naszej budzenie zapalu do sztuki i kultury niemieckiej. Tymczasem lud nasz stroni od teatru niemieckiego i — naodwrot — każdy polski teatr amatorski niesłychany wśród ludności tutejszej budzi zapal: na polskie

przedstawienia zjeżdżają się z dalekich stron młodzi i starzy, na teatr zaś niemiecki chodzi jedynie ci, którzy z polskimi tendencjami absolutnie nie mają wspólnego; teatr ten więc germanizuje zgermanizowanych i uszczerbku nam żadnego sprawić nie może. Mimo to oburzenie wywołała między ludem wiadomość, że do tych, którzy dali za pomoc pieniądze na teatr ten, z tendencją — jak to sam jego zarząd głośno i wyraźnie wypowiedział — germanizatorską, należał hr. Ballestrem. Oburzeniu temu dał wyraz na wiecu w Bytomiu redaktor Siemianowski, mówiąc, że hr. Ballestrem, jako człowiek prywatny, może naturalnie dawać pieniądze na cele, jakie uważa za stosowne, ale względ na to, że jest obrany na posła przeważnie głosami ludu polskiego, powinien go być wstrzymać od tego rodzaju prowokacji, którą lud nasz uważa za sztychlerstwo z uczuć polskich. Rozjątrzenie przeciw niemu wśród ludu naszego jest znaczne, przeto, zdaniem naszym, byłoby rzeczą politycznego taktu, ze względu na zbliżające się wybory, by szanowny zkażnik i faktycznie wiele bardzo dobrego czyniący marszałek parlamentu wobec nas zachowywał się przynajmniej neutralnie, gdyż inaczej nie będzie łatwo pismom naszym, szczerze pragnącym zachować związek z centrum, przekonać ludność, by głosy swe hr. Ballestremowi oddała.

Najnowszy pomysł germanizatorski zrodził się w głowie jakiegoś rektora w reencji opolskiej, a przez landrata bytomskiego został nauczycielem szkolnym w powiecie zalecony do rozważenia. Otóż ów p. rektor proponuje urządzanie wieczorków rodzinnych, gdzie rodzice z dziećmi mają się pod komendą nauczycieli bawić. Środek ten ma ludność zbliżyć do szkoły i zbudzić w niej poczucie niemieckie. Dziennik, bynajmniej nam nie przychylny, «Oberschlesische Volksstimme», potępia myśl tych zabaw, przewidując, że ludność polska na wieczorki chodzić nie będzie; same zaś zebrania — według słów dziennika — szkodę przynieść mogą, nie pozwalając dzieciom udawać się w zwykłej porze na spoczynek. Tyle już słyszemy skarg na to, że życie rodzinne coraz więcej upada, że punkt ciężkości coraz bardziej przenosi się z kółka rodzinnego do knajpy, a tu chcą jeszcze dzieci do zabaw po za domem przyzywać!

Ta sama «Volksstimme» występuje przeciw projektowi wynagradzania nauczycieli za wyjątkowo skuteczną naukę języka niemieckiego, czyli za popieranie niemieczyny. Każdy nauczyciel — pisze wspomniane pismo — robi, co może. Sto marek nagrody nie wzbogaci nauczyciela, a tego rodzaju wynagrodzenia wywołają tylko zazdrość wśród ogółu nauczycieli, bo ci, którzy nie dostaną nagrody, będą się uważali za uproszczonych, nagrodzeni zaś zyskają tylko wśród kolegów i w oczach publiczności opinię «streberów» i prześladowców ludności polskiej. Tak więc jeden projekt po drugim okazuje się niepraktycznym, albo też szkodliwym. O ileżby korzystniej było, gdyby Niemcy przyszli wreszcie do przekonania, że rzeki płynącej nie nie wstrzyma i że każda tama jedynie może wywołać szkodliwe wylewy!

Niezmiernie ważne w końcu zaznacza-

my oświadczenie pośredniej władzy kościelnej przeciw hakatyzmowi. W «Posłanniku Niedzielnym», wydawanym i zalecanym przez władzę biskupią, czytamy, co następuje: «Zarząd hakatystyczny na Prusy zachodnie zebrał się niedawno na narady i oczywiście wystąpił znowu z różnymi uchwałami przeciw polakom i ojczystej mowie polskiej, jak gdyby tego, co wymyślił dotychczas, nie było dosyć. To, co oni tam uchwalili, nie jest niczem innym, jak wyraźnym ponownym pogwałceniem boskich i przyrodzonych praw polaków. Żądają oni, żeby język polski zakazany był na publicznych zebraniach, aby przez prawo nakazana była niemiecka nauka powiadczą i komunij św., aby narodowość dziecka oznaczała władzę, nie rodzice, aby gazety polskie wydawane były po polsku i po niemiecku. Uchwały te urągają najpierw najprostszym zasadom sprawiedliwości, a potem mogłyby ci hakatysty przynajmniej tyle wiedzieć, że nauka powiadczą i komunij św. pozostanie zawsze rzeczą Kościoła, hakatyzm zaś od tego wara! Wobec tego wszystkiego, wobec tego szalu prześladowczego hakatystów, są jednak tacy katolicy Niemcy na górnym Ślązku, którzy się nie wstydzą przystępować do Towarzystwa hakatystycznego i hakatyzm wszędzie popierają. A przecież każdy widzi, że hakatysty chcą przedewszystkiem zburzyć wiarę katolicką w polskich stronach, bo wtedy — myślą sobie — przedziej się wszystko zgermanizuje. Dlatego też nie wolno katolikowi przynajmniej popierać hakatyzmu!» Oświadczenie to jest bardzo ważne, bo może być uważane pośrednio za zdanie kardynała Koppa, a przynajmniej za napisane z jego zwolnienia. «Posłaniec Niedzielnym» jest pismem ściśle kościelnym, systematycznie zdala się trzymającym od wszelkiej polityki; redaktorami jego są kapłani: ks. Arndt i ks. Melcer, profesor języka polskiego w seminarjum duchownym we Wrocławiu. Mieszanie się hakatystów do nauki sakramentów było tą kropką, która przepelniała czarę i skłoniła władzę kościelną do energicznego protestu.

Ślązak.

△ Berlin. Przy pierwszych obradach nad etatem w parlamencie Rzeszy, prezes Koła polskiego ks. Radziwiłł wystąpił przeciwko znanemu wrogowi polaków, posłowi Sattlerowi, który 10 grudnia opowiadał w parlamencie o krwawych prześladowaniach rusinów w Galicji i wstawił się wierutną bajką o tem, że w Galicji niema żadnej szkoły rusińskiej. Pomimo, iż prezes Koła polskiego w Wiedniu, p. Jaworski, publicznie sprostował te baśnie w liście do ks. Radziwiłła, poseł Sattler stawiał się w parlamencie z pliką papierów, zamierzając dowodzić prawdziwości swych kłamstw. Sattler, przyparty do muru, przyznał teraz, że wprawdzie w Galicji jest 1,894 szkół rusińskich, ale że liczba klas polskich jest znacznie większa, niż klas ruskich (?). Nie wdając się w niepotrzebną sprzeczkę z Sattlerem, jako przeciwnikiem niezbyt sumiennym, ks. Radziwiłł oświadczył, że podczas, gdy w Galicji istnieją tysiące szkół rusińskich, w Prusach niema ani jednej szkoły z wykładowym językiem polskim. Sattler przy innej sposobności zapewniał parlament, że nawet w Anglii irlandczyści zmuszeni są pisać adresy na listach po angielsku. Na to znany publicysta, Edmund Naganowski, zamieszkały w Anglii, stwierdza w «Kur. Pozn.», że w Irlandji i Walji poczta nie-

tylko najskrupulatniej doręcza listy, adresowane po gaelicku, lecz nawet utrzymuje specjalnych urzędników, znających ten język. Więc p. Sattler i w tym razie okazał się kłamcą. Z powodu występu parlamentarnego Sattlera znany historyk polski Stan. Smolka ogłosił w prasce „Politik“ list, w którym zaznacza, że w młodości kolegował z Sattlerem, na wszechnicy w Getyndze, gdzie obaj słuchali wykładów znanego uczonego Waitza i jako doktorowie filozofii obaj złożyli przysięgę, że będą służyć prawdzie. Dziś pokazało się, jak dr. Sattler służy prawdzie.

△ W sejmie pruskim zakończyła się dyskusja nad budżetem. Minister skarbu zapytował, jaki jest powód opozycji przeciwko zwiększeniu funduszu dyspozycyjnego dla prowincji wschodnich. W odpowiedzi na to ks. Jażdżewski domagał się złożenia dowodów, że fundusz dyspozycyjny dla prowincji wschodnich jest wogóle potrzebny. Budowa „domów niemieckich“ wytworzyła separatyzm, który właśnie zarzucają polakom. Wznoszenie kościołów specjalnie dla katolików niemieckich jest niepotrzebne. Katolicy niemiecy nie doznają nigdzie ucisku, mają stosunkowo więcej kazań niemieckich, aniżeli polacy. Urzędnicy sądowi muszą rozumieć i mówić po polsku, w ten bowiem tylko sposób zyskają zaufanie ludności. Nauczyciele winni uczyć po polsku. Język niemiecki jest potrzebny, uciskanie jednak polskiego jest zupełnie zbyteczne. Minister skarbu odpowiedział, że rząd nie ma wogóle zamiaru uciskać narodu polskiego, ale bronić się będzie przeciw polakom.

△ Poznań. Lwowski korespondent „Dziennika Poznańskiego“ pisze: „Od pewnej osoby, utrzymującej stosunki z wyższymi kołami arystokratycznymi w Wiedniu, dowiaduję się, że małżonka tajnego rady Karola Lanckorońskiego, z domu hrabianka Lichnowsky, bawiąc przed kilkoma dniami w Berlinie, była na prywatnym zebraniu u kanclerza hr. Bülowa, z którym łączy ją jakieś węzły powinowactwa. W toku rozmowy hrabina Lanckorońska oświadczyła, że chociaż z rodu Niemka, podziela w zupełności oburzenie całego społeczeństwa polskiego z powodu surowego obchodzenia się władz z ludnością polską, i że napędzanie dzieci polskich trzećnią do katechizmu niemieckiego, a jeszcze bardziej wyrok sądu gnieźnieńskiego nie może przysporzyć Niemcom sympatyj w świecie cywilizowanym“. Na to odparł hr. Bülow: „Masz pani poniekąd rację, że władze pruskie dopuściły się tu i owdzie pewnych niewłaściwości, ale my musimy dążyć do wycisnienia takiego piętna niemieckiego na prowincjach kresowych, aby polonizm przestał tam być czynnikiem nie już górującym nad Niemcami, lecz choćby równorzędnym z nimi. W ten czy ów sposób germanizacja musi być tam przeprowadzona“.

△ „Dzien. Pozn.“ donosi, że „Nowa Reforma“ krakowska stawiała *in effigie* przed kratkami poznańskiej Izby karnej pod zarzutem obrazu sądownictwa pruskiego, jakiej się rzekomo dopuściła w znanym artykule p. t.: „Łajdaki“, poświęconym wyrokowi sądu gnieźnieńskiego w sprawie wrzesińskiej. Rozprawa toczyła się przy zamkniętych drzwiach, tylko ogłoszenie wyroku nastąpiło publicznie. Sąd zarządził konfiskatę odnośnego numeru „Now. Reformy“ w całym państwie niemieckim. Postępowanie sądowe ma ten skutek, że w razie ponownego zasądzenia „Now. Reformy“ za tego rodzaju artykuł w ciągu jednego roku, kanclerz Rzeszy może zarządzić odebranie jej debitu pocztowego w cesarstwie niemieckim. Podobnie i przeciw „Czasowi“ wdrożono postępowanie sądowe za głośny list Henryka Sienkiewicza.

△ Korespondent dziennika „Now. Wremia“, K. K. Sibiriak, pisze, iż studenci niemieccy, po demonstracji polaków przeciwko prof. Schiemannowi, zebrałszy się na naradę, wystąpili z rezolucją, skierowaną prze-

ciwko polakom i rosjanom. Wzywają oni ministra oświaty o przedsięwzięcie środków, zapobiegających przeszkodom w zajęciach uniwersyteckich ze strony endozjozyców, których niedostatecznie przygotowanie naukowe lub też nietakowności towarzyskie zagrażają niemieckiemu życiu akademickiemu. Studenci rosyjscy ogłosili protest przeciw tej uchwałce.

△ Kraków. Jak donosi „Nowa Reforma“, w lokalu „Czytelnicy kobiecej“ odbyło się liczne zebranie dla wystudowania projektu stowarzyszenia, mającego być zawiązanym w myśl uchwały „wien kobiet“ z d. 15 grudnia r. z., a mającego na celu niesienie pomocy prześladowanym za narodowość polakom. Stawili się przedstawiciele wszystkich stronnictw. Po kilkogodzinnej dyskusji, przyjęto opracowany przez d-ra Gertlera statut i polecono wybranemu tymczasowo komitetowi załatwić prawne formalności i zwołać walne zgromadzenie. Stowarzyszenie to tworzy się pod wpływem oburzenia, wywołanego sprawą wrzesińską. — Ostatni numer szowinistycznego „Polaka“, miesięcznika, wydawanego w Krakowie, został z polecenia prokuratury państwa skonfiskowany za ustępy z artykułu p. t.: „Z wojny boerów nauka dla nas“ i za „List do czytelników“, omawiający stosunki w dzielnicy rosyjskiej.

△ Ruś halicka. Ruskich akademików, którzy wskutek znanych już na uniwersytecie lwowskim wyjechali do Krakowa, Wiednia, Pragi, jest ogółem 567. Z wydziału teologicznego wystąpiło 248; z tych do Krakowa udaje się 75, do Wiednia 139, a 34 wstąpi do seminarjum duchownego w Przemyslu. Na innych wydziałach wykresło się 319 rusinów, z tych 250 odjeżdża do Wiednia, 97 do Krakowa, a 22 do Pragi. Z powodu wyjazdu akademików przyszło we Lwowie do nieznanego manifestacji ruskich. Na pożegnanie odjeżdżających akademików przybyło na dworzec kilkuset rusinów, dużo pań i księży uniękich. Przemawiał akademik Paczowski, teolog Suszko, socjalista Semen Wityk. Po nim po polsku, w imieniu polskiej technicznej młodzieży, przemawiał Marjan Wieleżyński, następnie w imieniu rusinów lwowskich, pożegnał odjeżdżających prof. Szucliewicz i emerytowany dyrektor gimnazjalny Borkowski. Mówił jeszcze dependent adwokacki Starosolski, a wreszcie imieniem polskiej młodzieży postępowej akad. Michalski, który krótkie swe przemówienie zakończył okrzykiem: „Niech żyje Ruś!“ Akademicy wsiadli do wagonów przy dźwiękach pieśni: „Szcze ne wmerla“ i „Ne pora, ne pora lacham służyć“. Z dworca publiczność ruska, pomieszana z młodzieżą polską, wracała tłumnie ze śpiewami. Na placu Smolki dwie kompanie piechoty rozproszyły pochód. Manifestanci w liczbie 200 dotarli jednak do rynku, z kąd wojsko usunęło ich znowu, pozwalając im zresztą do syta śpiewać „Szcze ne wmerla“. To działo się w sobotę 11 stycznia. Nazajutrz odjechało do Krakowa 80 akademików ruskich, odprowadzonych przez 500 osób. Tłum wracał z dworca także ze śpiewami, lecz wkrótce rozszedł się spokojnie.

△ Szwarzycarja. Młodzież polska bardzo licznie uczęszcza do zachodnio-europejskich uniwersytetów, politechnik i rozmiatych specjalnych zakładów naukowych. Kolonje tej młodzieży polskiej utworzyły z biegiem lat cały szereg stowarzyszeń, które znowu przed laty 15 połączyły się w jedną organizację: „Zjednoczenie towarzystw młodzieży polskiej zagranicą“. Na XIII zjeździe tego zjednoczenia część młodzieży o barwie radykalniejszej wystąpiła ze zgromadzenia i założyła osobną organizację, a mianowicie: „Związek postępowej młodzieży polskiej“. Podczas świąt Bożego Narodzenia odbył się doroczny zjazd członków związku w Żurychu.

## Z MIAST I WSI.

WILNO, 6 stycznia.

Wzrost potrzeb chłopów litewskiego. Przemysł domowy. Centralne więzienie w Wilnie. Domy wiejskie i ulgi bankowe. Innowacja szkoły handlowej.

□ Obyczaje wiejskie ostatnimi czasami uległy znacznej zmianie: dawniej dziwno się odwadał dzwiczony, która wychodziła za mąż w „cudze strony“, t. j. do innej parafji; dziś z najbardziej zapydłych katów tutejszych młodzież udaje się do Brazylii, Stanów Zjednoczonych, lub nad Amur, w pogoni za zarobkiem. Wpływają na to z jednej strony opowiadania bywalców, uganiających się po świecie za lepszym losem, z drugiej — oddziaływa parcie potrzeb, nie dających się już zaspokoić na wyjąłowym i po macoszu traktowanym kawałku ojcowizny. Niekiedy jednak ludzie poszukują poprawy bytu na miejscu z dobrym skutkiem dla siebie. Tak np. w kilku wsiach w pow. oszmiańskim chłopci, posiadający pokłady gliny, wzięli się przed 4 lata do wyrabiania cegły. We wsiach: Szutowo i Swirydowicz 30 gospodarzy zajęło się tym przemysłem. Zbudowali na wygonach 20 pieców i własnymi siłami, w sposób zresztą dość pierwotny, robią i wypalają cegłę, zbywając ją do Smorgoń po 12 rb. za tysiąc z dostawą o 10 wiorst. W ciągu lata produkcja wynosi około 500 tys. cegieł, na sumę 6 tys. rb. Ponieważ drzewo kosztuje na miejscu po 14 rb. sążeń sześcienny, a na wypalenie tysiąca cegieł idzie ¼ sążnia, wynika z rachunku, że spółka zarabia czystych 4,250 rb., czyli po 140 rubli na gospodarza rocznie. Kwota owa, jak na chłopskie gospodarstwo, — ogromna, wystarcza na opłacenie podatku i na dokupienie chleba, gdyż na małym działku chłop już nie sprzedaje żyta, ale je kupuje. Wioskowi ci przemysłowcy mogliby jeszcze więcej zarobić, gdyby do przerabiania gliny używali nie nóg własnych, ale konnego kołowrotu, i gdyby zamiast drzewa używali do wypalania cegieł torfu, znajdującego się tam pod ręką. W każdym jednak razie znamienne jest rzeczą, że właściciele potrafili z tego źródła wyciągnąć korzyść, podczas gdy pewien obywatel ziemski z tego powiatu dużo stracił, wzięwszy się do wyrabiania dachówek w sposób postępowy, z pomocą maszyn. Godną zastanowienia jest okoliczność, że przy bogactwie gliny, jakim odznaczają się tutejsze strony, ciągle odczuwamy brak cegły, nawet w takim stagnacyjnym czasie, jakim był rok ubiegły. Pomimo kilku cegielni przedmiejskich, gdy do budowy centralnego domu dla obłąkanych zapotrzebowano w zaprzety roku kilka milionów cegieł — wywołało to kryzys ceglany. To samo zapewne powtórzy się w roku przyszłym z powodu zapotrzebowania dziesięciu milionów cegieł do budowy centralnego więzienia na Łukiszczach. Przybytek ten „pokuty“, mający zamknąć w swych murach szumowiny społeczne, wysyłane obecnie do Sachalinu, ma być wzniesiony według ostatniego słowa higieny i komfortu, wskutek czego lokal ten stanie się daleko zdrowotniejszym od miejscowego mieszkania, opłacanego setkami rubli. Daje to temat do zarcików o chłopie pracowitym, gnieżdżącym się w brudnej

i dusznej chacie razem ze świniami i krową i odżywiający się surogatami chleba, gdy dla rzeźmieszka buduje się pałac z elektrycznym oświetleniem, malowanymi podłogami i kuchnią, mającą nam dostarczać pokarmów posilnych i zdrowych. Zresztą teraz w Wilnie wprowadzić trudno o niedrogi i dogodne mieszkanie, ale za to łatwo można zostać właścicielem kamienicy. Dmów przybywa tu coraz więcej, do tego stopnia, że ich nikt nie chce kupować nawet za sumę długu bankowego. O długach zaś, opartych na drugim i trzecim numerze hypoteki, niema co nawet mówić. Nastają więc czasy, że pragnący nabyć darmo posiadłość, może odbyć przechadzkę po najparadniejszych ulicach miasta, wybierając najokazalsze pałace, gdyż te właśnie najbardziej ugrzęzły w długach bankowych. Jeżeli aspirant do tytułu właściciela ma kilka groszy na kosztą notarialną przy sporządzeniu aktu nabycia — interes skończony: zostaje kamienicznikiem i, jeżeli go nie zlicytują do końca czterolecia obecnej rady miejskiej, może nawet stać się jednym z ojców miasta.

Dyrekcja szkoły handlowej wprowadziła nowość: przed świątami Bożego Narodzenia zwołała radę pedagogiczną, która w innych zakładach odbywa się przy drzwiach zamkniętych. Otóż w szkole handlowej drzwi te na oścież otwarto dla rodziców i opiekunów młodzieży, którzy, na zaproszenie dyrektora, stawili się do wspólnej narady w liczbie około 150 osób. Z tego posiedzenia obie strony wyszły z głębokim zadowoleniem: rodzice poznali przewodników swoich dzieci i mieli możliwość wyrazić swe poglądy na tryb postępowania z młodzieżą, nauczyciele zaś mogli każdemu z rodziców zakomunikować swe spostrzeżenia o skłonnościach dzieci i potrzebie pilniejszego czuwania nad tą lub inną stroną ich charakteru.

A. R. Z.

KIJOW, 4 stycznia.

Środek i kresy. Jubileusz korpusu kadetów. Otwarcie Pogotowia ratunkowego. Towarzystwo przeciwdziedziczne. Sanatorium na Przemysku. Tow. popierania wykształcenia elementarnego. Biuro pracy dla inteligentnych kobiet. Wybory do rady miejskiej.

□ Prasa rosyjska obecnie bardzo chętnie rozprawia o rzekomem zaniedbaniu ekonomicznym i umysłowym guberni kresowych, a o rozkwyie kresów państwowych, którym wytyka ciągle, że mają więcej uniwersytetów, więcej szkół średnich, że są oświecześnie, bogatsze...

Sprawa to bezwzględnie bardzo zawila, ale przyszły bezstronny badacz przyznać będzie musiał, że kresy zawdzięczają swój względny wzrost nie szczególnie opiece i pieczołowitości państwa, ale własnej zasłudze i pracy swoich mieszkańców. Na lamach «Kraju» przypominałem niejednokrotnie (takie rzeczy zapominają się dziwnie łatwo i szybko), że większość zakładów naukowych Kijów naprzykład zawdzięcza nie skarbowi, lecz ofiarności prywatnej i dobrym chęciom obywatelstwa kraju.

Kilka tygodni temu obchodzono nader uroczyste pięćdziesięcioletni jubileusz korpusu kadetów, zakładu, który, jak uniwersytet, gimnazjum pierwsze, politechnika i t. d., powstał dzięki ofiarności obywateli. W roku 1846 ziemianie podolscy, wolińscy i ukraińscy zebrałi



200 tys. rb., a nadto uchwalili płacić co rok po 47 tys. rb. na utrzymanie szkoły kadetów, mającej dostarczać armii wykształconych oficerów. W ten sposób powstał kijowski korpus kadetów, który w ciągu pięćdziesięciu lat istnienia wychował przeszło dwa tysiące oficerów.

Jubileusz obchodzono nader uroczysto. Zjechał do Kijowa J. C. W. Wielki Książę Konstanty Konstantynowicz, przybyło mnóstwo gości i dawnych wychowanców zakładu. Uroczystości trwały dni kilka. Korpus podejmował dostojnych gości obiadem i bale, miasto urządzało dla nich uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim, Towarzystwo muzyczne—poranek symfoniczny, dyrektor teatru dramatycznego p. Solowcow—przedstawienie galowe.

Koniec roku zaznaczył się powstaniem kilku nowych towarzystw, których potrzeba oddawna uczuwaną była. Tak więc otwarte zostało Pogotowie ratunkowe, które Kijów zawdzięcza głównie inicjatywie i energii obywatela tutejszego p. Kazimierza Modzelewskiego. Udawszy się do Warszawy i zaznajomiwszy się dokładnie z działalnością tamtejszego Pogotowia, p. Modzelewski postanowił założyć w Kijowie podobną instytucję, która też uzyskała zatwierdzenie władzy. Na zebraniu inauguracyjnym dokonano wyboru członków zarządu, do którego weszli przeważnie profesorowie uniwersytetu i lekarze, jako to: prof. Wysokowicz, prof. Trytschel, prof. Wagner i t. d. Na prezesa zarządu wybrany został prezydent miasta Kijowa, dr. med. Procenko. Jako kandydat na członka zarządu, wszedł do nowego towarzystwa prezes budowy kościoła w Kijowie p. Leonard Jankowski. P. K. Modzelewski został członkiem zarządu i skarbnikiem towarzystwa. Na członków komisji rewizyjnej obrano między innymi d-rów Sagaję i Sochackiego.

Towarzystwo ma obiecały przez radę miejską plac na wybudowanie własnej stacji ratunkowej, na której urządzenie i zaopatrzenie w przybory potrzeba 8 tys. rb. Wydatki na utrzymanie Pogotowia obliczono na 17,500 r. rocznie. W tej chwili zarząd i skarbnik zajęci są zbieraniem ofiar, przyrzeczonych towarzystwu przez różne instytucje i osoby prywatne. Karetę ratunkową zamówiono w Wiedniu.

Nie mniej sympatycznym jest powstające u nas towarzystwo przeciwgruźlicze, którego celem jest leczenie suchot w wszelkich postaciach i zapobieganie szerzeniu się zarazy. Inicjatorem głównym towarzystwa jest profesor Trytschel, prezes Towarzystwa lekarzy kijowskich. Obrany przez kółko osób, pragnących założyć w Kijowie towarzystwo walki z gruźlicą, prof. Trytschel przedsięwziął podróż po Finlandji i Europie zachodniej, dla zbadania, co zrobiono tam w celach zwalczania gruźlicy. Podróż ta przekonała uczonego, że najwłaściwszą metodą leczenia suchot jest otwieranie sanatoriów specjalnych, gdzie chorzy korzystają z troskliwej i umiejętnej opieki. Sanatoria powinny być przystępne dla ludności biedniejszej, i dziś zagranicą istnieje 49 zakładów tego rodzaju, posiadających z górą 4 tys. łóżek. W ciągu roku z sanatoriów ma korzystać 20 tys. chorych, należących do uboższych klas ludności. Prof. Trytschel opracował projekt

ustawy i program działalności towarzystwa przeciwgruźliczego. Ustawa wkrótce zatwierdzona została i w tych dniach odbyło się inauguracyjne zebranie członków-założycieli, na którym wybrano zarząd i komitet damski. Prezesem towarzystwa został jego główny założyciel.

Kijowska rada miejska obiecała poparcie nowemu towarzystwu, a mianowicie ma mu udzielić w lesie miejskim 50 morgów gruntu oraz pewnej zapomogi pieniężnej. Sanatorium powstanie tedy w lasach za Przeorką, nad rzeczką Horenką, w zdrowej i malowniczej miejscowości. Tu mają być wzniesione dwa dwupiętrowe domy, obliczone na pięćdziesiąt osób każdy. W jednym z domów znajdą przytułek chorzy zamożniejsi, którzy płacić będą po 40 rb. miesięcznie, w drugim—chorzy ubożsi, umieszczani za opłatą po 9 rb. miesięcznie od osoby, lub darmo. W kilku domkach pomniejszych będą się mieścić: kuchnie, apteka, mieszkania lekarzy i t. d. Na urządzenie sanatorium trzeba 200 tys. rb., na utrzymanie mniej więcej—20 tys. rb. rocznie.

W jaki sposób uda się zebrać tak znaczne fundusze—nie wiadomo, zwłaszcza, że pewien kapitalista kijowski, który obiecywał towarzystwu poparcie, umarł, nie zdążywszy wybudować zakładu własnym kosztem. W każdym razie można mieć nadzieję, że naszemu miastu uda się przy pomocy ofiarności prywatnej stworzyć tak potrzebną stację leczniczą.

Powstało u nas jeszcze jedno stowarzyszenie, pod nazwą: Tow. poparcia wykształcenia elementarnego. Właściwie istnieje ono już dawno, bo od roku 1882, ale nie miało dotąd statutu właściwego i nosiło miano: komisji odczytów ludowych. Na czele jego stał przez lat wiele znany lekarz prof. Chrzyszczewski, po którego ustąpieniu, miejsce jego zajął chirurg prof. Sapieżko. Od lat pięciu, czy sześciu towarzystwo posiada własny budynek, w którym urządził odczyty, koncerty ludowe i t. d. Statut, zatwierdzony obecnie, daje towarzystwu prawo urządzania odczytów, otwierania czytelni, bibliotek, składów książek i t. d. Liczba członków towarzystwa wynosi 150 osób. Właściwie posiada Kijów drugie Towarzystwo o programie działalności zupełnie identycznym, noszące miano Tow. «hramoty». Dwie te instytucje tem się różnią, że w ostatniej, na której czele stoi redaktor miesięcznika historycznego, p. Naumenko, wiodą rej filododzy, w Tow. zaś zachęty oświaty elementarnej—lekarze. To też w pierwszym towarzystwie tematów do odczytów dostarcza przeważnie historia, w drugim—nauki przyrodzone.

Na zakończenie wypada mi zaznaczyć powstanie w Kijowie Biura pracy dla inteligentnych kobiet, pozostającego pod opieką patronatu, złożonego ze 160 dam. Przy biurze otwarto schronienie, w którym najuboższe znajdując dach, skromne utrzymanie i wynagrodzenie niewielkie, za co obowiązane są pracować w zakładzie.

W końcu bieżącego miesiąca odbędą się wybory do rady miejskiej. Agitacja przedwyborcza, w której bierze nader czynny udział prasa miejscowa, wre i nigdy nie była tak energiczna, bezwzględna i, rzecz można, wstrętą, jak obecnie. Obywatele-polacy nie uczestniczą bezpo-

średnio w tym ruchu niesympatycznym. Członkami rady miejskiej są następujący polacy: pp. Romiszowski, Oltarzewski, Abramowicz, Krzyszkowski, Szewjkowski i Kunderewicz. Ponieważ żaden z naszych przedstawicieli nie dał nikomu żadnego powodu do niezadowolienia lub nieufności, więc mamy nadzieję, że to grono pozostanie w radzie miejskiej, choć wypadłoby się postarać o niejaki jego zwiększenie.

Sam.

□ Z Kijowa piszą do nas: Zima budzi podziw ogólny. Dotąd nie było ani mrozu, ani śniegu, który utrzymałby się dłużej, niż kilka godzin. Dniepr, na całej przestrzeni od ujścia Prypeci, aż do morza, nie zamrznięty.

□ Program istniejącej od lat paru, niższej szkoły handlowej żeńskiej postanowiono rozszerzyć. Wychowanki będą tu otrzymywały nie tylko wykształcenie, potrzebne oficjalistom zakładów handlowych i kierownikom niewielkich sklepów, ale nadto będą się kształciły w sztuce kulturalnej, gospodarstwie domowym, praniu, szyciu bielizny, ubrania i t. d.

□ Sprawę otwarcia szkoły rolniczej drugiego rzędu na przedmieściu Kijowa, Przoroku, uważać należy za zdecydowaną w zasadzie. Zarząd miejski postanowił ponowić petycję do władz o zatwierdzenie statutu szkoły i polecił jednemu ze swych budowniczych opracować projekt gmachu szkoły.

□ Towarzystwo cukrowni w Ryszczowie nad Dnieprem zawiesiło wypłaty. Komitet giełdowy uznał za możebne oddać interes Towarzystwa w administrację.

□ Za przykładem roku zeszłego, d. 3 stycznia, w sali resursy handlowej urządzonej została choinka dla biednych dzieci katolickich w liczbie około 400, które obdarzone zostały ubraniami, obuwiami, lub różnymi innymi upominkami. Zabawa, jak i przeszłoroczna, urządzona została staraniem wikariusza parafji kijowskiej, ks. Kolusa. Wesół nastroj wieczoru psuła nieobecność głównego inicjatora, którego od kilku tygodni ciężkie cierpienie przykuwa do łóżka, ale nie przeszkodziło mu to z całą energią i zapałem zorganizować choinkę, zebrać dość znaczny fundusz, odzienie i zabawki na upominki. Umie on własnym przykładem wzniecić wśród parafjan miłość bliźniego i zachęcić do niesienia pomocy cierpiącym i biednym, których potrafi wyszukiwać w najodleglejszych zakątkach.

□ W tych dniach w sali Towarzystwa technicznego otwarto wystawę robót, wykonanych przez uczniów szkół rzemieślniczych w Kijowie i okolicach. Roboty, uznane za najlepsze i najciekawsze, zostaną wysłane na petersburską wystawę wyrobów rzemieślniczych, która otwarta będzie w marcu.

□ Według obliczeń ostatecznych nowy teatr miejski w Kijowie kosztuje 990 tys. rb. Rada miejska potrzebuje do zakończenia obrachunków z przedsiębiorcami i dostawcami jeszcze 350 tys. rb.; ponieważ zaś w kasie panują pustki, więc na tę sumę ma być załagnięta pożyczka.

KAMIENIE PODOLSKI, 6 stycznia. [Nasze drogi. Brak kolei. Sprawa wodociągów. Naczelniczy ziemscy. Wybory do rady miejskiej. Nowy gubernator. Pożegnanie proboszcza. Wystawa rolnicza.]

□ Minał listopad, minął grudzień, a mrozów jak niema, tak niema. W taką porę Kamieniec jest naprawdę kątem zapadłym. Najbliższa stacja kolejowa, Łargaj, odległa jest odeń o czterdzieści wiorst niespełna, ale na przebycie tej przestrzeni trzeba nieraz użyć dwadzieści godzin i więcej. Jeżeli dodać do tego przeprawę promem przez Dniestr, to nie dziw, że publiczność woli dojeżd-

źać do odległego o sto wiorst Płoskirowa, do którego prowadzi szosa.

O kolei, która by połączyła ze światem nasze miasto, nie słychać. Podobno dawniej ze względów strategicznych umyślnie przy przeprowadzaniu kolei omijano Kamieniec, później zaś uznano, że Podole ma już dość kolei, i że odnoga kamieniecka pod względem ekonomicznym nie obiecuje żadnych korzyści; dość, że zostaliśmy na uboczu.

Kamieniec jest tak pięknym miastem, że bezwarunkowo ścigałaby ze wszystkich stron turystów, gdyby dostęp do niego był łatwiejszy. Miasto, stojące na wysokiej, stromej skale, oblane dokoła wodą, tonące w zieleni, zdobne w starożytnie baszty, wieżyczki, mury omszałe, jest śliczne. Ma ono bardzo łagodny i ciepły klimat: winogrona podolskie przewyższają pod każdym względem besarabskie, byłoby tu miejsce i na stację klimatyczno-kuracyjną dla osób, łaknących odpoczynku i spokoju, ale brak kolei nie pozwala myśleć o tem wszystkim.

Kamieniec pod względem porządku pozostawia jeszcze wiele do życzenia. O tramwajach nie śniło się tu jeszcze nikomu; zresztą miasto jest małe, wszędzie jest blisko, i bez tramwajów obejść się można. Bruki wiele pozostawiają do życzenia, ale przynajmniej istnieją. Najpilniejszą potrzebą są wodociągi, na które zdobyć się nie możemy żadną miarą. Miasto z chęcią udzieliłoby koncesji na budowę wodociągu jakiemuś prywatnemu przedsiębiorcy, ale nie może go znaleźć.

Rok ubiegły nie zaznaczył się w pamięci żadnymi osobliwymi wypadkami. Mówiono, że od 1 stycznia będą mianowani w guberni naczelniczy ziemscy, ale reforma ta odłożona została według jednej wersji na rok, według drugiej na pół roku.

W roku ubiegłym mieliśmy wybory do rady miejskiej. Przedstawiają one zadanie trudne nielada, gdyż miasto posiada bardzo nieliczny zastęp inteligencji, a ta, która jest, nie ma przeważnie cenzusu wyborczego. W rezultacie udało się skleić od biedy komplet wymagany. Z obywateli polaków weszło do rady dwóch: mecenas Glinka oraz p. Bienkowski.

Również w roku zeszłym proboszcz nasz, ks. Ścisławski, przeniesiony został do Petersburga. Przedstawiciele obywatelstwa uczcili kapłana, cieszącego się powszechnym uznaniem, uczcą pożegnalną, na której obecni byli: marszałek p. Rakowicz, pp. Ożarowski, Leśniewicz, Żebrowski, Sadowski i inni. Na obiedzie wygłoszono liczne mowy w języku polskim, rosyjskim i łacińskim.

W r. b. ma się odbyć w Kamieńcu wystawa rolnicza, urządzona przez tutejszą spółkę rolniczą. Wezmą w niej udział gospodarstwa z powiatów: kamienieckiego i nowosuszyckiego. Jest nadzieja, że wystawa ożywi nieco nasze miasto, zbyt już zapomniane przez świat cały.

P—a.

□ Z Odesy piszą do nas: Dorocznym zwyczajem, w sali aktowej szkółki katolickiej przy tutejszym kościele, w godzinach przedpołudniowych, w dzień wigilii Bożego Narodzenia, staraniem pań opiekunek urządzona była choinka dla wychowanców i wy-

chowanek szkółki. Po przemowie w gorących słowach ks. Saakowa o znaczeniu świąt nadchodzących, oraz o szczodrobliwości osób, dzięki którym, przełożona zakładu, p. Jastrzębska, mogła urządzić tradycyjne drzewko, kilkaset dzieci zaśpiewało „Anioł pastorem mówił“ przy dźwiękach orkiestry wychowanców szkółki rzemieślniczej. Następnie kolejno zbliżały się dzieci do stołu, na którym były przygotowane dla każdego woreczki z łakociami świątecznymi i coś z odzienia. Uroczystość odbyła się w obecności pp. opiekunek i opiekunów, oraz członków zarządu Towarzystwa dobroczynności i wielu osób z tutejszego towarzystwa polskiego. Podobna choinka odbyła się i w przytułku dla dzieci, naprzeciw nowobudującego się drugiego kościoła. Od roku 1897, dzięki staraniom zarządu Tow. dobroczynności, wprowadzono, na wzór Warszawy, przyjmowanie ofiar w miejsce wizyt świątecznych. Jak dowodzi rozesłany przez zarząd Tow. dobr. wykaz za lata ubiegłe, ofiary rok rocznie się zwiększają. Dzięki temu nowemu źródłu dochodu, kasa Towarzystwa posiada co rok około 300 rb. dochodu. Ego.

□ Moskwa. Na zjeździe lekarzy rosyjskich im. Pirogowa sekcja prawodawstwa sanitarnego uchwaliła wniosek o potrzebie zniesienia kar cielesnych w Rosji i postanowiła nanowu poprzez oddawna już pozyczone w tym kierunku starania. Nadto postanowiono starać się o reorganizację obecnego zarządu lekarskiego i o przyjmowanie do uniwersytetów wszystkich osób bez różnicy płci i wyznania, mających świadectwa z ukończenia szkół średnich. Członkowie zjazdu żywo też omawiali sprawę, poruszoną przez prof. Otta: lekarze słowiańscy zwrócili się przez niego do zjazdu z wnioskiem, aby ich dopuszczono do obrad zjazdowych w charakterze członków. Prezes zjazdu prof. Bobrow oświadczył, że zarząd zapatruje się na ten wniosek sympatycznie i otwiera nad nim dyskusję. Uczestnicy zjazdu wygłoszili różne w tym względzie opinie: jedni utrzymywali, że należałoby wszystkich lekarzy zagranicznych dopuszczać na zjazd, ale tylko w charakterze gości, inni mieli na względzie tylko lekarzy z krajów słowiańskich. Prof. Djakow przypomniał kongres praski i wywołane przezeń zmiany w ustawach niektórych zjazdów polskich i czeskich, pozwalające lekarzom rosyjskim brać udział w obradach zjazdowych w charakterze członków. Zjazd postanowił opracować projekt zmian w ustawie, mających na celu umożliwienie lekarzom zagranicznym udziału w obradach zjazdowych. Rozstrzygnięcie pytania, czy nadać im prawa członków, czy tylko gości, odłożono na później.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

✓ Z NAD WISŁY, 19 stycznia.

[Trzy zapisy w jednym tygodniu. Elektryczność w Warszawie. W sprawie wychodźstwa do Prus. Uchwały kupieckie. Wyjaśnienie.]

W przeciągu jednego tygodnia mieliśmy w Warszawie trzy zapisy na cele dobroczynne i społeczne, w ogólnej sumie 820 tys. rb. Pp. Feliks i Emilja Sobańscy złożyli sto tys. rb. do rozporządzenia warszawskiego Towarzystwa rolniczego, na założenie kasy przezorności lub instytucji emerytalnej oficjalistów rolnych. Zarząd Towarzystwa rolniczego zajął się już organizacją tej instytucji w porozumieniu z zarządem kasy pożyczkowo-oszczędnościowej rolników i ogrodników. Dodać należy, że kosztem szlachetnych ofiarodawców powstały już dawniej w Warszawie: przytułek dla nieuleczalnych paralityków i zakład wychowawczy dla chłopców. Zmarły w po-

czątku b. m. znany finansista warszawski Jan Bloch zapisał na cele dobroczynne i społeczne 470 tys. rb., wreszcie niedawno otwarto testament zmarłego w grudniu r. z. kapitalisty Jana Sterna, który zapisał 250 tys. rb. na cele dobroczynne, przeważnie jednak dla żydów. Czyż wobec tego nie możemy twierdzić, że Warszawa jest jednym z najbardziej dobroczynnych miast na całym świecie?

Tydzień temu w kancelarji rejenta Z. Wasiutyńskiego podpisana została umowa pomiędzy magistratem m. Warszawy a przedstawicielem firmy Schückert, która otrzymała koncesję na budowę centralnej stacji elektrycznej miejskiej i na jej wyłączną eksploatację w przeciągu lat 35. W myśl podpisanej z miastem umowy, firma Schückert obowiązana jest wykończyć całe urządzenie stacji centralnej najpóźniej w trzy lata od daty podpisania umowy. Nie należy jednak zapominać, że kontrakt z dessauskim Towarzystwem gazowem kończy się już w d. 1 (14) stycznia 1906 r., przyczem na dwa lata przed upłynięciem tego terminu, to jest nie później, jak w d. 1 (14) stycznia 1904 r., o ile miasto nie zostanie oświetlone elektrycznością, magistrat jest obowiązany: 1) albo przedłużyć kontrakt z Towarzystwem gazowem jeszcze na lat 10; 2) albo zawrzeć z nim nową umowę na nowych warunkach; 3) albo wykupić urządzenie gazowe; 4) albo wreszcie założyć własny zakład gazowy. Wszystkie te alternatywy są dla miasta szkodliwe w jednakoowym stopniu, o ile więc firma Schückert nie będzie wstanie dotrzymać swego zobowiązania, w czem przy obecnym stanie rynku pieniężnego nie byłoby nic dziwnego, miasto nasze straci wszelką nadzieję ujrzenia na swych ulicach światła elektrycznego i znajdzie się znowu na łasce i niełasce Towarzystwa gazowego, którego dotychczasowy kontrakt z miastem stanowiąc powinien wzór tego, w jaki sposób powinny się pisać umowy na swoją wyłączną korzyść. Dlatego też należałoby przypomnieć sobie dawną formułę rzymską: «*vident consules ne quid respublica detrimenti capiat*».

Z powodu ogłoszenia nowego prawa o zmianach w zarządzie towarzystw akcyjnych, w tutejszych sferach powstało wielkie zaniepokojenie, gdyż wyłomaczono sobie niewłaściwie treść depechy Agencji północnej z Petersburga. W Warszawie, jak powszechnie wiadomo, finanse są w rękach kilkunastu ludzi, zasiadających w zarządach wszystkich banków i towarzystw akcyjnych, to też można zrozumieć, jaki powstał popłoch w tych sferach, gdy rozszła się pogłoska o zakazie kumulacji wszelkich urzędów w instytucjach finansowych. Tymczasem zakaz ten dotyczy w rzeczywistości tylko dyrektorów zarządzających w akcyjnych towarzystwach kredytowych, lecz nie rozciąga się ani na członków zarządów banków akcyjnych, ani też na inne towarzystwa akcyjne. Zakaz ten, wywołany niedawno odkrytymi nadużyciami w Charkowie, został rozciągnięty na całe państwo w drodze Najwyższego rozkazu, aż do czasu przejrzienia ustawodawstwa akcyjnego wogóle.

B.

WARSZAWA, 19 stycznia.

[Karnawał. Stosunki towarzyskie i salon literacki. Z Rozmaitości. Teatr ludowy. Źródło Zagłoby].

+ Dobiegamy do połowy karnawału, podskakując po drodze trochę, ale bez szalonego rozmachu, jak to bywało innych lat, kiedy starczyło więcej humoru i gotówki; tanie zabawy, podwieczorki tańczące w naszych towarzystwach sportowych i wieczorowe zebrania mają jeszcze najwięcej powodzenia, bo nie wymagają wielkich kosztów i przygotowań.

Pisałem kiedyś o tem, że w Warszawie brak salonu literackiego, w którymby się na neutralnym gruncie zgromadziły stale rozproszone żywioły; bywało tak niegdyś u Deotymy, u nieboszczyka Lea, u Gebethnera i w redakcji «Kurjera Warszawskiego» za życia Wacława Szymanowskiego. Dzisiaj wyszło ze zwyczajnego spotykać się w zwartych kołach literackich; utrzymały się tylko «piątki» u d-ra Benniego co dwa tygodnie i soboty u pp. Lewentalów.

«Czarne kawy» u pp. Rajchmanów gromadzą przeważnie artystów muzycznych i bywają bardzo ożywione i urozmaicane popisem pianistów i śpiewaków. Przydałaby się jednak jakaś reforma stosunków towarzyskich wśród braci piarskiej, i wznowienie dawnej tradycji, która może korzystniej wpłynęła pod wieloma względami na wzajemne stosunki i koleżeństwo, osłabione znacznie nie tylko rozmaitemi antagonizmami obozów i stronictw, ale i tą obcością ludzi, należących do jednego zawodu. Możeby założenie «Kola literacko-artystycznego» z własną siedzibą, na wzór tylu innych wielkich miast Europy, zaradziło złemu i wypełniło tę dużą lukę, przez którą wieje chłód, oziębający jeszcze bardziej nasze stosunki.

W teatrze zeszłej soboty święcił pierwszy tryumf komedjopisarski p. Stefana Krzywoszewski, jako autor urywku scenicznego p. t.: «Piękna ogrodniczka»; nowa próba w nieuprawianym dotąd kierunku twórczości przez utalentowanego noweliste, powieściopisarza i publicystę udala się zupełnie. Publiczność gorącym oklaskiem, krytyka wyrazem uznania, dały swoje aprobaty świetnemu talentowi, który, zachęcony powodzeniem, nie powinien nam dać długo czekać na nowy i większych rozmiarów utwór sceniczny.

Jednocześnie z «Piękną ogrodniczką» wystawiono dwuaktową sztukę Pawła Hervieux p. t.: «Zagadka», rozgłoszą dziś na scenie «Komedji francuskiej» w Pałyżu; jest to nowa warjacja, osnuta na starym temacie zdrady małżeńskiej, ale oryginalnie obrobiona pod względem scenicznego efektu. Ten dramat w szlafrokach rozgrywający się pomiędzy dwoma stadiami małżeńskimi i gachem, niechcącym się przyznać do tego, czym jest kochankiem, napręża ciekawość widzów nie tyle swoją pospolitą treścią, ile rozwiązaniem awantury. Zajmuje, lecz nie wzrusza; publiczność patrzy na scenę, jak na ulicę, w której zbiegowisko jakieś zmąciło chwilowo porządek, i wychodzi potem obojętna, zaspokoiwszy swoją ciekawość.

Od czasu objęcia kierownictwa dwóch scen dramatycznych przez p. Śliwińskiego, znać większą staranność w obsadzie, w zbiorowej grze artystów i wystawie;

reformy wewnętrzne pod nowym prezesem teatrów, p. Hoerschelmanem, zaznaczyły się, jak dotąd, większym ładem i porządkiem. Publiczność dopisuje; w Rozmaitościach i Nowościach bywa sala zapelniana, balet po niższych cenach zyskuje widzów, z Operą tylko różnie bywa, czasem zadziwiająco pustki, czasem znów wszystkie miejsca zajęte. System kosztownych gwiazd został na pewien czas dla oszczędności zaniechany. Prezes z dyr. Podestim wyjeżdża do Włoch, ażeby osobiście zwerbować nowe siły na gościnne występy.

Bilety wolnego wejścia zostały na rok bieżący znacznie ograniczone; nawet nie wszystkim redakcjom wydano *passé-partout*, a niektóre otrzymały je imienne, tylko dla stałych recenzentów. Przerobność ta ma swoją stronę niewygodną; sprawozdawcy się zmieniają, nie zawsze mogą osobiście być na przedstawieniu, niekiedy muszą się wyręczać kolegami, a w takich razach bilet pozostaje nieużytecznym, bo do teatru za nim nie wpuszczają ani zastępcy, ani samego redaktora.

Teatr ludowy zamknął rok ubiegły z nader pomyślnym rezultatem, świadczącym o wzrastającej jego wziętości i potrzebie. W ciągu r. 1901 dano przy ulicy Ciepłej 350 przedstawień wieczornych, 36 popołudniowych, z udziałem 240 tys. widzów; dochód ogólny wynosił około 69 tys. rb., czyli prawie o 2 tys. rubli więcej, aniżeli przewidywał budżet zeszłoroczny. W parku Prazkim na zabawkach ludowych odbyło się widowisk popołudniowych 25, wieczornych 37, na Muranowie przy herbaciarni zaś — 32, z udziałem 34,637 widzów, a z dochodem blisko 6½ tys. rb. Ogółem tedy trupa teatru ludowego wystąpiła 430 razy!... w ciągu jednego roku to wysiłek tak imponujący, że niema chyba drugiej sceny w Europie, któraaby się takim dowodem pracy pochlubić mogła.

Na widowiskach tych uczestniczyło 273,830 widzów, a kasy zgarnęły sumę ogólnego dochodu 75,338 rb.

Pod względem repertuaru wystawiono w tym czasie 9 sztuk oryginalnych spektaklowych, 6 tłumaczonych z francuskiego, 2 z niemieckiego i 1 z węgierskiego. Jednoaktówek oryginalnych grano 8, pomiędzy nimi dwie operetki: «Flisa» Moniuszki i «Nocleg w Apeninach» z muzyką A. Sonnenfelda. Ogółem nowych sztuk przybyło repertuarowi sceny ludowej 29, powtórzono z dawniejszych 39, czyli razem 68. To także liczba, godna uwagi i uznania ze strony rzeczoznawców, którzy wiedzą, ile zachodu i pracy kosztuje wyuczenie, wypróbowanie i wystawa, a choćby tylko wznowienie sztuki ansamblowej na scenie.

Oprócz widowisk dramatycznych dano balet: «Wesele w Ojcowie» i popisów tanecznych 10, wygłoszono 12 odczytów popularnych, objaśnianych kłakami obrazami, i urozmaicano program pokazami kinematografu, który stanowił ulubioną atrakcją dla publiczności.

Od listopada r. z. teatr ludowy obywateli się bez kierownika artystycznego, po podaniu się do dymisji M. Gawalewicz, który w ciągu półrocznego roku pełnił bezpłatnie te obowiązki. Ogólny nadzór nad sceną i administracją sprawuje w dalszym ciągu gorliwie komisja teatralna

pod przewodnictwem p. Wiktora Czyżewicza, w swoim dotychczasowym składzie.

Kwestja budowy Domu ludowego pozostaje zawsze jeszcze nierozstrzygnięta, pomimo starań prezesa kuratorjum, jen. Lichaczewa, i leżącego w depozycie funduszu; wkrótce zaokrągli się ten fundusz do 300 tys. rb., ale zużytkować go nie można, bo miasto nie zdecydowało się dotąd na wyznaczenie odpowiedniego placu. Pertraktacje nie doprowadziły do pożądanego rezultatu i sprawa przewleka się z roku na rok, a Bóg raczy wiedzieć, jak i kiedy rozstrzygnięta zostanie.

W Sienkiewiczowskim Oblegorku wytrysła miła, a może i bardzo korzystna w przyszłości niespodzianka dla właściciela; jest nią źródło wody alkalicznej, której skład chemiczny zbliża się do znanego Giesshüblera i Narzanu. Pożytkalibyśmy tedy własne źródło mineralne, mogące gasić pragnienie smakoszków w sposób dietetyczny i zdrowy. Wyniki dalszych badań okażą, o ile da się ono eksploatować na wielką skalę. «Kurjer Warsz.» radzi, aby nowe źródło nazwał «źródłem Zagłoby»; firma dobra, ale sam pan Zagłoba splunąłby zapewne, gdyby mu z niego pić kazano wodę, zamiast miodu lub węgryzyna.

Gama.

WARSZAWA, 20 stycznia.

[Pomnik Chopina].

+ Sprawa wniesienia pomnika Chopinowi w Warszawie weszła na drogę urzędowania. W dniu dzisiejszym odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu pod przewodnictwem hr. Dienheim-Brochockiego, który wraz ze swoją małżonką, zaszczytnie znaną primadonną Opery petersburskiej, Adelajdą ze Skapelskich, powziął oddawna myśl uczczenia w ten sposób genialnego poety tonów i swoim staraniem uzyskał odnośne pozwolenie władzy wyższej.

Komitet, złożony z dwunastu członków, zatwierdzonych przez J. E. p. generał-gubernatora warszawskiego Czertkowskiego, pozyskał prawo rozpoczęcia swej działalności od dnia 14 b. m.

Na pierwszym zebraniu uskutecznił przedewszystkiem wybory i przez akłamację zaproszono na prezesa, inicjatora projektu hr. Dienheim-Szczawińskiego, Brochockiego, na wice-prezesa ordynata Maurycego hr. Zamoyskiego, na skarbnika Feliksa hr. Czackiego, na sekretarza Marjana Gawalewicza.

Jako najważniejszą narazie sprawą sposobem zbierania składek wśród beneficjów Chopina i zgromadzeniem o ile możliwości potrzebnego funduszu, w warunkach przez władzę wyższą zastrzeżonych, t. j. bez nadania im charakteru publicznego, zajął się komitet przede wszystkim i obradował nad najpraktyczniejszymi szczegółami swego zadania.

W celu uniknięcia fałszywych poglądów i błędnych informacji, w rodzących, które przed ukonstytuowaniem komitetu i rozpoczęciem działalności obiegają już pewną część prasy warszawskiej, postanowiono miejscowy dziennikom dostarczać treściwych wiadomości o zapadłych uchwałach, ażeby o wszystkich ważniejszych i zasadniczych

cznych postanowieniach komitetu opinia publiczna dokładnie była powiadamiana.

Kwestje: wyboru miejsca, rozpisania konkursu, powołania artystów i wykonania samego pomnika — będą obradowane dopiero później, we właściwym czasie, gdy zalatwione zostaną przedwstępne czynności organizacyjne; wszystkie te sprawy wymagają dłuższego rozmysłu i poważnego zbadania w szczegółach, przy czem komitet, w poczuciu swej odpowiedzialności, kierować się zamierza wytrawnym zdaniem fachowców i uwagami prasy.

Biurowo komitetu otrzymało pomieszczenie w Błękitnym Pałacu hr. Zamoyskiego, który ofiarował odpowiedni lokal wraz z całym urządzeniem.

Dr. Henryk Dobrzycki, jako przewodniczący Sekcji Chopina, istniejącej przy warszawskim Tow. muzycznym, w imieniu tejże Sekcji wyraził na pierwszym posiedzeniu gorącą podziękę z wyrazem uznania dla inicjatorów projektu, hrabstwa Brochockich, którzy prawdziwą i pamiętną zastępę położyli w rozpoczęciu tak sympatycznego dzieła.

M.

+ Misja ewangelicka w Transwaalu, założona pod nazwą «Polonia» staraniem ewangelików angberskich z Królestwa Polskiego w obwodzie Pretorji, doznała dotkliwych strat w czasie wojny, gdyż Anglii zburzyli ją w znacznej części. W celu podniesienia tej misji, uchwałił konsystorz ewangelicko-angberski warszawski zwiększyć składki dobroczynne tak, aby w przeciągu dwu lat mogło na cele misji transwaalskiej «Polonia» wpływać po 1,000 rubli. Reprezentant owej stacji, pastor warszawski, Juliusz Bursze, zarządził już, zgodnie z uchwałą konsystorza, odpowiednie składki.

+ Uzyskano pozwolenie na wydawanie miesięcznika pod nazwą «Ateneum» pod redakcją Emila Weydla, i tygodnika «Ogniw» pod redakcją Gabriela Korbuta. Zezwolono również zmienić tytuł tygodnika «Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz» na «Warszawska Gazeta Sportowa».

++ Z gub. kieleckiej piszą do nas: Od lat kilkunastu w pewnych odstępach czasu dzienniki podają wiadomości o zamiarach rządu uregulowania służebności w drodze prawodawczej. Wiadomości te, jak widzimy, dotąd okazywały się przedwczesnymi; może jednak tym razem sprawdzi się pogłoska o powołaniu komisji w ministerstwie spraw wewnętrznych, która ma projekt jeszcze raz rozpatrzyć przed wniesieniem go do Rady państwa. Tak ważna reforma dla rolnictwa, a tak trudna dla przeprowadzenia w drodze prawodawczej, musi być wszechstronnie zbadana, i to przez ludzi nie tylko teoretycznie z kwestją obywateli i rolniczej rzeczy pojmujących, ale i przez tych, którzy rzecz tę aż nadto dobrze praktycznie znają, mając z nią codziennie bezpośrednio do czynienia. Wyświetlenie niejednej kwestji spornej byłoby zadaniem komisji mieszanej; z jednej strony z przedstawicieli ministerstwa spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, skarbu i rolnictwa, z drugiej strony z przedstawicieli tej grupy, która ma ponieść ofiarę ze swoich interesów materialnych. Wybór tych ostatnich jest bardzo ułatwiony, gdyż mamy przedstawicieli rolnictwa krajowego w osobie członków rady rolniczej, jak również i prezesów nowopowstałych towarzystw rolniczych. Ze takie mieszane komisje oddają i rządowi i społeczeństwu ogromne usługi, ułatwiając wszelką biurokratyczną procedurę, zwykle bardzo przewlekłą, dowodem tego ostatnia komisja propinacyjna, w której zasiadali przedstawiciele sfer interesowanych. Komii-

sje te, jak wiemy, spełniały czynności swe ku ogólnemu zadowoleniu. Komitety ochrony leśnej, działające w każdej gubernii, niejedno zagadnienie trudne, dzięki tylko praktycznej znajomości rzeczy właścicieli lasów, rozstrzygnęły prawidłowo. Ogólnem przymierzem jest, by do tej przygotowanej pracy byli powołani rolnicy, a to da rekąmię bezstronnego, fachowego przeprowadzenia tej reformy, na którą od lat 40 wszyscy z upragnieniem oczekują, a która bezwzględnie rozpocznie nowy okres dla rolnictwa krajowego. B. Z.

++ Z Łodzi piszą do nas: W myśl opracowanej przez adw. Aug. Raubala ustawy domów zarobkowych, nowa instytucja znajdować się będzie pod protektoratem chrz. Tow. dobroczynności i zajmie się utworzeniem bezpłatnego biura rekomendacji pracy.—W tutejszych kołach handlowych ogólnie przewidują, że Łódzkie Tow. akcyjne wypłaca za rok ubiegły bardzo małe dywidendy; szczególnie budżety fabryk wyrobów bawełnianych wykazują niebywale małe zyski. Na ogół jednak biorąc, przebieg interesów handlowych poprawia się, a przyjazd po-noworoczny kupców z gub. Cesarstwa świadczy o pewnej tendencji lepszej, choć ceny nie są wysokie.—Budżet Łódzki przewiduje w r. b. na utrzymanie szkół miejskich ogółem 128 tys. rb.—Świeżo zawiązała się tu rada dobroczynności publicznej, do której składki weszło 7 mieszkańców naszego miasta. Nowa korporacja ma czuwać nad towarzystwami filantropijnymi, szpitalami i przytułkami, oraz dawać pobudkę do stwarzania nowych a potrzebnych instytucji dobroczynnych. M.

Warszawa, 22 stycznia.

+ «Mosk. Wiedomości» zrobiły znowu odkrycie: znajdują one, że kierunek dróg żelaznych w Królestwie nie jest dosyć lojalny. Dziennik p. Gringutha utrzymuje, że Warszawa, a z nią cały Kraj nadwiślański, sztucznie odciążane są w inną (niż należy) stronę, zwracając się plecami do Rosji, a twarzą do Krakowa, Lwowa, Wrocławia, Poznania, Wiednia, Berlina». Z Petersburgiem, a również i z Moskwą, kraj «Priwiślański» połączony jest tylko w jednym kierunku, a z Berlinem — w dwóch i z Wiedniem — w dwóch. Ciekawa rzecz, jakim trafem korespondent warszawski «Mosk. Wied.» odkrył, z której strony droga żelazna ma plecy, a z której twarz. Sam zresztą nie wie tego dobrze, bo z powodu projektowanej drogi Siedlec-Bołogoję wyraża radość, przypisując jej wielkie polityczne znaczenie, gdyż łączący ona kresy z centrum, a jednocześnie przeraża się na myśl o groźnych jakoby państwu ekonomicznych niedo-godnościach tej drogi, która może zalać Rosję niemieckimi fabrykami Królestwa. Jakże więc dogodzić można «Mosk. Wied.»? I tak źle, i tak nie dobrze. Może należałoby wcale nie budować kolei?

Ar...

## UWAGI.

Petersburg, 11 (24) stycznia.

Wczorajszy «Prawit. Wiestnik» ogłosił tekst, wymienionych w d. 1 stycznia n. st., depesz noworocznych między Jego Ces. Mością Najjaśniejszym Panem i p. Emilem Loubet, prezydentem Rzeczypospolitej francuskiej. W obu telegramach użyte są wyrażenia «*nation amie et alliée*», co świadczy nie tylko o tem, że przymierze po-

między samowładczą na wschodzie Europy monarchją i republiką zachodnią istnieje, ale że obu przymierzeńcom zależy, ażeby jego istnienie przy każdej sposobności uroczystie stwierdzać. Ogłoszenie obu telegramów nabiera znaczenia przez to jeszcze, że nastąpiło równocześnie z oświadczeniem, złożonym we francuskiej Izbie deputowanych przez ministra spraw zagranicznych. «Robione są próby — powiedział onegdaj p. Delcassé — aby rozbić przymierze rosyjsko-francuskie, które nikomu nie grozi, ale które udaremnia wszelkie pogroźki». Możeby należało dodać — i umizgi.

W ostatniej ćwierci XIX stulecia na straży powszechnego pokoju stały dwa sojusze: podwójny między Rosją i Francją, i potrójny między Niemcami, Austrią i Włochami. Strzegło również tego pokoju i wzajemne, czynne i nieustanne państw współzawodniczących zbrojenie, na przekór słynnej tezie «*si vis pacem, para bellum*». Obecnie, na początku wieku XX, jesteśmy w epoce przejściowej. Są fakty znaczące, które wskazują, że się na pewne przeobrażenie międzynarodowych stosunków zanosi. Faktami temi są: zbliżenie się wyraźne i stanowcze Francji z Włochami; osłabienie międzynarodowego stanowiska Anglii wobec przedłużającej się w nieskończoność wojny transwaalskiej; większa jej niż dawniej skłonność do szukania punktów oparcia na zewnątrz; coraz częstsze w opinii i prasie rosyjskiej dążenia do ekonomicznego i politycznego zbliżenia się do Anglii na gruncie rozgraniczenia sfery wpływów w Azji; zmiana na korzyść w stosunkach między Rosją i Austrią i na niekorzyść między Austrią i Niemcami; wreszcie, równoległe z rozwieleniem się pangermanizmu, wyłaniająca się z mgieł abstrakcji realna kwestja słowiańska.

Co z tego politycznego fermentu wyniknie — pokaże może niedaleka przyszłość.

Po pięciu prawie latach pracy pod przewodnictwem sekretarza stanu Durnowo, zwołana w kwietniu 1897 r. komisja do spraw stanu szlacheckiego, zakończyła swoje obrady, złożony z swych czynności. Miała ona na względzie tak ograniczenie wstępu do stanu szlacheckiego osób innych stanów, jak utrzymanie w ręku szlachty własności ziemskiej i ułatwienie wychowania dzieci szlacheckich. Wnioski komisji dotyczyły zniesienia przepisu, nadającego prawa szla-

chectwa dziedzicznego kawalerom orderu św Włodzimierza klasy 4, zakazu wpisywania do ksiąg szlacheckich osób wyznania mojżeszowego, ułatwienia odkupu majątków rodowych, zakładania z zasilkami pieniężnym państwa pensjonatów dla dzieci szlacheckich i ustanowienia dla nich nowych stypendjów państwowych, wreszcie utworzenia gubernialnych kas szlacheckich pomocy wzajemnej, mających na celu ratowanie zbyt odłużonych dóbr szlacheckich. Wszystkie prawie te wnioski czekały się sankcji ustawodawczej jeszcze przed zamknięciem obrad komisji; nowym i niesankcjonowanym dotąd jest wniosek co do wspomnianych kas pomocy. Zestawiając prace komisji z tem wszystkimi, co w ciągu ostatnich paru dziesięcioleci uczyniono dla szlachty rosyjskiej, z powstaniem Banku szlacheckiego, z nadaniem szlachcie stanowiska uprzywilejowanego w samorządzie ziemskim — niepodobna nie przyznać, że zakres możliwej interwencji państwa w celu wzmocnienia stanu szlacheckiego został wypełniony po brzegi. A jednak gorliwym czytelnikom „Grażdanina“ wyda się tego wszystkiego za mało, i że swe go stanowiska będą oni mieli słuszną, ponieważ przedsięwzięte środki nie zapobiegły dotąd upadaniu wpływu i potęgi ekonomicznej szlachty. Ale to stanowisko nie zgadza się ani z tradycją dziejową, ani ze współczesną rolą szlachty. Od wieków nie było jej w Rosji, zastępowała ją biurokracja „prikazów“, i Piotr W., gdy zapragnął zorganizować stan szlachecki, zapożyczył dlań miano z Polski. Dopiero w kilkadziesiąt lat po nim, a schyłku wieku XVIII powstały nazwy: „dworianin“, „dworianstwo“. Biurokratyczne pochodzenie szlachty rosyjskiej niezatarte pozostało w jej charakterze niewątpliwe ślady. Słusność ma zatem „Now. Wremia“, gdy nawołuje szlachtę, by pożegnała się z marzeniami o nadzwyczajnych przywilejach stanowych i, kozytając z swego stanowiska wpływowego, przyczyniła się do polepszenia warunków kultury i przemysłu rolnego w kraju.

W d. 21 grudnia st. st. Towarzystwo słowiańskie w Moskwie przesyłało na rzecz dzieci wrzesińskich sto rubli pod adresem p. Ap. Jaworskiego, przy następującej odezwie:

„Panie prezesie!

Rada słowiańskiego Towarzystwa w Moskwie, oburzona dzielnym postępowaniem z dziećmi braci polaków we Wrześni, wyrażając w pełnej mierze po-

tepienie dręczycielom, a gorące współczucie obrażonym i cierpiącym, posyła im wedle sił braterską ofiarę.

Każda krzywda, wyrządzona bratu słowianinowi, odbija się ciężkim bólem w sercach wszystkich innych słowian, bez różnicy wyznania i narodowości. Niech was Pan Bóg wspiera!

Prezes Czerep-Spiridowicz.

Na powyższą odezwę nadeszła ze strony prezesa Jaworskiego następująca odpowiedź:

Panie prezesie!

Za objaw gorącego współczucia dla uciemiężonych braci we Wrześni, raz przyjął, wielce szanowny panie, szczerą a serdeczną pozdrowienie. Datek pieniężny został według przeznaczenia odesłany.

Z wysokim poważaniem

Apolinary Jaworski,

prezes Koła polskiego w Wiedniu.

Wiedeń, 14 stycznia 1902 r.

Odpowiedź prezesa Jaworskiego nie jest jeszcze wiadomą piśmiem galicyjskim (wczoraj dopiero nadeszła ją nam z Moskwy); wydrukowały one tylko list p. Czerep-Spiridowicza. Na gruncie tego listu rozpoczęła się zacięta polemika. Ta część prasy, która wszelkie objawy zbliżenia między społeczeństwem polskim i rosyjskim uważa za zdradę narodową, rozwinęła namiętną agitację, aby ofiary nie przyjmować. Wywołano wszystkie duchy, obudzono wszystkie wspomnienia, uczyniono Towarzystwo słowiańskie odpowiedzialnym za wszystko, co się na świecie Bożym dzieje. Zakłęcia te jednak nie pomogły, — odezwa w Kole polskim dobrego doznała przyjęcia, datek odesłano do komitetu poznańskiego; pisma poznańskie nie przyłączyły się do protestu. Jeżeli zaś jedno z umiarkowanych pism galicyjskich dało się nakłonić do zamieszczenia zastrzeżenia przeciwko „nadużywanom bólu, jaki sprawa wrzesińska w społeczeństwie polskim wywołała“, to przypuszczamy, że się to stało skutkiem pewnego nieporozumienia. Autor notatki nie wie zapewne, że w Rosji istnieje nie jedno, ale cztery towarzystwa słowiańskie: w Petersburgu, Moskwie, Kijowie i Odesie, zajmujące bardzo różne względem polaków stanowiska. Przed zamieszczeniem notatki należało może zebrać informacje o instytucji, która swoje polskie sympatie tak wymownie zmanifestowała.

Pisma radykalne galicyjskie i poznańskie powitały z nieopisaną radością protest „Młodzieży narodowej“ przeciwko sympatjom prasy rosyjskiej dla walczących o swe najświętsze prawa wielkopolan.

Najdzikszą, najniesprawiedliwszą napaść na polaków nie mogłaby wywołać większego oburzenia i mocniejszych słów, nad te, jakimi

„Młodzież narodowa“ obsypała te pisma rosyjskie, które się za krzywdzonymi ujęły i przeciwko prusakom wystąpiły. „Plugawemi ustami prasy“ wołają autorowie proklamacji — śmie ona bluźnić i uragać. „Podnosi głos coraz silniej i głośniejsze, ale nie przeczuła, że znajdzie się siła, co ją do milczenia zmusi — głos polskiej młodzieży“. Odezwa „Młodzieży narodowej“ nikogo tym razem do milczenia nie zmusi, ale pozostanie smutnym świadectwem nerwowego rozstroju, z którego ani sąd jasny i trzeźwy, ani czyn pożyteczny zrodzić się nie może.

„Odezwa“ wydała się poważnej prasie zakordonowej tak dzięką i tak widocznie dla naszej sprawy ogólnej szkodliwą, że autorstwo jej przypisano pruskim agentom prowokacyjnym. W to nie wierzymy. Zresztą z chwilą, w której organy radykalne obu odcieni, w rodzaju „Naprzodu“, „Wieku XX“ i „Gońca Wielkopolskiego“, adoptują odezwę „Młodzieży narodowej“, „poszukiwanie“ jej „ojcostwa“ przestaje być interesującym.

Henryk Sienkiewicz przesyłał za naszym pośrednictwem do „Lutni“ petersburskiej list następujący:

Szanowni Panowie!

Przesyłam najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim członkom „Lutni“ petersburskiej, podpisanym na dyplomie, który obecnie otrzymałem. Przepraszam również za zwłokę w odpowiedzi, wynikłą z przyczyn mego pobytu na wsi. Godność członka honorowego „Lutni petersburskiej“ przyjmuję z radością i wdzięcznością, jako dowód, że uczucia i myśli, które wypowiadałem od początku mego piśmienniczego zawodu, zbudziły serdeczne echo w sercach moich rodaków. Jednakże są nasze ideały i jednaka miłość, a jeśli pisma moje stały się ogniewem, wiążącym Was, Czcigodni panowie, tem silniej z krajem i umocniły jeszcze waszą pamięć o rodzinnym gnieździe, jest to dla mnie najwyższą nagrodą i najzaszczytniejszym uwieńczeniem mej pracy.

Raczej przyjął te słowa z takim sercem, z jakim je Wam, czełgodni rodacy, posyłam.

Henryk Sienkiewicz,

Warszawa, 16 stycznia 1902 r.

„Kurjer Lwowski“ oskarża „Kraj“ o „ciągłe rozsięwanie pogłosek“, że w guberniach zachodnich będzie wprowadzono samorząd lokalny, „na co bynajmniej się nie zanosi“. Ciekawa rzecz, gdzie to „Kurjer Lwowski“ wyczytał?

Z nowin osobistych: P. Kazimierz Korwin-Piotrowski wybiera się podobno do Rzymu, do oo. Jezuitów, p. Stanisław Przybyszewski na stałe do Wilna. P. Piotrowski w habicie zakonnym! Promotor „kultu szatana“, twórca „nagiej duszy“, w cichym grodzie Ostrobramskim! To wcale nie banalnie.

O „bojkocie na śmierć“ przeciwko niemcom coraz mniej mowy; myśl szukania różnych dróg zbytu i poparcia przemysłu krajowego robi postępy. A więc wszystko w porządku.

## DEPESE NOWOROCZNE.

Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan przesyłał z okazji nastąpienia nowego roku, prezydentowi Rzeszy z cyfrowym francuzkiej telegram, brzmiący w oryginale:

«Tsarskoie-Selo, 1-er janvier.

A Monsieur Emile Loubet, Président de la République Française, Paris.

A l'occasion de la nouvelle année, nous tenons, l'Impératrice et Moi, à Vous exprimer Nos meilleurs souhaits pour la France et pour Vous personnellement, Monsieur le Président. Parmi les souvenirs les plus agréables que nous laisse l'année qui vient de finir, celui de quelques jours passés dans le beau pays ami et allié Nous est particulièrement cher.

NICOLAS».

[Carskie-Siolo, 1 stycznia. Z okazji nowego roku Cesarzowa i Ja wyrażamy Panu, Panie Prezydencie, najlepsze nasze życzenia dla Francji i dla Pana osobiście. Wśród wspomnień, które nam rok ubiegły zostawia, szczególnie drogiem jest Nam wspomnienie dni kilku, spędzonych w pięknym, zaprzyjaźnionym i sprzymierzonym kraju].

Prezydent Loubet odpowiedział niezwłocznie następującą depezą:

«A Sa Majesté l'Empereur Nicolas, Tsarskoie-Selo.

Très touché des souhaits que Votre Majesté et Sa Majesté l'Impératrice forment pour la France, amie et alliée de la Russie, j'ai à coeur de Vous exprimer mes vifs remerciemens. La France, qui a gardé de la seconde visite que Votre Majesté a voulu lui consacrer un souvenir reconnaissant, se réjouira d'apprendre l'impression heureuse et durable que ce nouveau séjour parmi nous a laissé dans Votre esprit et dans celui de Sa Majesté l'Impératrice.

Emile Loubet.

[Głęboko wzruszony wyrażonemi przez Waszą Cesarską Mość i J. M. Cesarzową życzeniami dla Francji, zaprzyjaźnionej z Rosją i sprzymierzonej, składam za nie najżywsze podziękowanie. Francja, która we wdzięcznej zachowała pamięć powtórną łaskawą odwiedzin Waszej Cesarskiej Mości, ucieszy się, dowiadując, jak pomyślne i trwałe wrażenie pozostawiły odwiedziny owe w umyśle Waszej Cesarskiej Mości i Cesarzowej].

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

### Ogólne.

× O ile słyszeliśmy, wkrótce ogłoszone być ma uzupełnienie ogólnej ustawy o kuratorach trzeźwości, na którego mocy do komitetów trzeźwości zapraszani będą, w charakterze członków z glosem stanowczym przedstawiciele, społeczeństwa. Dotąd, oprócz urzędników, uczestniczyli tylko marszałkowie szlachty i burmistrzowie wybieralni.

× Dowiadujemy się, że projekt wynagrodzenia właścicieli ziemskich w Królestwie za zniesione prawo propinacji wiejskiej, został przesyłany ponownie jeneral-gubernarorowi warszawskiemu do opinii.

× Komitet do spraw rękodzielniczych w ministerstwie rolnictwa — według do-

niesienia «Pieterb. Wiedom.» — postanowił zaopiekować się rozwojem rękodzielstwa w Królestwie Polskiem. W tym celu mają tam być wysłani instruktorzy, urządzane muzea i wystawy, zakładane warsztaty i t. d. Przedewszystkiem zaś będzie zbadany jeszcze w r. b. stan rękodzielnictwa domowego w Królestwie przez specjalnych delegatów ministerstwa.

× «Warsz. Dniownikowi» donoszą z Petersburga, że główny zarząd poczt i telegrafów polecił wszystkim instytucjom pocztowym, w których odbywa się bezpośrednia wymiana pakietów pocztowych z pocztami zagranicznymi, aby w razie otrzymania w tych pakietach wydawnictw pod opaską, drukowanych, litografowanych, odbitych na hektografie lub wykonanych w inny sposób w języku polskim zagranicą — nie odsyłały tych wydawnictw do komory, lecz zwracały je niezwłocznie zagranicę.

× Siódma sesja rady rolniczej przy ministerstwie rolnictwa — jak donoszą «Piet. Wied.» — zwołana będzie w początkach lutego. Na tem posiedzeniu rozpatrzony zostanie projekt departamentu rolnictwa o środkach ku podniesieniu hodowli bydła i kwestja urzędzenia majątków niepodzielnych w celu zapalenia braków prawodawstwa o majoratach.

× Przy ministerstwie rolnictwa — według doniesienia «Piet. Wiedom.» — tworzy się pod przewodnictwem towarzysza ministra rolnictwa Stevensa, komisja, mająca się zająć rozpatrzeniem projektu reorganizacji szkół wyższych, podległych temu ministerstwu.

× Ministerstwo skarbu utworzyło komisję, która w lutym ma się zająć sprawą przymusowego nauczania dzieci robotników fabrycznych. Do obrad — według doniesienia «Piet. Wiedom.» — zostaną zaproszeni przedstawiciele przemysłu fabrycznego z różnych okręgów.

× Projekt nowej ustawy wodnej — według doniesienia «Piet. Wiedom.» — został już złożony Radzie państwa i będzie przez nią rozpatrzony niebawem. Wprowadzenie tej ustawy w wykonanie spodziewane jest w dniu 1 lipca 1902 r.

× Przy sztabie głównym — według informacji «Jurid. Gaziety» — ma być utworzona komisja, która będzie obradowała nad zniesieniem kary cielesnej w wojskach.

× Przy ministerstwie skarbu rozpoczęła prace komisja, pod przewodnictwem towarzysza ministra W. I. Kowalewskiego, nad zbadaniem kwestji, jakie z zamówień, czynionych przez rozmaite ministerstwa zagranicą, mogłyby być wykonane w kraju. W komisji biorą udział ze strony przemysłu polskiego pp.: H. Kondratowicz, W. Żukowski, T. Popowski i J. Gieysztor.

× W tych dniach do Petersburga — jak donosi «Berl. Tageblatt» — zjedzie deputacja kupiecka londyńskiego City w celach zawiązania bliższych stosunków handlowych z Rosją. Przedstawiciele będą przyjęci przez rosyjskich ministrów skarbu i rolnictwa, i otrzymają od nich wskazówki, potrzebne dla osiągnięcia pomyslnych rezultatów.

× «Nowy Testament» — według doniesienia «Ros.» — został przelożony na

język matoruski. Synod rządzący przekład ten aprobował.

## Urzędowe.

× Prezes departamentu ekonomji państwowej w Radzie państwa, sekretarz stanu D. M. Solskij, w rocznicę 50-letniego jubileuszu służby państwowej, Najwyższej obdarzony został tytułem hrabiowskim.

× Gubernatorem smoleńskim został mianowany rz. r. st. Zwięginow, dotychczasowy powiatowy marszałek szlachty w guberni woroneżkiej.

× Z Najwyższego zezwolenia Ludwiga Mathieu mianowany został konsulem niemieckim na gubernie: wileńską, grodzieńską, kowieńską i suwalską, ze stałym miejscem zamieszkania w Kowniu.

× Z Konstantynopola donoszą do pism rosyjskich, że poseł rosyjski p. Zinowjew d. 17 stycznia przedstawił sultanowi szambelana, ks. Sanguszkę. Sultan udzielił księciu wstępu orderu «Medżidie».

× W «Sobr. Uzak.» ogłoszono rozkaz Najwyższy, polecający ministrowi wojny objąć niezwłocznie zarząd główny nad wojskiem fińlandzkim.

## W Petersburgu.

— Ambasador austro-węgierski przy dworze petersburskim, hr. Aerenthal, po powrocie z zagranicy do Petersburga, odbył konferencję z ministrem skarbu Wittem w sprawie sytuacji, spowodowanej wniesieniem przez rząd niemiecki projektu nowej taryfy celnej.

— Wystawa rybacka międzynarodowa w dniu 15 stycznia zostanie otwarta w Petersburgu w maneżu Michajłowskiem. Obecna wystawa zapowiada się znacznie lepiej od swej poprzedniczki, pierwszej wszechrosyjskiej wystawy rybackiej, urządzonej sposobem próby w 1889 roku. Z państw obcych wezmą w niej udział: Francja, Rumunia, Włochy, Hiszpanja, Grecja, Szwecja, Norwegja, Monako, Japonja, Sjam i Indie wschodnie. Na szczególniejszą uwagę zasługują oddziały japońskie i akwarja pokojowe. W oddziale ryb żywych da się zapewne uczuć brak wielu ciekawych okazów, które z powodu panujących mrozów giną w drodze, jak się to stało z czarnomorskiemi jesiotrami. Dla tej przyczyny Japonja cofnęła wystawie rzadkich egzotycznych egzemplarzy. Na wiosnę tego roku wystawa rybacka międzynarodowa odbędzie się w Wiedniu, latem w Brukseli.

— Oszczędność. Z inicjatywy zarządu kas oszczędnościowych państwowych, z d. 1 stycznia r. b. wprowadzone zostały w Petersburgu książeczki oszczędnościowe, w cenie jednego rubla, za których okazaniem 600 firm handlowych w Petersburgu zobowiązało się odstąpić pewien określony procent, wydawany nabywcom markami oszczędnościowymi. Marki te winny być naklejane w książeczki, i w czasie oznaczonym mogą być realizowane w kasach państwowych. Podobne książeczki zamierzono wprowadzić i w innych miastach państwa.

— Jubileusz. D. 6 stycznia święcono trzydziście lat redaktorskiej działalności ks. W. Mieszczerzkiego, redaktora „Grażdanina“. W uroczystości wzięli udział także wyżsi dostojnicy: niektórzy członkowie Rady państwa, ministrowie, senatorzy i inni przedstawiciele wyższej administracji. Towarzysz ministra komunikacji, p. Miasojedow-Iwanow, odczytał adres, podpisany

przez wielu dygnitarzy i członków wyższej administracji, gubernatorów, marszałków szlachty, naczelników ziemskich, przedstawicieli duchowieństwa i t. d.

— Stanisław Barcewicz, niezależnie od współudziału w koncercie symfonicznym Towarzystwa muzycznego, daje własny koncert w Petersburgu we wtorek d. 29 stycznia (11 lutego) w sali Towarzystwa kredytowego. Godzi się przypomnieć, iż sławny nasz skrzypek koncertował r. z. w marcu, w przepelnionej sali konserwatorium z nadzwyczajnym powodzeniem, zyskując uznanie petersburskiej krytyki. Z Petersburga prof. Barcewicz udaje się do Moskwy, dokąd zaproszony został do współudziału w koncercie symfonicznym.

— „Lutnia“ wyjdzie w sobotę d. 12 (25) stycznia pierwszy bal w zwykłym pomieszczeniu (M. Morska 20). Do tańców będzie przygrywała orkiestra smyczkowa.

— Doroczny bal polski na rzecz katolickiego Tow. dobroczynności odbędzie się w sobotę d. 9 (22) lutego w sali Zebrań szlachty.

— Z teatrów i widowisk. Opera włoska wznowiła mało znaną operę Masseneta „Werter“, napisaną w 1886 r. Obecnie partję tenorową „Wertera“ kompozytor przerobił na głos barytonowy specjalnie dla p. Battistiniego. Krytyka nie wróży operze długowieczności. Natomiast znana opera Bizeta „Carmen“, w której p. Kruszelnicka i p. Battistini wystąpili po raz pierwszy, miała wielkie powodzenie. W teatrze Michajłowskiem wzbudza sensację grana w języku francuskim sztuka J. Delliera „Crime et Châtiment“, przerobiona z głębszej powieści Dostojewskiego, p. t.: „Prestuplenie i nakazanie“. Główną rolę Raskolnikowa objął utalentowany artysta Paul Reney. Sztuka w 10 odsłonach wystawiona jest z niezwykłym realizmem. Na scenie teatru Aleksandryjskiego, w piątek, 11 b. m., w dzień benefisu artystki Sawinej, ukażą się dwie nowości: „Miss Hobbs“ komedia K. Jeroma i „Nudy jesienne“, scena z Niekrasowa. W tymże teatrze w nadchodzącą sobotę rozpoczyna się przedstawienie opery włoskiej, powtarzane co sobota. Na początek dana będzie opera Thomasa „Mignon“. Na benefis p. Jaworskiej teatr Nowy był literalnie przepelniony. Artystkę zarzucano bukietami i wienkami, oraz wręczono jej kilkanaście kosztownych upominków. Obfita w efekty sceniczne sztuka Hall Caine'a, p. t.: „Chrześcjanin“, podnosiła uroczyste nastroje wieczoru. W teatrze p. Szabelskiej ma powodzenie tłumaczony z niemieckiego historyczny dramat H. Laubego „Mitość i korona“. Operetka wiedeńska w teatrze „Aquarium“ w środę d. 9 b. m. wystawiła po raz pierwszy nową operetkę Suppého, p. t.: „Farinelli“, i czyni przygotowania do wystawienia ostatniej nowości wiedeńskiego „Karl-teatru“—operetki „Das stüsse Mädl“.

## POLITYKA ZAGRANICZNA.

### PRZEGLĄD.

[Uprzejmości niemieckie. Podróż ks. Walji. Mowa króla Edwarda. Pogłoski pokojowe i podróż p. Kuypera. Mowy p. Waldeck-Rousseau w Saint-Etienne i p. Méline w Remiremont. Jenerał André. Dwa obozy. Liga liberalna. Sposób na Crispim. Wisyta posła niemieckiego. Dawne marzenia i czasy dzisiejsze.]

Wszystko skończyło się jaknajlepiej. Szalejąca w prasie niemieckiej i angielskiej burza, ustaje, dzięki ces. Wilhelmowi, który widząc, że polemika ministrów przybiera zbyt jaskrawe zabarwienie, wysłał do Londynu jednego z najzaufniejszych swych dworzaków z długim listem

własnoręcznym do ukochanego wuja. Dostojny wujaszek zapłacił pięknym za nadobne, i w chwili, gdy p. Balfour zapewniał raz jeszcze parlament angielski, że rząd nie cofa ani jednego wyrazu z przemówień p. Chamberlaina — ks. Walji kazał pakować swoje tłumoki, wybiera się bowiem do Berlina na imieniny cesarskiego kuzyna. Dla podkreślenia tylko czysto rodzinnego charakteru swych odwiedzin, następcę tronu angielskiego zjedzie wprost do pałacu angielskiego i oszczędzi sobie przyjemności przyjmowania berlińskich ekscelencji i hofratów w ambasadzie angielskiej. Echa sporu pomiędzy p. Chamberlainem i hr. Bülowem, odezwały się wszakże w mowie od tronu króla Edwarda VII, zagajającej posiedzenia parlamentu. Odrzuciwszy na chwilę arkusz spisanej mowy i zwróciwszy spojrzenie w stronę zgromadzonego na lewo od tronu ciała dyplomatycznego, król Edward podniesionym głosem oddał cześć waleczności i humanitarności żołnierza angielskiego. Wbrew zwyczajowi, wymagającemu wysłuchania mowy królewskiej w głębokim milczeniu, szmer potakiwań i salwa oklasków powitały ten ustęp przemówienia.

Wojna trwa dalej, i oddziały boerskie nie zaprzestają akcji czynnej, jakkolwiek ministrowie angielscy zapewniają, że dramat krwawy zbliża się ku końcowi. Może wskazówką pewniejszą w tej mierze jest podróż prezesa ministrów holenderskich, d-ra Kuypera do Londynu. Był on przedtem w Brukseli i naradzał się z delegatami boerskimi. Kwestję tej podróży poruszono w parlamencie, i p. Chamberlain oświadczył, że dziś nie może już być mowy o warunkach, które przed kilku miesiącami lord Kitchener stawiał generałowi Botha. Minister angielski wątpi, czy p. Krüger i delegaci boerscy w Europie posiadają dziś tyle wpływu i powagi wśród boerów, ażeby mogli uchodzić za ich przedstawicieli przy zawarciu pokoju. Rząd angielski, po złożeniu broń przez walczące jeszcze oddziały boerskie, obiecywać dziś może tylko amnestję, o ile da się ona pogodzić z bezpieczeństwem Anglii w Afryce południowej.

Francja przed wyborami zdaje się dzielić na dwa wrogie obozy. Pierwszemu przewodniczą Waldeck-Rousseau i jen. André, nie licząc w odwodzie stojącego Milleranda,—drugiemu p. Méline i skupieni dokoła niego zachowawcy wszystkich odcieni. W mowie programowej w St.-Etienne p. Waldeck-Rousseau oświadczył, że on i jego stronnictwo mierzą zaprzeprowadzić szereg reform w duchu republikańskim. Jest to, jak wiadomo, duch psotny

i niekonsekwentny, ale prezes ministrów francuzkich chce go skierować na wytkniętą z góry drogę walki z tradycjami w zakresie polityczno-społecznym. Pochwaliwszy swoje rządy za to, że utrzymały przyjaźń z Rosją i nawiązały serdeczniejszy stosunek z Włochami, oraz, że dobiły się uchwalenia przez parlament ustawy przeciwko zakonnikom, ponieważ „duchowieństwo świeckie wystarcza dla praktyki katolicyzmu“—zapowiedział p. Waldeck, że przyszłe jego rządy będą rządami już—nie obrony, ale „zaczepki republikańskiej“ (*offensive républicaine*). Gdyby dotychczasowe rządy mówcy nie wskazywały wyraźnie, jakiego rodzaju będzie ta polityka zaczepna — dowiedzieć się łatwo można tego było z ostatnich oświadczeń jen. André. Na interpelację p. Cuneo d'Ornano w sprawie faworyzowania w armji żywiółu bezwyznaniowego, minister wojny odpowiedział, że nie ukrywa się bynajmniej z zamiarem usunięcia z armji żywiółu nierepublikańskich i występuje z wnioskiem ustawodawczym pozbawienia stypendjów państwowych w szkołach wojskowych wszystkich wychowawców szkół katolickich, którzyby chcieli obrać sobie karierę wojskową. Przechodząc do spraw społeczno-gospodarczych, p. Waldeck-Rousseau nie zapomniał, że mówi w St.-Etienne — jednym z ognisk agitacji socjalistycznej, i wśród głośniejszych oklasków zgromadzenia zapowiedział, że działalność parlamentu w zakresie ustawodawstwa socjalnego nie skończy się na próbach dotychczasowych. W końcu, zaznaczywszy zbliżanie się chwili wyborów ponownych do parlamentu, prezes ministrów przepowiadał, że będą one wielkim zwycięstwem republiki na całej linii i wprowadzą do Izby ustawodawczej większość wyłącznie republikańską, odrzucającą wszelkie kompromisy i przymierza ze stronnictwami zachowawczymi. „Nacjonalizm—mówił p. W.-R.—jest mianemczasem: ukrywają się w niem monarchizm, albo cezaryzm jutrzejszy, zaś wiek dwudziesty zaświtał nad ruinami, na zawsze rozsypanymi w gruzy: królewskości, orleanizmu i cesarstwa“.

Jednocześnie prawie w Remiremont p. Méline dowodził właśnie, że republikanie umiarkowani, wobec polityki otwarcie rewolucyjnej rządu, nie powinni odrzucać współudziału w walce wyborczej żadnego ze stronnictw zachowawczych, chodźi bowiem, o zasadnicze podstawy republiki i ustroju społecznego; podkopywane systematycznie przez stronnictwa skrajne pod przewodnictwem rządu dzisiejszego. Stały więc wobec siebie dwa obozy, których hasłami stały się z konieczności ha-

śla skrajne: w St.-Etienne najdalej idącego przekształcenia stosunków społecznych, w Remiremont — cofnięcia się z „fatalnej“ drogi za jakąbądź cenę. Mimowoli spokojniejsi ludzie zapytują: czy nie można uniknąć tak jaskrawych przeciwników? czy niema sposobu utworzyć wielkiego stronnictwa środka, szczerze republikańskiego, odrzucającego spółkę tak z monarchistami prawicy, jak z rewolucyjnymi z lewicy? Czy te żywioły skrajne tak spotężniały, że, połączywszy się ze sobą, mogłyby obalić republikę (wszak cezaryzm nie cofa się przed najszerszą demokratyzacją narodu, ani przed skrajnymi reformami ekonomicznymi)? Ogłoszona przed paru dniami odezwa „ligi liberalnej“ zapewnia mieszczaństwo republikańskie, że niema powodu do takiej obawy, i że związek umiarkowanych żywiółu republikańskich potrafiłby stawić czoło tak monarchistom, jak socjalistom. Trudno rokować tej odezwie wywarcie głębszego na umysł wrażenia, znajdują się one bowiem w stanie rozgorączkowania, które trwać będzie zapewne aż do czasu wyborów. Przeciwnictwa uwydatniły się zbyt jaskrawo.

Wielkie zainteresowanie, nie tylko we Włoszech, wywołała wiadomość o zdjęciu pieczęci z papierów i korespondencji zmarłego przed rokiem Crispiego. Wiedział on zbyt wiele rzeczy, troskliwie przez kancelarję państwową ukrywanych przed okiem ludzkim, więc zaniepokojono się na powyższą wiadomość, przede wszystkim w Berlinie, gdzie cnota skromności cieszy się ustaloną praktyką. Ambasador niemiecki przy Kwirynale, nie zwlekając ani chwili, pośpieszył do p. Prinetti, przedstawiając mu całą niestosowność wścibiania się ciekawości publicznej w tajemnice stanu, i zapewniając, że najlepszą kryjówką dla korespondencji Bismarka z Crispim byłoby archiwum pruskie. Niewiadomo, co odpowiedział p. Prinetti, ale wiadomo już, że papiery po Crispim zawierają ogromnie cenne dla dziejów końca wieku XIX materiały. Pomijając już stosunki włosko-niemieckie, rozwijające się na tle przymierza z Austro-Węgrami i może obietnic asekuracyjnych na wypadek rozbicia się tego przymierza, w spuściznie epistolarniej włoskiego męża stanu znajduje się korespondencja z księdzem Tosti i kardynałem Hohenlohe, dotycząca załatwienia kwestji watykańskiej. Odzwierciedliły się zapewne w papierach Crispiego marzenia króla Humberta o koronie cesarskiej Etoppii, wzorowanej na cesarsko-indyjskiej koronie królowej Wiktorji. Jak to wszystko dawno było, choć zaledwo dziesiątek lat dzieli nas od czasu rządów Crispiego.

Szybko pędzą wypadki i to, co dziś zdaje się sprawą najwazniejszą, jutro niknie w zapomnieniu. Według upodobania można ztąd czerpać trudnicze zniechęcenia, albo lekarstwo otuchy.

J. Mzura.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. Dzienniki donoszą, że szczegóły projektowanej podróży prezydenta Loubeta do Rosji nie są dotąd ułożone. To tylko pewna, iż zarząd marynarki czyni już teraz wstępne przygotowania. Kilku oo. Zmartwychwstańcom, którzy, po wprowadzeniu w życie nowej ustawy o zakonach, zostali duchownymi świeckimi i objęli kierownictwo dwóch zakładów szkolnych w Sabaudji i departamencie Drôme, wytoczono procesy. Wytoczono również proces spółce komandytowej, która objęła własność dawnej szkoły jezuitkiej. Izba deputowanych, na wniosek ministra Delcassé, wznowiła kredyt na utrzymanie poselstwa przy Watykanie, skasowany przez komisję budżetową.

Anglja. Sesja parlamentu otworzona została mową tronową, w której król Edward oświadcza, że aczkolwiek wojna w Afryce południowej jeszcze nie skończona, lecz operacje wojenne przybrały pomyślny dla oręża angielskiego obrót. Król pochwała bardzo zachowanie się żołnierzy angielskich w wojnie partyzanckiej, dowodzące najchlebniejszych uczuć ludzkości. Podczas rozprawy w Izbie lordów nad adresem, Lansdown oświadczył, że chociaż w Afryce południowej znajduje się przeszło 200 tys. żołnierzy, niema w Anglii ani jednego koszar, któreby stały pustkami. Rząd zajmuje się w stopniu dostatecznym wielkiem zadaniem wojskowym.

Austria. Wiedeński korespondent „Now. Wr.“ donosi, że dowódca wojsk w Dalmacji mianowany został jeden z najwybitniejszych generałów, polak Gorzecki, namiestnikiem cywilnym w Zadrze ma być również polak, Kuczyński. Jak zapewnia korespondent, zadaniem obu nominatów ma być walka ze stronnictwem czarnogórskim, czyli serbów dalmackich.—Skandaliczna historia z dep. Wolfem skończyła się jego wygraną. Wolf ponownie wybrany został na posła w czeskiej prowincji Chebie. Dzienniki austriackie domagają się zawarcia z Rosją traktatu handlowego, któryby przemyślowi austriackiemu otworzył szerokie pole zbytu. „Neue Fr. Presse“ proponuje poczynienie Rosji ułatwień w dowozie bydła do Austrii.

Serbia. W dziennikach pojawiły się pogłoski, że król Aleksander, za zgodą mocarstw, skłania się do złożenia korony na rzecz księcia Jerzego Karadzordzewicza, syna dotychczasowego pretendentu, ks. Piotra. Król Aleksander jest zniechęcony, pożąda spokoju i chętnie złożyłby koronę, jeśli mocarstwa poręczą mu odpowiednią pensję dożywotnią. Prasa rosyjska nie daje wiary tym wiadomościom.

Chiny. Posłowie wypracowali nowy ceremoniał stosunków z dworem chińskim, który już powrócił do Pekinu. Cesarzowa wykazuje teraz wiele uprzejmości dla cudzoziemców. Znany protektor bokserów, jenerał Tung-fu-siang, został stracony 15 b. m.

Korea. Cesarz koreański wydał wyrok śmierci na przeszło tysiąc gubernatorów prowincji, którzy zalegali z podatkami. Uczynił to za poradą swego ministra skarbu, ponieważ sprawdzono, że gubernatorzy podatki ściągali, ale ich kasom państwowym nie oddawali. Gdy o tym wyroku dowiedzieli się, natychmiast przestali zalegającą sumę, wynoszącą przeszło 10 mil. dolarów. Wobec tego cesarz koreański wszystkich ufaskawił.

Stany Zjednoczone. Utworzony, za wpływem senatora Hanny, stały trybunał roz-

jemczy zażegnał grożącą znowę 40 tys. robotników krawieckich, którzy żądali skrócenia dziesięciogodzinnego dnia pracy do ośmiu godzin. W drodze umowy zgodzono się na 8 1/2 godzin.

Transwaal. We francuzkiej Izbie deputowanych odbyły się szumne debaty nad sprawą transwaalską, zakończone oświadczeniem ministra Delcassé, że polityka nie może powodować się uczuciami, a tylko interesami. Dzienniki holenderskie zaprzeczają wiadomościom o rokowaniach pokojowych agentów angielskich z przywódcami boerów. Donoszą z Graafrinet: Boerski komendant Scheepers został skazany na śmierć i rozstrzelany.

## KORESPONDENCJA REDAKCJI.

### DO REDAKCJI.

Szanowna Redakcjo!

W Nr-ze 52 „Kraju“ r. z. wydrukowano doniesienie z Kijowa, że J. O. książę R. Sangusko znakomite swe stado koni arabskich na Wołyniu sprzedał spółce amerykańskiej za 2 miliony rubli. Zarząd główny ze zdziwieniem odczytał tę pogłoskę i może zapewnić, iż o podobnym projekcie J. O. książę ani myślał i, jako miłośnik koni, prowadzi swe stado wzorowo, szanując historyczną tradycję i bogactwo kraju, jakie jego starożytne stado stanowi.

Z uszanowaniem

Pełnomocnik dóbr, Grudziński.

Stawuta, 3 stycznia.

### OD REDAKCJI.

W. dr. W. R. Artykuł drukowany nie będzie. Zarząd słowiańskiego Tow. dobroczynności w Petersburgu miesiąc się przy placu Aleksandryjskim № 9 i wydaje „Izwiestja Sław. Błagotwórczego Obszczestwa“. Bliższych szczegółów o jego statucie nie posiadamy.

W. J. S. C. Korespondent nasz wołyński, rzeczymy, nie miał zamiaru ubliżyć niezżyjącym już pokoleniom ziemian wołyńskich, a o działalność Tow. roln. łuckiego trzyma jaknajlepiej. Samo zestawienie usilnej pracowitości ziemian dziś z tem, co było przed laty, tego dowodzi. Wszelką korespondencję podpisaną, a zwłaszcza z tak kompetentnego i poważnego źródła, zamieścimy najchętniej, byle zawierała—fakty, nie ogólnikowe twierdzenia.

W. H. K. w P. Wiadomość o sprzedaży przez p. Kazimierza Korwina-Piotrowskiego majątku w gub. wołyńskiej, podana przez pisma galicyjskie, nie sprawdza się. Właściciel w liście do nas zaprzecza tę pogłoskę.

W. Dr. S. K. w Międzyb... Nietylko w Wiesbaden, ale w każdej „międzynarodowej“ miejscowości, utrzymującej się kosztem cudzoziemców, pierwszą rolę gra interes—lokalny, wobec którego milkną wszelkie sprawy „narodowościowe“. Nie potrzebujemy ogłaszać, co sz. pan pisze o Nauheimie etc. Praktycznie bojkot nie da się wykonać. Pisma angielskie, oburzone na stanowisko prasy szwajcarskiej wobec sprawy transwaalskiej, nawoływały do omijania Szwajcarii, i—w praktyce nie osiągnięto żadnego rezultatu. Za wycinek dziękujemy; skorzystamy.

W. Ks. J. Kras. w Satanowie. Dziękujemy za słuszną uwagę. Objasnienia, o które sz. ks. dobrodź. chodzi, podawaliśmy już wielokrotnie. Postaramy się odtąd stale je zamieszczać przy wzmiankach o karcie albumowej.

W. B. Per. Adres: „An die Direction der Bank ziemski in Posen“ wystarcza.

W. Sierp. we Lwowie. Sprostowanie umieściliśmy w Nr-ze 52 „Kraju“.

W. W. „X. Wobec piętmar, Ad. D-icz

w *M...*, *Marji S.* Nie mogliśmy skorzystać z „Kraju”.

*W. M. Jed.* Ani „Twój los”, ani „W przetrzaniu” nie będą drukowane w „Kraju”.

*W. H. Ch. w Mp.* Nie zamieścimy. Rzecz szczerza, ale blada, nie okupująca treści niepospolita forma.

*W. K. Z.* Drukować nie będziemy.

*W. S. w Krakowie.* Naturalnie, że Wypisani, urodzeni w 1869 r., nie mogli być osobiste świadkiem otworzenia grobu króla Kazimierza. Nie sprostowaliśmy, gdyż nie omyłka to, ale widoczny lapsus linguae.

*W. Gab. Luniew. w G.* Dziękujemy za serdeczne wyrazy. Cennym są dla nas dowodem życzliwości i — zrozumienia.

*W. Somkowiec w Mińsku.* Łaskawie nadesłane nam fotografie są tak niewyraźne, że użytkować ich nie możemy.

*WW. prenumeratorem i czytelnikom „Kraju”,* którzy nam uprzejmie nadsyłają fotograficzne amatorskie zdjęcia, zniwoleni jesteśmy, dziękując najserdeczniej za pamięć, zwrócić uwagę, że nie każde zdjęcie da się wytrwać na kliszy i reprodukcować. Zdjęcia zbyt ciemne, zbyt blade, mętne, surowo kontrastowe w światłach i cieniach, niepomiarne mate przy wielkiej ilości figur — choćby najpiękniej wyglądały na kopii fotograficznej, nie mogą się nam przydać. Czasem znowu z kilku lub kilkunastu odbitek możemy wybrać zaledwie dwie, trzy. Prosimy: niech tych słów kilka służy za zbiorową odpowiedź, wyjaśnienie i podziękowanie.

## SKOROWIDZ ADRESÓW.

LEKARZ - DENTYSTA ALEKSANDER ZAWADZKI w Warszawie, Jerozolimska № 49, róg Marszałkowskiej.

DR. JAN PILTZ, specjal. od chorób nerwowych, osiadł w Warszawie; przyjmuje od godziny 9 — 10 rano i od 4 — 6 po poł. Piętna 14.

## KRONIKA.

### Kościół i duchowieństwo.

\* W razie gdyby Ojciec św. przeżył jeszcze trzech kardynałów: Parocheo, Oreglie i Ledóchowski, którzy są mianowani jeszcze przez Piusa IX, mógłby wybić dla św. Kolegium złoty medal z napisem: „Nie wy mnie, lecz ja was obratam”. Tak zrobił do tej pory tylko jeden Papież, Urban VII, który przeżył wszystkich kardynałów, mianowanych przez swego poprzednika. Odnowienie zupełne św. Kolegium nastąpiło jednak za panowania Leona XIII nie raz, ale dwa razy, z wyjątkiem naturalnie wymienionych wyżej dostojników. Ojciec św. przeżył bowiem 131 kardynałów, między nimi zaś było 71 mianowanych przez niego samego.

\* Papież Leon XIII ogłosił list pasterski do biskupów Czech i Moraw w kwestii sporu językowego. Papież uznaje prawo ochrony języka ojczystego, ale radzi przestrzegać, aby przy tem dobro wspólne państwa nie ucierpiało. Papież zaleca biskupom, aby się starali utrzymać jedność, wpływającą ze wspólności wiary, obrządku i środków łaski, albowiem „ochrzczeni w Chrystusie tworzą jedno ciało”, a braterstwo w Chrystusie jest wyższem nad braterstwo krwi. Papież żąda, aby zwłaszcza w seminarjach duchownych nie zastawiano wadliwych narodowości w sercach alumnów czeskich i niemieckich.

\* W r. 1898 partja robotników polskich po raz pierwszy udala się na zarobek do Danji, i od tego czasu liczba ich tam wzra-

sta do tego stopnia, że w r. 1901 wynosiła już przeszło 2 i pół tys. osób. Zajął się nimi ks. Ortved, który nauczył się języka polskiego i założył stację misyjną, gdzie siostry polskie założyły szkołę dla dzieci polskich. Ponieważ misja nie posiada własnych funduszy, przeto ks. Ortved zmuszony jest starać się o pomoc postronną. Biskupi polscy — według doniesienia „Słowa” — popierali jego pracę ofiarami, a kardynał Ledóchowski w r. zesłał złożył na ręce ks. Ortveda tysiąc lirów.

\* Z Rzymu donoszą do „Now. Wr.”, że na pierwszym obiedzie u rosyjskiego ministra-rezydenta p. Gubastowa byli obecni kardynałowie: Rampolla i Mathieu, francuzki poseł przy Watykanie, przedstawiciel arystokracji rzymskiej i członkowie kolonii rosyjskiej.

\* Leon XIII, jak wiadomo, zwrócił się niedawno do rz.-katolickich biskupów Królestwa greckiego z encykliką, w której zaleca ich do rozpowszechniania katolicyzmu, ubolewa nad odpadnięciem greków od Kościoła, i wyraża nadzieję, że wkrótce połączą się oni nanowu z Rzymem, ponieważ w rzeczywistości pomiędzy obiema religjami (zachodnią i wschodnią) — według słów encykliki — niema istotnej różnicy, a obrzędy, tak bardzo drogie wschodnim chrześcijanom, mogą pozostać bez zmiany i po połączeniu z Rzymem. Z tego powodu „Now. Wrem.” obrusza się mocno, że „wobec tak starej piosenki, starych, dobrze znanych przynęt i pułapek, stokrotnie już wyjaśnionych — wciąż jeszcze znajdują się naiwne ofiary nawet wśród teologów. Przed rokiem 1870, zanim ogłoszony został dogmat nieomyślności papieżkiej, mogła być jeszcze mowa — choć z wyraźnymi nacjami — o jakimś choćby nieszczerem pogodzeniu z Papieżem”. Obecnie — według „Now. Wrem.” — zgoda taka jest nietylko niemożliwa, ale poprostu niepodobna jej sobie życzyć wobec jaskrawych różnic pomiędzy obiema religjami, wbrew słowom encykliki.

### Prawo i sady.

\*\* W trzech ostatnich zeszytach „Żurn. Min. Just.” z r. ub. znajdujemy cenną rozprawę podprokuratora cywilnego departamentu kasacyjnego Senatu, p. Mikołaja Reincke o ustawodawstwie Królestwa Polskiego, z którym autor miał możność zapoznać się gruntownie w czasie urzędowania swego w Królestwie. Jest to historyczny i krytyczny zarys rozwoju ustawodawstwa od powstania Księstwa Warszawskiego (r. 1807) do chwili zniesienia komitetu spraw Królestwa w d. 29 maja roku 1881. Czas ten autor dzieli na 4 okresy, których rysy charakterystyczne znalazły też odbicie w aktach ustawodawczych. Okres pierwszy — Księstwa Warszawskiego (1807—1815), to okres słabości powstającego organizmu państwowego i bezowocnych usiłowań samodzielnego istnienia; okres drugi (1815—1832) — pierwsze lat 16 istnienia Królestwa Polskiego, „na wieki połączonego z państwem rosyjskim”, — znamionuje rozkwit idei państwowej i narodowej Królestwa; ogólne podniesienie ducha odbiło się na mnogich wspaniałych aktach ustawodawczych, z których wiele przeżyło wszystkie katastrofy późniejsze. Wypadki lat ostatnich tego okresu, wywołane przez wybujałość świadomości narodowej, dały początek okresowi trzeciemu (1832 — 1864), w którego aktach ustawodawczych prześwieca idea ogólnopolska, chęć zbliżenia kresów polskich z resztą państwa; pojęcie jednak o odrębności państwowej Królestwa wciąż trwa. Wybuch tego pojęcia zakończył się zwycięstwem idei ogólnopolskiej i dał istnienie okresowi czwartemu (1864—1881), w którym idea ogólnopolska przeprowadzona była stanowczo i konsekwentnie, z zachowaniem tylko dla ludności jej narodowej odrębności. Aktów późniejszej daty autor nie uważa jeszcze za stosowne oceniać krytycznie. W pracy swojej, która powinna zainteresować

czytelników naszych, autor posiłkował się zarówno źródłami urzędowymi, jak i dziełami naukowymi, poświęconymi ustawodawstwu i historii Królestwa w ubiegłym stuleciu.

\*\* „Prawit. Wiestn.” ogłasza, iż Najjaśniejszy Pan w dniu 26 grudnia r. ub., na przedstawienie ministra sprawiedliwości, rozkazał sprawców zamachu w soborze klasztoru Znamieńskiego w Kursku, w nocy na d. 8 marca 1898 r., b. wychowawców szkoły realnej: Anatola Ufimcewa, Leonida Kiszkina, Bazylego Kamieniewa i studenta Anatola Łatugina, z uwagi na ich młode lata, lekkomyślność, wyrażony żal za swój czyn, oraz długie uwięzienie, nie oddawać pod sąd, lecz w drodze administracyjnej zesłać pod dozór policyjny. Ufimcewa na lat 5 do okręgu akmołińskiego, zaś do wschodniej Syberji: Kiszkina na 5 lat, a innych na 3 lata.

\*\* W jesieni r. z. M. Horodyński, jako członek rady familijnej, ustanowionej nad nieletnim Adolfem Lortschem, umówił się z prof. Romanem Plenkiwiczem o udzielenie Lortschowi wykładów literatury polskiej. Uczeń nieregularnie uczęszczał na wykłady, na zapytanie jednak prof. Plenkiwicza, p. Horodyński potwierdził układ, wskutek czego Plenkiwicz zerwał z tym uczniem. Po pewnym czasie jednak Lortsch zupełnie przestał przychodzić na wykłady; uważając to za zerwanie umowy, Plenkiwicz zwrócił się do Horodyńskiego z prośbą o uregulowanie należności; ten odesłał go do głównego opiekuna Postawskiego, który jednak odmówił zapłaty, twierdząc, że o umowie nie wie. Prof. Plenkiwicz udał się do sędziego pokoju, który zasądził na rzecz jego całą należność za lekcje.

\*\* Senat niedawno wyjaśnił, że żona ma prawo domagać się alimentów od męża nie tylko w razie, jeżeli mąż uchyla się od wspólnego z nią pożycia, ale i w takim wypadku, jeżeli wspólne pożycie małżonków stało się dla żony niemożliwym z winy męża i trwa, dopóki z winy męża będą istnieć przeszkody do wspólnego pożycia małżonków.

### Różne.

↓ Z Władykaukazu donoszą, że w osobnym oddziale wagonu kl. I został zaduszony student Instytutu górniczego Władysław Naruszewicz. Ponieważ morderstw nie towarzyszył rabunek, przeto, według przypuszczenia ojca ofiary, Naruszewicz został zamordowany przez pomyłkę zbrodniarzy, którzy prawdopodobnie czatowali na syna dawniej zaduszonego w Tyflisie bogacza Hervieu'go.

↓ Naczelnik zakaukaskich kolei żelaznych, inżynier Wiedieniejew, został ciężko zraniony w Tyflisie we własnym mieszkaniu przez nieznanego mordercę, który z przeciwnego domu wystrzelił, gdy się Wiedieniejew zbliżył do oświetlonego okna. W. zmarł. Mówiąc o zabójstwie Wiedieniejewa korespondent kaukaski dziennika „Now. Wr.” dodaje uwagę: „Szereg obydnych morderstw, spełnionych na osobach: d-ra Wojno i p. Kossakowskiej, Hervieu'go, Naruszewicza i wreszcie Wiedieniejewa, przemawia dobitnie za tem, że nawet w centrze administracyjnego zarządu krajowego, bezpieczeństwo osobiste nie jest zapewnione. Ani w domu własnym, pilnie strzeżonym przez wierną służbę, ani w wagonie kolejowym, na klucz zamkniętym, nie jesteśmy zabezpieczeni od tego, żeby nas mordercy najemni nie zadusili, nie zarżnęli, nie zastrzelili z okna przeciwnego domu, jak bażant na stawetnych polowaniach jawańskich. Nie dziw, że mamy silnie naprężone nerwy”.

↓ Dziennik „Wolyń” donosi, że w nocy z d. 30 na 31 grudnia w powiecie żytomierskim, w miasteczku Iwnicy, 62-letni Stanisław Kondracki, posprzecawszy się z bratem rodzonym ks. Franciszkiem Kondrackim, zabił go uderzeniem siekiery w głowę. Morderca potem chciał jeszcze za-

bić dwie zamieszkałe również u księdza krewnie, ale zdołał poranić je tylko. Prześcępa został aresztowany.

Z Kijowa donoszą o nagłej śmierci Tadeusza hr. Tyszkiewicza. Hr. Tyszkiewicz bawił w swych dobrach w guberni kijowskiej, gdzie silnie rozboleł go zęby. Aby zasięgnąć rady lekarza, przyjechał do Kijowa i tam udał się do dentysty d-ra Nieczaj-Gruźewicza, który d. 31 grudnia w obecności doktorów Sagajły i Wojciechowskiego, zachloroformowawszy go poprzednio, usunął mu ze szczęki kilka bolących zębów. Operacja udała się, lecz chory, gdy go przyprowadzono do przytomności, dostał gwałtownego bólu głowy. Lekarze zastosowali iniekcje z morfiny. Gdy na zajutrz ból głowy znowu się powtórzył, hr. Tyszkiewicz zastrzyknął sobie sam jeszcze jedną dawkę morfiny, dostarczoną przez doktora. Gdy mu się po tem zrobiło jeszcze gorzej, wezwał do siebie dwóch lekarzy, i w pół godziny po zastrzyknięciu morfiny zmarł na ich rękach.

### Sport.

> W komisji, wyznaczonej do rozpatrzenia podania moskiewskiej rady miejskiej o zniesienie totalizatora, prócz Ich Cesarzskich Wysokości Wielkich Książąt Dymitra Konstantynowicza i Mikołaja Mikołajewicza, oraz p. ministra spraw wewnętrznych, Sipiagina, uczestniczą wice-przewodniczący Cesarzskich towarzystw wyższych: petersburskiego — A. hr. Nierod, moskiewskiego — p. Howajski i warszawskiego — A. hr. Potocki. W sprawie tej wyjechał zagrańcem p. K. Stolpe, aby tam zebrać materiał o działalności totalizatora, a także o wpływie na rozwój hodowli koni tych krótkich okresów, podczas których był on zawieszany.

> Międzynarodowy turniej szachowy w Monte-Carlo rozpoczęła się 1 lutego. Na nagrody klub miejscowy przeznaczona 14 tys. fr., a prócz tego kilka tysięcy fr. zadeklarowały osoby prywatne. Dotąd zapisało się 16 uczestników, w ich liczbie Pilsbury — z Ameryki, Czygoryn — z Petersburga i Winawer — z Warszawy. Przewodniczący komitetowi turniejowemu książę Dajdan Mingrelski.

> Na konkursie bilardowym w Warszawie nagrody główne zdobyli: żeton złoty duży p. Wacław Kondrad, żeton złoty mały p. Michał Foszyński. Konkurs zjednoczył kilkudziesięciu graczy i trwał przeszło miesiąc.

## BIURO INFORMACYJNE

### PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na pytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

1031 i 1049. (W. ks. L. Brz. w Wyż.). Na zapytanie, czy można prosić o zwrot funduszu kościelnego, musimy dać stanowczą odpowiedź przeczącą. Art. 24 i 25 Ustawy Najwyższego z d. 14 (26) grudnia 1865 roku o urządzeniu duchowieństwa rzymskokatolickiego w Królestwie, stanowią wyraźnie, iż po zapewnieniu duchowieństwu stałego utrzymania etatowego, wszelki majątek ruchomy i kapitały, należące do tegoż duchowieństwa i do instytutów duchownych, jako to: do probostw, kapitał, kościołów, seminarjów, konsystorz i t. p., przechodzą w zupełne zawiadywanie i rozporządzenie skarbu, przyczem wszystkie dochody, ztąd płynące, mają być obracane na pokrycie wydatków utrzymania duchowieństwa i duchownych instytutów. Ukaz ten przewiduje też, iż źródło to nie wystarczy na wszystkie wydatki skarbu. Potwierdzenie tychże przepisów zawiera Najwyższe zatwierdzona uchwała komitetu do spraw Król. Polskiego z d. 20 grudnia 1870 roku i postanowienie komitetu zarządzającego z d. 21 grudnia (10 stycznia) tegoż roku, które stanowią,

iż wszelkie fundusze i majątki, ofiarowywane na udal na utrzymanie duchowieństwa katolickiego, przechodzą w zupełne zawiadywanie skarbu; ofiarowywane zaś na rzecz kościołów, lecz nie duchowieństwa, zaliczają się do funduszy specjalnych min. spraw wewn. i używane być mają podług przeznaczenia. Te przepisy mają dotąd moc obowiązującą, stanowiąc cz. 2 rozdz. 2 ust. wzn. obc. (T. XI cz. 1 Sw. Zak.). Przy kolegium rz.-katol. w Petersburgu istnieje specjalny fundusz żelazny dla kościołów w Król. Polsk., z którego odsetków mogą być wydawane zapomogi na odnowienie kościołów i inne potrzeby, za pozwoleniem ministra spraw wewn. lub Najwyższem, zależnie od sumy.

1062. (W. Alf. Stass. w Pow.). Istotnie w Petersburgu w marcu r. b. w pałacu Taurydzkim odbędzie się wystawa drobnego przemysłu włościańskiego, t. zw. „kustarnego promysła”, nie zaś ogólnoprzemysłowa; termin jej jeszcze nie został ustalony. Brać udział w wystawie mogą: włościanie, zajmujący się przemysłem domowym, ziemstwa, komitety do spraw przem. drobnego i inne instytucje, eksponujące albo kolekcje wyrobów przemysłu włościańskiego, albo narzędzia w nim używane. Na wystawę będą przyjmowane: a) wyroby włościan; b) kolekcje wyrobów drobnego przemysłu, wystawiane przez ziemstwa, komitety przemysłu drobnego i t. p. instytucje; c) kolekcje wyrobów uczelnich szkół przemysłu drobnego, i d) narzędzia udoskonalone do przemysłu domowego. Termin dla zgłoszenia się wystawców był oznaczony na listopad r. b., termin zaś dla nadesłania ekspozycji na 15 (28) stycznia r. b. Żadnej opłaty za udział i miejsce na wystawie nie oznaczono. Wszelkich informacji udzieli wydział ekonomji i statystyki przy ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa, oraz główny komisarz wystawy p. Nikołajewskij (Mał. Italskaja № 63).

1052. (W. J. Olsz. w Bend.). Egzaminy na prawo prowadzenia robót budowlanych składane są przy komit. technicznym min. spraw wewn. (techniczno-stroitelnyj komitet) w Petersburgu (ul. Teatralna № 3) od września do 1 marca; podania należy składać w sierpniu, z dołączeniem dowodów osobistych; podanie opłaca się 2 markami stemplowymi po 60 kop. Egzamin składa się ze znajomości materiałów budowlanych, z nauki o fundamentach, z budownictwa, gdzie trzeba wykazać znajomość robót ziemnych, murarstwa, ciesielki, stolarstwa, budowania pieców, tynkowania, stawiania dachów, robót malarskich, brukowania ulic i stawiania mostów. Szczegółowy program można otrzymać w komitecie. Wymaganem jest także zrobienie w ciągu 5 godzin projektu na temat zadany.

## ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

W dniu 14 b. m. w kościele parafjalnym w Kroczewie odbyła się uroczystość zaślubin p. Zofji z Czarnowskich Korwin-Szymanowskiej z p. Stanisławem Rzewuskim.

W kościele pp. Wityzek w Warszawie odbył się ślub panny Felicji Braunówny z p. Józefem Kaczkowskim.

D. 10 b. m. w kościele katedralnym w Wilnie pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Marią Kończówną a p. Józefem Jeleńskim.

W Wilnie d. 9 (22) stycznia odbędą się zaślubiny panny Marji Kontowtówny, córki Józefa i Józefy z Sipajłłów, obywateli ziemskich gub. witebskiej, z p. Stanisławem Makarewiczem, nazajutrz zaś d. 10 (23) stycznia odbędą się zaślubiny siostry jej, panny Stanisławy Kontowtówny z p. Józefem Brzostowskim, synem Antoniego i Julji z Siellawów.

## DONIESIENIA.

SZ. CZYTELNIKÓW i przyjaciół pisma, zamieszkałych w Cesarstwie, upraszamy o przesyłanie nam wycinków z miejscowych pism rosyjskich, dotyczących życia rodaków naszych, ich społecznej i ekonomicznej działalności, towarzystw dobroczynności, syndykatów, stosunków kościelnych i t. d., jak również wycinków z tych artykułów miejscowej prasy rosyjskiej, w których omawiane są stosunki polskorosyjskie i wogóle kwestje, z życiem polaków w Rosji związane. Za przesyłanie tego rodzaju wycinków będziemy bardzo obowiązani, mimo bowiem najszczerzej chęci, nie jesteśmy w stanie skontrolować całego materiału, zawartego w paru set pismach prowincjonalnych, które w Rosji wychodzą.

Redakcja „Kraju”.

Redakcja „Kraju” podaje do wiadomości, że Karty Albumowe, otwarzające dzieła sztuki, dołączane są nietylko do egzemplarzy, przeznaczonych dla prenumeratorów, ale i do wszystkich egzemplarzy, sprzedawanych oddzielnie w agenturach, księgarniach, na stacjach kolejowych i na ulicy. Cena egzemplarza pozostaje niezmienną: 25 kop.

## Wydawnictwa

### Hipolita Wawelberga.

Nauka rysunków. Edward Wawrykiewicz. Wskazówki praktyczne wykonywania rysunków technicznych. Str. 100, IV. rys. 29 i 9 tablic chromolit. Cena w opr. k. 75.

Wiadomości praktyczne o motorach gazowych. G. Liechfeld. Przekład z niem. pod red. inż. E. Schoenfelda, z dod. opisu budowy motorów. Str. 11, 86, rys. 33. Cena w opr. kop. 65.

Światło elektryczne. Zygmunt Straszewicz. Urządzenie i działanie instalacji prywatnych o prądzie stałym. Przewodnik dla monterów, maszynistów i właścicieli instalacji elektrycznych. Str. 295, VIII, rys. 146. Cena w opr. rb. 1 k. 20.

Samoprądnica (Selfactor.) St. Jakubowicz, inżynier. Studium teor.-prakt. Str. IX, 86, rys. 35. Cena w opr. k. 85.

Zasady taktwa. Józef Jabłkowski, ze szczególnem uwzględnieniem przemysłu włnianego. Str. 126, rys. 75 oraz 16 tablic kolorow. Cena w opr. rb. 1 k. 40.

Zarys przedzenia wetny czesankowej. Stanisław Jakubowicz, inż. Str. III, 79, fig. 21. Cena w opr. kop. 40.

Słownik polsko-rosyjsko-niemiecki terminów garbarskich. Felician Przeszyński, inż. chem. Str. II, 28. Cena k. 15.

Sprzedaż we wszystkich księgarniach. Skład Główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Krak.-Przedmieście № 15.

## Zakład leczniczy chirurgiczny

D-ra Solimana, Warszawa, Al. Szucha 9, Pobył z leczeniem od 2 do 6 rb. dziennie.

**KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT FER DYNANDA HOSICKA**, wydawcy „Biblioteki ilustrowanej dla młodzieży” w Warszawie, przy ul. Senatorskiej № 496, posiada zawsze na składzie wszelkie nowości literackie we wszystkich językach: Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma w kraju i zagranicą, wychodzące. Główny skład Globusów, Tellurji i Planetarji.

**Warszawski Zakład Ginekologiczny**  
Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się stałości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb.

### Dla nerwowo chorych

dom zdrowia  
D-ra Dydyńskiego w Warszawie, ul. Bagatela 6, w osobnej willi wśród ogrodów. Cena pokoju z leczeniem i wykwintnym utrzymaniem od 4-7 rb. dziennie. Umysłowo chorzy wylęczeni. Staly lekarz. (1109)

Przed trzema miesiącami został ukończony mur około starego cmentarza w Krzywem-Jeziorku, gub. podolskiej; koszt tych robót wynosi ogólną sumę 2,898 rb., na której złożenie, jak również i gorliwym staraniem ku wykonaniu robót, przyczynił się głównie p. Władysław Rakowski, za co, jako miłoścowy proboszcz, składam mu najczersze podziękowanie, jak również i innym ofiarodawcom, że nie omyślali pójść z swymi ofiarami, a mianowicie: W. Rakowski 1,713 rb., C. Janaszewski 500 rb., K. Malinowski 100 rb., M. Niedzielska 100 rb., J. Niedzielski 100 rb., M. Podhorska 100 rb., Sobański 200 rb., Zaniewski 25 rb., Dziewięcny 26 rb., M. Nowicki 10 rb., Rodkiewicz 15 rb., i drobni na sumę 9 rb.  
Ks. Celliński.

Polka-katolicka, która w r. z. ukończyła jedno z gimnazjów w Kraju zachodnim, pragnie otrzymać lekcje. Oprócz przedmiotów gimnazjalnych, może dzielić początków muzyki i języka francuskiego. Oferty pros. składać w Redakcji „Kraju” pod lit. Z. J.

### POLKA,

wykwalifikowana krawcowa, znająca gospodarstwo domowe, poszukuje stałego zajęcia w Petersburgu lub na prowincji. Poważna rekomendacja. Karawanna 14 m. 5. J. N.

### NEKROLOGJA.

#### Ś. p. † Aloizy Hertz.

Ś. p. Aloizy Hertz, urodzony w d. 21 lutego 1826 r. w Kaliszu, z ojca Augusta, radcy rządu gubernialnego w tamże mieście, i żony jego, Ludwiki z Wołffów, tamże ukończył nauki gimnazjalne. Ś. p. Aloizy w młodym bardzo wieku musiał już stąpić o własnych siłach. Opuścił zatem rodzinne miasto, udając się do Warszawy szukać zajęcia. Tu wstąpił na aplikację do ówczesnego Banku polskiego, gdzie, przechodząc różne stopnie hierarchji urzędniczej, doszedł do stanowiska dyrektora wydziału przemysłu, zjednawszy sobie pracę i uczciwością zwierzchników. Na stanowisku tem pozostał do reorganizacji Banku polskiego, t. j. do 1885 r., w którym to czasie Bank opuścił, jako ostatni dyrektor. Zmarł nagle w Warszawie o godz. 9 wiecz. w d. 8 stycznia 1902 r.

#### LISTA ZMARŁYCH.

† Chrzanowski Teofil, b. ob. ziemski, l. 80—w Warsz. Dąbrowski Franciszek, b. ob. ziemski—w Warsz. Grądzki Józef, l. 53—w Warsz. Kulikowski Kłodomir, dym. jenerał-major—w Warsz. Michałowska Matylda, siostra miłośierdzia, l. 60—w Warsz. Sypniewski Feliks, malarz historyczny, l. 60—w Warsz.

† Jordan Romuald, l. 39—w Pusłowiskach, gub. kij. Jundził Jan, hrabia, ob. ziemski

w gub. grodzieńskiej, l. 61. Mikulska Felicja z Choinskich, l. 83—w Sławucie na Wołyniu. Tyszkiewicz Tadeusz-Jan, hrabia—w Kijowie. Wespawski Stanisław, ks. kanonik—w Błędowie.

† Działowski Apolinary, właśc. dóbr—w Mórakowie (Poznański). Jaworski Zygmunt, jeometra przysięgły, l. 58—we Lwowie. Mieroszevska Julja z Gruszeckich—w Krakowie. Morawski Józef, ob. ziemski, l. 57—we Lwowie. Polczyński Adam, l. 28—w Lugano. Wdowicki Wojciech, ks.—w Jezierzanach w Galicji.

## EKONOMISTA.

### PRZEGLĄD.

[Preliminarz budżetowy na 1902 r.]

Bilans ogłoszonego na r. b. preliminarza budżetu państwowego zamknięto poważną cyfrą 1,946 milionów rubli. W porównaniu z r. z. stanowi to zwiększenie o 158 milj. rb., wówczas gdy zeszłoroczny bilans przerosł budżet roku poprzedniego zaledwie o 31 m. rb. Tak znaczny wzrost sumy budżetowej tłumaczy się tem, iż z powodu potrzeby pokrycia wielkich wydatków nadzwyczajnych, wywołanych przez wypadki na dalekim Wschodzie, przy decydowaniu wydatków na r. 1901 zachowano nieco większe, niż zazwyczaj umiarkowanie, którego wynikiem było nagromadzenie się na 1902 r. potrzeb, koniecznych do załatwienia. Odbiło się to przedewszystkiem na rubryce wydatków zwyczajnych, która stanowi 1,776 m. r., czyli o 119 milj. rb. więcej niż w r. z. Z tej zwyczajki lwią część przypada na zwiększenie kredytu dla ministerstwa komunikacji, mianowicie 52 m. rb., które użyte być mają na rozwój i polepszenie sieci kolejowej, dalej 30 m. rb. dla ministerstwa skarbu, głównie na wydatki monopolu wódczanego, 11,5 m. rb. na system kredytowy państwa, 4,2 m. r. dla Synodu rządzącego, 4,2 m. r. dla ministerstwa spraw wewnętrznych, 2,5 m. rb. dla ministerstwa rolnictwa, wreszcie 3,6 milj. rb. dla ministerstwa oświaty. Z powodu tego ostatniego kredytu minister skarbu zwraca uwagę, że suma, przeznaczona w preliminarzu na potrzeby ministerstwa oświaty, żadną miarą nie wyczerpuje wydatków na oświatę ludową w Rosji. Wszystkie bowiem ministerstwa, a nadto miasta, ziemstwa, wreszcie instytucje dobroczynne posiadają w swoim zawiadywaniu szkoły, utrzymywane z fundusów danej dykasterji. Jeżeli zaś połączyć wszystkie te wydatki w jedno, to suma ogólna, przeznaczona z fundusów skarbu na cele szkolne, wyniesie w 1902 r. 79,8 milj. rb., czyli przeszło dwa razy więcej, niż suma objęta przez budżet ministerstwa oświaty. Wydatki zwyczajne pokrywane są

w zupełności przez dochody zwyczajne—1,801 milj. rb., a nadto spodziewana jest przewyżka dochodów około 25 milj. rb. Główne pozycje dochodu stanowią: skarbowa sprzedaż trunków—463 milj. rb., koleje skarbowe—396 milj. rb., cla—206 milj. rb., inne podatki pośrednie—181 milj. r., podatki bezpośrednie—130 milj. rb., opłaty stemplowe—92 milj. rb., dobra państwowe—112 milj. rb., opłaty wykupowe 86 milj. rb. i t. d. Budżet wydatków nadzwyczajnych wynosi 171 milj. rb., wobec 132 milj. rb. w r. z. Cała ta jednak olbrzymia suma, z wyjątkiem 5 milj. rb., przeznaczonych na odszkodowanie za zniesienie propinacyj, przeznaczona jest na budowę kolei żelaznych, a mianowicie na kolej Syberyjską i przedsięwzięcia pomocnicze 16 milj. rb., a reszta, 150 milj. rb., na koleje: Bologoję-Siedlce, 2-gą Jekateryńską, Orenbursko-Taszkenską, Północną i inne. Z tego powodu minister skarbu przypomina, że do rubryki wydatków nadzwyczajnych zaliczane bywają, niezależnie od jednorazowych spłat pożyczek państwowych: 1) wydatki na akcje wojenne, pomoc dla ludności z powodu nieurodzaju i innych klęsk; 2) wydatki na kupno przez skarb w wielkim rozmiarze prawa własności; 3) wydatki na budowę nowych kolei i na wykup kolei prywatnych. Ponieważ wydatki nadzwyczajne pokrywane bywają ze źródeł specjalnych, przeto wydatkowanie tak znacznych sum na budowę kolei, wydatek produkcyjny i nie wywołany koniecznością, świadczy o dobrym stanie fundusów państwowych. I istotnie, po potrąceniu przewyżki dochodów zwyczajnych nad rozchodami w ilości 25 milj. rb., cała brakująca kwota pokryta będzie z wolnej gotowizny kasy państwowej, która w d. 1 stycznia r. b. wynosiła 240 m. r. Fakt ten podkreśla minister skarbu i nadaje mu słuszenie tem większe znaczenie, że ogólnieuropejskie powikłania finansowe dotąd naprawy nie doznały. Tak samo dobrze przedstawia się stan monetarny w państwie: ilość złota w porównaniu z r. z. zwiększyła się o 33 milj. rb. i stanowi 1,525 milj. rb., wówczas gdy suma biletów kredytowych nie przerosła 630 milj. rb., a srebra 223 milj. rb.

Odpowiadając na wygłaszany przez niektórych ekonomistów zarzut, iż jednocześnie z pomyślnym powierzeniem stanem finansów państwowych wzrasta szybko odciążenie Rosji, minister skarbu przytacza dane następujące: długi skarbu państwa wynosiły: w d. 1 stycznia 1892 r. 5,389 milj. rb., w d. 1 stycznia r. b. 6,497 milj. rb.; natomiast majątek skarbu państwa i jego dobre należności w tym samym czasie stano-

wiły 2,363 milj. rb. i 4,615 milj. rb., czyli że zadłużenie istotne w ciągu lat 10 zmniejszyło się o 1,144 milj. rb.

W końcu minister skarbu poświęca kilka uwag przesileniu przemysłowemu. W ciągu lat ostatnich 10-ciu przemysł rósł szybko i nieprzerwanie. Wzrost ten wywołany był stosowaniem polityki protekcyjnej i zwiększeniem zapotrzebowania na produkty przemysłu ze strony ludności i rządu. Ale do prawidłowego wzrostu wytwórczości kraju przyczyniła się z jednej strony silna spekulacja, a z drugiej ogólne zawiąkanie pieniężne. Falszywie obmyślane lub źle administrowane przedsięwzięcia, naturalnie, musiały stopniowo dojść do upadku, a zachwianie się ich nie pozostało bez wpływu na położenie innych. Zamiast stopniowej zniżki cen niektórych produktów, nastąpił ich szybki i znaczny spadek, który, w związku ze spadkiem akcji wszystkich prawie przedsiębiorstw, odbił się bardzo niepomyślnie na majątkowym położeniu wielu osób. Pomimo to, w trudnościach tych, jakkolwiek ciężkich dla niektórych przedsiębiorstw, nie można upatrywać niebezpieczeństwa. Produkty wytwórcze i przetwórcze całego przemysłu rosyjskiego mają w Rosji zapewniony wzrost zapotrzebowania i wzrost ten będzie się zwiększał, nadprodukcja zaś nie jest bynajmniej tak znaczna, aby mogła ciężać nad rynkiem przez czas dłuższy.

Podnosząc ze zrozumiałem zadowoleniem tak pomyślny wynik gospodarki finansowej Rosji, organ ministerstwa skarbu «Torg. Prom. Gaz.» przytacza równoległe preliminarz budżetowy Niemiec, świadczący, że przesilenie pieniężne i przemysłowe pozostało na Zachodzie ślady dotkliwsze, niż w Rosji. Budżet wydatków Niemiec, wynoszący 2,350 milj. marek, zamknięty został w r. b. deficytem w ilości 59 milj. marek, z których 24 milj. pokryte będą przez zwiększenie opłat matrikularnych od państw związkowych, zaś 35 milj. — w drodze pożyczki. Do pożyczek wogóle Niemcy zmuszone są uciekać się już 3 lata z kolei: w r. 1900, dla zrównania bilansu, zaciągnęto 73 milj. marek pożyczki, a w r. 1901—80 milj. mar., oprócz specjalnej pożyczki na koszt wojny z Chinami.

J. G—r.

## TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

### Ogólne.

— Wywóz towarów na rynki syberyjskie z rozmaitych punktów gub. Królewska—jak donosi „Gaz. Polska”—z każdym niemal miesiącem wzrasta. Pomiędzy transportami hurtownymi, jak obecnie, przeważa jęczmień, dostarczany głównie ze stacji Piotrków, kolei Wiedeńskiej; ziarna tego wyprawa Warszawa przecięciowo po 12—15 wagonów dziennie. Idą też stale w większych ładunkach: spirytus, wysyłany przez skład monopolowy pracki, meble, transporty manufaktury łódzkiej, towary galanteryjne, wyroby ze skóry i t. p. Zaznaczyć należy, iż za pośrednictwem agencji handlowej kolei Riaziańsko-Uralskiej przechodzą (via Sosnowiec) olbrzymie ładunki maszyn rolniczych z fabryk pruskich. Fabrykaneci nasi, jak dotąd, zapotrzebowania tych narzędzi przez rolników syberyjskich zupełnie jeszcze nie wyszukują.

— Warszawa jest świadkiem ciekawego zjawiska: podczas gdy w Baku cena ropy spada z dniem każdym, w Warszawie idzie ona wciąż w górę. „Warsz. Du.” tłumaczy to zjawisko towarzystw naftowych, posiadających w Warszawie swoje rezerwoary i składy, które ustanawiają cenę ogólną i po tej cenie sprzedają naftę hurtownikom.

— D. 15 stycznia odbędzie się w Charłowie zjazd nadzwyczajny przemysłowców górniczych południa Rosji. Program zjazdu zawiera punkty następujące: 1) rozpatrzenie projektu ustawy kasy ubezpieczeń przedsiębiorstw węgla kamiennego i i antracytu od nieszczęśliwych wypadków z ich robotnikami i urzędnikami; 2) rozpatrzenie projektu biura do wywozu paliwa mineralnego przez porty morza Azowskiego i Czarnego na półwysp bałkański i zagranicę; 3) zbadanie obecnego współczesnego stanu budownictwa maszyn na południu Rosji.

— Na rozważenie zjazdu taryfowego wniesiono poruszone przez koleje skarbowe projekt podwyższenia taryfy kolejowej na przewóz bawełny. Potrzebę tego zarządzenia koleje usprawiedliwiają w taki sposób, że dzieło bawelna przewożona jest kolejami na odległościach krótkich: z Aleksandrowa do Łodzi, z Petersburga do Moskwy i t. d. Wypływa to z tego, iż skutkiem niskich opłat taryfowych na odległościach małych korzystniejszą jest bawełnę egipską i indyjską dowozić statkiem do Hamburga lub Petersburga, zamiast do Odessy. Otóż projekt ma na widoku podnieść opłaty kolejowe właśnie na przestrzeniach krótkich, a pozostawić je bez zmiany w komunikacji z Odessą, aby w ten sposób jeżeli nie zmusić do skierowania ładunków bawełny na Odessę, to przynajmniej dać kolejom większy zarobek.

— Ministerstwo komunikacji wyjaśniło, iż z biletów przejazdu bezpłatnego kolejami korzystać mogą z pomiędzy dzieci osób służących na kolei te jedynie, które mieszkają przy rodzicach i są na ich utrzymaniu.

— Niemiecki i angielski banki państwowe zniżyły dyskonto z 4 na 3 i pół proc.

### KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 9 (22) stycznia. Uspokojenie w ciągu ostatnich dni stało mocne i większość walorów bankowych, naftowych i metalurgicznych nabywaną jest po cenach coraz wyższych. We wtorek płacono — banki: wołsko-kamski — 903, rosyjski dla

hand. zewn. 273, handl.-przem. 214,5—216, między-narodowy 308—310,5, dyskontowy 845, prywatny handlowy 201; walory naftowe: kaspijskie 3975, akcje Nobla 455, udziały (nominały) 9250 i 9190; metalurgiczne: aleksandrowskie 26 — 25, briańskie 156, sormowskie 76,75, pułkowskie 54,75 — 55,25. Kolej poludn. — wschodnie 103. Pożyczki prenowe: I — 471—472, II — 373, III — 302. Renta 96 — 96 1/2. Na zagranicznych rynkach pieniężnych przeważa obfitość wolnej gotowizny; Bank Cesarzski Niemiecki obniżył dyskonto z 4 do 3 1/2 proc.

Warszawa, 18 stycznia. Listy zastawne ziemskie 4 1/2 proc. 96,90—97,00; 4 proc. 86,40 — 86,45. Listy zastawne m. Warszawy 5 proc. — 98,00—98,10; 4 1/2 proc. — 90,35—90,45. Listy zast. m. Łodzi nominalnie: 5 proc. — 85,85; 4 1/2 proc. — 85,85. Listy likwidacyjne 99,50—99,75.

Czeki: na Londyn 94 rb. 55 k. za 10 funt. st.; na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 franków; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 marek; na Wiedeń 39 rb. 20 k. za 100 koron.

Dyskonto — w Petersburgu: Bank państwa 5 — 6 1/2, giełda 5 1/2 — 7 proc., w Paryżu, Amsterdamie i Brukseli 3 proc., w Londynie, Berlinie i Wiedniu 4 proc., w Kopenhadze 5 proc.

### RYNKI ZBOŻOWE.

Widoki na urodzaje, jak je przedstawiają źródła angielskie — lepsze w porównaniu z rokiem zeszłym we Włoszech, Niemczech i poniekąd w Rosji, — gorzej zaś w Ameryce i Indjach, t. j. w głównych ogniskach produkcji eksportowej. Jest to czynnik, niewątpliwie wpływający na utrwalenie się mocnej tendencji na rynkach zbożowych. Drugim takim czynnikiem jest obecny, niesbyt pomyślny stan zbiorów w Argentynie. Nie wykłuczta to możliwości chwilowych krótkich zniżek. Obecnie do spekulacji ziarnem, np. w Ameryce, przetrzasnęli się niektórzy dotychczasowi spekulanci giełdy pieniężnej. Otóż w chwilach, kiedy realizują oni nabyte po cenach niższych przednio zapasy ziarna, rynek, z powodu obfitości podaży, chwilowo okolkowic obniża ceny. W tygodniu zaś ubiegłym chwiliwa taka zniżka wywołana została bankrutem Philippsa z Chicago, jednego z największych spekulantów zbożowych, który zarwał się już w roku zeszłym, grając na zniżkę. Rynki europejskie wobec fluktuacyj giełd amerykańskich zachowały się z wszelką rezerwą, utrzymując spokojną tendencję. Płacowano:

Pszonica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku, 103,25	—	—	—
„ Londynie 104—107,75	106,75—109,5	77	—
„ Berlinie... 129,75	111,75	119,25	—

Na rynkach rosyjskich uspokojenie w dalszym ciągu mocne. W portach, pod wpływem zagranicy, obroty bardziej ospałe, z wyjątkiem pszenicy, na którą dobry popyt ze strony Anglii i portów nadreńskich. Płacowano:

Pszonica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie 99—107	77—80	90—99	—
„ Kijowie... 83—85	80—82	72—74	—
„ Odosie... 89	70	80	65
„ Libawie... —	80	87,5—97	—
„ Rewlu... 85—83	77—79	87—99	73—77

NASIONA. Na rynku warszawskim zwiększa się zapotrzebowanie na kończący czerwoną, natomiast względem kończący białej, szwedzkiej i tymoteuszu, dotąd ujawniających uspokojenie wyższe — jest spokojniejszą. Ceny: kończący czerwoną I gat. 47—52, II—41—46, III—35—40; biała i szwedzka I—61—70 i wyżej, II—52—60, III—40—50 rb. za korzec wagi 250 funtów. Tymoteusz I—16—18, II—12—15, III—10—12 rb. za korzec wagi 180 funtów. Seradella I—1,20—1,30, II—1,10—1,20, III—1,00—1,10 za pud. Łubin niebieski — 3,80—4,00 rb., żółty — 4,00—4,30 rb. za korzec 260 funtów. W T o r u n i u (Sprawozdanie B. Hosakowskiego): Kończący na czerwoną I—7,81, II—6,44, III—6,06; biała I—11,40, II—9,05, III—7,51; szwedzka 10,60; Seradella 1,37. Tymoteusz — 3,93. Łubin żółty—0,65, niebieski — 0,60. Mak — 2,38. (Ceny w rublach za pud, franco Aleksandrowo).

WELNA. Z Berlina notują ceny: myta, kortowa i suknienna 114 — 124 m., niemyta 45 — 50 m. Ceny nisze o 5—6 proc., niż rok temu.

MASŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze — na wywóz — I gat. 33—36 kop., II gat. 30—32 k., III gat. 27 — 29 kop. za funt.

Przy datach starego stylu podawaną jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedynczo.

Redaktor i Wydawca

Erazm Piltz.

PIERWSZA I NAJWIĘKSZA  
FABRYKA ARMATUR I ODLEWÓW,  
egzystująca od r. 1873, nagrodzona złotymi i srebrnymi medalami.

**T. GWIŹDZIŃSKI I S<sup>KA</sup>** w Warszawie, Koszykowa № 27.

poleca swoje wyroby i odlewy, jako znane z DOKŁADNEGO WYKONYWANIA TAKOWYCH. (1090)

## Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

poleca następujące własne wydawnictwa.

Ceny w koronach:

- ABGAR-SOLTAN. *Nea. Powieść współczesna*, k. 4.
- BARBEY D'AUREVILLE. *Kawaler des Touches. Powieść, przekład Lucjana Rydla*, k. 3,20.
- BRODZINSKI KAZIMIERZ. *Wspomnienia mojej młodości i urwki autobiograficzne*. Wydał prof. J. Treliak, k. 1,60.
- COPPEE FR. *Dobre cierpienie*, Szereg przepięknych szkiców znakomitego autora, k. 1,50.
- CZERMAK WIKTOR, prof. uniw. *Studia historyczne*. Treść: Na dworzec Władysława IV go. Młodość Jerzego Lubomirskiego (1616-1636). Wojna smoleńska w świetle nowych źródeł. Polska wobec wojny 30-letniej. Kłótnia słów o pamiętnikach polskich XVII wieku. Miłośniki królewskie. Przyczynki do dziejów XVII wieku, z archiwów prywatnych, k. 6.
- DOSTOJEWSKI T. *Wspomnienia z marowego domu*. (W katordze). Przetłumaczył prof. J. Treliak. Drugie polskie wydanie, k. 3,20.
- GIDEK. *Zasady ekonomii społecznej*. Drugie polskie wydanie, świeżo opracowane i rozszerzone przez dr. W. Czerkaskiego, k. 10.
- GLOGER ZYGMUNT. *Geografia historyczna dawnej Polski*, z dodaniem mapy Rzeczypospolitej J. Babireckiego. W tekście 64 autentycznych rysunków, k. 7.
- GOLIAN ZYGMUNT, ks. *Kazania niedzielne i świąteczne*, k. 4.
- *Listy duchowne* (serja nowa), wierne odpisanie z oryginałów, z zezwoleniem osób, do których były pisane, str. 314, z portretem autora, k. 4,80.
- «Irena». *Owieś z czasów przesładowania chrześcijan przez Domicjana*, wydanie trzecie, k. 5.
- KALINKA WALESIAN, ks. *Sejm czteroletni*. Wydanie czwarte z 4 części, k. 14,50.
- *Ustawa trzeciego maja*, k. 1.
- KOŁACZKOWSKI KLEMENS, generał. — *Wspomnienia od r. 1793 — 1831*, przyozdobione 27 rycinami, 4 tomy, po k. 2,40.
- KOROLENKO WŁ. *Niewidomy muzyk*. Przekład z ros. St. M., k. 2.
- *Szkice i opowiadania*, k. 4.
- *Pierwsze w języku naszym przekłady tych arcydzieł literatury rosyjskiej*.
- KOSTOMAROW N. J. *Kudejar*. Powieść historyczna z czasów Iwana Groźnego, k. 4.
- MORAWSKI KAZ., prof. uniw. *Wiersze i proza*. Pierwsze wydanie zbiorowe pięknych, a mało znanych utworów poetycznych i przemówień, pięknych zapamiętań, k. 3.
- MORAWSKI MARJAN, ks., prof. uniw. *Jag. Filozofia i jej zadanie*. Wydanie trzecie, k. 6.
- PEŁCZAR JÓZEF ks., dr., biskup przem. *Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katolickim*. Część I. Kaznodzieje greccy do IX wieku i łacińscy do XVI w. k. 2,80. Część II. Stanowiska dla siebie całość, p. t.: «Kaznodzieje polscy», str. 401, k. 6. Część III. «Kaznodzieje ludów słowiańskich, romańskich i germańskich».

Dla uniknięcia pomyłek, prosimy przy zamówieniu dodawać zawsze: «Wydanie Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie».

**Skład główny w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.**

Do nabycia w każdej znaczniejszej księgarni. (3902)



Ojciec-księgarz (do przyszłego zięcia).—Powierzam panu skarb... Narzeczoną (subjekt z księgarni, pomieszany i rozstrągnięty).—Zawinać wielm. panu i odesłać?...

Depôt

De A. DE LUZE ET FILS à Bordeaux.

Kijów, Mikołajewska № 4, telefonu № 954.

POLECA: wyborowe gatunki win, koniaków, likierów, rumów i etc. pierwszorzędných firm w Europie. (776)

## BILANS

## WILENSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

po dzień 2 stycznia 1902 r.

## AKTYWA.

1. Kasa gotowizna	—	—	82,108 3
2. Rachunki bieżące:			
a) w wileńskim oddz. Banku państwa warunk.	160,038 37		
b) w prywatnym wileńskim Banku handlow.	138,867 85		
3. Korespondenci:			296,906 22
a) z tytułu opłac. kuponów i wylosowania listów nie zwróc.	685,677 94		
b) otrzymane spłaty od dłużników i różne.	385,364 78		
c) Bank państwa z konwersji list. zastawn.	69,916 75		
4. Własność Banku stanów. papiery procentowe:			1,140,359 47
a) Państwowe i przez rząd gwarantowane:			
1) kapitału zakładow., znajduj. się w Banku państwa . . . . . nom.	7,231,800 —	7,002,579 29	
2) kapitału zapasowego » . . . . . nom.	2,767,700 —	2,718,304 77	
3) specjalnego rezerwowego funduszu . . . . . nom.	405,600 —	390,430 56	
b) Listy zast. własność Banku stanów . . . . . nom.	1,590,000 —	1,427,025 —	
5. Papiery procentowe . . . . .		60,924 17	11,589,263 79
6. Pożyczki krótkoterminowe:			
a) na zastaw posiadłości ziemskich . . . . .	1,241,300 —		
b) na zastaw posiadłości miejskich . . . . .	2,279,400 —		
			3,520,700 —
7. Pożyczki długoterminowe:			
a) na zastaw posiadłości ziemskich *) . . . . .	94,089,500 —		
b) na zastaw posiadłości miejskich *) . . . . .	39,709,900 —		
			133,809,400 —
8. Pożyczki długoterminowe, przeznaczone do wydania . . . . .			1,930,600 —
9. Nadterminowe umorzenie pożyczek listami zastawnymi . . . . .			1,073,100 —
10. Dłużnicy:			
a) terminowi . . . . .	3,828,086 31		
b) z uchybieniem terminów . . . . .	3,086,955 08		
c) z rozłożeniem terminami . . . . .	170,658 68		
			7,085,700 07
11. Rozchody na rachunek dłużników . . . . .			132,276 74
12. Spodziewana dywidenda . . . . .			333,950 —
			2,798 42
13. Podatek państwowy 5-proc. . . . .			—
14. Rozchody Banku na r. 1902:			
a) na utrzymanie Banku . . . . .			
b) . . . . .			
c) z tytułu posiadłości, pozostałych przy Banku . . . . .			5,252 77
15. Dom na lokal Banku . . . . .			220,000 —
<b>BILANS</b> . . . . .			<b>161,233,015 86</b>

## PASywa.

1. Kapitał zakładowy em. I—XXII. . . . .	9,250,000 —		
» » » » XXIII 1 rata . . . . .	—		
» » » » » 2 » . . . . .	—		
» » » » » 3 » . . . . .	—		
» » » » » 4 » . . . . .	—		
» » » » » 5 » . . . . .	—		
» » » » » 6 » . . . . .	—		
» » » » » 7 » . . . . .	—		
» » » » » 8 » . . . . .	—		
» » » » » 9 » . . . . .	—		
» » » » » 10 » . . . . .	—		
» » » » » 11 » . . . . .	—		
» » » » » 12 » . . . . .	—		
» » » » » 13 » . . . . .	—		
» » » » » 14 » . . . . .	—		
» » » » » 15 » . . . . .	—		
» » » » » 16 » . . . . .	—		
» » » » » 17 » . . . . .	—		
» » » » » 18 » . . . . .	—		
» » » » » 19 » . . . . .	—		
» » » » » 20 » . . . . .	—		
» » » » » 21 » . . . . .	—		
» » » » » 22 » . . . . .	—		
» » » » » 23 » . . . . .	—		
» » » » » 24 » . . . . .	—		
» » » » » 25 » . . . . .	—		
» » » » » 26 » . . . . .	—		
» » » » » 27 » . . . . .	—		
» » » » » 28 » . . . . .	—		
» » » » » 29 » . . . . .	—		
» » » » » 30 » . . . . .	—		
» » » » » 31 » . . . . .	—		
» » » » » 32 » . . . . .	—		
» » » » » 33 » . . . . .	—		
» » » » » 34 » . . . . .	—		
» » » » » 35 » . . . . .	—		
» » » » » 36 » . . . . .	—		
» » » » » 37 » . . . . .	—		
» » » » » 38 » . . . . .	—		
» » » » » 39 » . . . . .	—		
» » » » » 40 » . . . . .	—		
» » » » » 41 » . . . . .	—		
» » » » » 42 » . . . . .	—		
» » » » » 43 » . . . . .	—		
» » » » » 44 » . . . . .	—		
» » » » » 45 » . . . . .	—		
» » » » » 46 » . . . . .	—		
» » » » » 47 » . . . . .	—		
» » » » » 48 » . . . . .	—		
» » » » » 49 » . . . . .	—		
» » » » » 50 » . . . . .	—		
» » » » » 51 » . . . . .	—		
» » » » » 52 » . . . . .	—		
» » » » » 53 » . . . . .	—		
» » » » » 54 » . . . . .	—		
» » » » » 55 » . . . . .	—		
» » » » » 56 » . . . . .	—		
» » » » » 57 » . . . . .	—		
» » » » » 58 » . . . . .	—		
» » » » » 59 » . . . . .	—		
» » » » » 60 » . . . . .	—		
» » » » » 61 » . . . . .	—		
» » » » » 62 » . . . . .	—		
» » » » » 63 » . . . . .	—		
» » » » » 64 » . . . . .	—		
» » » » » 65 » . . . . .	—		
» » » » » 66 » . . . . .	—		
» » » » » 67 » . . . . .	—		
» » » » » 68 » . . . . .	—		
» » » » » 69 » . . . . .	—		
» » » » » 70 » . . . . .	—		
» » » » » 71 » . . . . .	—		
» » » » » 72 » . . . . .	—		
» » » » » 73 » . . . . .	—		
» » » » » 74 » . . . . .	—		
» » » » » 75 » . . . . .	—		
» » » » » 76 » . . . . .	—		
» » » » » 77 » . . . . .	—		
» » » » » 78 » . . . . .	—		
» » » » » 79 » . . . . .	—		
» » » » » 80 » . . . . .	—		
» » » » » 81 » . . . . .	—		
» » » » » 82 » . . . . .	—		
» » » » » 83 » . . . . .	—		
» » » » » 84 » . . . . .	—		
» » » » » 85 » . . . . .	—		
» » » » » 86 » . . . . .	—		
» » » » » 87 » . . . . .	—		
» » » » » 88 » . . . . .	—		
» » » » » 89 » . . . . .	—		
» » » » » 90 » . . . . .	—		
» » » » » 91 » . . . . .	—		
» » » » » 92 » . . . . .	—		
» » » » » 93 » . . . . .	—		
» » » » » 94 » . . . . .	—		
» » » » » 95 » . . . . .	—		
» » » » » 96 » . . . . .	—		
» » » » » 97 » . . . . .	—		
» » » » » 98 » . . . . .	—		
» » » » » 99 » . . . . .	—		
» » » » » 100 » . . . . .	—		
» » » » » 101 » . . . . .	—		
» » » » » 102 » . . . . .	—		
» » » » » 103 » . . . . .	—		
» » » » » 104 » . . . . .	—		
» » » » » 105 » . . . . .	—		
» » » » » 106 » . . . . .	—		
» » » » » 107 » . . . . .	—		
» » » » » 108 » . . . . .	—		
» » » » » 109 » . . . . .	—		
» » » » » 110 » . . . . .	—		
» » » » » 111 » . . . . .	—		
» » » » » 112 » . . . . .	—		
» » » » » 113 » . . . . .	—		
» » » » » 114 » . . . . .	—		
» » » » » 115 » . . . . .	—		
» » » » » 116 » . . . . .	—		
» » » » » 117 » . . . . .	—		
» » » » » 118 » . . . . .	—		
» » » » » 119 » . . . . .	—		
» » » » » 120 » . . . . .	—		
» » » » » 121 » . . . . .	—		
» » » » » 122 » . . . . .	—		
» » » » » 123 » . . . . .	—		
» » » » » 124 » . . . . .	—		
» » » » » 125 » . . . . .	—		
» » » » » 126 » . . . . .	—		
» » » » » 127 » . . . . .	—		
» » » » » 128 » . . . . .	—		
» » » » » 129 » . . . . .	—		
» » » » » 130 » . . . . .	—		
» » » » » 131 » . . . . .	—		
» » » » » 132 » . . . . .	—		
» » » » » 133 » . . . . .	—		
» » » » » 134 » . . . . .	—		
» » » » » 135 » . . . . .	—		
» » » » » 136 » . . . . .	—		
» » » » » 137 » . . . . .	—		
» » » » » 138 » . . . . .	—		
» » » » » 139 » . . . . .	—		
» » » » » 140 » . . . . .	—		
» » » » » 141 » . . . . .	—		
» » » » » 142 » . . . . .	—		
» » » » » 143 » . . . . .	—		
» » » » » 144 » . . . . .	—		
» » » » » 145 » . . . . .	—		
» » » » » 146 » . . . . .	—		
» » » » » 147 » . . . . .	—		
» » » » » 148 » . . . . .	—		
» » » » » 149 » . . . . .	—		
» » » » » 150 » . . . . .	—		
» » » » » 151 » . . . . .	—		
» » » » » 152 » . . . . .	—		
» » » » » 153 » . . . . .	—		
» » » » » 154 » . . . . .	—		
» » » » » 155 » . . . . .	—		
» » » » » 156 » . . . . .	—		
» » » » » 157 » . . . . .	—		
» » » » » 158 » . . . . .	—		
» » » » » 159 » . . . . .	—		
» » » » » 160 » . . . . .	—		
» » » » » 161 » . . . . .	—		
» » » » » 162 » . . . . .	—		
» » » » » 163 » . . . . .	—		
» » » » » 164 » . . . . .	—		
» » » » » 165 » . . . . .	—		
» » » » » 166 » . . . . .	—		
» » » » » 167 » . . . . .	—		
» » » » » 168 » . . . . .	—		
» » » » » 169 » . . . . .	—		
» » » » » 170 » . . . . .	—		
» » » » » 171 » . . . . .	—		
» » » » » 172 » . . . . .	—		
» » » » » 173 » . . . . .	—		
» » » » » 174 » . . . . .	—		
» » » » » 175 » . . . . .	—		
» » » » » 176 » . . . . .	—		
» » » » » 177 » . . . . .	—		
» » » » » 178 » . . . . .	—		
» » » » » 179 » . . . . .	—		
» » » » » 180 » . . . . .	—		
» » » » » 181 » . . . . .	—		
» » » » » 182 » . . . . .	—		
» » » » » 183 » . . . . .	—		
» » » » » 184 » . . . . .	—</		

nostki, potępiając wszelkie dążenia do życia wygodnego a bez pracy. Wreszcie w życiu tem miarą poznanowania człowieka ma być osobista jego wartość, i nakoniec z życia tego musi być absolutnie wykluczona wszelka nienawidź stronnictwa i polityczna i wszystko, co tamuje możebność zgodnej i łącznej pracy, aby tym sposobem mogły poruszać dźwignię wspólnej pracy wszystkie żywoły rolnicze tego kraju.

Szablona dotychczas egzystencja naszych towarzystw rolniczych w ciasnych kółkach jest jeszcze czysto fikcyjna. W niezliczonych zebraniach słuchamy z roztargnieniem odczytów nieraz bardzo poważnych; z nieco większą uwagą krytykujemy różne, zwykle wątpliwej wartości próby naukowe, próby narzędzi, próby handlowe, nie specjalnie zorganizowanych początków; a w najlepszym razie towarzystwa rolnicze przypominają o swej egzystencji, urządzając nieraz kosztowne wystawy, które ani korzyści, ani rzeczywistego pojęcia o smutnym naszym rolnictwie nie dają.

Nasuwa się pytanie, dla kogo właściwie taka działalność jest u nas potrzebna? Czyż na to ma służyć normalna ustawa, aby wielkie dzieło ministra rolnictwa wydawało tak małe owoce?

Sądzę, że jasno i treściwie odpowiedziałem na te pytania, wskazując na nowe drogi, na które wejść muszą towarzystwa rolnicze, aby się stać z czasem rdzeniem życia rolniczego obszernego państwa. Właśnie w tym celu złączyłem ideę powstawania w całym kraju towarzystw rolniczych z ideą zapoczątkowania w nich nowego życia obywatelskiego, a życie to wytworzy się niezawodnie, jeżeli dążyć będziemy do umoralnienia, oświecenia i wzbogacenia biedniejszych warstw ludności wiejskiej.

Nie ulega wątpliwości, że dla warstw zamożnych jedyny dzisiejszy urok towarzystw rolniczych, oparty na medalach wystawowych i na niejasnych jeszcze dotąd innych prerogatywach, łatwo zastąpi uciesza służenia wyższej idei humanitarnej. To nam daje gwarancję, że, dzięki zamożnym warstwom naszego ziemiaństwa, powyższy program towarzystw rolniczych otworzy im właściwe drogi do działalności i uczyni z tych towarzystw istotną dla wszystkich warstw naszych ziemian potrzebę.

Wskazawszy na istotne cele towarzystw rolniczych, nie trudno będzie wskazać i środki dla ich osiągnięcia. Samo życie towarzystw rolniczych odkryje odpowiednie źródła. Między innymi sądzę, że racjonalnie będzie, aby towarzystwa rolnicze czerpały dochody z premij asekura-

cyjnych, stając się kuratorami kijowskiego Towarzystwa wzajemnej asekuracji od ognia ziemian trzech naszych guberni. Co do środków, za pomocą których towarzystwa rolnicze mogłyby szybko się rozwinąć, stanawszy już na silnych podstawach, to przedewszystkiem obowiązkiem ich jest zyskać sobie szeroką popularność. Dlatego powinni zapraszać na członków—oprócz wybitnych i inteligentnych ziemian—włościan swych okolic, używających dobrej opinii, a nawet zapewnić im udział w Towarzystwie—bezpłatny.

Towarzystwa rolnicze powinny otwierać składy wszystkiego, czego włościanie potrzebują, po cenach fabrycznych i ułatwiać im możebne kredytowe operacje na dogodnych warunkach. Z funduszy towarzystw rolniczych powinny być wydawane biedniejszej ludności, na początek darmo, ulepszone narzędzia do pracy, a także drzewka, nasiona etc. etc. Przy towarzystwach rolniczych powinny być praktyczniejsze gatunki reproduktorów zwierząt domowych dla bezpłatnego użytku biedniejszych włościan. Jeżeli środki pozwolą, to towarzystwa rolnicze powinny na gruntach najbiedniejszych włościan w wybranych punktach urządzać typowe gospodarstwa, aby szerzyć tym sposobem zamilowanie do postępu i do pracy. Przy towarzystwach rolniczych włościanie powinni znajdować porady rolnicze, weterynaryjne, lekarskie, a nawet i prawnicze, i nie należy im odmawiać usług w sądach polubownych, aby ochronić dobytek włościański od ruiny, do której często doprowadzają procesy i pokątni adwokaci. Przy towarzystwach rolniczych powinny być biura pośredniczące i ciągle wystawy z wyprzedzą, dla ułatwienia włościanom wszelkiego rodzaju kupna i sprzedaży. Po wsiach powinny towarzystwa urządzać, przy pomocy upoważnionych przez rząd osób, odczyty i demonstracje natury czysto rolniczej. Powinny także posiadać biblioteki rolnicze i rozdawać ludowi książki rolnicze, przez rząd zalecane. Towarzystwa rolnicze winny też nieść pomoc biedniejszej rolniczej ludności w wychowywaniu dzieci na fachowych rolników, ogrodników etc. etc. etc.

Powyższy krótki tylko planik nie wyczerpuje niezliczonych środków, za pomocą których towarzystwa rolnicze mogłyby dojść do najpożytniejszej w swych okęgach popularności, i nie widzę na tem polu granic dla ich działalności. Staralem się podać tu tylko najłatwiejsze drogi do wyjścia z obrębu fikcyjnego istnienia na pole istotnie żywotnej pracy.

Towarzystwo kijowskie pozba-

wione było dotąd ciąglego współudziału w jego pracach żywiołów wiejskich, z powodu kosztów i braku czasu na przyjazdy z odległej prowincji. Z tego powodu Kijów nie mógł korzystać z sił rolniczych prowincjonalnych, a prowincja z ogromnych sił naukowych i specjalnych Kijowa, oraz z udziału w różnych pracach przedstawicieli władz, skoncentrowanych w Kijowie, tak niezbędnych dla osiągnięcia praktycznych rezultatów. Wszystkie powyższe przeszkody usuwa *centralizacja*, dając możność wspólnego opracowywania na ogólnych kijowskich zebraniach tych licznych kwestyj, które bądź w Kijowie, bądź na prowincji podniesione będą. Taka ogólna solidarna działalność może stworzyć ogromne środki dla zadośćuczynienia potrzebom rolnictwa. Wówczas łatwo będzie wysyłać specjalistów zagranicę dla zbadania różnych praktycznych kwestyj, dla zakupu oryginalnych nasion, reproduktorów i t. d.—łatwe też będą wspólne próby i prace naukowe, za które wydawane być mogą nagrody. Znajdą się też środki na wydawnictwa najlepszych prac, na pomoc naukową i na fachowe wykształcenie, słowem i tu granic dla wspólnej działalności towarzystw rolniczych nie widzę i nie wątpię o licznych korzyściach, materialnych i o możebności szybkiego rozwoju naszego rolnictwa na tej drodze. Przy dobrej organizacji, każdy nasz rolnik mógłby znaleźć w kijowskim centralnym organie wszystkie potrzebne mu z całego kraju wiadomości statystyczno-handlowe dla kupna, sprzedaży i najmu, oraz wielką siłę dla oparcia się różnorodnym wyszkom, gniojącym dziś nasze rolnictwo.

Na początek organizacja ta może się łatwo zawiązać za pomocą dziennika kijowskiego Towarzystwa rolniczego «Ziemledielje», w którym drukowane być powinny protokoły posiedzeń wszystkich towarzystw rolniczych, jako też i nadsyłane przez nie bez opóźnienia dane statystyczne i handlowe, tak aby każdy czytelnik «Ziemledielja» wiedział zawsze, co się w życiu rolniczym całego kraju dzieje. Przy dobrej woli łatwo myśl taką wykonać. W tym celu członkowie wszystkich towarzystw rolniczych powinni się zapisać do kijowskiego Towarzystwa, płacąc choćby bardzo niską roczną wkładkę, i powinni odbierać «Ziemledielje» również za minimalną opłatą.

Pewien jestem, że gromadzenie się na wspólne narady rolników naszych w głównym ognisku, że wzajemne komunikowanie sobie potrzeb oraz zarządzanie im wspólnymi siłami—rolnictwu naszemu korzyść i zaszczyt przyniosą.

# ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 11 (24) stycznia 1902 r.

№ 2

TREŚĆ:

## ARTYKUŁY

Feminizm, p. K. Waliszewskiego.  
Stanisław Wyspiański, p. Ferdynanda Hoesicka.  
Nowa historia literatury polskiej A. Brücknera, p. W. Spasowicza.  
Z życia prowincji. Nowa placówka agronomiczna, p. Świadka.  
Szkoły w Niemrowie, p. R.  
Eugenjusz Puffke-Lipnicki, p. M.  
Echa genjuszów. Słowackiego „Samuel Zborowski”, p. Wiktora Gomulickiego.  
Przekłady Puszkina, p. C.  
Z chwili bieżącej. O Beocję, p. Sem. Żywotność serca. Notatki naukowe, literackie, artystyczne i teatralne. Nowe książki.

## ILUSTRAOJE

Dwie ilustracje do artykułu „Stanisław Wyspiański”. Z galerji obrazów polskich: Powrót, p. Alfreda Wierusa-Kowalskiego. Fotografie amatorskie: Typy włościanek polskich; Wiorst 140 od kolei; Stara kapliczka. Z wystaw międzynarodowych: Ona, obraz A. Pritzberger'a. Z chwili: Zdobyte przez Anglików stolice arosów Ebehei. Portrety: Benedykt hr. Tyszkiewicz. Eugenjusz Puffke-Lipnicki. Portrety w „Kronice pośmiertnej”: Adolf Schütz, Stefan Kowerski, Michał Kossowski, Aleksandra hr. de Broel-Platerowa.

## KARTA ALBUMOWA

„Z pomorza”, krajobraz Michała Wywiórskiego.

## FEMINIZM.

Kwestja emancypacji, a raczej (bo *mancipium* w odnośnych stosunkach oddawna już uchylonem podobno zostało) kwestja równouprawnienia płci żeńskiej—w najogólniejszym sensie słowa—zrobiła ostatniemi czasy wrozmaitych europejskich krajach bardzo znaczne postępy. W Belgji, jak wiadomo, gabinet sam, władz obecnie dzierżący, stanął, w porozumieniu z potężnym postępowem stronnictwem, na czele ruchu *feministycznego*, oświadczając się mianowicie za dopuszczeniem kobiet do głosowania powszechnego. W Holandji, podczas ostatnich wyborów czerwcowych, stronnictwo postępowych demokratów, z godną podziwu ga-

lanterją tejże, na pierwszy plan wprowadzonej kwestji równouprawnienia kobiet pod względem wyborczym, podporządkowało samą sprawę rozszerzenia *censusu* wyborczego dla mężczyzn. We Francji polityczne konjunktury mniej pomyślnie wprowadzie układają się dotąd dla *feministycznego* programu. Na ostatnim kongresie radykałów wnioski o równouprawnieniu kobiet pod względem możności głosowania, oraz sprawowania poselskiego mandatu, wprowadzony został na porządek dzienny przez trzech obywateli, pp.: Jean-Bernard, Lefoyer i Revet, których imiona polecam wdzięcznej pamięci czytelniczek; ale, uznając w zasadzie tegoż wniosku właściwość i i wyrażając wysokie uwielbienie dla moralnych a intelektualnych przymiotów strony interesowanej, zgromadzenie skloniło się do przypuszczenia, że jej polityczne i społeczne wykształcenie nie jest jeszcze wystarczającym, a przeto wprowadzenie w czyn zasady odłożonem być powinno do czasu późniejszego. Ta uchwała natchniona wszelako została przygodnemi pobudkami, które w polityce, niestety, zbyt często rozstrzygającą odgrywają rolę. W obecnym konstytucyjnym ustroju trzeciej Rzeczypospolitej, za którego sprawą ilość poselskich mandatów zawisła jest nie od liczby *głosujących* w danym okręgu, a od liczby *mieszkańców*, dopuszczenie kobiet do urn wyborczych nie przysporzyłoby ani jednego miejsca w Izbie poselskiej, a zdwoiłoby trudność uzyskania miejsc rozporządzalnych—o co przecież głównie chodzi przy wszelakich wyborach—zmuszając kandydatów do ubiegania się o podwójną liczbę głosów. Natomiast, uchylający się w ten sposób od zaszczytu posiadania żeńskiej reprezentacji w pałacu Burbońskim, Paryż uzyskuje coraz to liczniejszy zastęp wykwalifikowanych doktorów praw i doktorów medycyny w spódnicy, a nawet kilka *advokatek*, o których nie było dotąd wiadomości, aby wygrały jakakolwiek sprawę, ale które w fałdzistej todze i czworokanciastej ber-

micy bardzo okazałe zalecają się ciekawości stołecznych gapiów. Przed kilkoma zaś tygodniami obywatelka Joanna Schmahl, jedna z koryfeuszek miejscowego *feminizmu* i dyrektorka wpływowego feministycznego organu «L'Avant-Courrière», wywołała wśród ogórkowej pory nie małe wrażenie drugostronnym wnioskiem o usunięciu jednej z najważniejszych przeszkód, którą *feministyczny* program spotyka w urzędowaniu swych ideałów.

Przeszkodą tą jest, jak wiadomo, kwestja—*zupy*. Skoro stanie się za dość słusznym wymaganiem tego programu i równouprawnione siostry nasze adwokatować będą gromadnie, sprawiedliwość wymierzać w sądach, stawać pospółu z nami w szrankach politycznej agitacji, i wreszcie (bo równość praw pociągnie zapewne za sobą równość obowiązków) razem z nami tornister nosić na plecach, skoro przyjdzie do takiego pomieszania obu płci w *posadomowych* zajęciach— *kto będzie gotował zupę w domu?* Ogólniej zaś rzecz biorąc, kto weźmie na siebie całość funkcji, zaniechanych z konieczności przez płęć żeńską w zakresie domowego gospodarstwa?

Na to pytanie, w myśl poglądów, dawniej już wyrażonych w Niemczech (ob. Lily Braun: «*Frauenarbeit und Hauswirtschaft*», Berlin, 1901) i praktycznie zastosowanie znajdujących w Berlinie, obywatelka Schmahl odpowiada w sposób najkategoryczniejszy i najprostszy—skasowaniem *zupy*, to jest ogółu kobiecego gospodarstwa w jego dotychczasowym kształcie. Czynnosc niewieścia w tym względzie zastąpi ta rozszerzona i uogólniona organizacja restauracyjna, której część śmiertelników zawdzięcza już «obiady, przynoszone do domu», jako produkt wydoskonalonego i miłą pamięcią w wielu podniebieniach zapisanego kulinarnego kunsztu.

Ktoś jednak gotować będzie te *zadomowe* obiady? Kto więc, jeżeli nie kobiety, innemi, wznioślejszemi zatrudnieniami pochłonięte? Juźci mężczyźni zapewne, na których



z kolei przypadnie także bezwzięcia cerowanie pończoch oraz przyszywanie brakujących guzików do koszul. Zwycięzający *feministyczny* program nie cofnie się oczywiście przed żadnym logicznym następstwem swych tryumfalnie stawianych postulatów.

Aliści na rozjaśnionym w ten sposób i w dal promienną dla obywatelki Schmahl i jej towarzyszek roztwierającym się widnokregu, również temi czasami pojawił się cień posępny. W Niemczech samych, z kąd zwykły one czerpać swe emancypacyjne hasła, odpowiedziało świeżo ich coraz śmielej i ufniej rozbrzmiewającemu głosowi złowrogie echo. W zbiorze bardzo poważnych naukowych wydawnictw, uczony specjalista, dr. Paweł Möbius, ogłosił dzieło (*«Ueber den physiologischen Schwachsinn des Weibes»*, Halle, 1901), które w krótkim czasie do czekało się drugiego wydania i bardzo szerokiego rozgłosu, a które, opierając się na chronologicznych badaniach rozmaitych rzeczoznawców, a osobiście Rüdigersa, ogłasza jako pewnik, że umysłowa niższość kobiety jest koniecznym następstwem odrębnego u niej mózgowego ustroju, a zatem rysem stałym i niepoprawnym. Fizycznie kobieta jest istotą, pośrednie miejsce zajmującą między dzieckiem a mężczyzną, przy objętości mózgowej nie tylko względnie, ale absolutnie mniejszej niż ta, którą znajdujemy u mężczyzny. Nie tylko waga mózgu, ale pewne składowe jego części, te mianowicie, których rola w umysłowym życiu jest najważniejsza, ale ilość i kształt zwojów mózgowych są u kobiety w stanie pośrednim, a różnica zaznacza się już przy urodzeniu. Odpowiadają zaś jej dokładnie psychologiczne rysy, stwierdzające zaznaczającą się w ten sposób niższość organiczną. Kobieta jest istotą instynktową, pozbawioną samodzielności, zmysłu krytycznego i poczucia moralnego—*podobną do zwierzęcia (sic)*. Niewolniczo ulegająca doraźnym wrażeniom, niezdolna do panowania nad sobą, okazuje się ona w społeczeństwie niesprawiedliwą i okrutną, nieszkodliwą jedynie dzięki krepującą ją społecznym stosunkom, bardzo niebezpieczną, kiedy wyzwolić się potrafiła z tych więzów. Umysłowe jej zdolności silnie są tylko w przyjmowaniu wrażeń; gdzie zaś chodzi o inicjatywę twórczą, niemoce jej natychmiast na jaw występuje. Dlatego nawet w tych dziedzinach, które dla niej zawsze dostępnymi były, jak muzyka, malarstwo, poezja, nawet w specyficznie niewieściej gałęzi pracy i przemysłowości, jak kuchnia lub kra-

wieństwo, nie dokazała ona nigdy niczego. Nowe recepty gastronomiczne, tak jak nowe mody, były zawsze dziełem mężczyzny. Bardzo nieliczne kobiety, które odznaczyły się na polu naukowym w ciągu ostatnich dwóch wieków, zapisać się dają jedynie do kategorii dobrych uczennic. W pewnych kierunkach wprawdzie, pewne właściwości niewieściego umysłowego temperamentu: nieręczowość, osobistość zapartywań, mogą okolicznościowo zapewniać mu przewagę nad mężką rozważą, tak jak niewieścia przebiegłość, posługując się przyrodzonymi darami udawania i kłamstwa, zwyciężyć jest w stanie mężką rzetelność i prostotę. Naogół jednak, kobieta sposobna się wylączenie zdaje d-rowsi Möbiusowi do gotowania zupy właśnie, i do rodzenia dzieci. A do kuchni! A do kołyski! Ale i tego nawet powołania nie okazuje się on zupełnie pewnym. W innym bowiem miejscu przypuszczać się bowiem zdaje, że właściwym przeznaczeniem kobiety jest—podość się mężczyźnie. Zaczem te pieszczone przez nas i pieszczot naszych naduwające istoty, znośnymi są tylko o ile i dopóki są pięknymi. Z chwilą zaś, w której wdzięki jej przekwitły, najpoważniejsza kobieta staje się—jedzą (*eine Megäre*).

Nadmienić tu czuję potrzebę, że d-r Möbius broni się energicznie przeciwko posądzeniu o *mizogonizm*. Uchodzić owszem pragnie za obrońcę niewieściego rodu i niektórych jego przywilejów. Zaznacza np., że pokuszenie się o odebranie kobiecie niektórych specyficznych narzędzi jej względnej wyższości nad mężczyzną, np. wyżej wspomnianej umiejętności kłamania, byłoby grzechem przeciwko naturze.

Książka jego wywołała, jak tego domyśleć się łatwo, bardzo silne wzruszenie w pewnych sferach i bardzo żywe protestacje ze strony tych nawet niemieckich czytelników, które, jak panie Ellen Kay, Adela Gerhard, Helena Simon lub Ernestyna Lothar, nie solidaryzują się z feministycznym ruchem w wyżej zaznaczonym kierunku. Podlega zaś ona bezsprzecznie bardzo poważnym zarzutom. Co to jest przyrodzona i *absolutna* niższość niewieściego umysłowego ustroju? Albo określenie to niema żadnego sensu, albo znaczy, że najinteligentniejsza kobieta, jakaś pani Sand czy pani Elliot, jakaś Elżbieta angielska czy austriacka Marja-Teresa za głupszą poczytywana być winna od najgłupszego patagończyka płci męskiej. Konieczna ta konkluzja uchyla założenie od dyskusji, na przekór wszelakim Rüdigersowym krańcowym spostrzeżeniom.

Nie więcej od anatomicznych przekonywającymi są historyczne argumenty, powołane przez d-ra Möbiusa na poparcie streszczonej wyżej tezy. Kobieta nie dokazała *dotąd* niczego na polu umysłowej twórczości—i to nie stanowi bynajmniej naukowego prejudykatu na przyszłość. Jeżeli gdzie, to tutaj *les précédents* nie znaczą nic. Koryfeuszki *feministycznego* ruchu mniemają, że ta jałowa przeszłość w dziejach niewieściego życia jest jedynie przegrodą następnym wadliwych warunków społecznej organizacji, o której przekształcenie dopominają się one właśnie w swym programie; i to przypuszczenie ma za sobą wiele prawdopodobieństwa. O pewnych przedstawicielach płci męskiej, należących do pewnych azjatyckich czy afrykańskich plemion, powiedzieć można tak samo, że niczego oni dotąd nie dokazali, nie dostarczyli żadnego przyczynku do wszechświatowej cywilizacji. Czy dowód ztąd, że niezdolnymi są oni specyficznie do czynnego kiedyś współzawodnictwa na tem polu z więcej zasłużoną w przeszłości europejską bracią? Przed laty kilkadziesiąt jeden z wybitnych naszych publicystów odsądzał nas samych, Polaków, od przyrodzonego uzdolnienia do artystycznej twórczości. W roku zaś 1802 niemiecki publicysta Reichardt mniemał o francuzach, że zdolnymi są oni do żołnierki lub inżynierstwa, ale popisania się na polu sztuki, literatury lub nauki wyrzec się powinni. Tego rodzaju prorocтва prawie zawsze mniej lub więcej bliżkie zawstyżenie gotują—prorokom.

K. Waliszewski.

DN

## Stanisław Wyspiański.

2) (Dokończenie).

«Siedząc w Krakowie—opowiadał mi w dalszym ciągu Wyspiański—rysowałem mnóstwo portretów moich znajomych i kolegów: Rydla, Opińskiego i wielu innych, gdyż miałem wogóle pasję do robienia portretów. Portretów tych najprzód nie chiano przyjmować na wystawę w Sukiennicach, a gdy je wystawiono w końcu, stało się to powodem ogólnego zgorznięcia. Nie poprawił mi tej smutnej sławy również i mój szkic do witrażu, który, choć wisiał na wystawie, niczyjej na siebie nie zdołał zwrócić uwagi. Rozumie się, że podobny brak powodzenia wpływał na twórczość moją bardzo niekorzystnie, co szczególnie miało fatalny wpływ na ów witraż, nad którym robota szła mi, jak z kamienia. Przypisując to atmosferze moralnej Krakowa, która tak się dla mnie okazała nieprzychylną, spakowałem z na-

dejściem wiosny moje manatki i, zabrawszy z sobą ów niedokończony witraż, pojechałem kończyć go do Paryża. Tutaj, na Montparnasse, znów przestawałem najwięcej z Mehofferem, z którym do spółki, po za witrażem do katedry lwowskiej, robilem drugi, mniejszy, do kościoła Marjackiego w Krakowie, składający się z szeregu scen ewangelicznych. Pozatem, jak i za poprzedniego pobytu, rysowałem bez liku portrety pastelowe różnych znajomych, którym je darowywałem za pozowanie, a tymczasem z Krakowa, gdzie ciągle czekano na ów witraż, dochodziły mnie listowne lamente, że nie nie robię. W końcu, po upływie sześciu miesięcy, skończyłem ów nieszczęśny witraż na wystawę lwowską. Wystawiono go, ale jednocześnie ci, co go zamówili dla katedry lwowskiej, postanowili go nie wykonać... Zakomunikowano mi to w czasie mojej bytności we Lwowie, bo pojechałem tam, ciekawym wystawy i losów witrażu. Na jesieni znalazłem się z powrotem w Krakowie. Miałem wielką ochotę wyjechać znów do Paryża, ale mi odmówiono stypendjum. Zaczęła się może najsmutniejsza epoka mego życia. Bez pracowni, bez pieniędzy, bez możliwości zarabiania, szarpany przez krytykę, która się wprost znęcała nademną, zmuszony korzystać z gościnnej uprzejmości krewnych, którzy mnie przegarnęli pod dach swego domu, robilem pastelowe portrety różnych znajomych moich krakowskich (oczywiście zadarmo), narysowałem szereg główek dziecięcych, namalowałem mój «Wawel» (na którym znów krytyka ostrzyła sobie dowiep), i tak upłynęły mi całe miesiące, na które także przypada wykonanie pastelu «Caritas». Lato spędziłem na wsi, ale znajdowałem się w takim stanie apatii, że dni trawiłem na spaniu w lesie. Pod jesień wróciłem do Krakowa, a ledwie się tu znalazłem, odradu któregoś dnia zjawia się u mnie dwóch panów i proponuje mi... pokrycie polichromją święto odrestaurowanego kościoła Franciszkanów; w przeciągu dni kilku musiałem podać ogólnikowy zarys pomysłu. Zarys ten zaaprobowano i na jego podstawie podpisano ze mną kontrakt, powierzając mi przeprowadzenie dzieła. Rzuciłem się gorączkowo do pracy. Co parę dni otrzymywałem pomiary ścian albo pół sklepiennych, które trzeba było na gwałt wypełnić ornamentem; nawet na robienie kartonów akwarelą czasu nie starczyło, bo ta schnąć musi i nie dopuszcza większych zmian, ani poprawek. Chwyliłem się tedy pastelów i kolorowych kredek, byle tylko malującym w kościele robotnikom nadążyć. Nieraz z pod ręki prawie wyrwany mi ledwie że ukończony arkusz; to znów komitet budowy domagał się zmian i przeróbek, do których trzeba było nagiąć pierwotne pomysły. Były to złe skutki pośpiechu i braku z góry obmyślanych, spokojnie przedyskutowanych i ostatecznie zatwierdzonych planów polichromji. Nareszcie, po półrocznych przeszło trudach, szczęśliwie dokonałem dzieła. Nadmienić winienem, że w pracy tej zastoso wałem najzupełniej te same sposoby, jakich się pod Matejką nauczyłem na rusztowaniach w kościele Panny Marji».

—Otóż Wyspiański wykonał całą polichromję w kościele Franciszkanów, po-

czawszy od sklepienia, a skończywszy na bocznych ścianach nawy i prezbiterjum. Oto, jak tę polichromję opisuje Lucjan Rydel, który, jak sam powiada, «z tygodnia na tydzień śledził postęp robót malarskich w kościele i wszystko na rusztowaniach zbliżka i dokładnie oglądał».

«Sklepienia wszędzie pokryte jednolicie spokojną, głęboką, blade szafirową barwą, na której błyszczą rozsiiane setki złotych gwiazd. Zwykły dekorator byłby sięgnął po rysunek takich gwiazd do podręczników z wzorami ornamentyki gotyckiej, a w najlepszym razie byłby się kusił o wykombinowanie na własną rękę z pamięci jakichś nowych gwiazd. Wyspiański—a to jest charakterystyczną cechą jego talentu—poszedł za swem zamiłowaniem przyrody i z dziwną pomysłowością skorzystał z nieprzebranej rozmaiłości gwiazdzystych kryształków śniegu, jakie można znaleźć powiększone



Studjum St. Wyspiańskiego.

w każdym podręczniku fizyki... Co się tyczy dekoracji ścian, to, zgodnie z architektoniczną konstrukcją kościoła, artysta podzielił je na szerokie poziome pasy, jakgdyby piętra, wznoszące się jedne po nad drugimi. Od dołu pas, przytykający do posadzki, składa się z samych tylko prostokątnych motywów, układanych w różnobarwną wzorzystą kostkę... W prezbiterjum umieścił Wyspiański w obrębie tego pasa osmioboczne taffe, na których widnieją gotyckie inicjały św. Franciszka i św. Klary, jako patronów zakonu, a św. Kingi i Bolesława Wstydliwego, jako fundatorów i opiekunów kościoła. Następny, wyższy pas wypełniają motywy, wzięte wprost ze starych Piastowskich monet. W nawie poprzecznej biegnie wzdłuż tego pasu szlak jasno-zielony, na

którego tle wyrastają stylizowane lilje śnieżne. O ile dolny z tych dwóch pasów jest pod względem kolorystycznym gorętszy i głębszy, o tyle do górnego użyto barw bladych, a deseni wiotkich i nikłych. W ten sposób malowanie ścian, zgodnie z duchem gotyku, wznosi się ku górze, coraz lżejsze, coraz jaśniejsze, coraz powiewniejsze, aż trafia na błękit sklepienia. Najpiękniejszym jednak i najświeższym pomysłem w całej polichromji kościoła jest obramienie okien, szlakami ze stylizowanych kwiatów pol-

nych, jak: rumianki, słoneczniki, bławaty, maki, kaskade; każde okno ma swój kwiat, który je opasuje barwnym wieńcem, tworząc śliczny stylowy ornament, a nie tracąc przytem trochę z botanicznego rzeczowego charakteru. W głąbiach, czyli framugach okien rosną znowu inne kwiaty: dziewanny, niezapominajki, jaskry, fiołkowe wyki polne, błękitne dzwoneczki leśne i t. p. Po nad ołtarzem, w pięciu oknach, tworzących absydę kościoła, dał artysta rośliny, mające osobne znaczenie w symbolice chrześcijańskiej. I tak: środkowe z tych pięciu okien otoczone jest kwitnącym cierniem, około dwóch bocznych obiegają ornamenty z winnej macicy i z pszennych kłosów; z dwóch najskrajniejszych okien daleko obramione jest nieśmiertelnikami, symbolizującymi życie wieczne, a drugie białymi liljami, kwiatem czystości. Prócz tego po nad trzema środkowymi oknami w górze widnieją cierniowa korona, kielich i hostja. Owych pięć okien, otaczających absydę, stanowi pewną architektoniczną i malarską całość. Pomiedzy nimi a dwoma następnymi zostają po obu stronach wązkie a długie ściany, które Wyspiański zappełnił postaciami. Na jednym z tych wązkich a wysokich pasów wymalował Madonnę z Dzieciątkiem na tle olbrzymiej kępy kwiatów, z pośród których wychylają się dwaj aniołowie i podtrzymują koronę nad głową Małki Bożej. Chodziło mu o przedstawienie Bogarodzicy według pojęć ludowych, zatem zbliżonej nieco do typu cudownych obrazów, na których widać zawsze złoście, naszywane i wysadzone kamieniami sukienki. A że w okolicach Krakowa chłopki noszą od święta kaftany z wzorzystej materji, powyszywane gęsto świecącymi paciorkami i blaszkami, więc Madonnę swą ubrał w taki kaftan, który poniekąd przypomina sute sukienki cudownych obrazów. Narzucił na nią prócz tego szkarłatny płaszcz, którym wspólnie siebie i Dzieciątko otuliła, podobnie, jak na wsi matki otulają się chustkami, piastując małe dzieci. Postać ta ma więc w sobie coś z naszej chłopki, a coś z obrazów cudownych; korona zaś po nad Jej głową, podtrzymywana rękami aniołów, nadaje Jej przytem wszystkim powagę Królowej niebios. W górze po nad tą Madonną jest drugi, mniejszy fresk, okolony pięknym ornamentem. Z po nad wspaniałego kwiecica irysu wychylają się dwie postacie małych dziewczątek, złączonych siostrzanym uściskiem. Jak one lgną do siebie, pełne łagodnej, słodkiej miłości! To *Charitas*, owa miłość chrześcijańska, jedna z trzech cnót kardynalnych, ta, o której św. Paweł mówi, że jest z wszystkich najświętsza... Naprzeciwko, na wązkim pasie jest malowidło, przedstawiające strącenie aniołów. Jak tam widzieliśmy apoteozę Boskiego macierzyństwa i świętej nieśkalanej miłości, tak tu mamy upadek istot, zmażanych winą i grzesznych. Upadkiem tym oszalone, bez walki, bez oporu przeciwko fatalnemu przeznaczeniu, wała się z góry na dół skłębione ciała, a zastęp



Z ilustracji St. Wyspiańskiego do «Iljady».

młodzieńczych aniołów śle za nimi ogniste pociski z naprzężonych luków. W końcu wspomnieć trzeba o czwartym malowidle, odpowiadającym owej „Charitas”. Jest to umieszczony po nad „Strąceniem aniołów” Archanioł Michał w pełnej zbroi, wsparty na ognistym mieczu. Jakby w przeciwstawieniu do miękkiej i słodkiej pieszczoty tamtych dwu dziewczątek, uosabia on twardą i surową siłę. Zbyteczna dodawać, że malowań tych dokonał Wyspiański własnoręcznie.

W tym samym roku—powracam znów do własnych słów Wyspiańskiego—bezpośrednio po skończeniu polichromji u Franciszkanów, zostałem wezwany do zrestaurowania witrażów w kościele Dominikanów, witrażów z XV i XVI wieku. Praca ta zajęła mi cztery miesiące czasu, od rana do wieczora, ale skończyło się na tem, że ponieważ nie miało funduszy na wykonanie w szkle, więc odrestaurowano wedle moich projektów tylko trzy witraże. Nawiasem mówiąc, o witrażach tych, niezmiernie ciekawych, napisałem osobne studjum, które wydrukowałem w roczniku „Towarzystwa Miłośników Krakowa”. Wkrótce po ukończeniu przeżemnie projektów na te witraże — a było to właśnie na wiosnę roku 1896—wezwał mnie Odrzywolski do malowania kościoła w Bieczu. W zasadzie zgodziłem się na tę propozycję, ale gdyśmy zaczęli dysputować z Odrzywolskim na temat tej dekoracji, rezultat był taki, że cała ta sprawa upadła... Z nadzieją lata, będąc zupełnie, pojechałem na wieś, na Blonie, i tam rysowałem wyłącznie studia kwiatów, gromadząc materiał do ornamentacji kwiatowych. Wróciwszy do Krakowa, trafiłem na przygotowania do restauracji kościoła Świętego Krzyża, a niebawem zwrócono się do mnie, czybym się nie podjął polichromji nawy i prezbiterjum. Podjąłem się, ale ponieważ kierujący robotami, Stryjeński, zażądał dokładnego planu, więc wziąłem się do komponowania projektu, przyczem zrobiłem także dokładny plan rzeźby, przeznaczony do umieszczenia na zewnątrz kościoła, a która miała przedstawiać Chrystusa w Ogrójcu. Zajęty temi projektami, napisałem specjalne studjum o kościele św. Krzyża, które wydrukowałem w roczniku pierwszym „Towarzystwa Miłośników Krakowa”. W końcu jednak sprawa tej restauracji kościoła św. Krzyża przybrała taki obrót, że nie sążone mi było brać w niej udziału... Wówczas to zacząłem moje „Skarby Sezamu”, które ukończyłem w ciągu miesiąca. Jednocześnie w Sukiennicach urządziłem wystawę moich rysunków pastelowych. Było to w r. 1897, w którym, z inicjatywy Stanisławskiego, związało się w Krakowie Towarzystwo artystyczne „Sztuka”, rodzaj secesji w stosunku do oficjalnego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Towarzystwa tego zostalem członkiem, wraz z Mehofferem, Wyczółkowskim, Malczewskim, Fałatem, Tetmajerem i wieloma innymi.

Jedną z pierwszych czynności świeżo zawiązanego stowarzyszenia było urządzenie w Sukiennicach własnej wystawy. Wypadła ona wogóle pod każdym względem bardzo dobrze. Ja miałem na niej, oprócz licznych studjów, głównie kwiatowych, dwie kompozycje pastelowe: „Caritas” i „Skarby Sezamu”. Na-

wiasem mówiąc, oba te pastele wróciły do mnie z wystawy tak zniszczone, dzięki niedbalemu obchodzeniu się z niemi, że poprostu chciało mi się płakać, zwłaszcza nad „Skarbami Sezamu”... Podczas trwania wystawy wykończyłem nowy, wielkich rozmiarów pastel: „Topiel”, którą również, podobnie jak i „Skarby Sezamu”, uznano za dziwactwo. Na ten czas przypadają także moje ilustracje do „Iljady” w przekładzie Rydla, które to ilustracje spotkały się z takim samym zdaniem opinji, jak „Topiel” i „Sezam”. Inaczej miała się rzecz z dwoma witrażami do Franciszkanów, do których wziąłem się zaraz po skończeniu „Topieli”, a które, wykonane w naturalnej wielkości, gdy się znalazły na wystawie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, zjednały mi ogólny poklask, przyczem od razu zdecydowano wykonać je w szkle. Pierwszy z nich przedstawiał św. Franciszka, drugi—Boga Ojca. Właśnie w tym czasie, jesienią r. 1897, ogłoszono w Krakowie konkurs religijny. Na konkurs ten dałem pierwszy z tych witraży i zdobyłem nim sobie pierwszą nagrodę. Gdy mi ją przyznano, dowiedziałem jeszcze i drugi z tych witraży. Witraże te wogóle trafiły wszystkim bardzo do przekonania, bo i w Warszawie, dokąd je posłałem na wystawę naszej „Sztuki”, przyznano im na konkursie pierwszą nagrodę. Tymczasem zaczęła mi coraz bardziej nęcić twórczość poetycka, do czego w niemalym stopniu przyczyniło się zetknięcie ze Szczepańskim, który właśnie zaczął wydawać w Krakowie „Życie”. W piśmie tem, którego celem było apostołowanie modernizmu w sztuce i literaturze, pomieszczałem dużo rysunków i wogóle kierowałem działem ilustracyjnym. Teraz też wydałem własnym nakładem moją „Legendę”, a poznawszy się przez Rydla, przy okazji wystawienia jego „Z dobrego serca”, z Tadeuszem Pawlikowskim, ówczesnym dyrektorem teatru, zaproponowałem mu wystawienie „Warszawianki”. Sztuka ta rok cały leżała u Pawlikowskiego, zanim ją wystawił w końcu... W ciągu tego roku napisałem „Meleagra”, poznałem się z Przybyszewskim, który, objąwszy redakcję „Życia”, wydrukował w niem moją „Warszawiankę”, co także pobudziło Pawlikowskiego do jej wystawienia na scenie... We wrześniu 1898 roku pojechałem do Tyrolu, ażeby tam dopilnować wykonywania w szkle moich franciszkańskich witraży. Wróciwszy do Krakowa, wydałem „Meleagra” i od tej chwili wyłącznie oddawałem się pracy literackiej, nie malowałem. W marcu następnego roku napisałem „Lelewela”, który, grany w teatrze krakowskim, nie przeszedł bez wrażenia... Zachęcony tem, zaraz wziąłem się do pisania „Protesilasa i Laodamji”, która to tragedia, wydrukowana przez „Przegląd Polski”, teraz ukazała się w osobnej odbitce. Tymczasem napisałem „Kłatwę”, którą wziął Przybyszewski do „Życia”...

Od owego wieczoru, spędzonego w zadymionym „Paonie”, gdzie mi Wyspiański opowiedział te dzieje swojego życia, upłynęło już dwa lata przeszło. W ciągu tych dwóch lat, a niebawem po tej

naszej rozmowie, Wyspiański stał się sławnym w całej Polsce, a sława jego, rosnąc z dniem każdym, spotęgowana wyjściem mistycznego „Legjonu” i dwoma rapsodami epickimi: o „Bolesławie Śmiałym” i „Kazimierzu Wielkim”, zaćmiła wszystkie sławy literackie polskie, gdy na deskach teatru krakowskiego wystawiono „Wesele”... Równocześnie pracował też Wyspiański i na polu malarstwa, a z dwóch jego witraży, wykonanych ostatnimi czasy do katedry na Wawelu, jeden, przedstawiający „Kazimierza Wielkiego” (drugi wyobraża „Św. Stanisława”) otrzymał od Akademji umiejętności nagrodę, uznano go bowiem nie tylko za najlepsze dzieło malarstwa, jakie nasza sztuka wydała w ciągu roku 1900, ale ogłoszono je nadto *coram populo*, najpotężniejszą kreacją artystyczną polską od czasów Matejki...

Ferdynand Hoesick.

## NOWA HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ

A. BRÜCKNERA.

(Dokończenie).

W rozdziale 6 mamy „odrodzenie się duchowe” za Stanisława Poniańskiego aż do podziałów kraju, pod wpływem francuzkiego racjonalizmu i encyklopedyzmu, ale też bez najmniejszego uciekania się do hasła: *écrasez l'infame*. Ze wszystkich pisarzy, grupujących się około króla, najwyżej postawiony Naruszewicz. Autor podznacza Trembeckiego, jako pierwszego panslawistę, znacznie uprzedzającego tych, co uważani są za wynalazców wszechsłowiańszczyzny—czechów. Za nim pójdą stronnicy jednoczenia się we wszechsłowiańskiej jedności pod przywództwem Rosji, ludzie wyższego, niż Trembecki, w moralnym względzie gatunku, pogrobowce: Staszic, arcyb. Woronicz, cała uczona Polska z lat 1815—1830, z Lindem, Rakowieckim i Surowieckim na czele. Dopiero po r. 1831 zwięził się znowu widnokrąg: uczeni nasi oddzielili się od rosjan i czechów, zaczęli badać swoją historję i język, nie z porównawczego stanowiska, obiecującego więcej plonów, ale bojaźliwie zamykając się w sobie samych. Autor notuje, że od lat ostatnich zaczyna dziać się inaczej.

Odrodzenie się w XVIII w. było więcej kulturalne, niżeli literackie. Zfrancuziliśmy i z ubioru i z języka, który wygładził się, wydelikatniał, ale też i zubożał. Literatura zbyła się klerykalizmu, stała się nawskroś świecka i racjonalistyczna. Zmodernizowaliśmy się w społecznych pojęciach, zerwaliśmy ze szlachetczyzną i anarchją, z nierównością stanów, staliśmy się zwolennikami szerzenia oświaty, wyzwolenia

włościan, wzmoczenia władzy rządowej i monarchji dynastycznej. Po rozbięciu się państwa, wydatni ludzie nasi byli postępowcami i krzewicielami reform w duchu demokratycznym. W dziejach ludzkości trzeźwość praktycznego czynu nie idzie nigdy w parze z bujaniem twórczej fantazji. Im radykalniejszą była inteligencja polska w początkach XIX wieku w swojej postępowości społecznej, tem bardziej niewolniczo trzymała się prawideł martwej poetyki klasycznej, sięgającej aż do Horacego.

Literatura była salonowa, poprawna i znowu dyletancka. Była ona i patriotyczna po swojemu. Była jest podejmowała się opiewać rzeczy polskie, ale tak rutynicznie i chłodno, że nie wywoływała najmniejszego

drgnięcia w sercu polskiem. Z Warszawy poezja przenosi się na prowincję, zjawiają się ukraińcy; Warszawie daje się we znaki, jako pogromca wileński romantyzm z Mickiewiczem. Do pokonania francuzczyzny przyczynili się rozpowszechniający się w Polsce: Goethe, Schiller, Byron. Torował romantyzmowi drogę Brodziński, słowianin i gorący patriota. W Malczewskim

Brückner najwięcej ceni jego głęboki smutek, w którym go potem prześcignął tylko jeden Słowacki; w Goszczyńskim uwydatnia, że był „Maratem” w poezji, zrodzonym na spiskowca i rewolucjonistę; społeczna doniosłość jego głównego utworu o wiele przewyższała wartość tego utworu artystyczną. Romantyzm udowodnił klasykom, że nie mają najmniejszego poczucia narodowości w literaturze. Czego się dotknął romantyzm—nawet gdy bral tematy nie swojskie, ale obce, obraży ze Wschodu, pieśni ludu, czy najlotniejsze fantazje—wszystko zamieniał w szersze złoto, z niedostępnego rozumowi mistycznych głębi ducha dobywał niewyczerpany zdroj najoryginalniejszej poezji.

Nastąpiło nieuniknione starcie się obu kierunków: umiarkowanie postępowego klasycznego i romantycznego, które się zaznaczyło dwoma katastrofami 1831 i 1863 roku. „Powstanie sprawili—pisał Wincenty Krasiński do syna, Zygmunta—pięciu studentów, czterej podchorążowie, trzech poeci i trzech oficerowie; co będzie — Bogu tylko wiadomo, ale krajowi grób jego wykopano”. Literatura polska zagrała rolę, która żadnej innej nie przypadła i nie jest do życzenia, aby jakiegokolwiek znowu przypadła. Inne, większe europejskie narody mogą się o swoje języki nie troszczyć: mają narodowe szkoły, urzędy, sądy, komendy. Polacy posiadają tylko język, a dodatkowo scenę i kazalnice, i te są jedynym organem i wyrazem naro-

Z GALERJI OBRAZÓW POLSKICH.



POWRÓT. Obraz Alfreda Wierusza-Kowalskiego.

dowej świadomości. Na końcu swojej pracy, na ostatniej 624 stronie, powiada Brückner, że przy nastaniu XIX wieku dalsze istnienie narodu było zakwestjonowane, literatura była naśladowcza, brakło całkowicie umysłowej samodzielności. Żeśmy się nie dali, to zawdzięczamy potężnemu podniesieniu się literatury, pracy umysłowej na tem polu w wieku XIX. Naród nie posiada przedstawicielstwa w politycznym areopagu, ale zabiera głos w kulturalnym. Mesjaniczne jego złudzenia odpadły, ale pomiędzy i słowiańskimi i zachodnio-europejskimi literaturami jaśnieje i polska, nie tylko mocą swoich talentów, ale i przez to, że jest bardzo czysta, że jest altruistyczna, i że stanowi jedyną

dźwignię narodowej kultury i jej interesów. W literaturze tej brak kosmopolitycznych motywów, zakrój jej jest wyłącznie polski, co nawet ogranicza jej wszech europejskie znaczenie, które byłoby bez tego powszechniejszem. Pomimo swej politycznej zależności od innych, posiadający taką literaturę naród polski może z dumą powiedzieć: *«e pur si muove»*.

Cztery rozdziały (od 9 do 12) poświęcone są polskiemu romantyzmowi, który się dzieli od 1831 r. na dwa działy: na emigracyjny i domowy. W emigracyjnym trzy rozdziały poświęcone są wielkiej trójcy genjuszów: Mickiewiczowi, Słowackiemu i Krasińskiemu. Mickiewicz zajmuje tron najwyższy. Najcenniejszym jego utworem jest „Pan Tadeusz”,

«największe arcydzieło słowiańskich literatur wszystkich krajów», współrzedne „Iljadzie” i „Boskiej Komedji”. Mickiewicz był najzupełniejszym realistą w poezji, poetą niesłychanie plastycznym, lubiącym tylko odrysowane obrazy, stroniącym od marzycielskich i mglistych, szukającym w poezji samej prawdy. Oddawał tylko to, co przyżył i odczuł osobiście. Był wielkim lirycznym i epikiem, ale

nie posiadał żyłki dramatycznej. Przewyższał Byrona zaparciem się swojego „ja” i poświęceniem się. Nawet, gdy się zwichnął na mesjanizmie, szedł drogami, nas wszystkich obowiązującymi: pozbycia wszelkiej narodowościowej nienawiści i schrześcianienia wszystkich ludzkich stosunków. Autor zestawia Mickiewicza z Hoholem i Leonem Tolstojem na punkcie zwichnienia się talentu poetyckiego przez religijną mistykę. Czem dla Tolstojego był Suttajew, tem dla Mickiewicza To-wiański; ta jedna zachodzi różnica, że Mickiewicz nie mógł się pozbyć swego patriotyzmu i nie mógł stać się, jak Tolstoj, kosmopolitą, że zerwał nawet z mistrzem Andrzejem, kiedy dojrzał, że chodzi mu nie o



TYPY WŁOŚCIANEK POLESKICH. Zdjęcie fotogr. amatorskie p. Zofji Horwattowej.

ziemię, a o niebo—i nie o ojczyznę, a o oderwaną ludzkość.

Po 1834 r. Mickiewicz szukał, komuby w spuściznie przekazać swoją lutnię, ale nie znalazł, a trafił na współzawodnika w osobie Juljusza Słowackiego, którego sława, odmawiana mu za życia, wedle Brücknera, jeszcze obecnie wraza.

Temperament Słowackiego był przeważnie kobiecy, uzdolnienie jego było nie tyle plastyczne, ile muzyczne; miał dziwne poetyczne na świat spojrzenie i wsiadał w siebie piękno przez wcztywanie się; nie mógł się zaś potem wyzwolić od tych reminiscencyj, tak w niego bezwiednie wrosła. Oplatał on swymi bluszczowemi splotami wierzchołki innych drzew, i jak Proteusz, sam coraz się odmieniał. Dominujący ton jego poezji był odpowiadający ówczesnemu usposobieniu całego narodu po katastrofie roku 1831, ton dojmującego a beznadziejnego smutku i rezygnacji w rozpaczach («Anhelli», «Lilla Weneda»), ale Słowacki posiadał i niepospolitą naturę satyryczną. Z Mickiewiczem nie mógł się mierzyć w eposie, zato miał wolne pole w dramacie. Osoby, które stawiał na scenie, były jak żywe, ruszały i układały się w sytuacje najbardziej dramatyczne, chociaż sam wątek każdego utworu nie był nigdy bez zarzutów. Był to w najpełniejszym znaczeniu słowa *impresjonista*, poeta nastroju, nieporównany mistrz w wierszowaniu i rymie. Jego usposobienie najlepiej odpowiadało rosnącemu przedelakaceni się estetycznego uczucia, jedna mu ono wszystkich pesymistów, dekadentów i fantastów, z których się składa głównie większość dzisiejszych rymopisów i czytelników. Towianizm pochłoniął całkiem Słowackiego, wyszlachetnił go moralnie, ale o tyle obniżył jego twórczość poetyczną, co się odbiło i na «Królu-Duchu», naprzykład na tym Popiele, który przez swe niesłychane okrucieństwa, przypomina-

jące Iwana Groźnego, wykuwa i wytwarza wielki naród historyczny. Żałujemy, że nie przeprowadził autor porównania takiego Popieła do pojęcia Nietzschego o «nadczołwieku», którego daleko wcześniejszy od niego Słowacki jak gdyby przeczuł (dodajmy nawiasem, że na str. 122 p. Brückner przypuszcza na mocy zapisów z r. 1620 w albumie arjanów Lubienieckiego, że Nietzsche może pochodzi od arjanina magistra Niccejusa, który uległ banicji wraz z arjanami w r. 1658).

Trzeci z kolei członek wielkiej trójcy, Zygmunt Krasiński, wiele ustępuje poprzednikom pod względem uzdolnienia poetyckiego. Z rodu —arystokrata, z natury—przenikliwy sceptyk, Z. Krasiński nie wierzył w skuteczność ruchu 1830 r. i uważał go za największe nieszczęście, ale znał też na wylot nicosć przodującej warstwy. Całą cywilizację europejską uważał za przepadłą. W jego «Nieboskiej Komedji» zwycięża ukoronowane cierniem widmo Galilejczyka, ku któremu dążyć będzie Krasiński bez ustanku. Ono mu pomaga pokonać w sobie pogańską ideę Wallenroda. Odrodzony, w postaci greka Irydiona, Wallenrod przekonał się, że niszczyć Rome, pracował tylko dla szatana. Krasiński stał się zachowawcą, przeciwnikiem wszelkiej rewolucji, przenoszącym wytyczny cel swoich dążeń o wiele wieków, a może i tysiącleci naprzód. Jedynym jego obłędem był mesjanizm, wiara w wyłączne wybraniecwo narodu, którą pielęgowali względem swojej narodowości i słowianofile moskiewscy, wiara, wspólna wszystkim tym narodom, które nie porzestają na doskonaleniu się pojedynczo osobników, ale wierzą w zbiorowe podnoszenie się całymi narodowościami. Obdarzony rzadkim filozoficznym umysłem, Krasiński przyłgał do panującego heglizmu i do Augu-

sta Cieszkowskiego, obrazował jego pojęcia i alegoryzował, stał się w końcu na wielką skalę poetą-publicystą.

Domowa romantyka do 1863 r. jest o wiele bledsza od emigracyjnej, jest ona odbiciem oraz przedłużeniem tej ostatniej.

Ostatnie dwa rozdziały pracy p. Brücknera (13 i 14) malują społeczne nam, po 1864 r., rozwijanie się nie upadającej na duchu literatury, w dwóch głównie kierunkach: w dramacie i romansie. Brückner dociąga swoje dzieje literatury do samego dnia dzisiejszego, do «Wesela» Wypiańskiego, do «Pana Balcera w Brazylii» pani Konopnickiej i do St. Przybyszewskiego, co sprawia takie prawie wrażenie, jak gdybyśmy mieli przed sobą panoramę, na którą patrząc, widz nie rozróżnia, gdzie kończy się realne jego otoczenie (bieżąca krytyka), a gdzie się zaczyna malowane płótno (dzieje).

Otrzeźwienie po rozwianych katastrofą marzeniach wywołało z kolei program pozytywistyczny drobnej pracy organicznej, nowe z gruntu opracowanie całej historii polskiej w duchu monarchicznym (Szujski, Kalinka), które, wedle zdania Brücknera, dochodzi u Bobrzyńskiego aż do partyjnej jednostronności.

Poezja polska wyjałowiała po 1863 roku na parę dziesiątków lat. Sąd Brücknera o najnowszej, więcej ożywionej poezji, jest dość surowy (str. 553): patriotyczne tony zamilkły, niema i tytanicznego wyrzekania przeciwko niebu. Poezja straciła ideały, przeszła przez pesymizm, przepełniła się refleksją, ale jest bardzo czuła na wszelkie nędze ludzkie, bardzo altruistyczna. Scena polska fermentuje, nim zdobędzie się na wielki dramat, w którego narodzenie się Brückner wierzy. Tymczasem rozkwitnął w najokazalszej pełni romans, posiadający pierwszorzędną miarę pisarza, Henryka Sienkiewicza.

W. Spasowicz.



WIORST 140 DO KOLEI. (Zaprząg dworski na popasie w gub. kijowskiej). Zdjęcie fotogr. amatorskie p. Zofji Horwattowej.

### Nowa placówka agronomiczna.

W jednej z najżyźniejszych dzielnic żywej Ukrainy, w Humańszczyźnie, otwarto w ostatnich dniach ubiegłego roku filję Towarzystwa rolniczego kijowskiego. Nowy związek najdzielniejszych sił ziemiańskich, powołany do krzewienia agronomicznego i ekonomicznego postępu na bujnym, płodnym z natury warsztacie ukraińskiej gleby, siedlisko sobie obrał w Humanu i promieniować będzie pracą, przykładem, nauką na dwa duże powiaty: humański i lipowiecki.

Pole działania nowego Towarzystwa—niepowszednie. Dziś już, pomimo ogólnego, nie do zbytku, jak wiadomo, pomyslnego stanu gospodarstw rolnych, na nieistniejących już stepach ukraińskich, zoranych i zasianych pszenicą i burakami, krzewią się piękne plony, krzewi się wcale pokaźny przemysł, ziemiańskim gospodarkom sekundujący. Okrągłą cyfrą ma powiat humański 392 tysiące dziesięcin, z których 299 ziemi ornej, tudzież 47 tysięcy dziesięcin łąk. Ludności 232 tysiące; gleba — klasyczny typowy czarnoziem ze słabą domieszką gliny; główne plony rolne: pszenica i buraki; lasów niewiele, bo 19 tys. dziesięcin; dawnych, wspaniałych sadów przydwor-



Benedykt hr. Tyszkiewicz.

nych zaledwie gdzieś —niegdzie «pańskie ostatki». Natomiast oba powiaty zaopatrują Petersburg, Warszawę i inne wielkie miasta w bydło opasowe, stepowe, w tak zwane czerkaskie woły, wykarmiane przy wielkich cukrowniach. Cukrowni tych ma powiat humański dwie, ale lipowiecki siedm. Powiat lipowiecki—mniejszy. Ogólnego obszaru 246 tys. dziesięcin (178 ornej ziemi, 27 lasów, 25 tys. dzies. łąk). Gleba taka jak w Humańskim; wyróżnia się natomiast powiat lipowiecki obfitością stadnin (pp. Jokisza, Podhorskiego, Chrzaszczewskiego, Dachowskiego, Czarnowskiego; w Humańskim pyszna stadnina p. Rakowskiego), produkujących przeważnie konie wyścigowe i wierzchowe angielskie i arabskie. Nie zapuszczając się w szczegóły zaznaczymy: teren nowego Tow. obszerny, wdzięczny, bogaty, dający się pomyslnie wyzyskać, doprowadzić do niepospolitego rozwoju istniejących już dziś sił i środków. Jeżeli gdzie, to właśnie w Humanu musiało pojawić się Towarzystwo rolnicze miejscowe, albowiem Towarzystwo rolnicze kijowskie, przy najbardziej wyteżonej działalności i pracy, sprawom dwóch—jak się rzekło—bujnych powiatów podolaćby nie mogło. I oto takie Towarzystwo powstało.

Zjazd liczny, okazały. Przybył z Kijowa p. generał-gubernator Dragomirow, gubernator Trepow, zarządzający dobrami państwowymi w guberni rz. r. st. Czujkiewicz; przybyły deputacje od towarzystw rolniczych z Winnicy, Lucka, Kijowa; zjechało się ziemian mnóstwo; przybyli nawet włościanie, którzy w myśl

pilniejszą sprawą dla ziemianina jest służyć wedle sił współziemianom, w rozumieniu, że w kraju rolniczym powagę największą, rolę główną i—obowiązką największe dźwigać powinien na sobie stan ziemiański. Takie są hrabiego przekonania, a dowody złożył, że popierać je umie czynem, nie tylko słowem.



STARA KAPLIOZKA. (W Pocijkach, pow. słuckiego). Zdjęcie fotogr. amatorskie.

ustawy mają brać czynny udział w działalności Towarzystwa.

Zgromadzone się nie w wielkiej, największej w Humanu sali szkoły rolniczej, ile że szkoła oddalona od miasta (w słynnej Zofjówce, niegdys Potockich, a dziś należącej do dóbr Cesarskich), a w sali miejskiego gimnazjum.

Ceremoniał inauguracyjny odbył się zwykłym trybem. Wielką mowę wstępą wypowiedział hr. Benedykt Tyszkiewicz, poczem głos zabrał zarządzający dobrami państwa rz. r. st. Czujkiewicz, przemawiając niejako w imieniu ministerstwa rolnictwa, które stwierdza raz jeszcze usilnie interesowanie się swoje rozwojem spraw i interesów ziemian, spodziewa się po nich wyjaśnienia braków i potrzeb w agronomicznym stanie kraju, i życzy powodzenia trudom i zabiegom rolników. Składali życzenia delegaci towarzystw rolniczych sąsiednich, pp. Wiszniewski i Glinka. Wybrano na prezesa Tow. hr. Ignatjewa, marszałka szlachty powiatu lipowieckiego, syna byłego posła w Konstantynopolu, a następnie ministra spraw wewnętrznych; na wice-prezesa powołano, wśród powszechnego aplauzu hr. Tyszkiewicza; godność prezesa honorowego ofiarowano ks. Repninowi, prezesowi Tow. rolniczego kijowskiego; zawotowano dorężyć kilka dyplomów na członków honorowych. przedewszystkiem jen. Dragomirowi.

Tyle co do zewnętrznych objawów pierwszego zgromadzenia się Towarzystwa. Duszą jego był od pierwszej chwili, jest, i mamy pewność, że być nie przestanie—Benedykt hr. Tyszkiewicz.

Jeden z najmniejpospolitszych to, najdzielniejszych i najmądrzejszych u nas ludzi. Odrzucił proponowane mu urzędy i osiadł na wsi, w rozumieniu, że naj-

Wiemy to dobrze my, co patrzymy na jego rozumną pracę i na jego dla spraw publicznych wylanie. Wolno nie zgodzić się z wieloma poglądami hr. Tyszkiewicza, z jego, by użyć dosadnego wyrazu, «chłopomąstwem», z jego przystosowywaną do wszystkich spraw maksymą ulubioną: «od tego burak nie rośnie» (są rzeczy, od których buraki nie rosną, a przecie do istnienia uprawione)—ale cenimy go i szanujemy i poważamy wszyscy. Nie dlatego bynajmniej, że dzięki niezależnej, pięknej fortunie, może niejednego dopiąć, o czym tylko komu innemu zamarzyć. Najpierw hr. Benedykt nie jest «największym panem» na Ukrainie; należy on do właścicieli ziemskich, by tak rzec, drugiej kategorii. Ale cenimy w nim, że umiejętność i skrzętność osobistą umie fortunę swoją zachować, nawet rozwijać najgodziwszymi sposobami. To jest nauka poglądowa, która mu zawdzięczamy. Hr. Tyszkiewicz nie żałuje pieniędzy i czasu tylko na sprawy ogólne. Dość powiedzieć, że ów wzorowy gospodarz i administrator jest bardzo czynnym członkiem rady Tow. rolniczego kijowskiego, prezesem tamże sekcji rolnej, jednym z najpracowitszych członków w zarządzie syndykatu, duszą Towarzystwa wazjemnych ubezpieczeń, głównym kierownikiem kasy oficjalistów rolnych; że cukrownictwo zawdzięcza mu niejedno wprowadzone dla przykładu ulepszenie, że dostarcza on nam najlepszych nasion buraczanych, że założył w swoim Andruszowie pole doświadczalne i laboratorium chemiczne, które podarował Towarzystwu rolniczemu; że od lat kilku utrzymuje na koszt własny istniejące przy Towarzystwie biuro sprzedaży i kupna nasion; że zajęty jest obecnie urząda-

niem stacji entomologicznej i założeniem pisma rolniczego dla ludu. A nieskończona liczba projektów, opracowanych przez hr. Benedykta! Projekt syndykatu hodowców nasion buraczanych, projekt wspólnej działalności wszystkich stacji doświadczalnych—i t. d. A pomysły to wszystko praktyczne, dobrze zorganizowane. Wreszcie—brozury. Pisze hr. Benedykt dużo; niema roku, aby nie rozrzucił między znajomych i przyjaciół kilku tysięcy jakiej rozprawy fachowej, pouczającej, nawołującej. Nietylko ma on zawsze coś do powiedzenia współobywatelom swoim, ale za posłannictwo swoje uważa mówić, zachęcać, powstrzymać, nauczać, dzielić się każdą dobrą myślą, nabytą doświadczeniem.

Rozpisałem się... wiem, ale niechże raz przecie pójdzie szerzej między ludzi to, co tu, w zakątku naszym nieraz sobie powtarzamy. I—doprawdy, skoro wolno karcić publicznie, niechże też i wolno będzie publicznie chwalić. Równa z nagany, jak z pochwały korzyść. Nie bez korzyści też, sądzę, będzie szersze rozpowszechnienie poglądów jednego z najwybitniejszych ziemian naszych na zadania Towarzystw rolniczych—wogóle. Zaliczam przeto dosłowny odpis mowy hr. Benedykta, wygłoszonej podczas uroczystości humańskiej<sup>1)</sup>.

Świadek.

Hamań.

#### Szkoły w Niemirowie.

W pierwszych dniach grudnia roku zeszłego pożar zniszczył gmach gimnazjum w Niemirowie. Dzięki energii właściciela Peczary, hr. Potockiego i kilku innych właścicieli ziemskich, którzy pośpieszyli do miasteczka na ratunek ze swymi sikawkami i ludźmi, udało się ocalić pierwsze piętro budynku, gdzie się mieściła biblioteka. Liczny księgozbiór wyszedł prawie bez szwanku. Jakim będzie los zajęć szkolnych, nie wiadomo. Właścicielka miasteczka, ks. Szczerbatowa ofiarowała podobno do użytku gimnazjum swój pałac. Gimnazjum niemirowskie ma dzieje, które przypomnieć warto.

Jeden to z najstarożytniejszych zakładów naukowych w naszym kraju. W r. 1785 podkomorzy hr. Wincenty Potocki założył w Niemirowie własnym kosztem szkołę dla dzieci biednej szlachty. Po dwóch latach szkołę zwiędził król Stanisław-August Poniatowski i wyraził chęć utrzymania szkoły z funduszy skarbowych, ale dumny magnat nie przystał na to i utrzymywał dalej szkołę na koszt własny. W r. 1795 w szkole było już 241 uczniów. Miała ona pięć klas i dwunastu profesorów; fundusze na utrzymanie łożył hr. Potocki, ale w r. 1800 majątki jego uległy sekwestracji i szkole zagroził ostry kryzys. Pod względem materialnym i moralnym szkoła kwitnąć zaczęła od chwili, gdy wizytatorem szkół na Ukrainie, Podolu i Wołyniu został hr. Tadeusz Czacki. Liczba wykładowców powiększona została znacznie. W tym czasie hr. Szczerbatowski zrobił na rzecz szkoły zapis, dzięki któremu zyskała ona zapewniony dochód roczny, wynoszący

18,476 rb. Hr. Zofja Potocka wybudowała na koszt własny dom szkolny i mieszkania dla nauczycieli.

W r. 1815 szkoła w Niemirowie została zreformowana i nosi odtąd nazwę «braclawsko-hojsyńskiej szkoły powiatowej». Miała ona najpierw cztery klasy, a od r. 1830 sześć. W r. 1831 wszystkie zakłady naukowe, których było już naówczas 275, nie licząc liceum w Krzemieńcu i szkół początkowych i klasztornych, zostały zamknięte. Los ten spotkał i szkoły niemirowskie, i dwa lata, od r. 1832 do 1834, miasteczko nie miało żadnego zakładu naukowego.

Dzień 26 czerwca r. 1834 był dniem radosnym dla obywatelstwa Podola. W dniu tym, w wielkim gmachu murywanym, wybudowanym kosztem hr. Bolesława Potockiego (syna Szczerbatowskiego) i ofiarowanym przez niego, otwarto powtórnie szkołę niemirowską, która w r. 1838, wskutek petycji hr. Bolesława Potockiego, została przekształconą na gimnazjum. Uroczyste otwarcie gimnazjum niemirowskiego, którego fundatorem był hr. Bolesław Potocki, odbyło się d. 8 sierpnia r. 1838. W gimnazjum było siedm klas. Gmach, który się spalił obecnie, został wybudowany kosztem pierwszego kuratora honorowego szkoły w roku 1839, istniał więc 62 lat, podczas gdy szkoła sama liczy 116 lat istnienia. Istniał przy niej zawsze konwikt, który zachowanym został i po przekształceniu jej na gimnazjum.

Dzieje i życie gimnazjum niemirowskiego w pierwszych latach jego istnienia znakomitym opisem upamiętnił T. T. Jeż w powieści swej: «Historja o prawniku». Gimnazjum wydało wogóle niemal ludzi, którzy zasłynęli na różnych polach. Prócz Zygmunta Miłkowskiego, do szkół niemirowskich uczęszczali: Goszczyński i Garczyński. Wychowawcem Niemirowa jest również znakomity okulista paryzki, Gałęzowski.

Niemirow.

R.

#### EUGENJUSZ PUFFKE-LIPNICKI.

W Wiedniu, w dniu ósmym bieżącego roku zakończył życie jeden z najzdolniejszych publicystów polskich, który zarazem wybitnie zajmował stanowisko w prasie europejskiej. Urodzony w W. Ks. Poznańskim, należał do rodziny, której wielu



Eugeniusz Puffke-Lipnicki.

członków bądź należało, bądź należało do piśmiennictwa naszego. Brat s. p. Eugenjusza Puffke (Lipnicki) jest dobrane do nazwiska pseudonymem, Kazimierz dziś jeden ze współredaktorów «Słowa», matka Emma, obie siostry

studjów historycznych i korespondencyj politycznych. Niemieckim językiem władł wyborne i napisał pierwszą po niemiecku literaturę polską. Wład za tem powołany został Puffke na stanowisko naczelnego redaktora wychodzącej w Pradze niemieckiej gazety «Politik», a gdy federaliści austriacy założyli w Wiedniu wielki swój organ «Vaterland», rodak nasz został tegoż dziennika współredaktorem. Korespondentem był oprócz tego czasopism: paryzkiego «Temps'a», brukselskiej «Indépendance», warszawskiego «Słowa», «Gazety Warszawskiej», oraz stałym a wielce szacownym współpracownikiem «Biblioteki Warszawskiej», w której zamieszczał niepospolite artykuły polityczne i historyczno-literackie. Cechowały pisma Puffkego: styl jedyny i obrazowy, dokładna znajomość stosunków międzynarodowych, wiedza rozległa, spokój, wytrawność sądu. Jako człowiek, należał do najczystszych, najhartowniejszych i najszlachetniej myślących.

M.

#### ECHA GENJUSZÓW.

Słowackiego «Samuel Zborowski».

#### II.

Poznaliśmy bohaterów utworu i wiemy już, że, z woli autora, wartości ich zostały zamienione. Co należało się Zamojskiemu, otrzymał z nadatkiem Zborowski—i odwrotnie. Zamieniono nawet role. Można powiedzieć, że ścięty został kanclerz, i to ścięty przez Słowackiego, który zmieścić go nie mógł w ciasnych, wyznaczonych dlań ramach. Głową wielkiego Jana nadsztukował poeta małość Samuela, chcąc go za wszelką cenę uczynić olbrzymem.

Błędy wielkich lubią naśladować maluczy. Wynika ztąd wiele złego. Aby mu choć częściowo zapobiedz, przypominamy, że przeistaczenie historii nie jest pod żadnym pozorem dopuszczalne, i że największe nawet piękności artystyczne okupić go nie zdołają.

Gdy poeta stwarza idee, stwarzać musi i ludzi do ich wyrażania. Nie wolno mu ich wlatczać przemocą w postacie znane, historyczne.

Jakie idee huczały w zgorączkowanym mózgu Słowackiego, gdy pracował nad «Zborowskim» — wiemy. Wyrazem ich miał być utwór szalony, wywrotowy, który nazwałby można: «Anty-Nieboską Komedją», gdyż w niej tendencję dramatu Krasieńskiego zamierzał poeta wywrócić na nice.

Ozy ta wywrotowość—nie zgadzająca się zresztą ani z chrześcijańskim, ani nawet z mesjanicznym nastrojem ducha poety — plynęła ze szczyrzej przekonania Słowackiego, była przemyślanym i dojrzałym programem społecznym? Podobno będziemy najbliżsi prawdy, wskazawszy, jako jej źródło: ciężko chore nerwy i strawione suchotami płuca. Ten *mortuus*, któremu duch potężny zjadał wcale ciało, w ostatnich latach życia widział wszystko w plomieniach gorączki, nawiedzającej go najpierw perjodycznie, a potem na chwilę nie opuszczającej. Ztąd, nie zkadina, pochodził «krwawy» koloryt jego dzieł przedśmiertnych, o którym już wspominałem.

Dusza poety była w tym okresie prawdziwą arfą eolską. Najsłabsze mu-

śniecie wydobywało z niej grzmiące tony. Dość było dosłyszanego przelotem słówka, dostrzeżonego na przechadzce ptaka, promienia, napisu, aby zaraz całe roje myśli budziły się w głowie, napelniając ją szumem, hukami, obrazami nieba lub piekła...

W tym stanie, któż wie, jak daleko sięgnąć mogło wrażenie owego spotkania z Krasieńskim, przy którym autor «Nieboskiej» z powodów, niedostatecznie dotąd wyjaśnionych, udal, że Słowackiego nie poznaje...

Dusza ludzka jest już z natury swej kaleka. Ona nie obejmuje nigdy całości, nie widzi żadnej rzeczy samej w sobie—w świecie otaczającym spotrząga to jedynię, co wyróżnić pragnie, albo raczej: co wyróżnić musi. W danej chwili istnieją dla niej tylko te zjawiska, które zgadzają się z jej nastrojem. Wesoly widzi samą wesołość, smutny—sam smutek.

Zgodnie z tem prawem zasadniczym, na umysł Słowackiego w owej epoce oddziaływały najsilniej i oddziaływały jedynie obrazy, pełne zgrozy, okropności lub też mistycznej, otchłanej głębi.

Kto wie, czy «Zawisza Czarny» nie uderzył jego wyobraźni tem głównie, że... Czarny? Cmentarze, krwawe, upiorowe sceny, w które obfituje «Sen srebrny Salomei» oraz «Książdz Marek», może były głównym powodem napisania tych dwóch dramatów, dławiących naksztalt zmory duszę czytającego? Pełen okropności jest także dramat «Z dziejów Nowogrodu». Z całej «Historji Rosji» Karamzina rozpalil i zapłodnił duszę poety ten jedyny rozdział, ze wszystkich najstraszniejszy...

Wiedząc o tem wszystkim, nie zdziwimy się, że przeczytany, czy też tylko przypominany artykuł «Pam. Warszawskiego» p. t.: «Ostatnia rozmowa z Janem Zamojskim i śmierć Samuela Zborowskiego», wystarczył do natchnienia poety myślą napisania dramatu. Najgłębiej zapadły mu w duszę przytoczone tam słowa Samuela, który w drodze na rusztowanie miał przemówić do Zamojskiego: «Pozywam cię przed straszliwy sąd Boga żywego, przed którego Majestat ja dzisiaj stanę. Ten mnie z tobą niechaj rozsądzi, że mię niesłusznie tracisz».

Kiedyindziej pisanie dramatu poprzedziłby Słowacki studjami historycznymi, dokładnem, przedmiotowem rozpatrzeniem się w charakterze swego bohatera i jego adwersarza — wówczas takie wstępy przygotowawcze były dlań rzeczą zbyteczną. «Jak szalony, piszę przedko—do nosił w tym czasie matce — chcąc, aby jaknajwięcej ducha wylało się ze mnie...» Nie byłże to typowo chorobliwy pospiech suchotnika, który, czując instynktem, że krótko ma gościć na ziemi, stara się w kilku latach, czasem w kilku miesiącach, zamknąć cały prawidłowy okres życia ludzkiego?

Sam cierpiący, odczuwał żywo cudze cierpienia. Zborowski wydal mu się ofiarą niewinną — tak bowiem wygląda w tym ułamku, odtwarzającym jedną tylko chwilę jego żywota, różnemi a pełnemi blasku mieniącego się barwami. Zapalił się szlachetną myślą bronięcia

tej «ofiary» przed trybunałem Boga i narodu. A że gorączka doprowadzała każdą jego myśl i każde uczucie do najwyższego nateżenia, Zborowski przeistoczył się pod jego piórem w umęczonego proroka i zbawcę kraju.

Prawda historyczna nie istniała już wówczas dla Słowackiego. O historję nie dbał, brał z niej to tylko, co mu było niezbędne—w potrzebie naginał ją dobrowolnie do powziętej z góry tendencji.

«Materjałów» do Zborowskiego szukał tylko w Paprockim, gdyż Paprocki zapisał «cuda mężstwa» Samuelowego, oraz jego pełne sławy «hetmaństwo nad kokozkami».

Gdyby przynajmniej znał był «Pamiętnik», który wkrótce potem wydal Zegota Pauli, gdyby zajrzał mu się chciało do Staszica «Uwag o życiu Jana Zamojskiego»—jego Zborowski wyglądałby z pewnością inaczej. Prawdy można nie szu-

Z WYSTAW MIĘDZYNARODOWYCH.



ONA. Obraz A. Ritzgerbera.

kać, ale gdy sama wejdzie w drogę, trudno zamknąć przed nią oczy.

Jakie myśli zajmowały podówczas głównie Słowackiego? Dola skazanych na śmierć, gdyż sam był skazańcem; sprawy tamtego świata, gdyż wiedział, że z tym wkrótce się pożegna; dążenia demokracji, gdyż z arystokratami był poróżniony; strona zagadkowa bytu ziemskiego i pośmiertnego, gdyż zagrzwał cały w mistycyzmie; wiara w cudowne posłannictwo pewnych ludzi, gdyż ulegał wpływowi Towiańskiego.

A jak brzmiało jego ówczesne *credo* artystyczne? Tworzyć bez namysłu, w gorące natchnienia, prawie bezświadomie, za podszeptem wewnętrzne-go, z góry płynącego głosu. Wszystko, co się nazywa «poetyką», było z jego pracowni wyrzucone. Szło mu tylko o to: aby «język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa». A ta głowa myślała już, niestety—bezdładnie...

Jednak bezład bezładowi nierówny. Bezdład powszedniego, mieszczańskiego

mieszkania jest wstrętny, bo ono nawet w stanie ladu nie ma w sobie nic pociągającego. Ale ulóżcie najbezdładniej piękne dzieła sztuki: wspaniałe obrazy, mistrzowskie rzeźby, drogocenne starożytności—one nie przestaną was zachwycać, choć otrzymywane od nich wrażenia będą ulamkowe i chaotyczne. Istnieje nawet oddzielny rodzaj piękna, noszący miano: «bezdład artystyczny».

Wydawca «Samuela Zborowskiego», p. A. Górski, nazywa ten utwór—dramatem. Oznacza też z zupełną stanowczością jego początek, środek i zakończenie. Jestże to wszystko naprawdę ustalone? Bynajmniej.

Niepewność panuje tu tak wielka, że nawet tytuł: «Samuel Zborowski» jest dopisany tylko na domysł, nie przez autora, lecz przez komentatorów... Autograf, na luźnych arkuszach, nie posiada wcale paginacji. Nazwa «dramat» najdowolniej i najniewłaściwiej wybrana.

Ona nie określa zupełnie charakteru utworu; Malecki nierównie trafniej wyrzekł o nim: «poemat fantastyczny». Wreszcie niema żadnej pewności, aby to, co wydawcy podobało się nazwać «zakończeniem», było naprawdę *ultima linea* tej dziwnej pracy. Owszem, ostatnie słowa autografu, będące prośbą do Chrystusa, aby wskrzesił «adwokata», to jest: poetę (któremu «pękło łono» ze zbytniego przy wygłaszaniu obrony wzruszenia)—wskazują, że ten adwokat-poeta jeszcze niejedno ma do wypowiedzenia.

Już Malecki w pierwszym wydaniu swej książki o Słowackim zaznaczył, że tak zwany «Zborowski» składa się «z kilku działów bardzo luźno ze sobą spojonych; dwa zaś między niemi są szczególnie odrębne». Ktoś inny poszedł dalej i z tych dwóch «działów» zrobił dwa odrębne utwory, nazwawszy jeden: «Zborowski», drugi: «Eolion».

Trudno w tej sprawie wyrokować ostatecznie. Historia Eoliona z historją Zborowskiego i nie łączy się i łączy... Brak tym dwom historjom jedności miejsca i czasu. Pierwsza rozgrywa się (częściowo) w obliczu sfinksów egipskich, druga przed Chry-

stusem; w pierwszej występują pomieszane chaotycznie bóstwa greckie i starogermańskie popołu z księżmi katolickimi i... Lucyferem; w drugiej mamy duchy, a raczej do życia wrócone ciała Zborowskiego i Zamojskiego, poetę w roli adwokata, nieoznaczone bliżej «głosy» i wreszcie—Chrystusa.

Odrębne to są światy, i trzeba szalonej zaprawde fantazji, aby znaleźć w nich punkty styczne. A jednak występujący w pierwszej części «Książdz Polonus» wygląda chwilami, jakby w nim pokutowała dusza Jana Zamojskiego...

Dotknięty obłędem, tak raz opowiada w sposób dla słuchaczy niezrozumiały:

«Zajechał mi w ulicy. Przed wielkiem ogniskiem, w rynku, smalono wieprza, wieprza, wieprza słomą. Cała ulica była wtenczas tak widoma, jak jasny dzień. Zajechał w ognistej ulicy! Ja zrobiłem giest taki... ustąpi!—W błyskawicy widzę tego człowieka... Zrobiłem giest taki... *ściąłem go!*»

<sup>1)</sup> Mowę tę podajemy w dodatku do niniejszego numeru «Kraju».

Potem jeszcze słyszymy od tego obłąka, że ów niewiadomy, jego prześladowca, miał sen proroczy, «gdy się gdzieś z kozakami po morzu bałuchał», że mu przysniła się «korona i trumna, koralami wylana, czerwona». Do tego opowiadania książę Polonius dodaje od siebie:

Czerwona!... Za to ręczę wam duszą i ciałem.  
Że czerwona... Powiadam to... bo ją widziałem!

Dwie części, dwa obrazy, dwa tła, dwa wieki zlewają się ze sobą tak nieznacznie, jak barwy w tęczy. Niepodobna oznaczyć punktu, gdzie kończy się «dział» pierwszy a zaczyna drugi.

Klucz, rozwiązujący zagadkę, zamknięty do grobu razem z poetą...

Wiktor Gomulicki.

## PRZEKŁADY POLSKIE

### DZIEŁ PUSZKINA.

Im piękniejszy utwór poetycki w oryginalnej, tem większy kunszt go przetłumaczyć; im większej miary poeta, tem trudniej wogóle wprowadzić go przekładami do obcej narodowości piśmiennictwa; im piśmiennictwo mową bardziej sobie pokrewne, tem, pozwalamy sobie twierdzić, trudniejsza sprawa z pokonaniem zdradliwych quasi-podobieństw językowych oraz z oddaniem ducha mowy i toku myśli, które powszechniej odczuwają czytelnicy przekładu, jako że język oryginalny dobrze im lub mniej więcej znany. A cóż dopiero mówić o przekładaniu dzieł takiego potentata mowy rosyjskiej i narodowości, jakim był Puszkina! Prozaik taki niebyłby dostępnym dla byle jakiego pióra; poeta taki—urągaj najpewniejszym siebie śmiałkom.

To też rwano się u nas do przekładania utworów Puszkina, ale rwano się jak na stromą skałę. Plony tych wycieczek w piśmiennictwo rosyjskie po spolszczone dzieła najznakomitszego koryfeusza tamtejszego Parnasu nie wydały wiele plonów, a wyjąwszy kilka dobrze przetłumaczonych urywków, nie wzbogaciły piśmiennictwa naszego. «Oniegin» tentował wielu poetów i weryfikatorów naszych od dawna.

Nie będziemy rozwodzili się nad znaczeniem poematu, nad jego charakterem, nad poetyckimi jego pięknościami. Zaprowadziłoby nas to z dziedziny przekładów do dziedziny krytyki lub historii literatury. Chodzi nam o zwrócenie uwagi na cechy zewnętrzne, które dla tłumacza pierwszorzędą mają wagę.

Otóż wdzięk poematu Puszkina w znacznej mierze znajduje się w zależności od jego niesłychanie misternej formy, zdradzającej rękę wirtuoza, który tryumfalnie okazał najwyższą lekkość swoją i zręczność. W czternastowierszowej strofie «Oniegina» spotykamy wszystkie możliwe kombinacje układu czterowiersza; więc naprzód rymy przeplatają się co drugi wiersz (1-szy z 3-im, 2-gi z 4-ym), potem idą kolejno po sobie (1 z 2, 3 z 4), wreszcie dwa środkowe, rymujące się, objęte są dwoma zewnętrznymi, ry-

mującymi się ze sobą (1 z 4, 2 z 3). Przytem na każdy czterowiersz owej czternastki przypadają dwa rymy męskie i dwa żeńskie. Wreszcie strofa kończy się dwójką rymów męskich, zazwyczaj mieszczących jakiś żart lub dosadne zamknięcie myśli.

Wszyscy bez wyjątku tłumacze Puszkina w przedmowach do swoich przekładów rozpisują się o artyzmie tej formy, twierdząc, że niepodobniestwem jest utrzymać jej w przekładzie, zwłaszcza gdy tłumacz jest skrupowany jeszcze mu sem oddania treści oryginału, wyszukanej jego stylowej formy, niesłychanie zwężonych obrazów i myśli oraz uczuć, na których leży piętno miary artystycznej, swoiste Puszkiniowi.

Więc np. tłumacz czeski odrazu rzeka się rymów i przekłada «Oniegina» białym wierszem, niszcząc bodaj 99/100 wdzięku poematu. W języku francuskim istnieją dwa przekłady: jeden—proza, który daje pojęcie o treści poezji, lecz nie o poezji «Oniegina»; drugi—wierszem, nie przypominającym ani rozmiaru oryginału, ani układu jego strof, przekładającym od ciężkich aleksandrynów do skocznych ósemek i ostatecznie stwierdzającym tylko zdanie, że «przekład jest złem koniecznym». W języku niemieckim istnieje przekład «Oniegina» pióra Bodenstedta; o trudności formy oryginału mówi wymownie ten fakt, że znakomity weryfikator, świetny twórca pieśni «Mirza Schaffy'ego», uczul się zmuszonym odstąpić od formy oryginału i dał literaturze niemieckiej piękne wiersze o dziejach «Oniegina», lecz nie... «Oniegina» Puszkiniowski. Poraz pierwszy pokusił się o zachowanie formy oryginału następny tłumacz niemiecki, Albert Lupus (pseudonym), który słusznie czyni zarzut odstępowania od oryginału Bodenstedtowi i dowodzi, że to, co wydało mu się niemożliwością, jest jednakże możliwym. Ale przelożył on prawie wzorowo tylko pierwszą pieśń «Oniegina», nazywając to pracą niemal swojego życia.

Najgorzej poszczęściło się Puszkiniowi u nas. Jest to z tego względu dziwne, że wirtuozostwo formy—prawda, w ostatnich czasach przeważnie—kwitnie u nas i rozwija się niezmiernie. Jest to z tego względu godne pożałowania, że naodwrot utworu Mickiewicza znalazły w Rosji tłumaczących, którzy, prócz miłości dla przekładanego poety, wykazali jeszcze swoją umiejętność, a choć całego blasku poezji Mickiewicza nie zdołali oddać, stworzyli przekłady częstokroć niepospolicie piękne, ze wspomniami choćby przekład «Krymskich Sonetów» przez ślepego poetę Kozłowa, przekłady Meja lub Siemionowa. A przecież już Mickiewicz przekładem krótkiego wiersza «Przypomnienie» dał wskazówkę, jak należy tłumaczyć Puszkina.

«Eugeniusz Oniegin» przetłumaczony był raz tylko w całości, w roku 1847, przez wileńskiego poetę Sikorskiego. Otóż ten nieszczęśliwy przekład stoi całkiem po za wymaganiami literatury. Zdaje się, że tłumacz nie posiadał żadnego pojęcia ani o języku, z którego przekładał, ani o tym, w którym pisał. Nie chce się wierzyć, że był współczesnym Mickiewiczowi. Styl jego każe przypuszczać, że przekład powstał w epoce

bodaj jeszcze przed Rejem i Kochanowskim.

Następnie literaturze naszej dał przekład pieśni pierwszej «Oniegina» ś. p. St. Budziński, wyborny prawnik, doskonały profesor prawa karnego, jedna z niezmiernie zdolnych głów polskich (patrz «Projekt reformy prawa karnego») — ale literat bardzo mierny. Przelożył on pierwszy rozdział «Oniegina» skocznym rytmem dziesiątki, odstąpił od układu strofy Puszkiniowskiej, przeplatając wszędzie rymy banalnie co drugi wiersz, a jednak, nie bacząc na ten szereg ułatwień, na zyskanie jednej sylaby w każdym wierszu, nie zdołał zmieścić w nim ściśle myśli oryginału, dopuszczając się mnóstwa dziwolągów.

Dopiero w ostatnich czasach Gomulicki w nowym zbiorze swoich poezji dał przekład nowego urywka poematu («Pojedynek Oniegina z Leńskim»), posiadający wartość literacką. Tutaj zachowaną już została oryginalna w układzie strofa Puszkina. Wszelako, jak trudnym jest zastosowanie w przekładzie formy oryginału w całkowitej mierze, dowodzi wymownie fakt, że wybornie władający formą poetycką autor «Obrazków ze Starego Miasta», bardzo ściśle w przekładach poetów zagranicznych, pozwolił sobie na odstępstwo w rodzaju rymów: mianowicie ułatwił sobie zadanie przekładu «Oniegina», zastępując cztery rymy męskie łatwiejszymi do znalezienia—żeńskimi.

W istocie trudność dla tłumacza polskiego wzrasta i przechodzi stopień trudności, którą miał do pokonania twórca «Oniegina», wobec tego, że język polski posiada stałą akcentację wyrazów, złożonych z kilku sylab, na przedostatniej, czyli innymi słowy męskie rymy wymagają u nas na końcu wierszy: samych tylko słów jednosylabowych. Jeżeli zwalżyć, że poemat Puszkina ma przeszło 5,270 wierszy, że na tę ilość znacznie więcej niż połowa (8 na każdych 6 wierszy czternastki) przypada na rymy męskie, będziemy mieli wyobrażenie o trudności, którą zwalczyć musi polski tłumacz, jeżeli zaprawdę oddać w przekładzie całą dźwięczność strofy Puszkiniowskiej i zachować rozmiar i układ wierszy poematu w całej rozciągłości, nie zezwalając sobie na żadne odstępstwo od formy.

Tych słów kilka wystarczy dla podkreślenia, jak wysoką ma wartość nowa—a mniemamy, zwycięzka — próba wiernego i artystycznego spolszczenia całego «Oniegina», dokonana właśnie przez p. L. Belmonta (znanego autora trzech tomów poezji, licznych przekładów i prac publicystycznych). Przekład w chwili obecnej — w rękopisie; p. Belmont zamierza go niebawem ogłosić w wydaniu książkowym, poświęcając go «wspomnieniu przyjacieli dwóch największych wieszczów Słowiańszczyzny».

W «Czytelniku» niniejszego numeru «Kraju», rozszerzonej specjalnie dla poezji i beletrystyki, zamieszczamy w tłumaczeniu, o którym mowa, pieśń, zamykającą Puszkiniowski poemat. Nie wątpimy, że niepospolity ów przekład wymowniej o sobie zaświadczy, niż wszelka głośliwa ocena.

C.

## Z CHWILI BIEŻĄCEJ.

### O Beocję.

Grecja jest na porządku dziennym. Francja likwiduje swoje rachunki z W. Portą na gruncie głośniego w dziejach Hellady Lesbos. Mnie od „Dziennika Poznańskiego“ dostała się ostra wymówka z powodu Beocji. Beocji? Nie inaczej. A było tak: W feljetonie o teatrze poznańskim (Nr. 42 „Kraju“ r. z.) wyraziłem się, iż „Dz. Pozn.“ sam przyznał, jako Wielkopolska zasłużyła sobie ostatnimi czasy na miano nowożytniej Beocji. Wyrażenie to nie było dokładnym. Oświadczenie „Dzien. Pozn.“ brzmiało: „...starać się będziemy usilnie o rozbudzenie umysłowej pracy literackiej na niwie wielkopolskiej i o ośmielenie żyjących pokoleń do pracy, tak dalece u nas zaniedbaney, że Beocją Polską ośmieleno się zwać krainę Gieszkowskich, Libeltów, Moraczewskich, Berwińskich, Jarochońskich i tylu innych“. Budzi się tylko ludzi śpiących lub drzemających. Podejmując godną najwyższego uznania akcję „rozbudzenia umysłowej pracy literackiej na niwie wielkopolskiej“, „Dziennik Pozn.“ stwierdzał tem samym jej chwilowe odrętwienie. Moje wyrażenie było nieściśle. Zgoda. Siegał jednak owa nieściślność do samej treści rzeczy? Zbyt mało znam współczesne umysłowe życie Wielkopolski, by ośmielić się na wypowiedzenie sądu—i to sądu tak surowego! Z mianem „nowożytniej Beocji“ spotkałem się po raz pierwszy na szpaltach „Dziennika“. Powtórzyłem nie dość ściśle. Przepraszam. Z tem większą jednak radością dowiaduję się, że już „niema Beocji“. „Zaniedbana we wrześniu niwa wielkopolska“ zakwitła w listopadzie, jak łąka na wiosnę. „Dzien. Pozn.“ sygnalizuje, jak z rękawa, nazwiskami młodych talentów. Chwała Bogu! Któżby się z takiego obrotu rzeczy nie radował!

Sem.

### Żywność serca.

Bardzo ciekawych doświadczeń z sercem, wyjętem z organizmu, dokonał dr. Kulabko w Petersburgu. Już dawniej było wiadomo, że wycięte z piersi serce nie od razu umiera i może żyć kilka godzin, jeżeli do aorty wprowadzić z pomocą rurki plyn. nasycony tlenem i zawierający w sobie 0,01 proc. cukru winogronowego. Dr. Kulabko dowiódł, że serce królika, nawet poornie zamarte, po upływie 20 minut po wyjęciu go z ciała, powraca do życia i pulsuje, gdy tylko powyżej wspomniany plyn odżywiający zostanie wprowadzony do aorty; życie i działalność jego można przedłużyć w tym wypadku o 7 do 12 godzin, poczem dopiero stopniowo następuje jego osłabienie i śmierć ostateczna. Jak ten organ jest wytrzymały, wskazuje następujący wypadek: dr. Kulabko, dokonawszy w sali wykładowej doświadczeń z sercem królika, przeniósł je następnie do laboratorium, znajdującego się w innym gmachu, i rzucił je tam w kąt, jako przed-

miot już niepotrzebny. Po upływie pół godziny, ciekawo był do-wiedzieć się, czy nie znajdzie w niem oznak życia. Okazało się, że serce, choć było wyniesione na mróz i leżało w laboratorium przez czas dość długi, zaraz odżyło i pulsowało po dawnemu. Wobec tej wytrzymałości serca, jest rzeczą możliwą, że przynajmniej w wypadkach chirurgicznych, w których teraz chorzy umierają, będzie używany sposób sztucznego odżywiania serca i łatwiejszego leczenia jego uszkodzeń.

L.

## NOTATKI.

### Naukowe.

+ Wydawanego przez Akademię krakowską „Katalog“ literatury naukowej polskiej wyszedł zeszyt III tomu I. Obejmuje on bibliografię prac matematyczno-przyrodniczych, wydanych w roku 1901.

+ Na zjazd lekarski im. Pirogowa w Moskwie zapisało się około 1 1/2 tys. osób, a w tej liczbie wielu polaków. Urządzono tam dwie wystawy: na jednej zgromadzono środki do walki z suchotami, na drugiej—przedmioty, mające związek z higieną.

+ Z Rzymu piszą do nas: D. 2 kwietnia zbierze się w Rzymie międzynarodowy kongres historyczny, na który, pomiędzy innymi, odebrało zaproszenia także kilkudziesięciu polaków. Obrady potrwać tydzień czasu, przerywane przyjeżdżaniem na Forum i Palatynie, a zakończą się wspólną wycieczką do Neapolu i Pompei. Z naszych historyków przybędzie niewątpliwie kilkunastu. Weryha.

+ Znany członek instytutu Pasteura w Paryżu, uczonej rosyjski prof. Miecznikow — według doniesienia pism—odkrył pigment w owego pigmentofaga, w takim razie siwi starcy staną się rzadkością.

+ Plaga kolonij europejskich, febra żółta, musi, zarówno jak i dżuma, ustąpić wobec radykalnie przeprowadzonych środków higienicznych. Dowodem tego jest uzdrowienie Kuby, obecnie przeprowadzane pomyślnie przez amerykańców. Po wyparciu hiszpanów ze słynnej „perły Antylów“, zajęli się oni energicznie wypędzeniem febrы żółtej, która stała się tam endemiczną. Podług raportów, składanych do ministerstwa wojny Stanów Zjednoczonych, wywieziono w ciągu roku z Santjago 2,500 m<sup>3</sup> różnnych nieczystości, codziennie zamiatano i zraszano ulice na długości 85 mil; spalono 35 tys. galonów nafty przy niszczeniu odpadków, zużyto 4 tys. galonów kwasu karbolowego i 11 tys. funtów chloru bielącego. Każdy dom, w którym w r. 1899 zdarzył się wypadek febrы żółtej, został dezynfekowany trzykrotnie. W roku 1899 śmiertelność obniżyła się do 20 proc., a od 27 grudnia tegoż roku nie było w Santjago ani jednego wypadku febrы żółtej.



ZDOBYCIE PRZEZ ANGLIKÓW STOLICĄ AROSÓW, EHEHEI. Nazwę arosów nosi plemię murzyńskie Afryki zachodniej, czyniące ofiary z ludzi bóstwu swemu Ju-Ju. Plemię to, tamujące cywilizacji dostęp do Afryki środkowej, a anglikom dostęp do Nigru, postanowił raz na zawsze — uspokoić. Nie bacząc na transwaalskie kłopoty, wysłano silny oddział wojska na arosów i przed paru miesiącami stolicę ich, Eheheję, zdobyto. Arosi uspokoił się najzupełniej.

+ Uczony francuzki Roos dokonał szeregu doświadczeń, mających wykazać wpływ wina na organizm. W tym celu użył świńek morskich: jednym dawał codziennie wino w stosunku, odpowiadającym 2 litrom na człowieka, innym wcale wina nie dawał. Okazało się, że pierwsze z czasem więcej ważyły i więcej potomstwa wydały, niż drugie, a nadto i śmiertelność między nimi była mniejsza. Zjął dr. Roos wyciąga winośnek, że używanie codzienne wina zdrowiu wcale nie szkodzi. Niemiecki zaś uczonej Ernst Rüdina doświadczeń nad ludźmi wyniósł przekonanie, że nawet słabe upicie się winem lub wódką osłabia działalność umysłową człowieka na czas od 12 do 48 godzin.

### Literackie.

+ Redakcja „Gazety Świątecznej“ ogłasza konkurs na utwór powieściowy dla ludu, obejmujący około 1,000 wierszy druku. Nagroda wynosi rb. 300, termin — d. 15 marca r. b.

+ „Krzyżacy“ H. Sienkiewicza, w tłumaczeniu niemieckim siostr R. i E. Ettliger (wydawnictwo Benzigera w Einsiedeln), tworzą dwa tomy, bogato ilustrowane przez F. Schwormstäda. Pismo „Das litterarische Echo“, które w roku 1901, umieściło obszerną recenzję z tej pracy, chwali ścisłość przekładu.

+ W grudniowym zeszycie miesięcznika paryskiego „Le Carnet Historique“ znajdujemy tłumaczenie noweli p. Czesława Pieńniżka: „Opowiadanie wigilijne“, oraz zapowiedź czwartego wydania francuzkiego przekładu „Rzymu za Nerona“ J.-I. Kraszewskiego, z ilustracjami F. Prudhomme'a.

+ Za inicjatywę redaktora „Rozwoju“ łódzkiego, ogłoszono konkurs imienia H. Sienkiewicza na napisanie sztuki dramatycznej, najmniej w trzech aktach. Termin nadsyłania sztuk, opatrzonej golem, do redakcji „Bibl. Warsz.“, upływa z d. 1 październi-

nika 1902 r. Pierwsza nagroda wynosi rb. 1,000, druga—rb. 300. Prócz tego wyznaczona będzie nagroda od publiczności dla jednej ze sztuk, wystawionych na zlecenie sądu konkursowego (bez wymienienia nazwisk autorów), która otrzyma największą liczbę głosów z pomiędzy widzów.

+ Tłumaczenie niemieckie „Quo vadis“ H. Sienkiewicza wyszło obecnie w Sztutgarcie w wydaniu bardzo niezwykłym. Cała książka, z 776 stronikami, została wydrukowana na papierze tak cienkim, że tworzy tom gruby tylko na 1 centymetr i waży wszyskiego 220 gramów. Druk jest wyraźny a papier zupełnie nieprzezroczysty, wreszcie i cena umiarkowana, bo z oprawą wynosi 4 marki. Ze względu na obszar terańszych bibliotek, rozrastających się niepomierne, spodziewać się należy, że wydawnictwo to, stanowiące dotychczas unikat, stanie się z czasem wzorem dla innych księgarzy.

+ Zamieszkał w Paryżu czeski założyli czesko-słowiańskie biuro informacyjno-komisyjne, którego głównym celem jest z pomocą artykułów dziennikarskich, odczytów i broszur zaznajamiać Europę zachodnią z wybitniejszymi objawami życia czeskiego w terańniejszości i przeszłości. Nadto biuro dostarcza dziennikom korespondencji o czechach i innych słowianach w Paryżu, pośredniczy w sprzedaży wyrobów przemysłu czeskiego, zakłada szkołę języków słowiańskich i obcych oraz szkołę muzyczną i t. d.

+ Ilość tomów w Muzeum brytańskim w Londynie, według ostatnich obliczeń, przekroczyła już liczbę dwóch milionów. Samych czasopism londyńskich zgromadzone tam 16 tys. tomów, czasopism prowincjonalnych—47 tys., a ich liczba rocznie wzrasta o 1,650 tomów, nie licząc książek. Z tych ostatnich, angielskie znajdują się tam w komplecie, zagraniczne zaś dzieła nabywane bywają do Muzeum w ilości znacz-



Adolf Schütz, zasłużony obywatel, wieloletni sędzia gminny pow. woszczowskiego gub. kieleckiej, zmarł d. 13 grudnia r. z. w Białej Wielkiej, gub. kieleckiej.



Stefan Kowerski, radca dyrekcji lubelskiej Tow. Kred. ziem., zmarły w Józowie d. 31 grudnia r. z.



Michał Kossowski, b. syndyk kościoła katolickiego w Irkucku, zmarł w Petersburgu d. 26 grudnia r. z.

nie większej, niż do każdej innej biblioteki europejskiej.

+ Na rok 1902 powziął komitet centralny Związku stowarzyszeń dziennikarskich następujące uchwały: Ośmy kongres międzynarodowy Związku stowarzyszeń dziennikarskich odbędzie się w r. 1902 w Bernie szwajcarskim d. 21 do 24 lipca i składać się będzie z 300 członków; jako gości niezawodowych, dopuszczono 50 kobiet, żon członków i t. p. Delegatami mogą być wyłącznie tylko dziennikarze zawodowi. Na porządku dziennym stawa dotąd sprawy: polemika dziennikarska, zaprowadzenie karty identyczności, taryfy telegraficzne i pocztowe, słownik skrótów telegraficznych, kursa zawodowej nauki dziennikarskiej, własność literacka i artystyczna, trybunały rozjemcze i t. p.

### Artystyczne.

+ Towarzystwo „Polska sztuka stosowana“ w Krakowie ogłasza konkurs na wykonanie t. zw. „ex libris“, t. j. winiety ozdobnej z napisem „Muzeum narodowe“, mającej się naklejać na książkach, do Muzeum należących. Prace powinny być oryginalne i tak wykonane, aby się nadawały do reprodukcji; nagroda wynosi 100 koron i praca nagrodzona staje się własnością Muzeum narodowego. Termin nadsyłania prac konkursowych do Muzeum narodowego w Krakowie upływa d. 20 lutego r. b.

+ Na ostatnich posiedzeniach lwowskiej komisji historii sztuki prof. Antoniewicz przedstawił owoce swych badań nad Danielem Chodowieckim i szczególniejszą zwrócił uwagę na najlepszą i największą miniaturę tego artysty, przedstawiającą portret prymasa Podoskiego. Nadto p. Mokłowski i dr. Batowski odczytali referaty o zabytkach sztuki.

+ Artysta rzeźbiarz w Warszawie, p. Kazimierz Chodziński, przed czterema laty otrzymał nagrodę na konkursie w Chicago i zarazem zamówienie pomnika dla jednego z generałów wojska amerykańskiego z czasów walki o wyzwolenie. Pomnik został już wykonany, artysta zaś wkrótce podąży za ocean, celem ustawienia monumentu na miejscu wyznaczonym.

+ Z Wilna piszą do nas: Zamówienie do muzyki z roku na rok wzrasta w naszym mieście. Zawdzięczamy ów objaw sympatycznej działalności kilku ludzi, jak naprzykład p. Zenona Jakubowskiego, autora opery „Krzyżacy“, który od kilku lat z prawdziwym zamiłowaniem odnajduje i kształci bezinteresownie młode talenty. Wielkie też znaczenie mają tłumnie uczęszczane koncerty popularne miejscowej orkiestry, założonej staraniem p. Montwiła i występującej pod dyrekcją p. Górskiego, A. K.

+ Rząd włoski zakupił zbiory sztuki i wille z parkiem książąt Borghese za trzy miliony fr. i ofiarował w darze miastu Rzymowi. Otóż obecnie, na skutek wniosku referanta Mariottiego, senat postanowił nie tylko pozostawić wszystkie dzieła sztuki w galerji, ale z czasem wzniesie w parku samym wielki pałac, w którym, jako w muzeum narodowym, znalazłyby pomieszczenie wszystkie dotąd w całym Rzymie rozproszone starożytne, średnio-wieczne i nowoczesne skarby sztuki; Akademia sztuki, znajdująca się na via Ripetta, ma również być przeniesiona do nowego muzeum.

### Teatralne.

+ Opera warszawska zapowiada na pierwszą połowę 1902 r. następujące nowe opery: „Konrad Wallenrod“ Wł. Żeleńskiego; „Urwasi“ E. Dłuskiego i „Filenis“ Romana Statkowskiego. Nadto prezes teatrów warszawskich, r. st. Hoerschelman, powierzył dyrektorowi Młynarskiemu sprawę opery „Manru“ I. Paderewskiego. P. Młynarski ma przeprowadzić rokowania z wydawcami tego dzieła, w celu nabycia go do wy-

stawienia w Warszawie. Dyrekcja teatrów deleguje dyr. Młynarskiego zagranicę, aby tam zakupił cały materiał nutowy do „Manru“, który w operze naszej wystawiony będzie w miesiącu maju.

+ Dnia 1 b. m. wystawiono w operze kolońskiej po raz pierwszy „Manru“ Paderewskiego. Przepelniająca teatr publiczność, wyprawiła obecnemu na przedstawieniu autorowi owację. Krytyka niemiecka odzywa się o „Manru“ z wielkimi pochwałami. „Kölnische Ztg.“ organ polakożerczy, w te między innymi odzywa się słowa z okazji wystawienia „Manru“: „Można z politycznego stanowiska myśleć o polakach, jak się komu podoba; ze stanowiska muzykalności trzeba ich cenić, jako rasę jedną z najmuzykalniejszych na naszej ziemi. Usunąć tylko Chopina, a literatura muzyczna jakże uboga i pusto będzie się wtedy przedstawiała“.

+ Z korespondencji z San-Francisco „Echo Teatr.“ dowiaduje się o nadzwyczajnym powodzeniu Sembrich-Kochańskiej w operach: „Violetta“, „Faust“, „Cyrulik sewilski“, „Wesele Figara“, „Napój miłosny“. Miejsce prasa wynosi pod niebiosa divę „del bel canto“.

+ W Paryżu wystawioną została operetka Konstantego ks. Lubomirskiego p. t.: „La Bouquetiere du Château d'Eau“.

+ Śpiewaczka Arklowa występuje z ogromnym powodzeniem w Madrycie. Razem z nią śpiewa znany w Warszawie barytonista Blanchard.

+ Z Odesy piszą do nas: W trupie włoskiej opery w odeskim teatrze debiutowała w tych dniach w „Lucji“ panna Hepnerówna, warszawianka, wychowanka petersburskiego konserwatorium. Panna Hepnerówna przez odeską publiczność była przyjęta owacyjnie, za jej piękny i silny głos. Rodaczka nasza zaangażowana została przez dyrektora opery p. Solowcowa na cały sezon zimowy. Ego.

### Nowe książki.

Stanisław Przybyszewski. „Z głęby kujawskiej“. Warszawa, 1902, str. 71. Nakład M. Borkowskiego. Cena 2 rb. 20 k.

Jest to odczyt o Janie Kasproviczu, wygłoszony przez autora we Lwowie i w Warszawie. Nie jest to krytyka obiektywna, lecz subiektywna apoteoza... Zdaniem Przybyszewskiego (nie podzielnem przez ogół), utalentowany twórca „Salomy“ jest w „całej literaturze polskiej „jedytnym“ autobotnem, „synem czasu“ — wszystko reszta to tylko literatura. Ale nie godząc się na założenie tego studjum, trzeba mu przyznać pierwszorzędne zalety literackie: prześliczny język (miejscami trochę zanadto wyszukany), mnóstwo ogólnych a bardzo trafnych spostrzeżeń (obok szeregu innych, mocno zaprawnych doktrynerstw), a nade wszystko prześliczny obraz głębi kujawskiej nad Gopłem, tych stron rodzinnych Kasprovicza, które są także stronami rodzinnymi Przybyszewskiego. Wydanie tego odczytu, ozdobione modernistycznymi winiętami Noskowskiego i portretem autora (sztucznie i pretensjonalnie upodobnionego do Melista), odznacza się niezwykłą wykwintością,

która tembardziej godna jest zaznaczenia, iż książka ta wydrukowana została w Warszawie, nie w Krakowie. Dzięki pp. Laskauerowi i Babickiemu drukarstwo warszawskie zaczyna doganiać krakowskie.

Jan Matejko. „Królowie polscy“. Warszawa, 1901, str. 168. Jan Fiszer. Cena 4 rb.

W roku 1890, za pośrednictwem prof. Smolki, otrzymał Matejko od wiedeńskiego wydawcy, Bondego, propozycję wykonania wizerunków królów polskich w kartonach, kredką rysowanych. Wybór artysty był najtrafniejszy, jaki można było uczynić, jeśli chodziło o dzieło pomnikowej wartości, które się stało chlubą sztuki polskiej. Matejko przyjął propozycję i tegoż samego roku zaczęło wychodzić w Wiedniu wspaniałe wydawnictwo zeszytowe z tekstem objaśniającym prof. Smolki i Sokołowskiego. Pod wrażeniem tego wydawnictwa pisał w swoim czasie St. Tarnowski: „Powszechność pośród nas dzieła znakomite, rozkoszne dla oka i wyobraźni, zajmujące i przykuwające myśli, drogie dla polskiego serca. Wpatrując się w te wizerunki, pojąć trudno i wierzyć się nie chce, że były ich dawniej nie miało, jak można było bez nich się obejść? Prawdę mówię: proszę: takiego zbioru wizerunków królów polskich nie ma chyba żaden inny naród... Dzieło to powinno zostać na zawsze w każdym polskim domu, jako jego ozdoba, a pamiętka Matejki. Niniejsza książka jest zmięszaniem i talem wydaniami kosztownego wydawnictwa wiedeńskiego. Tekst objaśniający skrócono tu odpowiednio. Wydanie wykwintne, a odbicie wizerunków, choć w Warszawie dokonane, prawdziwie europejskie.“

Dr. Antoni Złotnicki. „Z zagadnień życia“. Szkice z zakresu biologji. Warszawa, 1902, str. 108. Br. Brzozowski. Cena 60 k.

Autor w sposób popularny mówi to o istocie życia, to o rozwoju życia w przyrodzie, to o długości i sposobach przedłużania życia, to o jego rozstroju i zawiązaniu się, a że nie pisze sucho, lecz z pewnym zacięciem literackim, ujmując i bardzo ładnym językiem, więc książka czyta się lekko i z zajęciem, które wzrasta zwłaszcza, gdy czytelnik przekonywa się, że szkice te opierają się na silnej podstawie nowoczesnej wiedzy biologicznej.

Jean Lombard. „L'agonie“. Paris, 1901. Librairie Ollendorff, str. 422. Cena 2 rb. 75 kop. (z ilustracjami i kolorowami Aug. Leroux).

Zmarły przedwcześnie autor tej powieści napisał drugą jeszcze, p. t.: „Byzance“, przedstawiającą stołeczną Konstantynę za czasów rozpustnej Teodory. Niniejsza powieść jest efektownym obrazem agonji kultury rzymskiej za czasów Helioğabala. Utwór ten, pisany z dużym talentem, choć przeładowany erudycją archeologiczną, ma i dla polskiego czytelnika niemały interes, jest to bowiem ta sama epoka, w której rozgrywa się akcja „Irydionu“ Krasniewskiego. Zgadzi się jednakże, jakie się przy czytaniu tej doserwującej „Agonji“ naważają z genialnym autorem polskiego wieścica. W niezmiernie oryginalnym świetle ukazuje się tu chrześcijański świat katakumb. W przedmowie, poprzedzającej tę powieść, Octave Mirbeau nazywa autora wizjonerem. Istotnie cała ta powieść robi wrażenie wizji, chorośliwej, jak każda wizja, ale która nie mniej jest plastyczną. Czytając tę książkę, odcycha się zatrutą atmosferą Rzymu za Helioğabala, — atmosferą, wobec której Rzym z epoki Senekiewiczowskiego „Quo vadis“ może, pomimo Nerona i Tigellina, wydać się niewinną sielanką.

Pp. wydawców i księgarzy, nadsyłających nam książki, prosimy o oznaczenie na nich ceny.

### Nasza karta albumowa

odtwarza w kolorowej reprodukcji, naśladowującej wiernie oryginał, krakobraz M. Wywiórkowskiego: „Na pomorzcu“. Reprodukcję wykonała firma Meissenbacha i Riffarta.

# CYTELNIĄ

## „Kraj“

Petersburg, 11 (24) stycznia 1902 roku.

## TREŚĆ:

ROK 1809. Powieść historyczna przez Wacława Gąsiorowskiego. (DC).

EUGENJUSZ ONIEGIN. Romans wierszem Aleksandra Puszkina, przekład Leo Belmonta.

ZARAZA. Nowela przez Stefana Krzyżowskiego. (DOK).

MIECZ I ŁOKIEC. Powieść z wieku XVII, przez Wiktora Gomulickiego. (DC).

ZAWISZA CZARNY. Fantazja dramatyczna przez Kazim. Przerwę-Tetmajera. (DOK).

## Rok 1809.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

2)

PRZEZ  
Wacława Gąsiorowskiego.

—\*—

Mroki wieczorne otulały dwory i dworki Ostrowia, rozpały w oknach światelka, zapraszały do gawęd przy kominkach, spowijały ciżnę głęboką. Dziewczęta ustawiały kołowrotki, chłopcy opatrywali noże do drewnianych strugania, starce sunęli już powoli ku wygotowanym dla nich siedzeniom. Łada chwila miała się zerwać pieśni, wypominki lat dawnych, szepem prawione dzieje przeszłości. Miasteczko strumieniami światła bić zaczynało.

Jeden dworek imię pana Tadeusza Zabielskiego tonął jeszcze w ciemności.

Tam snać nie pożądanymi ani rozgwaru, ani opowieści, ani może ciekawych ócz ludzkich. Oto trzy tygodnie ledwie upłynęło od chwili, gdy dworek ten był świadkiem przenosin młodego pana Tadeusza — trzy tygodnie, gdy dźwięczały tu wiaty, a rynek ostrowski wypełniały bryki, kałamazki przybyłych z okolicy gości... Przed kilku dniami zaledwie wyciągnął dopiero i imię p. Bonawentura Głuski, rodzic pani Tadeuszowej, zabierając ze sobą do Jastkowa drugą córkę, pannę Marysię.

Długie było a serdeczne pożegnanie. Pan Bonawentura chrząkał, bur-

czał a tabakierką trząskał, pani Tadeuszowa łzami się zalewała, ostatnie zamieniając uściski z siostrą... ale kiedy już konie z przed ganku ruszyły, a młodzi zostali sami, jakoś i smutek przyl i tęsknoty zabrakło... Tadzik oka ze swej Janki nie spuszczał — Janka płonila się, oczęta mrużyła i słaniała się ku Tadzikowi, szczęśna, rozkochana. Życie im było snem czarownym, chwila każda, spędzona przez imiępana Tadeusza w kancelarji nad papierami, niepowetowanym uszczerbkiem.

Niekiedy pan Zabielski wracał z magistrackiego domku nasepiony, ale jeden uśmiech Janki, jeden jej całunek, wypogadzał jasne jego czoło i wesele wracało. Niekiedy znów Janka, tuląc się do męża, wspominała na siostrę, na tęsknicę jej za zmówionym, a od lat dwóch blisko przepadłym Staszkiem Gotartowskim, i żalosić zdejmowała dobre serduszko pani Tadeuszowej, i płakać się chciało, że Marysia tyle smutku w tej samej chwili zaznaje. Gdy jednak pan Tadeusz rozterkę postrzegł, a przemówił — żalosić rozplywała się, nikła...

Tego atoli wieczora imię pan Zabielski wrócił do gniazdka swego bardziej, niż zwykle, zadumany. Janka w lot pochwyliła zmarszczki na czole. Zarzuciła mu ręce na szyję i głowę do jego piersi przytuliła.

— Jesteś nareszcie!... Niedobry! Czekalam dziś tak długo!

— Janus moja! widzisz, pilne sprawy!

— Wiem, wiem!... Tylko mi wacpan o nich nie myśl!... Siadaj tu, przy mnie!

Pan Tadeusz obsypał pocałunkami drobne rączki Janki.

— Jeszcze chmury?! Takie wacpan ma dla mnie zachowanie?! Proszę się wysubmitować!

— Kochanie ty moje!... Ot, kłopot!... Czasem przychodzi samo chęć.

— Co przychodzi? Zkąd?

— At, co tobie po tej wiadomości!

— Więc to tak jegomość sobie poczyna? Za nic respekt należy! To to... ja sama nie wiem...

— Janusiu! Co ci przychodzi!  
— Ja... ja muszę wiedzieć... wszystko muszę wiedzieć, bo jak ciebie ma frasować, to i mnie także...

Janka zachnęła się, w szaro-niebieskich oczach jej stanęły łzy. Pan Tadeusz ułaski się i jał je spijać czempredzej całunkami, lecz Janka kręciła swym figlarnie zadartym nośkiem i szeptała z grymasem:

— Muszę wiedzieć... muszę, ja... ja... także chcę się z tobą frasować!

— Janus moja! Co tobie po tem!... No, ale chcesz... chociaż, czy ciebie to obejdzie?

— Musi! — ucięła z powagą pani Zabielska.

— Więcej słuchaj!... Przyszedł dziś papier z Sandomierza od generała Egermana o ułożeniu rozpisu na pobór rekruta... Nakaz pilny, przebakują coś jakby o nowej wojnie!... Ciężko!...

— Prawda! — westchnęła pani Zabielska, wspomniawszy na Marynię.

— Nie po sercu mi taki rozpis!... Roku niema, jak na tej burmistrzówce osiadłem, ledwie co mieszczan poznałem bliżej, a tu ciągaj ich, wódz się, a w duszy się nie dziw, że im do białych mundurów nie pilno! Wybrali nam oni przecież nie tak dawno tysiące ludu! Teraz znów! A przytem, ta wojna nowa!.. Jużci, nie trzeba się długo namyślać z kim! Bez Napoljona się nie obejdzie... a bez naszych z Księżtwa także! I co?... swój swego będzie mordował! Żle!..

— Żle! żle! — przytwardziła Janka!

— Ot i frasunek! Jest czego: tu obowiązek niewoli, a tu żal zdejmuje. Weź Piętków — pocziwi ludziska mają dwóch synów, podobno chcieli do Warszawy się przebierać. Rodzice uprosili, a teraz przyjdzie na nich!..

— Niech się salwują!

— Ba! Właśnie, ale im niebezpieczeństwo ani w głowie! Kto ich uprzędzi!

— Ja! — zakonkludowała energicznie pani Zabielska.

— Janus! Zastanów się! Myśleć o tem niepodobna — gardłowa sprawa!.. Pieczęć tajemnicy!.. Próż mnie, pul-

kownika i komisarza Molskiego, nikt o tem nie wie i wiedzieć nie może, dopóki werbunkowych oddziałów nie rozpuszczają. A wówczas będzie za późno!

— Trzeba więc teraz, koniecznie! — upierała się Janka. — Szkoda Piętków!

— Szkoda, lecz nie ma sposobu! Ale, kochanie moje, ani sobie tego do głowy nie dopuszczaj! Z pułkownikiem możeby się udało, bo to dobry człowiek w gruncie rzeczy, lecz na Molskiego niema sposobu. Człowiek mi nie szczery, czytam w jego każdym wejrzeniu! Podobno ja mu popsułem szyki! On o toż samo burmistrzostwo zabiegał w rządzie cyrkularnym lubelskim i gdyby nie wstawienictwo pana Józefa Podhorodeńskiego, to i pan Domański nieby nie wskórał! Molski żadnej mi krzywdy nie wyrządził, lecz nie ufam mu! Niechby podejrzenie padło — wzięliby do fortecy i mnie i na starych rodzicach Piętków by się mścił! Nie, nie! Ot! nieszczęście naszło. Chociaż, kto wie, może się jeszcze co zmieni. A może lepiej, by wojna była.

Janka zadumała się smutnie.

Pan Tadeusz ciągnął, jakby do siebie:

— Podobno takich niepewnych czasów dawno nie bywało! Kto ich wie zresztą. Papier lakoniczny bardzo! Ale, ale... Janus moja! Przepomniałem! Toż pułkownik do nas się dzisiaj zaprosił na wieczerze. Należy go przyjąć poczciwie. Niemiec nam życzliwy.

Janka porwała się, jak łania spłoszona.

— Nic mi nie powiedziałaś.

— Daruj! Ot masz, zagadaliśmy się. Lecz przecież czem chata bogata! Czekaj, trzeba go uraczyć, postawimy mu butelkę, wiesz tego, co nam ojciec wydzielił ze swojego jeszcze wesela!

Janka brząknęła zwawo kluczami, lecz nagle stropiła się.

— Tego wina?! Hm! A... a... pomnisz, jak ojciec przykazywał!

— Że na chrzcinach każdego po jednej!

— Właśnie! — zauważyła cicho pani Tadeuszowa.

— Janus! — wołał wesoło pan Zabielski. — A przecież mamy tego coś czterdzieści!...

— A... a... jak potem zabraknie! — szepnęła Janka, oblewając się żywym rumieńcem.

Pan Tadeusz skoczył do żonusi i jął ścisnąć, a po rękach całować.

— Kochanie ty moje! Czem sobie u Boga zasłużyłem na taką radość!... Boisz się czterdziestki!... Cha! Cha!... Dajże nam już tę jedną! Toć trzydzieście dziewięć starczy!...

— Wola waćpana — a jak potem...

W tejsze chwili wbiegł do alkie-rza pacholik z wieścią, że pułkownik von Wassenfeld już przyszedł. Janka wysunęła się do izby czeladnej, pan Tadeusz zaś wyszedł na przeciw gościa i pomógł mu z płaszczem i pasów się uwolnić.

— *Mein Gott! Mein Gott!* — mruzczał pułkownik, strzepując szronem zasze wąsiska. — Panie Zabielski, jaki to mróz! Brr!... Jeszcze takiego nie pamiętam!... Tylko młoda żona mieć i w domu siedzieć! Co?!... He, he!

— Proszę, proszę dalej! — zapraszał pan Tadeusz. — Tu z sieni wieje!...

— Już idę!... Bardzo tu miło u państwa!... Zabielski powiódł gościa do obszernej, widnej izby na prawo — usadowił na krześle i zawołał na pacholika. Ten zawczasu przygotowane drewna w kominku ułożył i skrzesał ognia. Jasny płomień buchnął z wesołym trzaskiem, oświetlając izbę, a miłym ciepłem przejmując.

— O! oh! Panie Zabielski, panie burmistrzu!... — zaczął po chwili Wassenfeld. — Co to za rozkosz tak siedzieć w ciszy i spokoju!... Pan tego nawet ocenić nie potrafisz... ale ja!... Ile razy brakło nam w polu takiego kącika!... Ile razy dałoby się pół życia za takie schronisko! — Służba wojskowa ciężka! — zauważył pan Tadeusz.

— Bardzo, bardzo ciężka!... — wzdychał pułkownik. — Jeszcze, jak człowiek młody, to się rwie do niej... ale potem... pusto!...

Pułkownik zamyślił się.

— Prawda, prawda! — potwierdził młody gospodarz domu — tyle lat ciągłych przemarszów...

— I... i dodaj ciągłego niepowodzenia!... Przegrana bitwa demoralizuje nie tylko żołnierza, ale i oficerów... zniechęca... budzi brak zaufania... A myśmy mieli przegranych bitew aż za wiele!... Myślisz, że nasze wojsko było kiedy gorsze, mniej sprawne, gorzej zaopatrzone? Nigdy! Francuzi nie mieli ani takiej artylerji, ani takich grenadierów, ani takich strzelców, jak nasi tyrolscy... Ich przewaga — to jeden może Bonaparte!...

— No i marszałkowie!...

— Hm!... Zapewne! Pod takim wodzem... zresztą, powodzenie dodaje pewności siebie!... Krótko mówiąc, mieliśmy dawniej wszystko... prócz dowódców! Ale teraz... trudniej byłoby o Marengo, o Austerlitz, nawet o Hohenlinden!

Wassenfeld targnął z fantazją temblakiem, że aż pałasz zadzwonił, i dodał z przekonaniem:

— To jest, może się Marengo powtórzyć, ale nie dla nas!... Nie dla nas!...

— Pułkowniku! — zagadnął żywo Zabielski. — Tak mówisz dziwnie! Przecież teraz, gdy o zerwaniu traktatu mowy nie ma...

— A któż o zerwaniu mówił!... Traktat dotąd trwa, dopóki obydwie strony mają w tem korzyść... ale z chwila, gdy jedna tylko ma widoki... zbiera armję i nachodzi granice nieprzyjacielskie...

— Więc te słuchy o wojnie?...

— Nigdy nie są bezpodstawne!...

— Czasy pokoju!...

— Nie dla nas! — rzucił przez zęby Wassenfeld. — Zważ tylko, panie burmistrzu, z tobą mogę wszak mówić zupełnie szczerze, — czyż jego cesarska mość może zezwolić na to panoszenie się francuzkiego jenerała, czyż może ścierpieć, aby on dyktował mu prawa handlowe, aby samowolnie wydierał mocarzom korony i rozdawał je, jak stopnie oficerskie swoim ulubieńcom i krewniakom!... Czyż jego cesarska mość może znieść ten ucisk ludów?

— Ucisk?! — powtórzył przeciągle pan Tadeusz i urwał nagle.

— Ucisk, ucisk, panie Zabielski! On kroi dzisiaj już na króla królów!... Tak być dłużej nie może! Patrz, Prusy obezwładnione, z odebranymi prowincjami!...

— Lecz zdaje się odebrano im tylko to, co nie było ich własnością?

— Żartujesz, burmistrzu! w tym razie nastąpiło porozumienie!... No, no!... Choćby nawet... to Napoleonowi nie do tego!...

— Więc ten pobór nakazany? — zagadnął cicho Zabielski.

— Ma, ma doniosłe znaczenie! Bardzo doniosłe! Ja wiem... wy tego nie lubicie, panowie! Obowiązek! Każda piędź ziemi musi złożyć podatek krwi!... Prawo odwieczne!...

— Nie przeczę! Ale przyznaj mi, pułkowniku, że przecież ta biedna Galicja nie miała jeszcze czasu, aby się tak zawiąść w miłości dla spraw wiedeńskich!...

— Wiele, wieleby o tem można mówić! Są tu dwie racje!... Mnie się nie pytaj! Jam nie polityk! Jakby mi sądzić przyszło, to... djabli wiedzą!... Moja rzecz słuchać!... Poboru i ja nie cierpię, zwłaszcza tu, u was!... Ręk i tak mało do pracy!... Ale kto temu winien?... Masz, nikt inny, tylko Bonaparte!... On ludzi w pole wyprowadza, on durzy — za nim lecą ci emigranci!... Szaleństwo!...

— Pułkowniku! Bierzesz im to za złe? Gorszy cię?...

— Mnie?! — przerwał żywo Wassenfeld. — Tu o mnie mowy niema!... Tylko ludzi szkoda! Dokąd ich to zaprowadzi!... Mało im jeszcze biedy!... Niespełna rozumu!...

Pan Tadeusz chciał ująć się za

ostry sąd, lecz w izbie ukazała się Janinka zakłopotana, zaploniona i jąla prosić na wieczerze.

Pułkownik porwał się z miejsca i z posuwistym ukłonem podał młodej gospodyni ramię, aby ją do stołu poprowadzić.

Przy wieczerzy rozmowa potoczyła się gwarno a ochoczo. Wassenfeld ścisgał oczami gładkie liczo Janki, sadził się na komplementy, roztaczał całą swą obozową dworność, a w uprzejmościach się rozplęwał. Gdy nadto, po sutym bigosie, na stole ukazała się dobrze omszała butelka, w starego pułkownika jak-gdyby nowe wstąpiło życie. Miotłaste wąsy szarpał z fantazją, ostrogami pobrzakiwał, dzwonił pałaszem, a ku panu Tadeuszowi się chylił i za ręce go ścisnął.

— Dobrze mi tu u was! Bardzo dobrze... Jakbym odżył dzisiaj!... Opatrzność was tu sprowadziła! Jeden dom przynajmniej serdeczny! My z pani mężem przyłgnęliśmy do siebie odrazu. Ja wiem, Molski, komisarz, wam niechętny, lecz do czar-ta!... von Wassenfeld jeszcze coś tu znaczy, jeszcze on coś wskóra, jak-by było potrzeba. Na zdrowie! Za pomyślność!...

Pułkownik pociągnął raz i drugi z kielicha i dodał ciszej:

— Gdy patrzę na was, młode lata przychodzą mi na myśl. Dobrze lata. Eh! Może to na moje utrapienie... przywiązuje się człowiek do ludzi... a potem ciężko się rozsta-wać.

— Czyżby pan pułkownik myślał od nas rejterować? — zapytała ciekawie Janka.

— Ani mi to na myśl! Ale cóż? służba... Rozkaz przyjdzie i w jednej chwili... Bóg wie, gdzie może mnie zapędzić!...

— W czasie wojennym! — poprawił pan Tadeusz.

Wassenfeld nachmurzył się, a po długiej pauzie obejrzał się po izbie, jakby chcąc sprawdzić, czy niema kogo ze służby w pobliżu, i szepnął:

— Co tu ukrywać... wojna jest!...

Pan Tadeusz pobladał zlekka. Jan-ka nachyliła główkę ku pułkownikowi.

— Z kim?! — rzucił gorączkowo Zabielski.

— Z kim?... Chyba nie mam potrzeby mówić... Przyszedł już rozkaz... Lada dzień wamy skończyć! Nadejdzie tu po nas zbierająca się brygada jenerała Bukinga... pójdziemy pewno prosto... do Warszawy!...

— Do Warszawy! — zawołał ze wzruszeniem Zabielski.

Wassenfeld spojrzął niepewnie na młodego burmistrza i odrzekł obojętnie:

— Do Warszawy... tam, zkadby

nam na tyłach armji grozić mogło niebezpieczeństwo.

— Ależ! — ozwał się gorąco pan Tadeusz. — Jeżeli wojna z Napoleonem... to... cóż zawiniło Księstwo Warszawskie?

— Zawiniło? Wojna! Więc wojna ze wszystkimi, co powiadają się być stronnikami Bonapartego! My zresztą wkroczyliśmy do Księstwa, jako sprzymierzeńcy... Arcyksiążę Ferdynand d'Esté jest bardzo ludzkim. Jeżeli ludność zachowa się spokojnie, może być pewną łaskawości jego.

Janka milczała zadumana.

Pan Tadeusz gryzł wargi niecierpliwie.

— Więc wojna wypowiedziana?! — zagadnął niepewnym głosem.

Pułkownik pociągnął potężny haust wina i rzekł, ociągając się:

— Wypowiedziana! Jak będziemy w Warszawie... wówczas... dowiedzą się o niej!... Na to jest dosyć czasu!... Z Bonapartem niema żartów! Tu nie idzie o groźby, lecz o wojnę!... Im później o niej się dowiedzą, tem lepiej!...

— To... podejście! — zauważył Zabielski.

— Zbawienne dla tego ksiąstewka!... Tak — może myślałoby o oporze! Naraziłoby się na niepotrzebny rozlew krwi!... a tak — złoży broń bez wystrachu!... Bonaparte będzie pewno walczył... ale tym razem nie dotrzyma placu! Nasza armja!...

Wassenfeld urwał nagle i powiódł wzrokiem po zadumanych twarzach Janki i Tadeusza.

— Was to nie cieszy?! — zapytał raptownie.

Zabielski uśmiechnął się kurczowo.

— Cieszy? Pułkowniku — wojna nawet zwycięzka zbyt wiele smutków sieje, aby radować się jej można!...

— Masz, burmistrzu, rację!... Chociaż, darujcie, gdybym was nie znał... gotówbym był podejrzewać o sprzyjanie Bonapartemu!

— Nie, pułkowniku, my sprzyjamy tylko sprawiedliwości!...

DCN

## ZDANIA.

Zdarza się, że nie wiemy, czego chcemy, — ale wiemy zawsze dokładnie, czego... nie chcemy.  
E. Faguet.

Człowiek wszystko mierzy wielkością swego siłku. Jeżeli z wierzchołka Araratu przyniesie zwykły kamień, uważa go za klejnot.  
M. Gorkij.

By zwyciężyć w walce o byt, musi człowiek posiadać wiele rozumu, albo serce dalkiego zwierza.  
M. Gorkij.

ALEKSANDER PUSZKIN.

## EUGENJUSZ ONIEGIN.

ROMANS WIERSZEM.

Przełożył

Leo Belmont.

— @ —

ROZDZIAŁ VIII.

Fare thee well, and if for ever  
Still for ever fare thee well.  
Byron.

Kochany Redaktorze!

Pozwalam sobie zalecić Panu, jako rzecz kwalifikującą się do pomieszczenia w „Kraju”, którąkolwiek z ośmiu części przekładu najcelniejszego, podług zdania Mickiewicza, utworu Puszkina „Eugeniusz Oniegin”. Całkowity przekład tego utworu dokonany został przez p. Leo Belmonta. Uważam, że ten przekład jest udatny, że jest ścisły, że zachowuje subtelność i lekkość oryginału, a nawet — co trudniejsze — samą miarę i formę wiersza największego aż dotąd mistrza rosyjskiej poezji.

W. Spaowicz.

Petersburg,  
21 grudnia 1901 r.

1.

Był park w Liceum... Moja dusza  
Tam zażywała słodkich chwil...  
Bawił ją twór Apulejusza,  
A Cyserona nudził styl...  
W dni one siedzę na murawie,  
Słyszę łabędzi krzyk na stawie  
I tonę w jakimś błogim śnie...  
Wtem Muza w ramię trąca mnie...  
Odtąd studencka moja cela  
Błysnęła światłem: Muza w niej  
Na ucztach jąla wodzić rej,  
Śpiewała młodą pieśń wesela  
I chwałę naszych dawnych lat,  
I serca dreszcz, i marzeń kwiat.

2.

Świat mile przyjął Muzy dary,  
Z uznaniem był dla pierwszych prób;  
I dostrzegł nas Dierżawin stary  
I błogosławił, schodząc w grób.

3.

Jeszcze nie wierząc w żadną klęskę,  
Uznając jedno prawo — szal,  
Jam szedł na uczyt koleżeńskie  
I rzekł: Muze z sobą brał  
Gdzie huczą spory, dzwonią żarty,  
Ku wielkiej zgromie nocnej warty.  
I Muza w ten szalony gwar  
Rytmicznych dźwięków nosła dar,  
I jak bachantka, pijąc chętnie,  
Pieśń przy kielichu mogła snuć...  
A w onych dniach przyjazna młodź  
Za nią włóczyła się namiętnie.  
A ja... wyznaję: rósł mi duch,  
Że mą wietrznice chwali druch.

4.

Wreszcie rozstałem się z druhami,  
Uciekłem... za mną Muza, w dal...  
Teraz umiała pieszczołami  
Kość wygnańca niemy żal,  
Bajką czarować słuch z wieczora;  
Na koniu ze mną, jak Lenora,  
Pędziła śród kaukaskich skał,  
A miesiąc srebrne blaski lał!  
Wodziła mnie na brzeg Tauridy,  
Gdzie się ruszał schodzi tłum,  
Abym usłyszał morza szum,  
Szept niemilknący Nereidy,  
Huczących fal wieczystą treść:  
Chwalebny hymn na Twórcy cześć!

5.  
I o stołecznym świecie butnym  
Zapominała w nocnych mgłach...  
I gdzieś w moldawskim stepie smutnym  
Kryła się pod płócienny dach...  
Błędne plemiona nawiedzała,  
Żyła w szalasach i zdziechała!  
Biednych języków dziwny świat  
I piosnki, które nosi wiatr,  
Dały zapomnieć bogów mowy!...  
Wtem nowa zmiana z biegiem lat:  
Zjawiała się w mój wiejski sad  
W postaci panny powiatowej,  
Co się oddaje smutnym snom  
I w ręku ma francuzki tom.

6.  
I oto Muzę mam wprowadzić  
W świat wielki, na wspaniały raut;  
Nie wiem, czy zdola sobie radzić,  
Swej prostej duszy zadać gwałt.  
Przez zwarty rząd arystokratów,  
Wojskowych dandych, dyplomatów,  
Cichutko sunię; siadła tam,  
Zdaleka od wytwornych dam;  
Wokoło siebie patrzy rada;  
Bawi ją szelest szat i słów,  
Przed panią domu uklon głów,  
Powolna gości deflada,  
Wśród fraków jasne stroje dam —  
Obraz, co z ciemnych patrzy ram...

7.  
Podoba jej się duma chłodna,  
Co nie narazi się na szwank,  
Oligarchiczność tonu, godna  
Tej mieszaniny lat i rang.  
Lecz kto tam w tłumie tym wybranym  
Zda się przypadkiem zamieszany?  
Zda się jest wszystkim obcy tu...  
Jakby natrętne widma snu,  
Migają przed nim ludzkie roje.  
W twarzy czy spleen? czy zdradza gest  
Cierpiącą pychę? Któż to jest?  
Zkąd wziął się? Nieba! rzeć się boję...  
Czyż to Eugenjusz? Przebóg! On!  
»Dawno-ż z dalekich przybył stron?

8.  
Czy zmienił się? Czy maskę rzucił?  
Czyli poskromił dawny szal?  
Powiedzie, jakim dziś powrócił?  
Czy znów dziwaka będzie grał?  
Jak się przedstawi? Cień Melmota?  
Kosmopolita? patryjota?  
Harold? świętoszek? kwakier? Ba!  
Może świetniejsze maski ma?  
Albo pocziwcem sobie będzie,  
Jak ty, jak ja, jak cały świat?  
Niech zrobi tak. Niech słucha rad...  
Rzucają starą modę wszędzie,  
Pochlebców głupich dzisiaj brak...»  
— Lecz, czy go znacie?—«Nie i tak!»—

9.  
—I «nie?»... Więc czemu nieprzychylnie  
Mówicie o nim?... Czy nie ztąd,  
Ze się staramy tak usilnie  
O wszystkim wydać śpieszny sąd,  
Co z powszedniości wyjdzie granic,  
Co nasz egoizm trzyma za nic,  
Co w naszym sercu nie ma echa,  
Obraża nas lub budzi śmiech?  
Ze bierze umysł nierozważny  
Miarę dla czynów tylko z słów;  
Ze złość—przywilej głupich głów,  
Ze kocha brednie człek poważny,  
I że przeciętność jedną świat  
I znosić i uznawać rad.

10.  
Szczęsny, kto młodym był za młodu,  
Szczęsny, kto dojrzał w miarę lat,  
Kto z życiowego nie zmarzył chłodu  
I nazwyczał się do zdrad,  
Kogo nie zraził tłum światowy,  
Kto nie biegł w marzeń kraj niezdrowy,  
W dwudziestu latach chwata grał,  
W trzydziestu posag z żoną brał,  
Kogo dług więcej nie uciskał,  
Gdy liczył pięćdziesiąt rok,  
Kto regularny robiąc krok,  
Majątek, sławę, rangę zyskał,  
O kim głoszą wyrok ten:  
Porządny człowiek jest N. N.

11.  
Lecz boli myśl, że nadaremnie  
Młodością cię obdarzył Bóg,  
Ze ona zwiódła cię nikczemnie,  
Ześ sam jej lepiej użyć mógł;  
Ze twych najlepszych pragnień roje,  
Marzenia najpiękniejsze twoje  
Straciły świeżość swoich kras,  
Jak liść—w jesieni zgnieł czas.  
Nieznosnie—taczkę niedorzeczną  
Po szarej drodze czasu pchać,  
Obrządkiem nudnym życie zwąc  
I za czeredą iść stateczną,  
Nie czując w sercu wspólnych drgań,  
Nie dzieląc z nią ni żądź, ni zdań!..

12.  
Nieznosnie rozmów być przedmiotem,  
Do głupich sądów powód dać,  
Gdy świat rozsądny gađa o tem,  
Ze chcesz dziwaka chludnie grać,  
Gdy słyniesz jako zbik lub szatan,  
Lub duch, z «Demonem» moim zbratan,  
Czart, albo potwór—Boże broń!..  
Oniegin,—(znów powracam doń)—  
Zabiwszy druha w pojedynku,  
W bolesny, chmurny nastrój wpadł...  
Dożył dwudziestu sześciu lat  
W życiu bez celu; w odpoczynku  
Cierpiał, znudzony bytem widz...  
Nie mógł jednakże robić nic!

13.  
Kazał mu pociąg mimowolny  
Błądzić po świecie wszędy i wzdłuż  
(To krzyż niektórych dobrowolny,  
Częściej—zbołałych cęcha dusz:  
Potrzeba strasna miejsca zmiany),  
Porzucił ciche wioski łany  
I smutny dom, gdzie każdy dzień  
Zjawiał się przed nim krwawy cień,  
I podróżować jął bez celu —  
Lecz się nie wyrwał z nudy pęt  
I do podróży poczuł wstręt,  
I po miesiącach wrócił wielu,  
A jako Czacki, tłumiąc żal,  
Z okrętu przyszedł wprost na bal...

14.  
Wtem szmer powstaje; coś uderza  
Ciekawy rzadko wyższy świat;  
Ku pani domu dama zmierza,  
Za nią generał znaczny w ślad.  
Nie było cienia w niej pośpiechu,  
Ni zbytku chłodu, ni uśmiechu  
Dla wszystkich zgłoda; pychy lic  
Przesady w słówkach—nic a nic...  
Nie tchnął pewnością wzrok nadmierną,  
Ze los jej sztukę zwycięstw dał...  
Prostoty cichy czar z niej wiał...  
I była ona kopią wierną  
*Du comme il faut.* Jak przekład dać?  
O, Szyszkw! nie grom, lepiej radź!..

15.  
Damy sunęły ku niej bliżej,  
Staruski uśmiech słały jej,  
Mężczyźni się kłaniali niżej,  
Jak korny lud bogini swej.  
Dziewice mknęły przed nią ciszej...  
I szept pochlebny wkoło słyszy  
Generał, krocząc za nią w ślad,  
I wyżej nos zadziera rad.  
A nie klasyczna to uroda  
Wywoływała zachwyt ów,  
Lecz to, że w niej od stóp do głów  
Nie było nic, co wyższa moda  
Zwie w Anglii *vulgar*... Nie wiem, jak  
Przełożyć to, gdyż słów mi brak!

16.  
Ja lubię to angielskie słowo  
I u nas je wprowadzam rad...  
Niech sobie Szyszkw kręci głowa,  
Odrzuca je piszący świat—  
Jest dobre, zwłaszcza w epigramie.  
Ale powracam ku mej damie.  
Już przeszła salę, siadła już,  
A przy niej Nina Wrońska tuż —  
Ta Kleopatra Newy nowa!  
I patrząc na nie—cały świat  
Chyba to przyzna za mną w ślad,  
Ze Niny piękność marmurowa  
Nie mogła swej sąsiadki śmić, —  
A Nina... bóstwem może być!

DN

## ZARAZA.

NOWELA

Stefana Krzywoszewskiego.

(Dokończenie).

Wieczorami szli wszyscy za miasto i  
pod starym krzyżem śpiewano litanje.  
Lecz Przenajświętsza Panna nie chciała  
się zmiłować. Próżno blagano Boga, —  
darmo kłaniano się czartu, stawiano  
na stragarzach po nad drzwiami wchodnymi  
końskie czerepy. Mór szerszył się coraz  
srożej. Co bogatszy, uciekał do lasu lub  
w głąb kraju. Nie oglądano się na go-  
spodarstwo, na warsztat. Każdy myślał  
o tem tylko, by uratować życie.

Można powiedzieć, że jeden człowiek  
nie tracił spokoju ani otuchy: Zabrzega.  
Modlił się wraz z innymi, ale strach  
w nim nie powstał na moment.

— Skoro kłeska tak ciężka—mówił—  
to już niechybnie próby Pańskie zbliża-  
ją się ku końcowi. Przetrawajmy, skoro  
taka Jego wola, i miejmy ufność, że nie-  
dalekiem jest panowanie Chrystusa na  
ziemi.

Nawet ci, co się przedtem z Zabrzegi  
naśmiewali, teraz musieli oddać mu spr-  
awiedliwość. Chodził od domu do domu,  
niósł chorym leki, które mu proboszcz  
dawał—niósł pocieszenie. Raz, gdy gra-  
barzy zabrakło, sam wziął łopatę do rę-  
ki. Innym bojaźń odejmowała siły, a  
w nim, mimo podszedły lat, moc rosła.  
Coraz rzadziej atoli można było ode-  
usłyszeć jasne słowo: w tem, co robił,  
trzeźwy był i przytomny, a kiedy za-  
czął mówić, trudno go było zrozumieć.

Najczęściej mrucał sam do siebie pod  
nosem. Kto tam jednak miał wtedy och-  
otę do drwin, kto patrzył na takie rze-  
czy! Witano go wszędzie z radością i  
dziwiono się tylko, że starego człowieka  
zaraza się nie ima.

Ja byłbym może przemógł trwoję i  
pomagał mu, lecz nieboszczka siostra  
mię nie puszczała. Okrutnie bała się...  
jak zwykle, kobieta... Mateuszowa też  
krzywiła się i wyrzekała, że Zabrzega  
przyniesie jej zarazę do domu, sam się  
zgubi i ją wraz z córką do grobu wtrąci.  
On wszakże na to nie zważał, a pro-  
boszcz powiedział kobiecie, żeby go nie  
odmawiała, bo pełni obowiązki chre-  
ściańskie — i życie jest w ręku Boga.  
I prawdziwie, plaga omijała wдовie do-  
mostwo, nawet obok wypadków nie  
było.

Lecz choć Zabrzega na wojnie przy-  
wykl spoglądała oko w oko śmierci, ja  
postrzegłem łatwo, że od tej walki z mo-  
rem w głowie mu się coraz bardziej ma-  
ciło. To darmo, panie! Można mieć męż-  
ki hart, a gdy się usłyszy płacz kobiet,  
albo łkanie osieroconych dzieci, to jak-  
by człowieka kto za trzewia targał. On  
to miał codzień przed oczyma. I jeszcze  
insza rzecz, kiedy konają ludzie starsi,  
którzy już wzięli z życia, co im się na-  
leżało. Ale kiedy przyjdzie patrzeć na  
śmierć młodych pacholąt, co jeszcze roz-  
winąć się nie miały czasul... On to wi-  
dział codnia...

W parę tygodni zmienił się do nie-  
poznania. Na twarzy zżółkł, z ciała  
spadł, tylko oczy gorzały mu coraz żyw-  
szym ogniem, jak gdyby go trawiła bez-  
ustanna gorączka. Raz wieczorem—li-  
tanje pod krzyżem skończyły się i lud  
rozpięchł się w ciszy po domach—po-  
szliśmy razem przez pola. Już nie pa-  
mietam, com mu mówił. On słuchał—  
może nie słuchał—i mileżał. Zamilkłem  
wreszcie i ja. Noc była taka, jak dzi-  
siejsza—letnia, pogodna... Gdyśmy się  
oddalili już sporo od miasta, spytałem,  
czy nie chce zawrócić. Skinął głową i  
poszliśmy nazad, wciąż nic nie mówiąc.  
Przy pierwszych domostwach Zabrzega  
przystanął, wziął mię za guzik od kurt-  
ki i wskazał na ulice miasta bezładne,  
wymarłe—na drzwi i okna, szczelnie  
pozamykane. Znikąd znaku życia, znikąd  
ludzkiego głosu!..

— Słuchaj, Bóg domaga się ofiary  
z ducha... Ja wiem... Trzeba ratować  
ich, bo poginą... Bóg domaga się ofiary  
z ducha...

Patrzyłem nań osłupiały, nie pojmu-  
jąc, o co mu chodzi. On puścił mię na-  
gle, pożegnał ręką i poszedł prędko sam.

Znów minęło kilka dni. Mór nietylko  
że nie słabł, ale przeciwnie, stawał się  
coraz zawziętszy i sroższy. W kilka go-  
dzin walił najzdrowszego człowieka.  
Miasto ogarniała rozpacz. Mateuszowa  
przychodziła do nas skarżyć się, że Za-  
brzega nie je i nie sypia... Gdy był  
w domu, kazał siadać przy sobie Kasi  
i opowiadał jej historje z minionych lat.

Pamiętam ów podwieczór... ielział emZłóż na ołtarzu ofiarę z tego, co naj-  
bardziej milujesz,—ofiary z ducha!... Tak  
szepce niewidzialny głos... Kasiu! dziew-  
czyno moja! Czemuż stałaś mi się tak  
drogą?...  
Potem odsunął się odemnie i szedł  
samopas, bijąc się co chwila w piersi.  
— Panie, litość miej nad Swoim  
sługą!..  
Ciemno było, gdyśmy stanęli przed  
domostwem Mateuszowej. Na odgłos na-  
szych kroków wybiegła jasna, chybka  
postać.

— Żyje?...  
Zabrzega rękę położył na czole Kasi.  
— Módl się za jego duszę...  
Dziewczę zanosło się od głośnego  
placzu. A on, tuląc ją do siebie, mówił:  
— Pan odwrócił od nas miłosierne  
oczy... By uciszyć Jego gniew, potrzeba  
wielkiej ofiary...  
Ona, łkając, odrzekła:  
— Boże! Weź mię do siebie, a zlituj  
się nad innymi!..  
Wtedy Zabrzega wyprostował się,  
oczy zaświeciły mu dziwnie i wielkim  
głosem zawołał:

— Panie! Stanie się wola Twoja!..  
Znowu Stachurski zamilkł. Na krótko  
wszakże. Odetchnął głęboko i ciągnął  
dalej:  
— Ja nie mogłem nijak zrozumieć,  
co miały znaczyć te słowa. Jednak od-  
czułem dziwną trwoję... W nocy spać  
nie mogłem i siostra, słysząc, jak prze-  
wracałem się w pościeli, poczęła się  
już niepokoić o me zdrowie. O świecie  
porwałem się z łóżka. Co to miał być  
za ranek!

Zabrzega — Mateuszowa opowiadała  
później — całą noc się modlił, a febra  
trzęsła nim bez przerwy. O wschodzie  
słońca obudził Kasię, kazał się jej pręd-  
ko ubrać i powiódł do ogródka. Mateu-  
szowa tyle tylko słyszała, bo—że rychło  
jeszcze było—zasnęła nanowo.

A on, panie, wziął rydło i poszedł  
w sam kąt ogródka. Tam odmierzyl dłu-  
gi czworobok i zlecił dziewczynie kopać  
dół.

Słońce wzniosło się wysoko. Mateusz-  
owa wstała z łóżka, rozpalila ogień na  
kominie i, nie widząc córki, jąła wołać  
i szukać jej wokół domu. Znalazła ją ko-  
piącą ów dół. Opodał Zabrzega kłęcząc  
i odmawiał pacierze. Stara zaczęła się  
zżymać, że córka napróżno traci czas, że  
jej ogród niszczy—ale Zabrzega takim  
wzrokiem na nią spojrział, że się ulekła.

— Kobieto! — powiedział. — To naj-  
mniejsza ofiara... Ublagamy Pana, by  
odwrócił od nas zagładę... Idź ztąd!..  
Mateuszowa była przesądna i Zabrze-  
gę w duszy posądzała o tajemną moc  
czarnoksiężką, — że bezkarnie zarzie  
w oczy zaglądał i z Panem Bogiem  
wprost rozmawiał. Wyrzekając placzli-  
wie, podług zwyczaju, wróciła do kuchni  
gotować śniadanie...

Kiedy wszakże godzina minęła, a Ka-  
sia ni Zabrzega nie przychodzili do izby,



jęła wołać ich nanowo. Żadnej odpowiedzi. Idzie do ogrodu. Kasi niema, tylko Zabrzega kończy zasypywać dół.

— Gdzie poszła Kasia?

On jakby nie słyszy. Dół był już prawie zrównany z ziemią. Mateuszowa, nawykła do dziwactw starego, pomyślała, że wysłał gdzieś dziewczynę. Lecz nagle Zabrzega odwrócił ku niej twarz i kobieta przerażała się okrutnie. Zabrzega błąd był, jak trup... wielkie krople potu spływały mu z czoła, oczy miał szkliste i nieprzytomne. Mateuszową zdjęło złe przecucie i poczęła latać po ogródku i wokół domu, nawołując Kasi. Znikąd odpowiedzi. Wybiegła na ulicę, pyta sąsiadów. Nikt Kasi nie widział. Zrobił się hałas, ludzie gromadzili się przed domem, znalazłem się między nimi i ja.

— Po co się matka unosi—mówię—trzeba Zabrzegi pytać, on pewno będzie wiedział...

Idziemy wszyscy do ogrodu. Nad świeżo rozkopaną ziemią kłęczy nieruchomie Zabrzega. Głowa zwisała mu bezwładnie. Biorę go lekko za ramię i pytam.

— Panie Zabrzega, Mateuszowa niepokoi się o dziewczynę. Powiedźcie, czyście posłali gdzie Kasię?

Ani drgnął. Żadnej odpowiedzi. Potrzęsam nim silnie.

— Powiedzcież, gdzie Kasia!...

Żaś Mateuszowa lamentuje i drze się w niebogłosy:

— Gdzie moje dziecko? Rety! Gdzie moja jedyna?

Zabrzega wreszcie poruszył ustami. Lecz słowa nie chciały z nich wyjść. Poruszył znowu. Wokół uczyniła się cisza. Nawet Mateuszowa umilkła.

— Ofiara z ducha! Ofiara z ducha!...

Wszyscy usłyszeli ten szept,— nikt nie rozumiał. Wówczas Zabrzega spróbował podnieść rękę, która opadała bezsilnie i, nie patrząc na nas, wskazał na rozkopaną ziemię...

Jakby mię kto obuchem zmierzył w łeb. Nagła błyskawica rozszczępiła mi mózg. Chwyliłem za rydel, krzyknąłem do innych:

— Ludzie, na miłość boską i ludzka, za rydlem!

Choć nie wszyscy pojęli, ten i ów szukał rydla lub łopaty. A Mateuszowa, panie, oniemiała i spoglądała na nas oczyma, wywróconymi w ślup tak strasznie, że krew marzła. Nikt nic nie mówił. O Zabrzędze zapomniano. Słysząc było tylko głuchy łoskot odrzucanej ziemi i ciężkie sapanie kopających. Wtem jeden pobladł i zatrzymał się.

— Jakby odzież...

Kobiety przybliżyły się trwożnie. Odech zamierał w piersiach. A Mateuszowa patrzyła na nas bez ruchu, bez słowa...

Teraz mój rydel spotkał się z czemś miękkim... Wypadł mi z rąk... Chryste Panie!...

Nie żyła, panie! Napróżno usiłowaliśmy ją docucić! Usta miała zasypiane ziemią...

Wyjeliśmy ją ostrożnie i położyli na usłanych wpręde chustach... Wtem zadrżeliśmy wszyscy. Z gardła Mateuszowej wyrwał się krzyk, raczej wycie takie okropne—takie złowrogie... I rzuciła się ku Zabrzędze, który kłęcząc wciąż... On powalił się jak kłoda. Ledwie zdolałiśmy ją oderwać. Ktoś pochylił się nad Zabrzęgą i krzyknął. Zbiegli się inni. Oczy starca zaszyły mgłą, z kątów ust toczyła się krwawa piana. Po chwili nie żył...

Stachurski wstał, założył strzelbę na ramię, odwrócony twarzą odemnie, i prostował skurczone od długiego siedzenia członki. Podniosłem się również. Przyćmiony czarną krepą szafir nieba świecił i mrugał teraz złotymi skrami gwiazd. Jedna z nich odbiła się i lekko i cicho zsunęła się w dół...

W milczeniu doszliśmy do furki ogrodu. Stachurski pchnął ją dłonią i, skrzypiąc, roztworzyła się na ścieżaj. On zdjął czapkę i żegnał się...

— I, co najdziwniejsza, proszę pana—rzekł—to, że od owego dnia zaraza poczęła w Zarwamu słabnąć, lżeć, a w parę tygodni przeminęła zupełnie. Ludzie wierzyli, że była to sprawa Zabrzegi.

Zamyślił się i splunął:

— Tfu! Gusła bezbożne i tyle!

I wysoka, chuda postać starego kłusownika zniknęła w gęstej pomroce.

## MIECZ I ŁOKIEC.

POWIEŚĆ Z WIEKU XVII.

PRZEZ

Wiktora Gomulickiego.

43)

II.

Zahuczały dzwony Świętojańskie w cieśninie wąskiej uliczki; rozlały morze dźwięków na miasto sennie, ciche, wyczekujące...

— Ojcowie idal!...—rzucił dowódca pacholków miejskich, trzymających straż przy Ratuszu.

Drabanci potrzęsnęli dardami, rozsunęli się, utworzyli szpaler.

Blyszczała w słońcu ich broń, blyszczały mundury błękitne, blachy na piersiach, czubate, futrem obłożone kółpaki.

Cały Ratusz stał w blaskach. Na szczycie pozłacana syrena wykręcała się z lekkim wiatrem, skrzypiąc wesoło. U wejścia białe, kamienne anioły zdawały się z szumem radośnym rozsuwać skrzydła, wystawiając przed się tablice z herbami Korony, Litwy, Warszawy, z przewiazanym wstęgą «Snopkiem» Wazów, zapowiadającym krajowi dostatek, obfitość...

Przy muzyce dzwonów opuścił świątynię szlachetny *magistratus*,

mając na czele rajców siwowłosych. Za rajcami, ściśnioną kolumną ruszyli ławnicy i gminni; dalej obywatela, z których każdy albo już pełnił urząd miejski, albo się do pełnienia go sposobił — wreszcie lud miejski, pełen różnaitości w typach, ubiorze, obliczu.

Wszyscy szli w milczeniu głębokim; nawet sąsiad do sąsiada nie przemówił.

W orszaku rajców budził zdziwienie i współczucie widok niezwykły. Pomiędzy białobrodymi starcami, jak pierwszeńek wśród śniegów, kwitła świeża, może szesnastoletnia dziewczeczka. Jeden ze starców wspierał się na jej ramieniu. Był to ojciec dziewczeczki: niedawno światu przywrócony Melchior Drewno.

Stary mieszczanin krokiem nie mógł ruszyć bez swej Hanusi. Ile razy znalazł się w obcym miejscu bez niej, zapadał w tęskność—milknął, martwił. Wielka cześć, jaką żywiło dla Drewny całe koło radzieckie, sprawiła, że—niebawym w dziejach magistrackich przykładem—pozwolono mu przybywać na posiedzenia w towarzystwie córki.

Zgola inaczej on teraz wyglądał. Twarz płonęła rumieńcem, oczy blyszczały — był po dawnemu energiczny, przedsiębiorczy, bystry. Chwilami tylko nagły dreszcz go wstrząsał, twarz bladła, oczy gasły...

Wówczas jedno spojrzenie czarnych ocząt Hanusi, jeden uścisk jej białej, drobnej rączki, przywracały mu pogodę.

Wzdłuż schodów ratuszowych, wiodących na piętro, ciągnęła się jakby marmurowa kronika Starej Warszawy: szereg tablic, na których literami złotymi wyrzyto najważniejsze zdarzenia z dziejów miasta. Po tych schodach wkroczył poważny *magistratus* do izby «radzieckiej».

Choć izba była przestronna, zrobiło się tłoczno. Zylde rzeźbione stały tu przy wszystkich ścianach i dokola stołu, kobiercem nakrytego—nikt wszakże nie siadał. Wszyscy stali, nie tracąc solenności, milczącami usty myśli tajone, jakby na kłódkę, zamykając.

Hanusi podsunęto ławeczkę. Spojrzała na ojca, a widząc, że siadać nie myśli, nie usiadła...

Ze ścian patrzyły na poważne grotno dostojne oblicza monarchów polskich. Przegradzały je szafy i police dębowe z księgami, w skórnę oprawionymi. Od powały zwieszał się świecznik duży, z ramionami dziwnie wyginanymi, które wyrastały z łona rzeźbionej syreny.

Gdy tak stali wszyscy, wyczekując, uchyliły się w głębi ciężkie drzwi dębowe. Wsunęła się z nich prawie zupełnie lysa, apostołska głowa starego Baryczki.

— Panow ojców prosim, panów starszych...

Tłum rozsunał się; wystąpili naprzód rajcowie. Był w ich liczbie Szlichtyng, był Szeliga, który pisał się «Scheliga», był Długosz, był Lyszcz, zwany także «Liśc», lub «List», był Blumhoff *vel* Plumhof, był Orlemesz, spolszczony z Horlemesa, był Dziańot, przerobiony z Giannotiego, byli: Kociszewski, Raczek, Czerski...

Jeden z pierwszych wysunął się, a raczej wysunięty został, z oznakami czci ogólnej—Drewno.

Rajcowie skupili się, mając na czele Szeligę oraz Drewnę z nieodstępną Hanusią.

Drzwi otworzyły się na całą szerz. Oni weszli do środka, jeden po drugim, dostojnym krokiem patrycjuszów. Gdy już ostatni próg przestąpił, drzwi zamknęły się; przy drzwiach stanął drabant z dardą.

Cała «ławica», czyli koło ławnicze, wszyscy «gminni» i «posesorowie» pozostali w izbie radzieckiej. Teraz dopiero na zydlach i ławach zasiadli; zawiązała się rozmowa półgłówna.

Zwykle obiór burmistrza był poprzedzany bezpośrednio przez wybory ławników i rajców. W owym roku odstąpiono z konieczności od zwyczajów. *Scabini* i *consules* byli obrani jeszcze w styczniu—do obrania pozostawał tylko burmistrz.

Obiórcami burmistrza mogli być wyłącznie rajcowie. Ci męża nigdy nie czynili wyboru złego—chyba, że on im został z góry, od dworu, narzucony. Dwie tylko pobudki głosem ich kierowały: potrzeba publiczna i zasługi towarzysza. Prócz tego słuchali—natchnienia.

Izba, do której weszli rajcowie, zwala się «sądowa». Nieco szczuplejsza od poprzedniej, tchnęła większą jeszcze powagą. Tu wisiały na ścianach poczerńiałe wiekiem wizerunki książąt Mazowieckich; tu na miejscu naczelnem stał bronzowy posąg Sprawiedliwości, z oczyma zawiązanymi, z mieczem w jednej ręce, z wagą w drugiej.

W głębi, niezbyt duże, blachą żelazną okute drzwi wiodły do skarbcza. Oprócz pieniędzy magistrackich, przechowywano w nim najważniejsze przywileje i nadania miejskie, spisane na pergaminach, z pieczęciami książąt i królów.

Niestety! mimo tak obronnego zamknięcia, akt erekcyjny Starej Warszawy, będący metryką naszego miasta—przepadł.

Starcy zasiadli na krzesłach, ustawionych w półkole. Miejsce było tyle, ilu rajców. Przed nimi, jakby w ognisku tej wklęsłej soczewki, stało jedno krzesło niezajęte — rodzącej tronu, ciężkiego od rzeźb, któ-

re go oplatały festonami kwiatów i owoców.

Było to miejsce przyszłego burmistrza.

W środku półkole zasiadł stary Baryczka; na końcu prawego skrzydła Szeliga, na końcu lewego, najbliższej okna—Drewno.

Przy krześle Drewny ustawiono niską ławeczkę dla Hanusi. Starzec trzymał rękę na jej głowce, chyłając się przed nim z pokorą.

Jasny, wesoły promień wpadł oknem, i nie zatrzymując się w głębokiej wnęce, rzucił się na zbliżone ku sobie głowy starca i dziewczęcia. Poważny, prawie biblijny urok tchnął od tej grupy, słońcem ozłocone.

Obiór burmistrza tem się różnił od innych, że przy nim nie za pomocą «kresek», lecz głosami objawiano życzenie większości. Jeszcze w przededniu wyborów to życzenie, choć głośno niewypowiedziane, było wszystkim wiadome. Miano głosować na Jana Szeligę.

Za kandydatem wszystko przemawiało: wiek stateczny, ród znany, od kilku pokoleń w Starej Warszawie osiadły, wielki rozum kupiecki, w częstych wyprawach na obczyźnę zaostrzony, doświadczenie ujawnione w kilkoletnim sprawowaniu urzędów radzieckich, wreszcie znaczne bogactwo.

DCN

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER.

## Zawisza Czarny.

FANTAZJA DRAMATYCZNA.

(Dokończenie).

Streszczenie «Kraju».

AKT III.

Scena przedstawia salę z arkadami, otwartymi na powietrze, na arkadach duży balkon, tak długi, jak cała sala na dole. Z balkonu na dół prowadzą schody, których część kryje się za kulisami. Sala na dole, zastawiona stołami, przygotowanymi do uczyty—na początku aktu pusta. Pora późnego wieczora.

W pierwszej scenie, na balkonie w górze spotykają się Dwina i Zawisza. Rozplomieniona żądza starsza córka wojewody, parta szaleem, chce mu się oddać. On drwi z niej i odtrąca ją. Zgodzi się bowiem raczej, by imię jego bez pamięci zginęło, niżli pozwolił sobie, «w gościnie komuś uwodzić w ganku głupią dziewczę». Po jego odejściu zbolala i srodze dotknięta dziewczynę zastaje matka. Wojewodzina rychło kołi rany jej dumy, oznajmiając ambitnej córce, że w tej chwili piszą układ o ślubie jej z Felsenburgiem, z księżką u dołu przysięgi pieczęcią, dający Dwini nadzieję na tron

królewski. Wehodzi wojewoda, wydaje rozkazy do uczyty. Nie jest pewny Zawiszy, czy pójdzie z nim razem, wszelako liczy, że czuły na wdzięki Ewki rycerz nie oprze się planom swojego teścia. Ewka zostaje sama. Zakochane dziewczę w trwodze serdecznej oczekuje na Zawiszę. Nareszcie ten się zjawia. Zakochanym w pieszczołliwej rozmowie przeszkadza pewna okoliczność. Zawisza z balkonu dostrzega jakieś ruchome ognie. Śnać do zamku zjeżdżają się goście. Utwierdza go w tem wrzawa, dochodząca z dołu z za sceny.

EWA.

Słyszycie? Goście w izbie.

ZAWISZA (*wybucha*).

Niechta będą!

Śnaż mi tu znają jakowym przybłądą, Jakowym powsinogą, włoczykiem, Znajdą, oparzy piętą, drogobijem, I do kaduka!... Przebac mi! Gdzie może W jakowym innym zamku, albo dworze (*unoszą się*)

Zeszedłbym na dół spytać, przez nie pisze Pisarz w huf gości Czarnego Zawiszę? I!... Daruj, proszę! Na gniew mój siadła, Jak na rumaka i trzymasz wędzidłem. Co mi tam! Othy chwila się ukradła Rozmowy cichej pod anielskim skrzydłem. Niechaj tam mówią, co im ślina niesie, Niechaj wymyśla, co im niebo zdarzy, Niech duma ludzka pod obłoki pnie się I niech się sła pod chmury mocarzy: Ja im nie zajrję! Niechaj precz odbiega Ludzie od szczęścia i kochania mego! Niechaj precz ludzkie odbiegają sprawy, Niech się świat cofnie gwarliwy i krwawy! Niechaj precz leci głos trąby ponury! Ty mi szum, Wisło! Ty mi szaszum, borze! Ty, gwiazdo złota, patrzaj na mnie z góry! Jeśli się człowiek szczęśliwym zwać może, Jeżeli mu się szczęśliwym zwać wolno: (*kłęką*)

Ty patrzysz na mnie, w moją duszę, Boże! Ile tą moją ręką nieudolną, Ile tem słabem potrafię ramieniem, Ile mym bólem zdołam, mem cierpieniem, Ile krwią moją, śmiertcią, gdy potrzeba: Tyle dla Ciebie uczynię z podzięką, Tylko Ty ku niej nachyl swego nieba! (*Catuje jej kraj sukni*).

Wtem z dołu z za sceny dochodzi jego uszu gwałtowny hałas i szcęk broni. Ktoś broni się przed przemocą. Zawisza porywa się, aby mu pomóc. Ewka podaje mu miecz. On zbiega na dół. Tymczasem z urwanych okrzyków wniesć można, że na dole rozgrywa się scena krwawa. Do dolnej sali włacza się tłum szlachty. Przed chwilą wojewoda kazał wrzucić do rzeki Zbązkiego. Teraz jego ojca trzymają mocno hajducy, gotowi zrobić z nim to samo. Zbązki rozpacza nad śmiercią syna, za jego przykładem opiera się znowie, w której widzi zgubę kraju. Felsenburg i Barber drwią z niego. Wojewoda każe go wtrącić do lochu. Już go hajducy wywlekli, gdy w sali zjawia się Zawisza. Zapytuje o przyczynę krzyku, o powód licznego zebrania. Otrzymuje odpowiedzi wymijające. Wojewoda wymaga odeń przysięgi, że wystąpi do jego sprawy. Inaczej nie da

mu Ewki. Zawisza odmawia przysięgi, zanim się dowie, jaką jest sprawa, bo honor rycerski droższy mu od miłości. Wojewoda ustępuje, licząc na to, że Zawisza, gdy go spią na uczcie, będzie podatniejszy. Uspokaja go, że gwałtowny hałas na dole wywołany był przez drobniaków: ochlostano niesforne gołusy. Zaczem wszyscy zasiadają do uczty. Gra muzyka. Zaczyna się piątka. Piją zdrowie opata, który należy do spisku. Oddają honory Felsenburgowi. Ten na stronie z księdzem Barberem już się umawia, jak stopę postawi na tem nieokrzesanem «bydle słowiańskim». Szlachta śpiewa wesołe piosenki; spiwszy się, rozpoczyna drobne swary, porywa się do mieczów i wnet się godzi. Tymczasem Zawisza, trzeźwy zawsze, choć mu wojewoda polecił wciążyć wino dolewać, nalega, aby mu odkryto tajemnicę gotującej się wyprawy. A gdy wreszcie dowiaduje się, że chodzi o spisek przeciw Jagielle, wybucha:

#### ZAWISZA.

Podła hołota! Śliny na was szkoda!  
Podła, nikczemna, ciemna, kupna trzoda!  
To wy największe, najszczytniejsze dzieło,  
Jakie się w ciągu stuleci poczęło,  
Gotowi burzyć z ambicji, z zawiści,  
Z prywaty, ze wzajemnej nienawiści,  
Z głupoty wreszcie?! Dumni! A ku stopia  
Pierwszego panka niemieckiego zgrają  
Jak psy padaciel... Niechaj Europie  
Powie, że w Polsce honoru nie mają,  
Ani miłości kraju! Że przekupstwo,  
Służalstwo, zdrada—to tam chleb i kasza!  
Ze nie rycerzy tam niewiasty rodzą,  
Ale hajduków do służby niemieckiej!  
Ze tam za Boga mają samolubstwo,  
Pychę poczwarną! Ze się w męt krew lasza  
Zmienia, że tu ze suk psy się płodzą,  
A wilk zapładnia je i wąż zdradziecki!  
To niechaj powie uszom Europy!  
Ha! do pioruna! Wolej mi iść w chłopy,  
Wolej mi orać plugiem, cepem młócić!  
Wszem wobec staję tutaj wbrew z protestem!  
Jeśliż wy szlachta: ja szlachcie nie jestem!  
Gardzę i pluję wam w twarz!

Z początku sam jeden stawia czoło wszystkim. Wojewoda każe go ująć. Zawisza broni się mieczem. Musiałby uleść, gdyby kilku ze szlachty nie stanęło po jego stronie. Rozpoczyna się walka. Potężny Zawisza z garstką sprzymierzeńców rozpędza przeważających liczbą przeciwników. Ale w tej walce, nastający na życie Zawiszy wojewoda sam pada od jego miecza. Przy trupie ojca zjawiają się przywabione hałasem wojewodzina, Dwina i Ewka. Dwina wskazuje Ewie, kiedy ta po omdleńniu przychodzi do siebie, Zawiszę, jako mordercę ojca. Zawisza, rozpędziwszy sprzyśniętych, powraca do sali, słyszy rozpaczliwe krzyki Ewy, bolejącej nad tem, że jej ukochany zabił jej ojca, i to jeszcze mieczem, który ona sama mu podała—i przeklina sama siebie. Zrozpaczona Ewa, nie chcąc a musząc

kląć Zawiszę, wybiega szukać śmierci. Zawisza biegnie za nią. Stojący przy oknie szlachcic Kurski, przerażony woła, że Ewa skacze w Wisłę, że Zawisza od baszty rzuca się za nią. Przy słowach patrzącego na straszną scenę za oknem: «ze skalnego proga już ją porwało»...—zasłona spada.

#### AKT IV.

Odsona pierwsza.—Polanka w lesie.

Garstka szlachty, która wraz z Zawiszą uszła z zamku wojewody, odpoczywa w lesie. Zawisza leży na stronie. Obok niego siedzi pachole, śpiewające mu piosenki, które zamiast rozerwać go, mimowoli trafiają w bolesne struny serca, strapionego śmiercią Ewy. Z boku naraz podkradają się Niemcy i szlachta polska, z Felsenburgiem i Dwina na czele. Dwina pragnie pomścić śmierć ojca. Następuje utarczka. Walczący, potykając się, usuwają się za scenę. Na widowni pozostają Zawisza, Felsenburg i Dwina. Dwina godzi na Zawiszę. Zawisza wyrwa jej miecz. A gdy Dwina sądzi, że ją uderzy, ten podaje jej miecz, pragnąc dobrowolnie zapłacić życiem za śmierć jej ojca. Na tę decyzję oczywiście wpływa rozpacz po stracie Ewy. Ale Dwina napróżno pobudza siebie samą do mściwości. Zabójca ojca, stojący przed nią, «taki piękny, jak anioł Michał», jeszcze budzi w niej żądze miłosne. Oświadcza, że go nie zabije, bo go kocha. Zawisza odtrąca ją. Nie chce ginąć z tak «podłej dłoni»—odchodzi. Niemcy i szlachta wracają. Zawisza i jego stronnicy uszli. Dwina wyrzuca Felsenburgowi tchórzostwo. Felsenburg obnaża całą butę niemieckiego panka i drwi z «barbarzynki», niegodnej «księżęcej mitry». Gdy urażona Dwina rzuca się na niego z mieczem, on rani ją śmiertelnie. Niemcy z Felsenburgiem uchodzą. Dwina umiera, kląć, że ją śmierć z tak nędznej ręki spotkała, że «krew własną zda się brudzić».

Odsona druga. Scena przedstawia dolinę tatrzańską.

W odsonie tej rozmawiają ze sobą siły natury, jej symbole. W mroku, rozświetlanym od czasu do czasu przez promienie księżycy, wypływającego z po za chmur, wiodą rozmowy fantastyczne góry, pokryte śniegiem. Mówią do siebie tak zwane trzy Mnichy skalne. Mówią o zjawiskach górskich, o czasie, co wszystko niszczy. Do ich rozmowy mieszają się postacie fantastyczne: Głusza i Szum. Naraz ktoś żelazem dzwoni po skale. To człowiek. Zawisza, samotny, wdziera się na góry. Zawsze jeszcze bolejący po stracie Ewki, która «zgasła jako gwiazdka, ledwo zaświtawszy», szuka śmierci. Chce się

przebić mieczem. Powstrzymuje go głos Wida, wskazujący mu wyższe przeznaczenie. Zawisza ślubuje Bogu krew swą i życie. Wid przepowiada:

WID.

Bóg to ślubowanie

Słyszysz i przyjął wdzięcznie, a jego frasunek Notowan złotem pismem jest w księdze Piotrowej.

Oto będzie na straszny posłan posterunek, I na okropną rzeczy archanielskich wartę, Ale nie cofnie piersi, nie uchyli głowy, I pójdzie, mając piersi na ciosy otwarte, Jako kamień przez Boga rzucony na szaniec.

Kiedy inni uciekać będą, on nie ujdzie, Na śmierć nieuchybioną, jak do żniwa pójdzie,

I na arkan go schwyta okrutny pohaniec, Jak świętego rumaka, na którym moc Boża Jedzie z herbem rubinu krwi Chrystusa w tarczy.

Zginie, a śmierć się jego zapali, jak zorza; Wicher się od niej światem podniesie mocarzy,

I jako od miesiąca—rozwidni się. W kości Wejdzie strach jego śmierci, a gdzieś w wysokości

Krew jego się zaświeci w ofiarniczym dymie,

I lud ujrzy swojego ducha w tym olbrzymie!  
(Znika).

W górach pojawiają się chłopi i górale, gnani przez oddział Niemców, który cicho przeszedł Wisłę gdzieś w Krakowskim. Zawisza pomaga im odeprzeć napastników, walcząc jak lew. Na wezwanie Mnichów skalnych zjawia się Duch powodzi, by zmyć trupy. Trwa krótko burza. Wchodzi Zawisza. Miota nim ból wielki. Syt jest chwały i bojów. Trapi go myśl, że jest mordercą ojca Ewy, i że samobójczyni nawet za grobem nie znajdzie spokoju. Pada zemdlony. Zjawia się widmo Ewy. Składa mu ręce na piersi i wlewa mu jakoby balsam w żyły. Ocknionego błogosławi ogromne widmo w złotej koronie na skroni—duch Chrobrego. Zawisza podnosi się w ekstazie. Czuje się «dotknięty przez anioła duszy chręstem». Czuje, że «skrzydła orle mu wyrosły», że imię jego jest sławą, że «świeci się w niem duch w najwyższym natężeniu». Czuje, że jest «rycerzem z cierpienia». Kończy temi słowy:

Choćbym padł, orle skrzydła  
Będą trupowi ciężyc,  
Aż się podźwignie!  
Wstać go zmuszą!  
Powstanie z duszą,  
Potarga śmierci siła,  
Żywą twarzą słońcu mignie!  
(Podnosi miecz do góry).  
Muszę zwyciężyć!



Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.